

A romantic couple is shown in a close embrace on a bicycle. The woman, on the left, is wearing a white long-sleeved top and a light-colored skirt, and is holding a large bouquet of white flowers. The man, on the right, is wearing a brown jacket and light-colored trousers. They are both smiling and looking at each other. The background is a bright, golden sunset over a field of tall grass. The bicycle is white with a teal frame. The overall mood is warm and intimate.

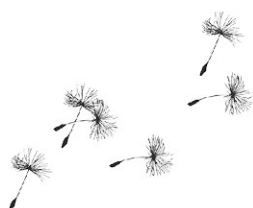
ZAWSZE  
BYŁEM

*twój*

KAROLINA ZIELIŃSKA



KAROLINA ZIELIŃSKA



**ZAWSZE BYŁEM**  
*Twoją*

WARSZAWA 2022

Wydanie I

dla•czemu

WYDAWNICTWO DLACZEMU

dla•czemu

[www.dlaczemu.pl](http://www.dlaczemu.pl)

Dyrektor wydawniczy: Anna Nowicka-Bala

Redaktor prowadzący: Marta Burzyńska

Redakcja i korekta językowa: Ewa Hoffmann-Skibińska

Projekt okładki: Agnieszka Zawadka

Łamanie i skład: Kachna Kraśnianka-Sołtys

WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE

WARSZAWA 2022

Wydanie I

Zapraszamy księgarnie i biblioteki do składania zamówień hurtowych z atrakcyjnymi rabatami. Dodatkowe informacje dostępne pod adresem: [kontakt@dlaczemu.pl](mailto:kontakt@dlaczemu.pl)

# Rozdział 1



Pociągnęłam usta czerwoną pomadką i uśmiechnęłam się do swojego odbicia w szerokim lustrze osadzonym w ciężkiej, złotej oprawie. Miałam na sobie czarną dopasowaną sukienkę, która więcej odkrywała, niż zakrywała i niebotycznie wysokie szpilki, dzięki którym nabierałam pewności siebie. Dzisiejsza kolacja była ważna. Jacek od kilku dni powtarzał, że zależy mu, abyśmy dobrze wypadli przed grupą inwestorów. Nie mogłam go zawieść. I nawet jeśli uważałam, że wyglądam zbyt wyzywająco, to spychałam swoje niewygodne myśli gdzieś poza rozsądek.

Ostatni raz poprawiłam włosy. W sztucznym świetle blond refleksy nie prezentowały się tak okazale, jak sądziłam. Trudno. Wyszłam z łazienki. Z każdym krokiem zbliżałam się do okrągłego stołu z białym obrusem, na którym stały dwie butelki wina i sześć kieliszków. Uśmiechałam się szeroko, a w uszach pobrzmiwał stukot obcasów. W pewnej chwili przechwyciłam wzrok jednego z inwestorów. Darek, mężczyzna w szarej koszuli z dwoma odpychającymi plamami potu pod pachami i łysej głowie, reprezentował stanowisko dyrektora generalnego w znanej firmie kosmetycznej. Jacek wspomniał mi kiedyś o jego żonie, która dawniej zajmowała się modelingiem, a teraz przegląda oferty biur podróży, nie mogąc się zdecydować, dokąd tym razem poleci na wakacje.

Krótko mówiąc: Darek i jego żona byli bardzo bogaci, a co za tym szło – mogli wspomóc kiełkujący biznes Jacka.

Kolejna para oczu, która się mną zainteresowała, należała do Romualda, starszego faceta w czarnym garniturze. Następne spojrzenie, choć nie tak bezpośrednie, pochodziło od Omara. Przystojny Marokańczyk popijał czerwone wino wolnymi łykami, co jakiś czas kierując głowę w moją stronę. Ostatnim ważnym ogniwem był Anders. Nie wiedziałam o nim nic, poza tym, że inwestuje w bitcoiny.

– Nie mogę wyjść z podziwu, że udało ci się znaleźć tak piękną kobietę, Jack – powiedział łamaną polszczyzną Anders, wprawiając mnie w zakłopotanie.

– Och, tak. Sofia jest moim największym szczęściem. – Ramię Jacka objęło mnie mocno. – Na czym to skończyliśmy naszą rozmowę? A, tak! Ekspandowanie produktów za granicę.

– To wymagająca zabawa – ocenił Anders nieco znudzony.

– Wiem. – Jacek poprawił się na krześle. Wiedziałam, że robił wszystko, co w jego mocy, aby przekonać wpływowych biznesmenów, żeby zainwestowali trochę (sporo) gotówki w powstały miesiąc temu herbaciany interes.

– Jestem przekonany, że zyski zwrócą się w ciągu paru miesięcy i to z nadwyżką. Ludzie kupują herbaty, piją je, zachwycają się nimi! To, co wam proponuję, sprawi, że za jakiś czas staniecie się potęgą na rynku!

– Ciekawa koncepcja – mruknął Omar, uśmiechając się pod nosem.

– Będziecie zachwyceni. – Postanowiłam się włączyć.

– Podoba mi się ta twoja pewność siebie – odparł Darek, odstawiając kieliszek. – To zaleta, którą niezwykle cenię w kontaktach biznesowych.

Nagle poczułam jak gorące, nieprzyjemnie dreszcze spływają wzdłuż mojego kręgosłupa. Darek uśmiechał się w sposób, który mogłam określić jako obleśny. Zaczęłam mieć wątpliwości, czy aby na pewno nasza rozmowa dotyczyła w pełni herbacianego interesu.

– Przepraszam na chwilę – powiedziałam, wstając z gracją od stolika. Pochyliłam się nad uchem Jacka i wyszeptałam, że mam zamiar trochę się przewietrzyć. Zgodził się, nie pytając o powód. Był czerwcowy, duszny wieczór. Stałam oparta o frontową ścianę budynku restauracji i wdychałam gorące powietrze, wpatrując się w migające kolorowe neony. Olsztyn nie spał. To właśnie była jedna z wielu cech dużych miast, które bardzo lubiłam. Wolne, kreatywne przestrzenie z mnóstwem inspiracji i potencjału. Stolica Warmii i Mazur przyciągała możliwościami, kusiła beztroską zabawą w klubie „Mięta” i eleganckimi potrawami w „Casablance”.

– Sofia, prawda? – Drgnęłam niespodziewanie na dźwięk męskiego głosu. Darek stał obok mnie, paląc papierosa. Za nim zauważyłam Omara i Andersa.

– Tak. – Nerwowym ruchem zaczęłam poprawiać włosy. – Gdzie Jacek? Nie wyszedł z wami?

– Jest zajęty – mruknął Anders, taksując mnie wzrokiem. – Romuald przedstawia mu swoją ofertę.

– To wspaniale – odparłam z uśmiechem, choć wcale nie czułam się szczęśliwa. Raczej zaniepokojona.

– Zależy ci na firmie? – Darek spytał łagodnym tonem.

– Oczywiście. Bardzo wspieram Jacka. Wiem, że na pewno mu się powiedzie.

Nieoczekiwanie mężczyzna podszedł do mnie i chwycił za rękę. Próbowałam się wyrwać, ale wówczas Omar popchnął mnie mocno. Omal się nie przewracając, dałam się zaprowadzić w wąską uliczkę, która wychodziła na drzwi ewakuacyjne kuchni restauracji. Przyparta do ciepłej czerwonej cegły słyszałam warkot klimatyzacji i brzęk garnków. Zapach tworzących się dań, zwykle budzący apetyt, teraz powodował mdłości.

– Co wy robicie, do cholery!?! – syknęłam, szarpiąc się z dwoma roślými typami. – Puszczajcie mnie!

– Postawmy sprawę jasno. – Darek uśmiechnął się szeroko. – Obciągniesz każdemu z nas, a my podpiszemy tę żalną umowę.

Zamarłam. Krew szumiała mi w uszach, a treść żołądka niebezpiecznie przesuwiała się blisko krawędzi gardła. Wytrzeszczyłam pełne zdziwienia i przerażenia oczy, a potem zaczęłam krzyczeć.

– Zostawcie mnie! – Nadepnęłam obcasem na but Andersa. Zawył z bólu, cofnął swoją rękę, dzięki czemu mogłam uwolnić dłoń.

– Myślisz, że ktokolwiek poszedłby w ten śmieszny biznes? – Darek dotknął mojego ramienia. – Jesteście płótkami w morzu pełnym rekinków.

– Pierdol się – ryknęłam, plując mu w twarz. W tej samej chwili poczułam, jak Omar próbuje mnie przyciągnąć do

siebie.

– Zostaw mnie, złamasie! – Uderzałam go otwartą dłońią w twarde tors. – Jacek! Jacek! Pomocy!

– Zastanów się – mruknął wprost do mojego ucha z silnym arabskim akcentem. – To mogłoby wam przynieść dużo korzyści.

– Nie będę waszą dziwką! – wrzasnęłam. – Puszczaj mnie! Pomocy!

– Szkoda na nią czasu – warknął Anders, rozcierając stopę wyjętą wcześniej z buta. – To jakaś wariatka, prawie załamała mi *mid-foot*.

– Dawno nikt jej nie ruchał – stwierdził Darek. – Ciekawe, czy z zatkanymi dziurami będzie taka odważna.

– Nie! – krzyczałam, a po moich policzkach wraz ze słonymi łzami spływała czarna mascara. Wyglądałam okropnie, ale to nie było ważne. Nie w tej sytuacji.

– Jacek pewnie nie ma dużego chuja. – Darek roześmiał się głośno, odpinając pasek od spodni. Wiedziałam, że nie mam czasu do stracenia. Uniosłam kolano i wymierzyłam cios w jego krocze. Pełen bólu jęk rozniósł się echem po uliczce.

– Puszczaj mnie! – krzyknęłam, patrząc na Omara. – Puszczaj albo odgryzę ci jaja!

– Idź – wycedził, odsuwając się ode mnie. Kątem oka dostrzegłam, jak prowadzi Andersa do czarnego bmw, które stało zaparkowane po drugiej stronie ulicy. Darek, zwinięty w kulkę, kłął siarczyście i sądząc po tym, jak powoli zbliżał się w moim kierunku, nie zamierzał odpuścić. Nie mogłam sobie na to pozwolić. Oderwałam się od ściany i jak oparzona

wpadłam do restauracji, przyciągając tym samym uwagę niemalże każdego gościa.

– Jacek – wydusiłam, podchodząc do stolika.

– Coś się stało? – Romuald był niezwykle zdziwiony moją obecnością.

– Musimy iść. – Z trudem panowałam nad płaczem. – Proszę, Jacek. Musimy iść.

– Jak ty wyglądasz? – Błękitne oczy Jacka świdrowały mnie na wskroś. – Widziałaś swoje odbicie? Wszyscy się na nas patrzą.

– Wyjaśnię ci wszystko. – Zaczęłam łkać. – Tylko, proszę, chodźmy już stąd.

– Wobec zaistniałej sytuacji... – Romuald podniósł się z krzesła – ...przełożmy nasze spotkanie. Może w innym terminie pana partnerka wykaże się większą stabilnością emocjonalną.

– To nic takiego. – Jacek zamierzał ratować sytuację. – Sofia miewa ataki paniki, choruje na rzadką chorobę... Nieważne. Proszę, dokończmy naszą rozmowę.

– Zostawiam wizytówkę. – Romuald podał Jackowi prostokątny kartonik. – Do zobaczenia.

– Ale... – Nie dokończył. Mężczyzna odszedł od stolika długim, sprężystym krokiem.

– Jacek – wydusiłam. Stałam obok niego, drżąca, rozplakana, przerażona i z tysiącem myśli w głowie. Potrzebowałam jego wsparcia.

– Jak mogłaś? – zapytał cicho. – Jak, kurwa, mogłaś mi to zrobić?



– Jacek, oni... – urwałam, czując jak łyzy ściekają mi po policzkach.

– Oni mogli dać nam kasę – syknął. – Nie becz, czasu nie odwrócisz.

Był zły, a ja zastanawiałam się, czy miał do tego prawo. Kto był bardziej poszkodowany?

Wyszliśmy na zewnątrz. W panice rozglądałam się uważnie, ale nigdzie nie widziałam czarnego bmw ani Darka.

– Zastanawia mnie, jaki pilny telefon dostał Darek i gdzie, do cholery, podział się Omar z Andersem? Powiedziałaś im coś?

– Nie.

– Zależało mi na tym kontrakcie!

– Wiem. – Zacisnęłam powieki. Dlaczego czułam wyrzuty sumienia?

– Miałem ich w garści! Wszystkich!

– Miałbyś – odparłam ostrożnie.

– Miałem!

– Nie! – Uniosłam głos, zatrzymując się przed srebrnym volvo. – Miałbyś, gdybym pozwoliła się im wyruchać jak tania szmata w tamtej uliczce! – Wskazałam wąskie przejście.

– Sofia... – Spojrzał na mnie z powagą. – Nie wyolbrzymiaj.

– Słucham?! Te gnoje chciały mnie zgwałcić, a w ty mówisz, że mam nie wyolbrzymiać?!

Nie odpowiedział. Zamiast tego otworzył drzwi samochodu i polecił mi wsiąść. Zapięłam pasy bezpieczeństwa, wlepiając wzrok w deskę rozdzielczą.

– Skąd ich wytrzasnąłeś? – spytałam, krzyżując ramiona na piersi.

– Byli z polecenia.

– Czyjego?

– Nie znasz.

– To, kurwa, poznam! Z kim ty się zadajesz, Jacek?!

– Nie krzycz.

Uruchomił silnik i wmieszał się w tłok panujący na drodze. Nie potrafiłam go rozumieć. Chciałam, ale im dłużej się zagłębiałam, tym bardziej nachodziły mnie wątpliwości.

– Wiedziałeś, że byliby zdolni do takich rzeczy?

– Nie histeryzuj.

– Pytam, czy wiedziałeś – syknęłam, nie dając się zwieść.

– Coś tam wiedziałem – przyznał niechętnie. – Zresztą... jakie to teraz ma znaczenie? Olali mnie.

– Co?! – Odwróciłam się gwałtownie w jego stronę. – Coś tam wiedziałeś? Do cholery! Jesteśmy ze sobą ponad rok i wywijasz mi taki numer?!

– Od laski nikt nie umarł. – Zmarszczył brwi. – Pięć minut i byłoby po sprawie.

– Chciałeś tego!?

– Sofia, nie krzycz. Łeb mi pęka – westchnął głośno, przeczesując blond włosy. – Zamiast dramatyzować, mogłabyś się rozejrzeć, czy w pobliżu nie ma policji. Wypiłem trochę.

– Pierdol się.

Jacek zachował milczenie. Ja także nic więcej nie powiedziałam. Byłam zbyt roztrzęsiona. Nie mogłam uwierzyć, że mój facet okazał się... alfonsem. Był gotów sprzedać mnie za pieprzone umowy z jakimiś nadętymi bucami! Ścisnęłam dłonie i zamknęłam zmęczone powieki.

Nagle przed oczami zobaczyłam dokument. A właściwie testament. Zadrzałam. Nie miałam pojęcia, dlaczego dziadkowie postanowili podarować mi swój dom na wsi. Ogromny, piętrowy budynek z przynależącą do niego gospodarką. Nie zdążyłam o nim wspomnieć Jackowi, zawsze odkładałam ten moment, uznając, że to przecież nic ważnego. Kto w końcu chciałby sobie zawracać głowę jakąś starą rudera w okolicy Mikołajek? Wieś nie pasowała do naszego życia. Najrozsądniej byłoby zatem sprzedać dom za połowę ceny, ale tutaj pojawił się pewien haczyk. Dziadkowie, jakby przeczuwając moje zamiary, umieścili stosowną klauzulę uniemożliwiającą sprzedaż. Cwaniaki. Bardzo kochałam dziadka Jana i babcię Jadzię. Ich śmierć była dla mnie niewyobrażalnym bólem, tragedią, na którą nikt nie był przygotowany. Zginęli razem, potrąceni na pasach przez jakiegoś nastolatka, który stracił panowanie nad autem swojego ojca.

– Sofia, nie złość się. – Jacek spotulniał.

– Śpisz w salonie.

– Serio? Będiesz się boczyć? To niczego nie doszło.

– Ale mogło! – wrzasnęłam. – Mogło dojść, nie rozumiesz?!

– Biznes to twarda gra, która wymaga ofiar.

– Dobrze, następnym razem znajdę dla ciebie inwestorkę, która podpisze umowę, jeśli wysmaruje ci fiuta papryczką chili – rzuciłam na pozór obojętnie.

– Dobra, może trochę przesadziłem.

– Nie pogarszaj swojej sytuacji.

– Co chcesz, żebym powiedział?

– Milcz – wycedziłam, czując, jak mój gniew ponownie wydostaje się na zewnątrz. Cisza ciężka jak ołów unosiła się między nami przez całą drogę do domu. Mieszkaliśmy na osiedlu Aurora, skąd rozciągał się widok na największy park w mieście. Wysokie okna i przeszklenia ścian powodowały nasłonecznienie i powiększenie przestrzeni. Zacisnęłam zęby. Mieszkanie należało do kuzyna Jacka, który tymczasowo wyjechał do pracy w Belgii. Poczulałam smutek, uświadamiając sobie, że w rzeczywistości nie mam praw do choćby kawałeczka lokalu. Kuzyna znałam z opowiadań, więc w sumie w ogóle. Nawet nie pamiętałam, jak miał na imię.

– Sofii. – Jacek chwycił moje ramię. – Nie chciałem, żeby to wszystko tak wyszło.

– Nie chciał! On nie chciał! Czy to jakiś żart? Spojrzałam na niego spode łba, mając nadzieję, że szybko cofnie rękę. Jechaliśmy cichobieżną windą na piąte piętro, więc nie miałam możliwości, aby utrzymać dystans.

– Myślałem, że będziesz bardziej chętna – ciągnął.

– Słucham!?

– Pomyliłem się.

– Boże! – Zakryłam usta dłonią. – Ty celowo kazałeś mi się ubrać w tę suknię! Wiedziałeś, że ci napaleńcy będą czekać na okazję!

– Nie świruj. W czym innym miałabyś pójść? Nie doszukuj się wszędzie drugiego dna.

– A wino? Tak chętnie mi je dolewałeś!

– Sofia!

– Nie mogę uwierzyć!

– Nie nakręcaj się, do cholery!

– Zrobiłeś to, żeby mnie przelecieli!

Jacek zacisnął szczękę, przez co jego subtelne rysy twarzy nabrały surowego wyglądu. Był zdenerwowany, ale nie zamierzałam się tym przejmować. Winda zatrzymała się, a ja, nie tracąc czasu, wybiegłam z niej wprost na korytarz. Niespodziewanie jednak poczułam mocne szarpnięcie i nim się zorientowałam, Jacek przyciskał mnie do ściany. Górował nade mną wzrostem o jakieś dziesięć centymetrów i owiewał moją twarz kwaśnym oddechem.

– Bierzesz przykład z kolegów? – zakpiłam, wbijając oczy w jego szare niczym stal tęczówki.

– Nie zachowuj się jak wariatka! – syknął, odsuwając się ode mnie. – Nic się nie stało! Dlaczego nie możesz o tym zapomnieć?

– Otwórz te cholerne drzwi – poleciałam mu, ledwo wytrzymując napięcie, które się we mnie nagromadziło.

– Może trochę grzeczniej?

Puściłam jego uwagę mimo uszu. W momencie, kiedy otworzył przede mną drzwi, wpadłam do mieszkania i nie wahając się ani sekundy, wyjęłam z szafy torbę podróżną i zaczęłam pakować swoje ubrania.

– Co ty robisz?

– A jak ci się wydaje? – odbiłam piłeczkę.

– Chcesz mnie zostawić? – parsknął. – Z powodu tego jednego głupiego incydentu?

– Chcę zebrać myśli. – Chwyciłam za rączkę walizy. – Z dała od ciebie.

Jacek pokręcił głową z dezaprobatą. Nie rozumiał. Dla niego wszystko było załatwione, wszystko wyjaśnione.

– Czy ty naprawdę nie widzisz w sobie winy? – spytałam, biorąc się pod boki.

– Nie, nie widzę. Do niczego między wami nie doszło.

– Okej – westchnęłam głośno. – Chyba powinieneś zacząć szukać tego mózgu, który ci wypadł w drodze do domu. To niebezpieczne być takim idiotą.

Z jedną podręczną walizką w kolorze fuksji opuściłam mieszkanie i walcząc ze łzami, wsiadłam do samochodu. Byłam pewna, że Jacek wpadnie w złość, wiedząc, że wzięłam jego auto, ale mój nissan kilka dni temu został zezłomowany, a nie lubiłam jeździć taksówkami. Nie miałam zatem wyjścia. Wrzuciłam bagaż na tylne siedzenie i wycierając łzy z policzków, wybrałam numer do Kai.

– Obudziłam cię? – wychrypiałam, gdy po drugiej stronie usłyszałam dziwny szum.

– Kurczę, Sofi, jest środek nocy – wymamrotała niewyraźnie. – Jasne, że mnie obudziłaś. Co się dzieje? Pali się czy ktoś umarł?

– Nie mam się gdzie podziąć. – Pociągnęłam nosem.

– Co?

– Pokłóciłam się z Jackiem.

– Och, na pewno za chwilę się pogodzicie. – Ziewnęła głośno. – Nie potrafię zliczyć, ile razy już się rozstawaliście, a potem łądowaliście razem w łóżku.

– On zrobił coś potwornego – pisnęłam. – Nie wiem, czy kiedykolwiek uda mi się o tym zapomnieć.

– Zdradził cię?

– Nie, Kaja, są gorsze rzeczy niż zdrada.

– Podwójna zdrada – rzuciła z lekką ironią. – Dobrze, przyjeżdż do mnie.

– Dziękuję. – Poczułam ogromną ulgę. – Wiem, że nie powinnam cię budzić, ale nie miałam pojęcia, do kogo się zwrócić.

– Powinnaś czy nie powinnaś, nie ma znaczenia. I tak już nie zasnę, więc wbijaj.

Ucieszyłam się, kiedy Kaja zaproponowała mi nocleg u siebie. Znałyśmy się blisko sześć miesięcy, a razem z Renatą i Oliwią stanowiłyśmy zgrany zespół. Przekręciłam kluczyk w stacyjce i wyjechałam z podziemnego parkingu. Byłam zmęczona, głodna i przybita. Czułam żal wymieszany ze złością i nie wiedziałam, co mam ze sobą zrobić. Wszystko było nie

w porządku. Gdy po trzydziestu minutach weszłam do mieszkania Kai, tylko przez chwilę poczułam się lepiej.

– Chcesz się czegoś napić? – spytała. Ze zdziwieniem odkryłam, że zdążyła wyszczotkować swoje ciemnobrązowe włosy, a nawet nałożyć makijaż.

– Wody.

– No to opowiadaj. – Zachęciła mnie lekkim tonem, idąc w stronę kuchni.

– Nie wiem, od czego zacząć.

– Może od tego, dlaczego wyglądasz jak stado nieszczęść?

– Pamiętasz nasz herbaciany biznes? – zaczęłam, siadając na białym, wysokim krześle.

– Tak, co z nim? Podpisaliście umowę z tymi potencjalnymi inwestorami?

Niemalże zadrzałam na samo wspomnienie tamtych wydarzeń. Z trudem zdobyłam się na odwagę i powiedziałam o wszystkim Kai. Widziałam jej zdziwienie i byłam pewna, że potępi zachowanie Jacka, ale mimo że nie popierała jego postępowania, to uznała, że podeszłam do tematu zbyt emocjonalnie.

– Jesteś wkurzona i pewnie zraniona, ale nie powinnaś się wyprowadzać. Chcesz przez paru padalców zniszczyć sobie związek?

– On mnie sprzedał! – rzuciłam ze łzami w oczach.

– Nie, Sofia. Nie sprzedał. – Kaja dotknęła mojej dłoni. – Do niczego nie doszło, więc nie ma o czym mówić. Jacek jest



ambitny, ma plany i szuka różnych rozwiązań. Wiem, nie wszystkie są dobre, ale chyba już to rozumiał, prawda?

– Chyba – odparłam cicho. Naprawdę nie wiedziałam, w co i komu mam wierzyć. Kochałam Jacka, chciałam zostać jego narzeczoną, a w przyszłości żoną. Owszem, był egoistyczny i miał kilka wad, których nie potrafiłam zaakceptować, ale, do cholery, kto ich nie miał?

– Prześpij się, jutro będzie lepiej.

Spojrzałam na nią z nadzieją. Chciałam wierzyć, że ma rację. Senna przeszłam do łazienki, spryskałam twarz chłodną wodą i przyjrzałam się swojemu marnemu odbiciu w lustrze. Miałam podpuchnięte oczy, resztki makijażu na twarzy i nieład na głowie. Szczerze mówiąc, wyglądałam, jakbym właśnie uciekła komuś spod kosiarki. Niezbyt atrakcyjnie.

Opuściłam łazienkę z dziwnym poczuciem przegranej. Czy dobrze zrobiłam, pakując się i uciekając od Jacka? Ułożyłam się na sofie, którą Kaja wcześniej pościeliła i wbiłam wzrok w sufit. Nikt z nas nie był idealny. Może chęć zaistnienia na rynku tak bardzo zawładnęła Jackiem, że stracił rozum? Może to było tylko chwilowe? Jednorazowe? Przekręciłam się na drugi bok. Powieki ciążyły coraz bardziej. Przycisnęłam policzek do kremowej poduszki pachnącej czymś... sama nie wiedziałam czym i usnęłam.

Sen nie przyniósł jednak spodziewanego wytchnienia. Wręcz przeciwnie. W chwili, kiedy otwierałam oczy, miałam wrażenie, jakby wszystkie wczorajsze sytuacje przygniatały mnie do ziemi. Wstałam z kanapy, poprawiłam pościel i znalazłszy kartkę na stoliku, sięgnęłam po długopis. Podziękowałam Kai za gościnę i słowa wsparcia; dodałam

także, że zamierzam wrócić do Jacka. Bo w miłości się wybacza, bo każdy z nas popełnia błędy. Przynajmniej tak nauczyli mnie rodzice. Pakując walizkę do volvo, czułam, jak żołądek zaciska się w ciasny supeł. Stresowałam się. Zerknęłam na zegarek, wskazywał siódmą rano. Skrzywiłam się. Jacek nie lubił, kiedy go wcześniej budziłam. Ach, nieważne. Tym razem zrobi wyjątek.

Byłam pewna, że się ucieszy na mój widok. Pewnie, tak samo jak ja, rozmyślał nad naszą wczorajszą kłótnią i zmartwiony zastanawiał się, gdzie przenocowałam. Na pewno odchodził od zmysłów. A jeśli poinformował policję? Może mnie szuka? W pośpiechu ruszyłam w stronę nowoczesnego bloku, przywołałam windę i niecierpliwie wpatrywałam się w przeskakujące piętra. Po chwili dźwig stanął, a ja z prędkością światła pobiegłam prosto do drzwi. Nacisnęłam instynktownie klamkę i ze zdziwieniem odkryłam, że mogę wejść do środka. Odłożyłam walizkę i ostrożnie przemierzałam salon. Na blacie komody leżało kilka butelek po alkoholu, ale śmiało stawiałam kroki coraz dalej. Do naszej sypialni. Uchyliłam drzwi i zamarłam, widząc śpiącego nagiego Jacka w otoczeniu równie śpiących nagich kobiet. Były dwie. Jedna brunetka, druga blond.

Zakręciło mi się w głowie. Na podłodze znalazłam kilka zużytych gumek, co sugerowało, że nie poprzestali na jednym razie. Skąpa damska bielizna leżała na oparciu obrotowego fotela razem z męskimi ubraniami. Ogarnęło mnie obrzydzenie. Zacisnęłam dłonie i nie czekając ani chwili dłużej, pochyliłam się nad nieświadomym Jackiem i uderzyłam go prosto w twarz.

– Ach! – Cios wybudził go ze snu. Patrzył na mnie ze zdziwieniem, a potem w pośpiechu wyskoczył z łóżka. – Sofia, to nie tak, jak myślisz!

– Jestem żałosna – stęknęłam. – Chciałam ci wybaczyć, a ty zdradzasz mnie z jakimiś dziwkami?!

– Co się dzieje? Co to za krzyki? – Zbudziła się czarna. – Jack?

– Rzygać mi się chce na twój widok – warknęłam, obrzucając go pełnym pogardy wzrokiem.

– Kim jest ta laska? – spytała blond, nie trując się z zakrywaniem swojego ciała. Najwidoczniej przywykła do bycia oglądaną. Zgroza. Mdłości postępowały z sekundy na sekundę.

– Sofia, posłuchaj mnie. – Jacek wciągał w pośpiechu spodnie. – Musiałem odreagować.

– Przepraszam za to, co zaraz zrobię – odparłam, wpatrując się w jego szeroko otwarte oczy.

– Co chcesz zrobi... – Urwał dokładnie w chwili, gdy drugi raz go spoliczkowałam.

– Chociaż... wiesz co? – Uśmiechnęłam się. – Nie należą ci się żadne przeprosiny!

Odepchnęłam go od siebie i ignorując dwie obce baby w łóżku, zaczęłam wyrzucać ubrania z szafy.

– Powiedziałaś, że musisz wszystko sobie przemyśleć – syknął, masując policzek.

– A ty uznałeś, że dzięki temu możesz się pieprzyć z jakimiś lafiryndami, prawda? Zresztą, nie musisz nic mówić. Jesteś gnidą, Jacek.

- Gnida?!
- Tak, gnida i to w dodatku słabą w łóżku. – Wyrzuciłam niemalże wszystkie swoje ubrania z szafy, a potem upchnęłam je w kilku torbach podróżnych. Pakowanie pod okiem dwóch dziwek i oszołomionego Jacka nie było łatwe. Czułam na sobie ich wzrok.
- Co się, kurwa, gapisz? – zaatakowałam.
- Ja nie narzekam na seks. – Uśmiechnęła się szeroko.
- Ja też nie – dodała druga. Przez moment patrzyłam, jak zaczynają się do siebie dobierać, a potem całować w usta i szczypać po sutkach.
- Pierdolony fetyszysta – burknęłam, mijając Jacka.
- Jeśli wyjdiesz, to będzie koniec – warknął, chwytając mnie za rękę. – Słyszysz?
- To już jest koniec. – Nadepnęłam mu na stopę. – Puszczaj mnie, brzydzę się tobą.
- To twoja wina – wysyczał wściekle.
- Rzeczywiście. Bo to ja kazałam ci przyprowadzić obce baby i się z nimi zabawiać w naszym łóżku – parsknęłam śmiechem. – Nie rozśmieszaj mnie. Zejdź mi z oczu.

Przewiesiłam torby przez ramię i chwyciłam walizkę. Z trudem utrzymywałam się na nogach. W ostatniej chwili przypomniałam sobie o dokumentach. Cholera, nie mogłam ich przecież zostawić. Upchnęłam papiery, a następnie, starając się zachować równowagę, wyszłam z mieszkania bez słowa pożegnania. Kolejny raz wsiadłam do volvo, przekręciłam kluczyk w stacyjce i rozplakałam się jak dziecko. Nie mogłam

dłużej udawać niewzruszonej. Ten paskudny egoista złamał mi serce! Roztrzaskał je na drobne kawałki. Złamał. Upokorzył!

Kolejny raz nie wiedziałam, co robić. Nie chciałam zwałać się na głowę przyjaciółkom, rodziców wołałam nie martwić. Nie przepadali za Jackiem. Zawsze powtarzali, że zasługuję na kogoś lepszego. Pewnie gdyby się dowiedzieli, co zrobił, to mieliby niezły ubaw. I rację. Nie posłuchałam, a teraz będę cierpieć.

Do diabła z tym!

Oparłam czoło o kierownicę, a potem starłam łzy z twarzy i wyjęłam z jednej z toreb dokument złożony na cztery równe części. Czytałam testament dziadków, nie mając pojęcia, czy dokonuję dobrego wyboru. Z drugiej strony jednak miałam się gdzie schronić, zaszyć z dala od Jacka i... miasta. Ale jak, do cholery, miałabym sobie poradzić w dziurze zabitej dechami? Potrzebowałam miejskiego pędu, świeżej latte na mleku sojowym i gorącego panini. Dlaczego to właśnie mi dziadkowie przepisali swój dom? Dlaczego nie moim rodzicom? I co, do licha, miał oznaczać zapis na samym końcu testamentu „Zaufaj nam”? W jakiej kwestii miałabym im zaufać? Kompletnie nie rozumiałam, ale to chyba i tak był najmniejszy problem w mojej obecnej sytuacji.

Stawiając wszystko na jedną kartę, ruszyłam w kierunku Mikołajek.

## Rozdział 2



Spatrzymałem się przed gnijącymi sztachetami. Wbite jedna przy drugiej kruszyły się pod byle dotykiem. Westchnąłem cicho, przeciskając się między deskami. Dom, do którego zmierzałem, był w połowie porośnięty bluszczem. Spojrzałem na dziką trawę, która sięgała niemalże moich kolan i drzewa, których gałęzie wpadały do otwartych okien osadzonych w białych, drewnianych ramach. Czułem się dziwnie. Moje wspomnienia dotyczące domu państwa Strykowskich znacznie odbiegały od tego, co zastałem. Przedzierając się przez szorstkie łodygi, próbowałem dojść do drzwi. Miałem właśnie wsunąć klucz w odpowiedni otwór, kiedy nagle zza rogu wybiegła gęś. Stałem jak wryty i patrzyłem jak zwierzę, wydając niepokojąco głośne gęganie, unosi białe skrzydła. Uśmiechnąłem się delikatnie, a potem uniosłem obie ręce w górę.

– Spokojnie – powiedziałem, nie spuszczać jej z oczu. Gęś kolejny raz zatrzepotała skrzydłami, a kiedy to według niej nie przyniosło rezultatów, zaczęła człapać w moją stronę.

– Sio! – Chwyciłem za leżącą nieopodal gałąź i rzuciłem przed siebie. Poskutkowało. Ptaszysko uciekło, a ja mogłem podjąć kolejną próbę dostania się do budynku. Minęło tak wiele czasu, odkąd ostatni raz tutaj byłem. Dlaczego zatem chcieli, żebym to ja przejął cały teren? Dlaczego wybrali mnie?

Kompletnie obcego, zamiast kogoś ze swojej rodziny? Przecież w ten sposób to działa, prawda? Nie zapisuje się całego swojego majątku byle komu.

Strykowscy przyjaźni się z moimi dziadkami. Razem grali w szachy, łowili ryby i popijali nalewki. Z biegiem lat ja także zacząłem im towarzyszyć. Wyjeżdżałem na wieś pomóc przy naprawie traktora albo konserwacji budynków gospodarczych. Traktowaliśmy się jak przyjaciele do czasu, aż wszystko stanęło na głowie. I nie, nie pokłóciliśmy się, choć pewnie tak byłoby łatwiej. Na zmianę mojego zachowania wpłynęły trzy rzeczy, o których wolałem nie pamiętać. Bo rozpamiętywanie nic nie dawało, a jedynie pogarszało sytuację.

Dziś mijają trzy tygodnie, odkąd dowiedziałem się o śmierci Strykowskich, a co za tym szło, o testamencie, w którym przewijało się moje imię i nazwisko. Nadal zdziwieni? Ja również. Zanim jednak zgodziłem się na przyjęcie posiadłości, rozmawiałem wiele razy z notariuszem. Szukałem drugiego dna, zwłaszcza że na końcu dokumentu widniało tajemnicze „Zaufaj nam”. Niestety, prawnik nie potrafił wyjaśnić, co ów zapis miałby symbolizować. Tak więc zostałem właścicielem ogromnego, zaniedbanego domu i popadającej w ruinę gospodarki. Co ciekawe, Strykowscy zakazali sprzedaży nieruchomości przed upływem dziesięciu lat. Po co? Dlaczego? Nie miałem pojęcia. Zresztą nie tylko ja. Starając się zepchnąć frapujące pytania na boczny tor, rozglądałem się po wnętrzu. Moim oczom ukazała się stara meblościanka pod grubą warstwą kurzu i pajęczyn oraz krzywy stół pokryty... piórami?

– Co, do cholery? – Zdumiony zmarszczyłem brwi i zacząłem wnikliwie obserwować pomieszczenie. Wciągnąłem w płuca zapach wilgoci przesycony wonią starego drewna. W głębi

duży miałem nadzieję, że nie stanę się ponowną ofiarą wściekłej gęsi. Ostrożnie pochyliłem się nad piórami i w sekundę odsunąłem o kilka metrów, kaszląc i krzywiąc się z niesmakiem. Cokolwiek to było, obrzydliwie śmierdziało. Zerknąłem w stronę schodów, które znajdowały się w całkiem niezłej kondycji i opadłem na jedno z krzeseł, które jako nieliczne mogły jeszcze sprawować swoją funkcję, a potem ukryłem twarz w dłoniach. Byłem przerażony stanem, w jakim znajduje się dom, a jeszcze bardziej świadomością, że będę musiał doprowadzić to wszystko do porządku. Strykowski zginął miesiąc temu. To niemożliwe, żeby przez trzydzieści dni doprowadzić do takich zaniedbań... Czy nikt z rodziny im nie pomagał utrzymywać choć względnego ładu? Nie wiedziałem, co myśleć. Wstałem z miejsca i zrezygnowany wyszedłem na zewnątrz. Pałace promienie słońca dosięgły mojej twarzy.

Dziś było jeszcze upalniej niż wczoraj. Przecisnąłem się pomiędzy deskami i pomaszerowałem w stronę samochodu. Otworzyłem bagażnik i zacząłem przenosić bagaże do mieszkania. Wykonałem cztery rundy, a potem jeszcze dwie ze zgrzewkami wody. Kieł zostawiłem kilka metrów za domem. Uznałem, że to najlepsze wyjście, skoro podwórko wyglądało gorzej niż dzika łąka. Następnie zacząłem otwierać wszystkie okna na parterze, lecz to zadanie również nie obyło się bez przeszkód. Szarpiąc się ze starymi okiennicami, wyrwałem parę klamek.

– Niech to szlag! – mamrotałem gniewnie pod nosem. Zostawiając obszerny salon, powędrowałem do równie wielkiej kuchni. Zatrzymałem się w pół kroku, widząc siedzącego na blacie małego kota. Biała kulka w czarne plamki spojrzała na



mnie z uwagą, a następnie skuliła się w sobie, cicho sycząc. Nie potrzebowalem lepszego ostrzeżenia. Wycofałem się. Zamiast kuchni wszedłem do łazienki i odkręciłem kurek z wodą. Z rur wydobyło się dziwne chrobotanie, a po chwili wypłynęła brązowa maź, która powoli stawała się przezroczysta i klarowna. Wanna, sedes z niedziałającą spłuczką i zakurzone lustro. Czując pot spływający po czole, zdjąłem szarą koszulkę z krótkim rękawem i spryskałem twarz zimną wodą, a potem, idąc o krok dalej, zmoczyłem włosy i miałem już wychodzić, kiedy nagle rozległo się głośne gęganie rozzłoszczonej gęsi, a następnie czyjś wrzask. Nasłuchując, powoli opuściłem łazienkę i w tym samym czasie poczułem, jak coś uderza mnie w głowę.

– Nie ruszaj się! – Zdębiałem. Z trudem orientowałem się w sytuacji. Wbiłem wzrok w leżący przed moimi stopami kawałek drewna, a potem powoli przesunąłem go na kobietę. Wyglądała na młodszą ode mnie. Potargane ciemne blond włosy i duże zielone oczy, które wydawały się cholernie znajome. Chwila... Czy to możliwe?

– Dzień dobry – odparłem najspokojniej, jak tylko po-trafiłem.

– Zaraz wezwę policję!

– Policję? – Zdziwiłem się. – Na jakiej podstawie?

– Włamanie! – wrzasnęła, biorąc do ręki sztchetę. – Wiem, że dom nie wygląda najlepiej, ale to nie powód, żeby się włamywać! Do cholery, to przestępstwo!

– O czym, pani, do licha, mówi? – Przyglądałem się kobiecie coraz wnikliwiej.

– Ani kroku dalej! – Machnęła drewnem. – Uderzę cię, jeśli będziesz mnie prowokował!

– Już to pani zrobiła – wytknąłem cicho.

– Co chciałeś tutaj ukraść? Pajęczyny?!

– Słucham?

– Zresztą nieważne, będziesz się łotrze spowiadał przed funkcjonariuszami. Nie! Nie waż się wykonać choćby kroku! Ostrzegam cię!

– Nie chciałem niczego kraść – westchnąłem cicho, bo to brzmiało niedorzecznie. – Jestem właścicielem tego domu.

– O, nie! Nie! Nie będziemy się w ten sposób bawić. Pod ścianę!

Zanim zareagowałem, kobieta dźgnęła mnie sztachtą w pierś. Spojrzałem na nią, a następnie na drewno. Mogłem je z łatwością wyrwać z jej rąk. Nie sprawiała wrażenia szczególnie silniej, no i sięgała mi do ramienia, więc nie spodziewałem się trudności w wyrzuceniu jej za próg, ale nie chciałem tego robić. A przynajmniej jeszcze nie teraz.

– Terroryzuje mnie pani w moim domu. Ma pani tego świadomość?

– Na kolana!

– To pod ścianę czy na kolana?

– Pod ścianę i na kolana!

Posłusznie podszedłem do ściany. Skrzywiłem się, kiedy plecy dotknęły cienkiej warstwy pajęczyny. Nie spuszczać z niej wzroku, uklęknałem na obydwa kolana.

- Ręce za głowę!
- Skąd się pani tutaj wzięła? – Szukałem odpowiedzi.
- Co to za pytanie? Co pana to interesuje?
- Zważywszy na fakt, że obydwójce znajdujemy się w moim domu, a pani traktuje mnie jak zbira, jestem bardzo zainteresowany odpowiedzią.
- Skończ powtarzać te brednie! – Kobieta zaczęła wymachiwać deską. – Ręce za głowę!
- A potem?
- Potem zgarnie cię policja, ty cholerny kryminalisto!
- Dobra, już czas skończyć ten teatrzyk. – Podniosłem się z kolan i ignorując jej przerażone spojrzenie, chwyciłem za sztachtetę.
- Zostaw mnie!
- Palcem pani nie tknę. Proszę się uspokoić.
- Uspokoić?! Jak ty, do cholery, śmiesz mówić do mnie w ten sposób?!
- Wyszarpnąłem drewno z jej dłoni i odrzuciłem za siebie.
- Ja tutaj mieszkam – powiedziałem wolno i wyraźnie, nie wykluczając, że kobieta miała problemy ze słuchem bądź zrozumieniem moich słów.
- Tak? To bardzo ciekawe, bo ja również. – Skrzyżowała ramiona na piersi. – I co? Łyso ci?
- Roześmiałem się pod nosem.
- Z czego się śmiejesz, oprychu!?

– Z pani. – Pokręciłem głową. – Uważa pani, że tutaj mieszka?  
– Tak. Mieszkam. To dom moich dziadków. Mam tę ziemię we krwi. A ty... bezczelnie kłamiesz! Nie masz sumienia? Na czym ci zależy?! Na tych deskach!? Kurzu?! A może tej szurniętej gęsi, która biegła za mną po całym podwórku!? – Kobieta wrzeszczała coraz głośniejsze, a ja z całego słowotoku wyjąłem trzy słowa.

*Dom moich dziadków.*

Czy to była wnuczka Strykowskich?!

– Jest pani spokrewniona ze Strykowskimi? – Zaryzykowałem.

Kobieta spojrzała na mnie nieufnie.

– Skąd, do diabła, znasz moją rodzinę? – Zbladła.

Wpatrywałem się w nią, próbując zebrać myśli.

– Zocha Strykowska? – Nie mogłem uwierzyć! Czy to rzeczywiście ona? Poczułem mocny ścisk w żołądku, jakby ktoś mnie kopnął z całych sił w brzuch, a potem moje serce zaczęło dudnić w piersi jak młot. Z trudem przełknąłem ślinę.

– To jakiś, kurwa, żart?! Kim ty jesteś?! Jakimś jasnowidzem czy innym szamanem!?

– Antoni. – Wyciągnąłem dłoń. – Antoni Zatorski.

Kobieta popatrzyła na mnie jak na przybysza z obcej planety, a potem roześmiała się histerycznie.

– Antek Niecnota?! – wykrzyknęła z niedowierzaniem. – To ty mnie ciągle spychałeś z roweru dziadka!?

– Nie spychałem.

– Oczywiście, że spychałeś! – fuknęła. – I dla jasności: jestem Sofia. Z „s” na początku.

Zmarszczyłem brwi, powoli znajdując wyjście z tej absurdalnej sytuacji. Utkwiłem wzrok w wymalowanej buźce, a potem zerknąłem na eleganckie ubrania. Nie wiedziałem co, u licha, się tutaj wyrabia, ale wspomnienie roweru sprawiało, że zacząłem się uśmiechać pod nosem. Tak, to była prawda. Spychałem ją, a kiedy traciła równowagę i lądowała na tyłku, pobiegałem, oferując pomoc. Dlaczego? Odpowiedź na to pytanie była bardziej skomplikowana, niż chciałabym, żeby była.

– Nie mogę uwierzyć, że los znów stawia nas na tej samej drodze. – Zośka mierzyła mnie uważnym spojrzeniem. – Trochę się postarzałeś od ostatniego razu, kiedy cię widziałam.

– Och, dziękuję bardzo – parsknąłem. – Ja za to nie przypominam sobie, żebyś miała tyle zaprawy murarskiej na twarzy. Aspirujesz do bycia żywą rzeźbą?

– Myślałam, że choć trochę zmądrzałeś, ale nie. Ty nadal jesteś wkurzający.

– A ty wciąż robisz zamieszanie. Powiedz mi: czy wchodząc do czyjegoś domu, zawsze targasz ze sobą sztchetę? – Roześmiałem się, widząc jej nietęgą minę.

– To był mój straszak na gęś – wypaliła. – Ale posłużyła także jako broń przeciwko tobie. Antek Niecnota w moim domu?! To musi być jakiś żart?!

– Przestań mnie tak nazywać. Nie jesteśmy już dziećmi.

– Doprawdy? – Roześmiała się.

- Pytasz mnie, czy zauważyłem, że dojrzałaś? – Zmrużyłem powieki. – Zauważyłem.
- Wcale nie to miałam na myśli. Słuchaj, miło było cię znów zobaczyć, ale twoja wizyta dobiegła końca.
- Ten dom jest mój – powiedziałem stanowczo.
- Zawsze byłeś dowcipnisiem. – Uśmiechnęła się ironicznie. – Pamiętam te twoje beznadziejne żarty. Najwięcej radochy sprawiało ci dokuczanie niewinnym dziewczynom, prawda?
- Wcale nie takim niewinnym – burknąłem. – Umiałaś zaleźć za skórę.
- To się nazywa „samoobrona”.
- A ja sądziłem, żeś z natury taka zołza. – Uśmiechnąłem się szeroko, wiedząc, że tym wkurzę ją jeszcze bardziej.
- Nie mam na ciebie słów.
- W takim razie dobrze, że nie piszesz wierszy. – Przewróciłem teatralnie oczami.
- Nie napisałabym wiersza na twoją cześć! – Oburzyła się. – Co najwyżej tren pożegnalny.
- Dobrze, świetnie się rozmawia. Naprawdę jestem cholernie wdzięczny za tę rozrywkę, ale czas, żebyś już sobie poszła tam, skąd przyszłaś. Jestem zmęczony i chciałbym odpocząć, tak że... tam są drzwi.
- To mój dom, bałwanie.
- Przypominam, że to ja dostałem go w spadku.
- Nie. – Pokręciła głową. – W testamencie było moje imię i nazwisko, jestem ich jedyną wnuczką. Wszystko się zgadza.

– Państwo Strykowscy przepisali go na mnie. Musisz to przełknąć.

– Masz jakiś dokument, który to potwierdzi? Bo, póki co, to tylko puste słowa, a ja nie jestem naiwniarą, która łyknie każdy kit.

– Oczywiście, że mam – zapewniłem. – A ty?

– To chyba jasne?

– Pokaż.

– Zaraz po tobie. – Zmrużyła oczy. – Nie jestem naiwną idiotką. Wyczuję kłamstwo z odległości kilometra. No już, wyskakuj z papierów.

Spojrzałem na nią z powagą. Nie widziałem sensu w przeciąganiu naszej dziwnej sytuacji. Podszedłem do jednej z walizek i otworzyłem boczną przegródkę, w której trzymałem wszystkie dokumenty. Przez chwilę kartkowałem papiery w czerwonej teczce, aż w końcu znalazłem testament. Niewiele myśląc, podałem go Zośce.

– Czy to żart? – spytała, biorąc dokument. – Skąd mam mieć pewność, że to nie jest żadna fałszywka?

– Skąd miałbym wziąć fałszywy testament? Po co?

– Nie wiem. – Wlepiała we mnie swoje zdziwione oczy. – Ale to niemożliwe, żebyśmy odziedziczyli ten sam dom.

Odebrałem z jej rąk testament i przez chwilę wpatrywałem się w odręczne pismo Jana Strykowskiego.

– Najlepsze, co mógłbyś zrobić w tej sytuacji, to odejść.

– Nie odejdę. Nie ma szans.

– Do cholery! To nie ma sensu! – Zdenerwowana zaczęła krążyć po pokoju. – Ten dom należy do mnie! Jestem jedyną prawowitą właścicielką! Znikaj stąd, słyszysz? Chcę, żebyś wyszedł!

– W tej kwestii jesteśmy niezwykle zgodni. – Uśmiechnąłem się. – Ja również chciałbym, żebyś wyszła.

Mierzyliśmy się wzrokiem. Żadne z nas nie chciało się wycofać i oboje broniliśmy swoich racji.

– „Zaufaj nam” – powiedziała, nagle opierając dłonie o zakurzony parapet. – W moim dokumencie również widniał taki zapis.

Roześmiałem się pod nosem.

– Czyli co? Padliśmy ofiarami państwa Strykowskich? – palnąłem bez zastanowienia.

– Nie mam pojęcia co, do licha, się tutaj dzieje. Na pewno skontaktuję się z notariuszem. Dam ci znać, kiedy będę coś wiedziała, a do tego czasu bądź łaskaw opuścić dom.

– Przykro mi, ale nie mogę tego zrobić.

– Bo? – Odwróciła się energicznie w moją stronę.

– Bo prosili mnie, żebym tutaj został.

– Kto?

– Strykowscy. – Uśmiechnąłem się słabo. – Napisali to w testamencie, który zresztą widziałeś.

– Och! Przecież nie będziesz się przejmował takim szczegółem?!



– Owszem będę i zdania nie zmienię. – Odwróciłem się na pięcie i wszedłem do kuchni uważając na małą, biało-czarną kulkę, która teraz spała na starym bujanym fotelu. Zauważyłem czajnik na zardzewiałej kuchence, a w szafce wciąż znajdowały się szklanki z cienkimi ściankami w czerwonych koszykach.

– Posłuchaj, jestem pewna, że twoja sytuacja jest o niebo lepsza od mojej, więc proszę cię, daj mi ten komfort i wyjdź. – Przewróciłem oczami, powstrzymując irytację. Zośka była jak wrzód na tyłku. Czy nie rozumiała prostych komunikatów? Podłączyłem kuchenkę do zasilania, a następnie prąd w całym mieszkaniu.

– Ja się stąd nie ruszam – obwieściła, wchodząc do kuchni.

– Zdążyłem zauważyć.

– Tę noc spędzimy razem.

– To groźba czy obietnica? – spytałem, udając powagę.

– Przymus – odparła, biorąc się pod boki. – Do licha! Przecież musi się znaleźć logiczne wyjaśnienie, prawda?

Nie wiedziałem, czy pyta mnie, samą siebie, czy może Boga. Trudno było z nią nawiązać sensowny kontakt. Obserwowałem śpiącego kota. Zdawało się, że cicho chrapał.

– Wiem! – rzuciła głośno, wybudzając zwierzaka ze snu. Współczułem mu. To potworne, kiedy ktoś niespodziewanie wrywa cię z objęć Morfeusza. – Mówiłeś, że twoi dziadkowie przyjaźnili się z moimi? Zadzwoń do nich. Może oni będą w stanie to wyjaśnić?

– Rozmawiałem o tym z babcią – przyznałem z wahaniem.

- I?
- Powiedziała, że powinienem się cieszyć i nie szukać problemów tam, gdzie ich nie ma.
- Co za brednie! To... – wskazała palcem najpierw na mnie, a potem na siebie – ...jest problem. Wielki!
- Tak, to zdecydowanie komplikuje sprawę – przyznałem.
- A twój dziadek?
- Nie żyje od dwóch lat.
- Cholera.
- Też mi smutno z tego powodu. – Wyjąłem z kieszeni paczkę papierosów. – Palisz?
- Tylko miętowe – mruknęła, przeszukując wnętrze czarnej torebki. – Niech to szlag! Jeszcze kilka dni temu byłam gotowa rzucić!
- Co twoi rodzice na wieść o tym, że dostałaś dom? – Zainteresowałem się, wypuszczając powoli dym z ust. Przyglądałem się jej z uwagą.
- Byli zachwyceni! – parsknęła, zapalając cienkiego papierosa. – Właściwie to nie mogli się doczekać, aż zmienię zdanie i tutaj przyjadę.
- Cuda jednak się zdarzają – stwierdziłem oschle.
- To żaden cud – syknęła, strzepując popiół do zlewu. – Coraz mocniej odnoszę wrażenie, że to jakaś kara albo przekleństwo.
- Aż tak załazłaś komuś za skórę? – Zachichotałem, ale ona nie odpowiedziała. Zamilkła, jakby ktoś nagle zasznurował jej usta.

– Skoro tak bardzo nie chciałaś tutaj być, to dlaczego postanowiłaś przyjechać? – zapytałem. Nie mogłem się powstrzymać.

– Nie miałam innego wyjścia – wymamrotała, gasząc fajkę w zlewie. Coś w jej głosie podpowiadało mi, że to nie jest durna opowiadka wyszana z palca. Była szczera. Zastanawiałem się, co to mogło oznaczać. Straciła dach nad głową? A może nie stać jej na wynajem? Zerknąłem ukradkiem w jej stronę. Markowe ubrania nie były tanie, zatem musiała mieć pieniądze. Im dłużej próbowałem sobie to wszystko poukładać, tym bardziej zaczynałem się gubić.

## Rozdział 3



aszcze to wieś położona w gminie Mikołajki, leżąca tuż przy jeziorze Jorzec oddalonym o jakieś trzynaście kilometrów od Mrągowa. Panowały tutaj cisza i spokój. Tutejszy krajobraz to mnóstwo zieleni i pól uprawnych, a także domów z obszernymi podwórkami, których strzegły psy. Gdy byłam małą dziewczynką, przyjeżdżałam do dziadków na wakacje, choć zamiast zabawy z rówieśnikami w stogach siana, wybierałam towarzystwo gazet. Pochłaniałam modowe magazyny jeden za drugim, marząc o karierze supermodelki. Nie lubiłam wsi, jej zapachu i monotonii. Szukałam czegoś więcej. Wracając do domu, do Olsztyna, zawsze odczuwałam ulgę. A teraz? Teraz znów jestem na wsi. I to z Antkiem Niecnotą! Razem w tym samym domu, w którym dawniej piłam kompot z truskawek. Za jakie grzechy spotykają mnie same utrapienia?! Nie dość, że miałam problemy z Jackiem, z jego, pożałuj Boże, kumplami, to jeszcze na dokładkę dostałam za współlokatora aroganckiego buca, który dawniej uprzykrzał mi wakacje. Niech go licho weźmie! Moim życiem rządziły przypadki. Los miał bardzo specyficzne poczucie humoru!

Kontynuując swoją prywatną wycieczkę po domu, spojrzałam na dużą, masywną meblościankę z frontami niegdyś na wysoki połysk. Dolna zabudowa służyła do przechowywania obrusów i pościeli, zaś ta górna ze szkłem pełniła formę

reprezentacyjną. Dziadek zawsze ustawiał tam swoje puchary. Był zapalonym wędkarzem i podróżnikiem. Razem z babcią często zwiedzali różne zakątki kraju, przywożąc ciekawe pamiątki. Specjalna wnęka była miejscem na telewizor i zamykany barek. Dorośli pilnowali go jak złota. Tam nie miałam dostępu. Meblościanka stanowiła centrum przestronnego salonu, a zaraz obok niej stał ogromny stół i sześć krzeseł. To właśnie przy nim jedliśmy chłodniki z ogórków albo świętowaliśmy urodziny. W rogu regał, choć nie było już na nim kolekcji książek z zielonymi okładkami; pozostały puste ceramiczne doniczki po kwiatkach i kilka żółkniętych plansz do gier.

Minęło tak wiele czasu, odkąd byłam tutaj po raz ostatni. Dziadkowie uznali, że nie będą w stanie dbać o tak duży dom w pojedynkę, a wszelką pomoc odrzucali, mówiąc: „Nie będziecie się przejmować naszym kłopotem” i przeprowadzili się do miasta, bliżej nas, do bloku, gdzie nikt nie musiał trudzić się z rozpalaniem w piecu, aby utrzymać ciepło w mieszkaniu ani wstawać rano po to, żeby zrobić obchód po gospodarce. Zostawili dom, wspominając raz po raz o tym, że chcieliby go sprzedać. Popierałam ten pomysł. Uważałam, że to całkiem rozsądne wyjście. Pieniądze ze sprzedaży byłyby konkretnym zabezpieczeniem na przyszłość. Właściwie wszyscy (ja i rodzice) byliśmy przekonani, że do tego dojdzie, dlatego tak cholernie zdziwił nas pozostawiony testament. Pech chciał, że nie mogłam być na jego odczytaniu z powodu operacji wyrostka robaczkowego. Leżąc w szpitalu, w sali pooperacyjnej wypełniłam oświadczenie, w którym oficjalnie zgodziłam się z wolą dziadków i tym samym przejęłam ich

majątek. Może jeśli wtedy stawiałabym się u notariusza, to spotkałabym Antka?

Zerknęłam w jego stronę. Był ode mnie starszy. Miał niebieskie oczy osadzone na pociągłej, symetrycznej twarzy i kilkudniowy zarost na policzkach. Brązowe włosy nosił zaczesane do tyłu, ale te wymykały się spod kontroli i zdawać by się mogło, żyły własnym życiem. Był wysoki. Zdecydowanie wyższy od Jacka, więc na pewno mierzył ponad metr dziewięćdziesiąt. Zrobiło mi się gorąco. Nieoczekiwanie poczułam się zagrożona jego obecnością. To, że się znaleźmy, przecież wcale nie oznaczało, że nie jest jakimś wariatem. Psychopatów w tym kraju nie brakowało. Ostrożnie sięgnęłam po leżącą na podłodze sztchetę. Już wcześniej użyłam jej jako broni, bo lepiej dmuchać na zimne.

– Znowu chcesz mnie uderzyć? – Słyszac niski, nieco zachrypnięty głos, mimowolnie spięłam całe ciało.

– Skąd, to licha, przyszło ci to do głowy? – odbiłam piłeczkę, udając niewiniątko.

– Ściskasz w dłoniach dechę. – Zmarszczył brwi.

– To nic nie znaczy.

– Czyli to u ciebie zupełnie normalne? Chodzisz po mieszkaniu z kawałkiem drewna i sprawiasz wrażenie opętanej?

– Tylko w sytuacji, kiedy goszczę pod swoim dachem natręta – odparłam lekkim, może nawet zbyt cukierkowym tonem. Nie dam się sprowokować.

– Czyli kogo?

– Ciebie.

- Myślałem, że ta kwestia jest już za nami.
- Kot myślał i zdechł. – Uśmiechnęłam się szeroko.
- Nie mów tak przy nim. – Wskazał ruchem głowy kręcącego się po kuchni kociaka. Skrzywiłam się. Może rzeczywiście nie powinnam używać takich porównań.
- Przepraszam – burknęłam. – To twój?
- Nie.
- W takim razie co tutaj robi? – Zainteresowałam się.
- Pewnie także odziedziczył dom. – Roześmiał się pod nosem. – Spytaj, czy ma przy sobie testament.
- Bardzo śmieszne. – Irytował mnie. – Wygląda na wychudzonego. Biedactwo nie miało czego jeść.
- Wątpię.
- Nie pytałam cię o zdanie.
- A ja nie przejąłem się twoim rozkazem.
- Jak, do cholery, moi dziadkowie się z tobą porozumie-wali? – fuknęłam. – Nie dość, że irytujący, to jeszcze chamski.
- Wręcz przeciwnie.
- Och, nie odzywaj się do mnie. – Byłam zdenerwowana. Wbiłam wzrok w spacerującego po podłodze kociaka i postanowiłam do niego podejść. Wykonałam parę kroków i gdy byłam już zaledwie centymetr od celu, zwierzak najeżył się i wystawił pazury.
- Ciebie też nieźle pogięło – mruknęłam, porzucając pomysł zaprzyjaźnienia się z kotem.
- Widziałaś pióra na stole? Tym właśnie zapełnia żołądek.

- Piórami?
  - Ptakami.
  - Skąd, do cholery, miałby wziąć w domu ptaka?
  - Na górze są otwarte okna, przez które włożą gałęzie drzew. Widziałem je z zewnątrz. Podejrzewam, że okazjonalnie mógłby wlecieć jakiś gołąb.
  - Otwarte okna? – powtórzyłam.
  - Nie zauważyłaś?
  - Nie – westchnęłam głęboko, zadzierając głowę. – Nie wiem jak ty, ale ja idąc, zwykle skupiam się na drodze przed sobą, a nie na tym, co nade mną. Inaczej łatwo o wypadek.
- Nie odpowiedział. Zamiast tego spojrzał na mnie z dziwnym uśmiechem, który mógł albo być prześmiewczy albo... Właściwie nie było innych opcji. Chciał się ze mnie śmiać? Proszę bardzo. Zobaczymy, komu będzie do śmiechu jutro, kiedy sprawa z domem zostanie wyjaśniona. To jasne jak słońce, że mam większe prawa. Łączyły mnie więzy krwi i tym podobne bajery. A on? On był nikim.
- To są twoje bagaże?
  - Kota – parsknął.
  - Och, serio? Kota? Rozmowa na poziomie pięciolatka!
  - Pytanie również – stwierdził łagodnym tonem. – Do kogo innego miałyby należeć? Przecież jesteśmy tutaj we dwoje. Zamierzałem i nadal zamierzam się wprowadzić.
  - Zaczekaj z tym do jutra – odparłam chłodno. – Jestem przekonana, że dom będzie mój.



– Albo mój.

Zacisnęłam dłonie. Niech go szlag! Byłam zmęczona i nie chciałam dłużej wdawać się w bezsensowne dyskusje. Mój wzrok padł na rozkładaną wersalkę, dwie pufy i fotele. Wszystko w takim samym bordowym kolorze, niestety w tej chwili zakurzone i wymagające czyszczenia. Ziewnęłam cicho, a potem rozległ się dźwięk mojej komórki. Wyjęłam ją z torebki i zobaczywszy na wyświetlaczu numer Jacka, odrzuciłam połączenie. Nie chciałam z nim rozmawiać. Ba, nie chciałam go znać!

– Co proponujesz? – Zatorski bawił się butelką wody mineralnej.

– Słucham?

– W naszej obecnej sytuacji – uściślił. – Będiesz spała na podłodze?

– Oczywiście, że nie! Ta wersalka nie jest zła.

– Owszem, nie jest i dlatego mam zamiar ją zająć.

– Nie ma mowy! – syknęłam gniewnie.

Nie wiedziałam, że będę musiała walczyć o wszystko, co znajduje się w domu. W pośpiechu usiadłam na zakurzonym meblu, jakbym chciała w ten sposób zademonstrować Antoniemu, że nie ma sobie robić złudnych nadziei.

– Rzućmy monetą – zaproponował, nurkując do kieszeni swoich granatowych dżinsów z kilkoma okazałymi dziurami na kolanie.

– Żebyś mógł mnie oszukać? Myślisz, że nie wiem, jak sfałszować wynik? Jeśli chcesz zdać się na los, to zagrajmy

w papier i nożyczki.

– Jesteś pewna, że to będzie lepsze? – spytał, unosząc brew.

– Tak.

– Czytam w myślach.

– Słucham?

– Jestem telepatą – ciągnął, nie spuszczać ze mnie wzroku.

Przez moment nie wiedziałam, jak powinnam zareagować. Nie chciałam mu wierzyć, ale jego głos był niezwykle przekonujący. I szczerze? Nie byłam pewna kim, do cholery, jest facet stojący przede mną.

– Jesteś świrusem – stwierdziłam bez wahania. – Cofnij się.

– Reszka czy orzeł?

– Nie słyszałeś, co powiedziałam?

– Słyszałem, ale zignorowałem. – Patrzyłam, jak unosi kąciki ust w szerokim uśmiechu. Potrząsnęłam głową. Tutaj nie było miejsca na żarty. Dlaczego, do cholery, wciąż się szczerzy jak głupi do sera? Zacisnęłam zęby, a po chwili moja komórka ponownie dała o sobie znać. Cholera. Czy Jacek nie da mi spokoju?! I wówczas przypomniałam sobie o samochodzie. O złotym volvo, które stało przed śmiesznym płotem. Zagryzłam wargę. Szlag! Nie zachowałam się *fair*, zabierając mu auto, ale czy on był w porządku wobec mnie? Powinien pogodzić się ze stratą. Tak samo jak ja ze złamanym sercem i upokorzeniem.

– Dobrze, możesz wziąć tę wersalkę. – Antoni spoglądał na mnie z dziwnym współczuciem. – Tylko nie płacz mi tutaj,

okej? – Dopiero kiedy usłyszałam jego słowa, zdałam sobie sprawę, że mam mokre oczy, a łzy ściekają mi po policzkach.

– Nie dlatego płaczę, durniu – burknęłam, pociągając nosem.

– Wystraszyłaś się czytania w myślach? To był żart.

– Och, zamknij się. – Zdenerwowana krążyłam po mieszkaniu. Nagle wszystko zaczęło mnie przytłaczać i potęgować uczucie beznadziei. Jeszcze dwa dni temu miałam luksusowe mieszkanie, przystojnego faceta z perspektywą zaistnienia w świecie biznesu, a moim największym zmartwieniem był wybór koloru, na jaki kosmetyczka ma polować moje paznokcie. Straciłam wszystko. Na moich barkach ciążył incydent z restauracji, który mógł zakończyć się tragicznie, do tego zdrada Jacka i pełne arogancji uśmiechy jego dziwek. Czułam, jak wzbiera we mnie ból, a potem powoli wypełnia najmniejsze zakamarki serca.

– Zaproponowałbym chusteczkę, ale mam tylko ręcznik. – Antoni wskazał na trzymany w dłoniach szary materiał niewielkich rozmiarów. Rozbroiła mnie jego szczerość. Parsknęłam histerycznym śmiechem, siadając z powrotem na zakurzonym meblu.

– Jedno z nas musi odejść – odparłam, powoli się uspa-kajając.

– Nie trzymam cię na siłę. – Spiorunowałam go wzrokiem.

– Masz irytujące poczucie humoru, wiesz?

– To moja obrona przed tobą – stwierdził, nawet nie mrugnawszy okiem.

Mój telefon znów wydał z siebie dźwięk, więc postanowiłam go wyłączyć. Byłam zmęczona. Potrzebowałam spokoju, ale uświadomiłam sobie, że nie zaznam go, dopóki moje bagaże

znajdują się w samochodzie. Zerknęłam na Niecnotę. Próbował naprawić klamki w drewnianych okiennicach.

– Chodź, pomożesz mi – rzuciłam, podnosząc się z miejsca.

– Ja?

– A widzisz kogoś jeszcze?

Byłam pewna, że odmówi i pośle mnie do diabła, lecz ku mojemu zdziwieniu posłusznie wyszedł ze mną na zewnątrz. Pytał mnie, czy to jakiś podstęp i próbuję go w ten sposób wyrzucić z domu. Cóż, rozważałam taką opcję, ale istniało ryzyko, że wkurzony mógł wywarzyć stare drzwi lub wspiąć się po drzewie na piętro. Wolałam zatem nie kombinować i mimo wszystko utrzymywać przyjacielskie stosunki. Poza tym głęboko wierzyłam, że jutro notariusz ogłosi niezaprzeczalnie, że mam pełne prawo do nieruchomości. Nie było zatem sensu iść na noże. Antoniego potrzebowałam do pomocy przy przenoszeniu bagaży. Nie ukrywam, było ich całkiem sporo. Wypełniały całą możliwą przestrzeń w aucie.

– Nie wiem, czy powinienem pomagać wrogowi – mruknął, opierając się leniwie o bok volvo.

– W tej chwili pomagasz kobiecie – odparłam. – Chyba nie jesteś tak nieokrzesanym bubkiem, który odmówi mi pomocnej dłoni?

– A ty chyba nie aż tak pyskata?

– Tylko wtedy, kiedy spotykam na swojej drodze facetów, którzy upierają się, żeby mieszkać w moim domu. – Uśmiechnęłam się szeroko, podając mu niebieską torbę z logotypem znanej marki. – Uważaj! Nie pobrudź!

– Dawaj następne – westchnął z lekkim zniecierpliwieniem. Chciałam dawkować mu tę przyjemność, ale skoro sam o nią prosił... Podawałam mu kolejne torby i patrzyłam, jak przewiesza sobie wszystkie przez ramię. Wyglądał komicznie, ale zrobił na mnie wrażenie. Bagaże nie należały do najlżejszych. Przez moment pożałowałam, że założył z powrotem koszulkę z krótkim rękawem. Nie miałabym nic przeciwko podziwianiu jego klaty. Wiedziałam, że miał ją dobrze zbudowaną. Mimo przerażenia i zdenerwowania nie umknęła mi jego muskulatura. Z pewnością wiele czasu spędzał na siłowni. Skupiłam wzrok na wesoło drgających bicepsach. Cóż, ten widok musiał mi wystarczyć.

Obładowani wtoczyliśmy się do domu i zostawiliśmy bagaże na podłodze. Zależało mi na szybkim doprowadzeniu wersalki do porządku, więc strzepnęłam resztę kurzu, a następnie pościeliłam mebel kocem i dwoma (jedyne) poduszkami, które miałam. Następnie poszłam do łazienki i powstrzymując zniesmaczenie na widok czających się pajaków w prawym górnym rogu, doprowadzałam się do porządku. Umyłam na tyle, na ile było to możliwie pod zimną wodą, wyszorowałam zęby i nałożyłam krem. Na stopy wsunęłam puchate białe kaptcie i zadowolona pomaszerowałam w satynowych szortach i takiej samej bluzeczce na ramiączkach w stronę wersalki. Ziewając, ułożyłam się wygodnie na poduszkach.

– Nie zabijesz mnie, kiedy zasnę? – wymamrotałam, łypiąc na niego jednym okiem.

– Myślę, że zdołam powstrzymać swoje mordercze zapędy – odparł, siadając na krześle. – Dobranoc.

– Bo wiesz... – znów ziewnęłam – ...ja bardzo głośno krzyczę. Jestem lepsza niż syrena alarmowa.

– Wierz mi, nie mam zamiaru się o tym przekonywać. Możesz spać. Jesteś bezpieczna.

– To samo powiedział morderca do swojej ofiary zaraz przed tym, kiedy odrąbał jej głowę siekierą.

– Masz paranoję. – Roześmiał się cicho, wstając z miejsca. Nie odpowiedziałam. W ciszy obserwowałam, jak wyciąga z jednej ze swoich walizek karton z dmuchanym materacem, a potem podłącza elektryczną pompkę do zasilania.

– Miałeś ten cholerny materac i polowałeś na moją wersalkę? – spytałam z wyrzutem.

– Na pewno jest wygodniejsza – mruknął, zaścielając materac kocem w kratkę i rzucając poduszkę.

Zdjął koszulkę. Nie chciałam się gapić na jego tors, ale nie mogłam się powstrzymać. Musiałam przyznać, że wyglądał bardzo... bardzo dobrze. Wstrzymałam oddech, kiedy zsunął z bioder dżinsy i został w samych zielonych bokserkach. Ukradkiem zerkałam na doskonale wyrzeźbione mięśnie brzucha, które, zwężając się ku wąskim biodrom, tworzyły kształt literki „V”. Nie przypuszczałam, że poczuję nagły wybuch gorąca, a już na pewno, że będę w tajemnicy ślinić się na Antka Niecnotę! Absurd! Zła na samą siebie wbiłam wzrok w kota. Siedział na stole i pił wodę, którą wcześniej wlałam mu do miseczki.

Słyszałam, jak Antek kładzie się na materacu. Przez parę minut próbował znaleźć idealną pozycję do snu, a potem cisza. Poprawiłam poduszkę pod głową i opuściłam powieki.

Usnęłam jak dziecko. Zmęczona upałem, irracjonalną sytuacją w sprawie spadku i wydzwanianiem Jacka, bez słowa sprzeciwu szłam ku Morfeuszowi. Wpadałam powoli w fazę REM, kiedy nagle do mojej podświadomości dotarło dziwne chrobotanie. Powoli uchylałam powieki i widząc wpatrzone we mnie dwa czarne ślepia, wrzasnęłam na całe gardło, zeskakując z wersalki.

– Kurwa! – rzuciłam, otrząsając się z obrzydzeniem.

– Co jest? – Senny głos Zatorskiego sugerował, że właśnie go wybudziłam.

– Mysz!

– Co?

– Zaatakowała mnie mysz! – Włączyłam w pośpiechu lampkę o ponurym pomarańczowym świetle i zamarłam, widząc kolejne dwa gryzonie biegnące po podłodze. Mój krzyk postawił Antoniego na nogi. Spojrzał na mnie ze złością, ale taktownie zachował milczenie. I gdy chciałam powiedzieć, żeby coś zrobił, kot zeskoczył ze stołu i pacnął łapą jedną z myszy. Pisk zranionego zwierzątka spowodował u mnie ogromne wyrzuty sumienia.

– I już po – stwierdził.

– To było... bardzo brutalne.

– Ale skuteczne. Śpij dalej.

– Mogę cię o coś zapytać? – Usiadłam na brzegu wersalki, rozglądając się z niepokojem po pomieszczeniu.

– Jutro – mruknął. – Jutro pytaj o co tylko chcesz, a teraz daj mi spokój.

Roześmiałam się cicho. Wiedziałam, że nie zasnę, a przynajmniej nie od razu. Leżąc z głową na poduszce, działałam w trybie czuwania. W pewnej chwili kolejny raz usłyszałam dziwny odgłos i zaalarmowana podniosłam się do pozycji siedzącej. Tym razem na szczęście nie było myszy. Kot wdrapał się na wersalkę i zwinął w kłębek tuż przy moich stopach. Rozczulił mnie ten widok. Zastanawiałam się, jaka historia kryła się za jego dużymi zielonymi oczami. Jakim cudem znalazł się w domu? Czyżby utknął? Chciałam go pogłaskać, ale od razu wystawił pazury. Zrozumiałam, że przekroczyłam pewną granicę.

– Okej, żadnego głaskania – szepnęłam ugodowo. Kociak ziewnął głośno i przymknął powieki, a już po paru minutach dobiegło mnie ciche chrapanie. Im dłużej jednak skupiałam się na tym charakterystycznym dźwięku, zdałam sobie sprawę, że to wcale nie kot. Zerknęłam w kierunku śpiącego Antka. Intrygował mnie. Nagle stanął na mojej drodze i wyrzucił wszystko do góry nogami. Niewiele myśląc, sięgnęłam po komórkę. Włączyłam ją i ignorując dławiący niepokój na widok pięciu nieodebranych połączeń od Jacka i Kai, zalogowałam się na Facebooku. Może to, co robiłam, było infantylne, ale nie potrafiłam się powstrzymać. Chciałam dowiedzieć się czegoś więcej o tym łobuzie. Wbiłam jego imię i nazwisko w wyszukiwarkę i westchnęłam, zobaczywszy listę składającą się paruset mężczyzn. Dziesięciu pierwszych skreśliłam od razu, zatrzymałam się na kolejnych pięciu i powoli wyeliminowywałam następnych. W reszcie udało mi się go namierzyć. Większość zdjęć, jakie zamieścił, była czarno-biała. Do tego całkiem chwytliwy biogram mówiący, że w jego życiu chaos przyjął formę codzienności oraz brak



statusu związku i propozycji wspólnych znajomych. Nie ukrywałam: byłam zawiedziona. Liczyłam, że będę mogła go gdzieś „przykleić”. Czując coraz większe znużenie, pozwoliłam sobie zamknąć powieki. Obecność kota nieco mnie uspokajała. Odpłynęłam.

– Będę wdzięczny. Tak, tak. Bardzo dziękuję. – Usłyszałam czyjś głos i choć z początku sprawiał wrażenie obcego, to już po paru minutach nabrałam przekonania, że jest całkiem znajmy. Z trudem uniosłam powieki. Miałam wrażenie, że usnęłam zaledwie chwilę temu. Zlokalizowałam kota na blacie stołu. Jadł coś z niebieskiej miseczki. Niechętnie wstałam z miejsca i wtedy dostrzegłam Zatorskiego. Miał na sobie białą koszulę i czarne garniturowe spodnie. Wyglądał... elegancko. Zmarszczyłam brwi. Stanowczo zbyt elegancko, jak na tutejsze standardy, a to z kolei mogło oznaczać tylko jedno!

– Umówiłeś się z notariuszem? – spytałam, próbując ogarnąć nieład na głowie.

– Oczywiście. – Wyszczrzył zęby. – Za dwie godziny ten dom będzie mój.

– Nie ma mowy! Nie zrobisz tego beze mnie!

– Słucham?

– Jadę tam z tobą. – Zdecydowałam tonem nieznoszącym sprzeciwu.

– Czekam w samochodzie – rzucił chłodno. Chyba zrozumiał, że nie miałby najmniejszych szans. Zadowolona w pośpiechu pobiegłam do łazienki. Wyszorowałam zęby, wklepałam odżywczy krem, a potem zaczęłam wyrzucać ubrania z walizek. W końcu postawiłam na małą czarną. Klasyk.

Dobrałam szpilki, zrobiłam makijaż i uśmiechając się do swojego odbicia w zakurzonej lustrze, upewniłam się, że mam wszystkie potrzebne dokumenty. Prawdę mówiąc, to ja wolałabym mieć komfort załatwienia notariusza. Antek mnie ubiegł. Pewnie miał nadzieję, że uda mu się mnie oszukać. Nic bardziej mylnego! Wyszłam z domu, uświadamiając sobie, że nie mam pojęcia, gdzie, do cholery, znajduje się jego samochód. Zaparkowałam auto Jacka zaraz obok płotu. Rozglądałam się na lewo i prawo, czując narastającą złość. Co za cymbał! Odjechał beze mnie?! W ten sposób chciał się bawić?! Czy naprawdę uważał, że będę taką idiotką, żeby skulić ogon i dać mu wygrać!? Nigdy! Szykowałam w myślach kolejną porcję obelg pod jego adresem, kiedy niespodziewanie dobiegł mnie dźwięk klaksonu. Zdziwiona patrzyłam, jak czarna kia zatrzymuje się tuż obok. Wypięłam pierś do przodu i uniosłam dumnie głowę, nie przyznając się ani słówkiem do tego, jak bardzo przed chwilą zmieszałam go z błotem. Wsiadłam do wnętrza, które pachniał jego perfumami i zapięłam pasy bezpieczeństwa. Uśmiechnęłam się, gdy do moich uszu doleciał kawałek „Ecstasy” ATB. Nie byłam fanką muzyki elektronicznej, ale ten utwór zawsze przenosił mnie do czasów dzieciństwa. Nie znając przekazu piosenki i mając w głębokim poważaniu problemy dorosłych, marzyłam o karierze modelki i wycinałam z kolorowych gazet zdjęcia ubrań, które szczególnie mi się spodobały.

– Dlaczego Sofia? – odezwał się nieoczekiwanie.

Zmarszczyłam brwi, próbując zrozumieć, o co mu, do licha, chodzi.

– Tak mam na imię – burknęłam głupkowato.

- Nie. Masz na imię Zofia.
- Sofia po prostu brzmi lepiej. Bardziej światowo.
- Tak samo światowo jak nazwa proszku do prania – parsknął śmiechem. – Będąc w Niemczech, wiele razy widywałem takie dwu- bądź trzykilogramowe paczki. Sofia Lavender.
- Nie chcesz wiedzieć, co ja widziałam z twoim imie-niem – wytknęłam.
- No? Co takiego widziałas?
- Szczerze? Nic, ale przecież mu tego nie powiem! W pośpiechu próbowałam coś wymyślić.
- Środek przeciwgrzybiczny – wypaliłam.
- Do?
- Stóp.
- Mogło być gorzej.
- Zacisnęłam usta, żeby nie wybuchnąć śmiechem. Nabrałam powietrza w policzki i tłumiłam rozbawienie, które rozsadzało mnie od środka.
- Ile masz lat?
- Strzelaj.
- Z moich obliczeń wychodzi, że jesteś ode mnie starszy o cztery lata.
- Zabrzmiało to co najmniej, jakbyś rozpracowywała kod Enigmy.
- Masz trzydziestkę. – Wjeżdżaliśmy właśnie do Olsztyna. Podejrzywałam, że niewiele czasu zajmie nam droga do notariusza.

- Zgadza się. Jak widać, jestem wystarczająco dojrzały, aby mieszkać sam.
- Wiesz, że to nie wypali, prawda? Nawet jeśli ten notariusz jest jakimś twoim kumplem i obydwaj ustaliliście tajny plan, jak się mnie pozbyć. Jestem jedyną prawną właścicielką.
- Się okaże.
- Jestem tego pewna.

## Rozdział 4



Nie byłem zły, że pojechała ze mną do kancelarii. Właściwie zrobiła mi przysługę, ponieważ także powinna się stawić na spotkaniu. Nie miałem najmniejszego pojęcia, z jakim wynikiem opuszczę biuro. W głębi jednak nadal wierzyłem, że wszystko zakończy się pomyślnie.

Zerknąłem kątem oka na Zośkę. Ta dziewczyna w pełni odpowiadała za mój ból głowy. Irytująca menda, która na moje nieszczęście była diabelnie seksowna. Nie mogłem odmówić jej urody. Zresztą zawsze przyciągała spojrzenia. Piękna manipulatorka. Przypomniwszy sobie jej satynowe szorty do spania i to, jak kusząco opinały jędrny, okrągły tyłeczek, poczułem, jak gorąc uderza mnie prosto w twarz i wzmocniłem klimatyzację. Musiałem się uspokoić. To przecież nie pierwsza i z pewnością nie ostatnia tak piekielnie pociągająca kobieta w moim otoczeniu. Westchnąłem cicho. Cieszyłem się, że dodzwoniłem się do notariusza. Sprawa spadku na pewno wybije mi z głowy fantazjowanie na temat ciała Zośki.

Wysiedliśmy razem i razem także przekroczyliśmy próg kancelarii. Wbrew temu, o co mnie oskarżała, nie przyjaźniłem się z notariuszem. To był ten sam, który przedstawił testament Strykowskich, ale ona nie mogła tego wiedzieć, bo zwyczajnie olała sprawę.

- Dzień dobry – przywitałem się, wchodząc do gabinetu.
- Dzień dobry. – Stłumiłem irytację, usłyszawszy za plecami Zofię. Trzymała się blisko mnie jak cień. Albo rzep. Jeszcze nie zdecydowałem.
- Rozumiem, że pani jest tą drugą dziedziczącą majątek? – upewnił się notariusz, patrząc z uwagą na kobietę.
- Tak. Chciałam podkreślić, że należę do rodziny. Strykowscy byli moimi dziadkami.
- Proszę usiąść. – Wskazał nam dwa krzesła przy masywnym biurku.
- Czy to nie jest wystarczający dowód na to, że dom powinien być mój? – ciągnęła.
- Niestety nie. Przy okazji pozwolę sobie przypomnieć, że za składanie fałszywych zeznań grozi odpowiedzialność karna w postaci pozbawienia wolności do lat trzech.
- Mówię prawdę. – Zofia zaczęła się nakręcać. Miałem ogromną ochotę wyprowadzić ją z gabinetu i jak małej dziewczynce kazać się uspokoić.
- Przyjąłem wszystko do wiadomości – zapewniłem bez emocji. – Dziękuję, że znalazł pan czas na rozpatrzenie naszej sytuacji.
- Mieliście państwo szczęście. Wbiliście się w wolną godzinę. Poza tym mamy też komfort, że nie musimy czekać na odpowiedź po podaniu wniosku do sądu. To zwykle przedłuża całą procedurę, a my, mam nadzieję, załatwimy to w jeden dzień. Czy posiadają państwo akt zgonu spadkodawcy? Ostatnim razem nie dostałem takich dokumentów.

Zamarłem.

– Nie – odparłem cicho. – Wciąż mam tylko testament.

– A pani? – Zainteresował się Zofią.

– No ja też tylko testament – przyznała z ociąganiem. – Ale mogłabym załatwić akt zgonu.

– Macie państwo oboje testament? Rozumiem, że to kopie?

– Nie. – Spojrzałem na kobietę z lekkim wahaniem.

– Dostaliśmy obydwójce ten dokument – wyjaśniła. – Dlatego mamy problem, co zrobić z domem. Komu on się należy?

Notariusz wziął od nas papiery i przez chwilę wszystkie studiował w skupieniu.

– Obojgu – powiedział, poprawiając okulary. – Wola państwa Strykowskich nie jest dokładnie rozpisana, ale prawa do nieruchomości ma zarówno pani, jak i pan. Tutaj nie ma żadnych wątpliwości. Dom i teren przynależący są w państwa rękach.

– Co?! – Zofia się uniosła. – Czy to jakiś żart?!

– Nie. Obawiam się, że będziecie musieli państwo sami to rozwiązać, bez niepotrzebnych eskalacji, na drodze dyskusji bądź negocjacji. Wewnętrznie.

– Sprzedasz mi ten dom? – zapytałem prosto z mostu, patrząc w jej zielone tęczówki.

– Nigdy! – wycodziła przez zaciśnięte zęby.

– Drodzy państwo, proszę przede wszystkim zachować spokój. Może nieruchomość można podzielić na dwa segmenty? Wielokrotnie spotykałem się z takimi rozwiązaniami.

To nie było coś, o czym marzyłem, ale jak to mówią: lepszy rydz niż nic.

– Na segmenty?! – Czy powinienem się spodziewać jej wybuchu? Spojrzałem na nią z dezaprobatą, łudząc się, że zrozumie mój przekaz i przestanie zachowywać się jak wariatka. Ostatnie, czego potrzebowałem, to dać się ośmieszyć!

– To jest wyjście – wtrąciłem łagodnie. – Na pewno to przemyślimy.

Zofia zamilkła. Z łatwością wyobrażałem sobie parę buchająca z jej uszu, ledwo dawała radę usiedzieć w miejscu. Gniew zalewał ją od środka. Przypominała te wszystkie olbrzymie balony, które grożą pęknięciem w każdej sekundzie. Była nieprzewidywalna. Podziękowałem notariuszowi za poświęcony czas i choć czaił się we mnie pewien żal za to, że wziął całkiem sporo kasy praktycznie za nic, to i tak odetchnąłem z ulgą. Bądź co bądź nie musiałem się wyprowadzać, a tym samym sprzeciwiać się woli Strykowskich. Chcieli, żebym został i zostałem.

– Chcesz dzielić dom!?! – Zofia wrzasnęła, gdy tylko wyszliśmy z kancelarii. – Jak to sobie wyobrazasz?!

– Masz inny pomysł? – pytałem, opierając się o bok samochodu. – Nie chcemy się wyprowadzić, więc coś musimy wymyślić, bo inaczej... zwariujemy.

– Na górze jest balkon. Nie zrezygnuję z balkonu.

– Mogę zająć parter.

– Na parterze jest kuchnia.

– Zrobisz sobie kuchnię na górze.



– Tam są tylko trzy pokoje! Parter ma większą powierzchnię.

Wyjąłem z kieszeni papierosa i wsunąłem jednego do ust. Kątem oka zauważyłem, że zrobiła dokładnie to samo. Wydmuchiwałem siwy dym z płuc, gapiąc się na błękit nieba.

– Dobra – mruknąłem, pocierając w zamyśleniu brodę. – Wyznamy granice.

– Granice?

– Tak. Obkleimy cały dom taśmą.

– Myślałam, że zmieniłam zdanie, ale nie. Ty naprawdę jesteś szurnięty.

– Zrobimy to, kurwa, przy użyciu miar, linijek i poziomicy. Wyliczymy każdy centymetr kwadratowy. Nie będzie bata, że ktoś dostanie mniejszy kawałek podłogi.

– I... podzielimy kuchnię na pół?

– Dokładnie.

– Łazienkę?

– Wszystko. Podzielimy absolutnie, kurwa, wszystko. Ustanowimy dwie przestrzenie. Twoją i moją i żadne z nas nie będzie drugiemu wchodziło w paradę.

– Sama się dziwię, że to mówię, ale twój plan wcale nie jest taki głupi, jak zakładałam.

Spojrzałem na nią bez słowa, a potem zgmiotłem niedopałek podeszwą butów i wsiadłem do auta. Zapiąłem pasy, uruchomiłem silnik i nacisnąłem klakson, żeby ją pośpieszyć. Śmiałem się pod nosem, widząc jak w popłochu gasi fajkę. Zachowując powagę, starałem się nie patrzeć w jej kierunku.

Zignorowałem zapach perfum i fakt, że czarna sukienka nieco uniosła się w górę, odsłaniając fragment uda.

– Chcesz dropsa? – spytała, grzebiąc w torebce.

– Z chęcią, dzięki. – Zawsze lepiej mieć w ustach cytrynową landrynkę niż posmak nikotyny.

Ruszyłem w stronę najbliższego marketu budowlanego. Nie było czasu do stracenia. W myślach powoli realizowałem swoją wizję. Podejrzywałem, że z Zofią nie będzie łatwo, ale póki podzielała mój entuzjazm, zamierzałem jak najszybciej wprowadzić w życie swój plan.

– Czerwona taśma. Szeroka – powiedziałem, kiedy wchodziliśmy do sklepu.

– Musi być czerwona?

– Musi.

– Nie lubię czerwonego – sapnęła. – Użyjmy niebieskiej, okej?

Przewróciłem oczami z irytacją. Nie oponowałem jednak. Skoro chciała niebieską, niech będzie niebieska. Najważniejsze, że zaczniemy normalnie funkcjonować. W swoich granicach. Do taśmy dorzuciliśmy jeszcze miary, poziomice i resztę, którą oboje uznaliśmy za niezbędną do wyznaczenia naszego nowego terytorium. Koszty podzieliliśmy na pół.

– Mamy cztery półki w lodówce, więc ja zajmę dwie z góry, a tobie zostawię dół. To samo z zamrażalnikiem.

– Dobra.

– A wanna?

– Bez przesady.

Do domu dojechaliśmy w trochę ponad godzinę. Naładowani energią od razu wzięliśmy się do roboty, czyli na początek zasiedliśmy do stołu z zeszytem i zaczęliśmy negocjować, jak daleko będzie sięgała czyja granica, a potem przenosiliśmy to na podłogę i za pomocą miary naklejaliśmy długie pasy niebieskiej taśmy. Cały proces zajął nam jakieś cztery i pół godziny. Zmęczeni, choć niezwykle usatysfakcjonowani, usiedliśmy na krzesłach. Każde po swojej stronie. Jedynie kot mógł się bez obaw przemieszczać między liniami. Do mnie należała lewa strona schodów, dwa palniki kuchenki, prawa część zlewu oraz cztery półki w szafie. Miałem trzy krzesła, stół i regał. Ona prócz kolejnych trzech krzeseł otrzymała wersalkę i meblościankę. Czułem napływające zadowolenie z tego, z jaką łatwością udało nam się wypracować kompromis.

– Hej! Hej! Co ty robisz?! – Moja radość nie trwała długo, bo Zofia, zamiatając podłogę, kierowała kurz w moją stronę!

– Co takiego robię? – Wydęła usta, udając niewiniątko.

– Syf – warknąłem. – W moim mieszkaniu!

– Hm, pomogłabym ci, ale teraz to już twój bałagan, czyż nie? – Uśmiechnęła się szeroko, odwracając na pięcie.

– A miało być tak miło – mruknąłem zawiedziony. Cierpliwie czekałem, aż uprzątnie swoją część, po czym odebrałem od niej miotłę, wszystko zgarnąłem na szufelkę i wyrzuciłem do śmieci. Powoli doprowadzaliśmy pomieszczenie do porządku. Kiedy ona myła okna, ja czyściłem meble. Oczywiście każde trzymało się ściśle wytyczonych granic. Po jakiejś godzinie w całym domu zapachniało konwaliami, dzięki czemu zaczęła się tworzyć całkiem przyjemna atmosfera. I choć nadal nie naprawiłem klamek przy okiennicach, to czułem coraz większą

satisfakcję. Zerknąłem na jej stronę. Na białym błyszczącym parapecie ustawiła dyfuzor z zapachowymi patyczkami.

– Dobrze, że nie zapaliłaś świeczki – parsknąłem z ironią.

– Co? – Nawet nie spojrzała w moim kierunku. Była zbyt zajęta ustawianiem krzeseł.

– Mogłabyś wywołać pożar.

– Nie zagłądaj do mojej części – burknęła. – Rządź się w swoich kątach.

– Tylko jeśli doprowadzisz do powstania ognia, to będę tak samo stratny.

– Masz mnie za idiotkę?! – warknęła, podchodząc do taśmy. Widziałem, jak parę kosmyków blond włosów wymknęło się spod kontroli i otoczyło jej twarz. Była lekko zdyszana i chwyciła się pod boki, jakby w ten sposób chciała przekazać, że wcale nie jest taka delikatna, na jaką wygląda i gotowa zmierzyć się ze mną, nawet jeśli oznaczałoby to rozpętanie bitwy stulecia.

– Dotykasz granicy czubkami placów – zauważyłem przytomnie.

– Bo mnie prowokujesz!

– Ja?! Kobieto, ja jedynie próbuję ci uświadomić, że... – Nie dokończyłem. Zofia w przypiływie złości rzuciła we mnie szmatką, której wcześniej używała do ścierania kurzy.

– Wolność Tomku w swoim domku – powiedziała, nie spuszczać ze mnie wzroku. – Znasz to powiedzenie? Nie wtrącaj się. Dobrze ci radzę.

Może miała rację. Może rzeczywiście nie powinienem się wtrącać? Przez chwilę zacząłem rozmyślać na temat ubezpieczeń. Byłem pewny, że należy zdecydować się na polisę. Wspiąłem się na piętro. Co prawda niechętnie, ale wiedziałem, że nikt tego za mnie nie zrobi. Wszedłem do jednego z pokoi i spojrzałem w stronę gałęzi, które jakiś czas temu wybiły szybę w oknie. Zdjąwszy z siebie koszulę, zacząłem je przycinać. Jedna po drugiej. Mozolna praca przynosiła jednak efekty. Udało mi się znaleźć stare prześcieradło, którym nieco zasłoniłem dziurę w szybie, a następnie, w odwecie za wcześniejszy bałagan, przesunąłem obcięte gałęzie na drugą stronę granicy. Byliśmy kwita. Ogarnąłem wzrokiem starą kanapę, ławę i szafę dwudrzwiową. Meble w całym domu były dość ciężkie, ciemnobrązowe, ze zdobieniami. Przypominały antyki i, co najważniejsze, nie były w złym stanie. Wymagały tylko odświeżenia.

Nagle dobiegł mnie dźwięk komórki. Wyjąłem ją z kieszeni i nie patrząc na wyświetlacz, odebrałem.

– Zatorski, słucham? – rzuciłem spokojnie, opierając się o ścianę.

– Cześć, Antek. – Uśmiechnąłem się pod nosem, słysząc ciepły głos mamy.

– Co u was nowego?

– U nas nic, ale u ciebie pewnie sporo się zmieniło, prawda? Byłeś drugi raz u tego notariusza?

– Byłem, ale sprawa utknęła w miejscu.

– Nie rozumiem?

– Muszę dzielić ten dom z wnuczką Strykowskich – przyznałem niechętnie.

– Pierwszy raz słyszę o takim dziwnym testamencie. W chwili, kiedy nam przekazałeś, że zostałeś spadkobiercą, byliśmy wstrząśnięci, ale z każdą kolejną rewelacją emocje nie opadają. Synek, a jeśli to jakiś podstęp?

– Jaki podstęp? – Potrząsnąłem głową. – Może po prostu Strykowscy nie wiedzieli, co zrobić, a że mieli tylko jeden dom, to zdecydowali się go nam podarować?

– Przecież wy się z Zofią nie znosicie. Jesteście jak ogień i woda. Nie dacie rady!

– Może sama to zrozumie i odpuści? – Uśmiechnąłem się rozbawiony. – Niezła z niej cwaniara.

– Cwaniara? Próbowwała cię oszukać? Mówiłam ci, Antek, musisz uważać! Trzymaj rękę na pulsie. My z ojcem przyjedziemy do ciebie za dwa lub trzy tygodnie, bo teraz cały czas biegamy od lekarza do lekarza. Wiesz, jak jest. Chcieliśmy teraz, ale ze względu na jego kolana... Sam rozumiesz.

– Rozumiem. Zdrowie najważniejsze. Dbajcie o siebie – mówiłem łagodnie do słuchawki. – Nie martw się, krzywdy sobie nie zrobię.

– Ty może i nie. – W głosie matki wyczułem gorycz. Mimowolnie zacisnąłem szczękę.

– Mamo...

– Za bardzo ufasz ludziom. Wtedy też byłeś przekonany, że nic ci nie grozi i jak to się skończyło?

- Nie wracajmy do tego – poprosiłem cicho.
- Wykorzystali cię jak świnie. – Wypuściłem powietrze z płuc. Znajome lodowate dreszcze objęły mój kręgosłup. Nie chciałem wracać do tego, co było. Nie mogłem. To ślepa uliczka.
- Nic mi nie będzie – zapewniłem, głęboko wierząc, że to prawda.
- Gdyby dziadek żył, to pewnie mógłby to jakoś wyjaśnić.
- Tak, pewnie tak – westchnąłem, odrywając się od ściany. Krążyłem po pokoju bez celu, gdy nagle dostrzegłem kawałek kartki wystającej z szuflady masywnej komody. Nie wahając się ani sekundy, wyjąłem papier i wlepiłem wzrok w odręczne pismo.

*Jesteś w dobrych rękach!*

*Zaufaj.*

- A rozmawiałeś z Zofią?

Pochłonięty znaleziskiem nie skupiałem się na słowach mamy. Marszczyłem brwi, próbując poukładać wszystko w głowie. Co to wszystko miało oznaczać? Zdawałem sobie sprawę, że treść raczej kierowano do Zochy i nie powinienem tego czytać. Szlag.

- Antek? Halo? Jesteś?

Schowałem kartkę z powrotem do szuflady.

- Jestem, przepraszam.
- Wszystko w porządku? Potrzebujesz czegoś?

Potrzebowałem wyjaśnień. Sensu. Logiki.

– Nie, dzięki – odparłem, chwytając koszulę. Wyszedłem z pokoju przepelnięty wątpliwościami. Nie chciałem nic mówić mamie. Znając ją, od razu by się zdenerwowała, a nerwy nie prowadziły do niczego dobrego. Zresztą już wystarczająco dużo krwi sobie napsuliśmy. Wystarczy. Zbiegając po schodach, uważałem, żeby przypadkiem nie przekroczyć niebieskiej linii. Wpadłem do kuchni. Zocha właśnie parzyła kawę w różowym kubku ze złotym napisem „Jesteś ósmym cudem świata”. Poczekalem, aż odstawi czajnik na moją stronę palnika, a potem napełniłem go wodą.

– Co robisz teraz? – Mama nie ukrywała swojego zainteresowania.

– Kawę.

– Tylko nie przesadzaj z cukrem.

– Postaram się. Słuchaj, nie ma gdzieś w pobliżu Mateusza?

– Niedawno wyszedł do kolegi, a co? Coś mu przekazać?

– Miał się do mnie odezwać na początku tygodnia. – Uśmiechnąłem się słabo. – Ustaliliśmy, że będziemy poświęcać codziennie trzydzieści minut na naukę, ale najwidoczniej zapomniał. Jak stoi z ocenami? Podciągnął się?

– Raczej się czołga – stwierdziła z wahaniem. – Raz lepiej, raz gorzej, ale dodatkowa nauka mu nie zaszkodzi. Jak tylko wróci, to mu przypomnę.

– I wyjdę na złego, starszego brata. – Zalałem kawę i pomaszerowałem do pokoju. Usiadłem przy stole i niespodziewanie poczułem pazury wbijające się w skórę ramion. Gwałtownie spojrzałem w bok, a kot, widząc moje zdziwienie, uniósł ogon, głośno miauczając. Próbowałem go



zdjąć, ale skubany okręcił się wokół mojej szyi i nie miał zamiaru współpracować. Opuściłem. Opierając łokieć o blat stołu, próbowałem podążać za monologiem mamy, ale gdzieś kątem oka zarejestrowałem Zośkę w czarnym staniku i dżinsowych szortach, i nie wiedziałem co robić, aby ukryć nagłą erekcję. Ta dziewczyna była jak płomień, a zabawa z ogniem zwykle nie kończy się dobrze. Poprawiłem się na krześle. Czy była świadoma tego, jak na mnie działa? Wątpiłem. Jak zahipnotyzowany gapiłem się na jej wypięty tyłek, gdy pochylała się nad walizką

– Antek? Jesteś tam? W ogóle cię nie słyszę.

– Zasięg – wydusiłem.

– Masz kiepski zasięg?

– Bardzo.

Ucisnąłem nasadę nosa dwoma palcami. Minęło trochę czasu, odkąd ostatni raz uprawiałem seks, a mając pod nosem tak kusząca, choć niebywale pyskącą damulkę, trudno było o inny scenariusz. Westchnąłem cicho i trochę z żalem, kiedy się wyprostowała. Zastanawiałem się, czy kogoś ma. Co prawda ani razu nie wspominała o innym mężczyźnie, ale przecież nie musiała. Szlag! Dlaczego w ogóle zaprzątam sobie tym głowę? Nie ma mowy, żebym poszedł z nią do łóżka!

Zawiesiłem wzrok na wyraźnym wybrzuszeniu w spodniach i przymknąłem powieki.

– To ja zadzwonię później. Może ten zasięg się poprawi, co?

– Tak – chrząknąłem. – Zadzwonź później.

– Kochamy cię, synek. Do usłyszenia!

– Do usłyszenia – mruknąłem, rozłączając się. Nie będę ukrywał, zrobiłem to z ogromną ulgą. Kot zsunął się z ramion i zupełnie niespodziewanie wylądował mi na udach. Jęknąłem cicho, kiedy pazur zaplątał się w materiał spodni tuż przy kroczu.

– Uważaj! – Śmiała się, paląc papierosa przy otwartym oknie. – Oreó chce zrobić z ciebie kastrata.

– Oreó? – Uniosłem brew.

– Tak go nazwałam. Zresztą spójrż na niego. Idealnie pasuje.

Może i pasowało. Kociak był biało-czarny jak popularne ciastka. Starąłem się ze wszystkich sił na nią nie patrzeć, choć doskonale zdawałem sobie sprawę, że kręci się przy niebieskiej linii.

– Czym się zajmujesz?

– Siedzeniem na krześle.

– Na co dzień, głupku. To dziwne, ale nawet nie mam pojęcia, czy jesteś z okolic, czy może z Olsztyna?

– Z Giżycka, ale przeprowadziliśmy się do Olsztyna, kiedy miałem dziesięć lat.

– Lubię Giżycko. Miałam tam kiedyś świetną sesję fotograficzną na tle żaglówek.

Sesję fotograficzną?

– Byłam modelką – mówiła. – W wieku dwudziestu lat podpisałam pierwszy kontrakt z agencją. Pewnie nie raz widziałeś reklamę z moim udziałem.

Nie wiedziałem, czy powinienem się odezwać, bo ani razu nie miałem okazji zobaczyć na jej ekranie.

– A teraz czym się zajmujesz? – zapytałem, ciesząc się, że moja erekcja się uspokaja.

– Pracuję zdalnie jako *copywriter*. Tworzę hasła, slogany i treści dla firmy zajmującej się modą.

Kiwnąłem głową. Nieźle. Całkiem nieźle.

– A ty? – Uśmiechnęła się szeroko. – Czeka! Czeka! Nic nie mów! Jesteś... grabarzem!

– Pudło.

– To rzeźnikiem?

– Kierownikiem działu personalnego – odparłem rozbawiony, wstając z miejsca. – Obecnie przebywającym na urlopie.

– Bujasz?

– Odpowiadamy za procesy finansowo-księgowe w wiodącej międzynarodowej firmie z siedzibą w Hamburgu zajmującej się hurtem artykułów niespożywczych.

– Czyli?

– Wyposażenia kuchenne i kempingowe.

– Załatwisz nam nową lodówkę?

– Blender. – Roześmiałem się. – Niedawno dostaliśmy po parę sztuk na łebka, ale z odgórnym zakazem prowadzenia sprzedaży detalicznej, więc wszystkie rozdałem rodzinie.

Spojrzałem przez okno. Słońce powoli chyliło się ku zachodowi.

– Co robimy z podwórkiem? – zapytałem. – Przefarbujemy pasek trawy na niebiesko?

– Strach cokolwiek tam zaczynać – westchnęła. – Najpierw trzeba skosić tę trawę.

– A masz kosę spalinową?

– Nie, ale dziadek miał kosiarkę.

– Trawa jest za wysoka, nie uciągnie. – Zerknąłem na zegarek. – Nie jest jeszcze późno. Pójdę do sąsiadów. Może będą mieli i pożyczą.

– Serio? Chcesz pytać sąsiadów?

– A co? Wolisz, żebym kradł? – parsknąłem nieprzyjemnie, kierując się w stronę drzwi.

Zofia to księżniczka. Od początku sprawiała wrażenie rozpieszczonej. Byłem przekonany, że nie odnajdzie się na wsi. To nie jej realia. Z drugiej strony wcale nie było mi z tego powodu przykro.

## Rozdział 5



Wpatrywałam się tępo w wyświetlacz komórki. Jacek dzwonił już czwarty raz. Wiedziałam, że będę musiała się z nim skontaktować i pewnie też spotkać. Zabrałam w końcu jego samochód. Problem polegał jednak na tym, że nie miałam najmniejszej ochoty oglądać jego twarzy. Uspiona złość wraz z żalem zaczęły ponownie szarpać moim sercem. Walczyłam z łzami, skubiąc materiał białej, cienkiej bluzki. Mój oddech stawał się coraz płytszy. Zacisnęłam powieki i wtedy moje oczy zaszyły wilgocią. Potrząsnęłam głową. Nie mogłam być miękka. Dość wycierpiałam przez tego bubka!

– Odbierz w końcu ten telefon, zanim stracę cierpliwość. –  
Usłyszałam głos Niecnoty.

Stał przy niebieskiej taśmie w czarnym podkoszulku i dresowych szortach.

– Ja traciłam ją wczoraj, kiedy postanowiłeś pół nocy kosić trawę – odcięłam się.

– Teraz przynajmniej można wyjść na dwór bez lokalizatora GPS.

– Co nie zmienia faktu, że jestem niewyspana. – Wydułam teatralnie usta.

Nie odpowiedział. Odwrócił się na pięcie i pomaszerował do kuchni. Kręciłam się po pokoju, co chwilę łypiąc okiem w kierunku komórki, kiedy nieoczekiwanie do moich nozdrzy dotarł zapach jajecznicy, wywołując nagły głód. Niech go szlag!

– Zostawisz mi trochę? – spytałam, niechętnie zbliżając się do kuchenki. Oczywiście nie przekraczając granic.

– Niestety, miałem tylko pięć jajek i wszystkie wykorzystałem – odparł, uśmiechając się bez troski. – Ale nie ma tego złego. Mogę ci pożyczyć patelnię.

– Chyba tylko po to, żebym ci nią przywaliła – mruknęłam pod nosem.

Pożywiając się kanapką z twarogiem i rzodkiewką, obserwowałam bawiącego się sznurówką kota. Zwierzak mnie rozczulał, lecz wciąż stawiał między nami żelazne bariery. Nie mogłam go pogłaskać, choć ten wspinał się po szyi Niecnoty jakby nigdy nic. Nie lubiłam takiego traktowania. Sądziłam, że będzie bardziej *fair*.

– Zośka! Telefon! – Zatorski huknął ze złością. Byłam tak zdenerwowana kolejnym połączeniem, że nie zwróciłam uwagi na to, jak mnie nazwał. Podbiegłam do komórki i przycisnęłam ją do ucha.

– Halo? – rzuciłam nieco zadyszana.

– Laska, co się z tobą dzieje! – Odetchnęłam z ulgą, słysząc Kaję. – Przegapiłaś imprezę życia!

– Co?

– Nie pamiętasz, jak zależało nam na wejściówkach? Miesiąc wcześniej je wykupiłyśmy, a ty co? Olewasz nas i się nie pojawiaasz?!

– To nie tak – zaczęłam się tłumaczyć. – Musiałam nabrać dystansu.

– Dystansu!? Jakiego, kurwa, dystansu? Zresztą nieważne. Gdzie jesteś? Za chwilę przyjadę i cię porządnie ochrzanię.

Rozbolała mnie głowa.

– Nie ma mnie w mieście – wymamrotałam.

– Słucham? To gdzie się, do cholery, podziewasz?

– Miałam powody, by wyjechać z Olsztyna. To naprawdę... nieciekawa historia.

– Oszalałaś?

– Nie. – Zaczerpnęłam powietrza. – Zerwałam z Jackiem.

– Odbiło ci, Sofia. Totalnie cię pojebało. – Słyszając pełen niedowierzania i złości głos przyjaciółki, poczułam, jak wzbiera się we mnie gniew. Do cholery, nie powinna mnie oceniać! Nie miała pojęcia, co się stało i jak bardzo bolało mnie to, co zrobił!

– To jego pojebało – syknęłam.

– Co takiego ci zrobił? Tylko błagam, bądź poważna. – Zacisnęłam zęby. Upewniłam się, że na horyzoncie nie widać mojego przymusowego współlokatora, a potem opowiedziałam Kai całą sytuację w dość obszernym skrócie.

– Jestem pewna, że można było to inaczej załatwić – stwierdziła zadziwiająco spokojnie.

– Jasne, mogłam im obciągnąć, prawda? – rzuciłam wściekła. – Mogli zrobić ze mnie szmatę.

- Laska, nie przesadzaj. Zachowujesz się tak, jakbyś nie widziała, na czym polega rozkręcanie interesów. Jacek szukał wyjścia z dołka. Ryzykował, ale zdecydował się na to, dla was.
- Co? – wycedziłam, walcząc z nagłą ochotą rozbicia kubka na drobne kawałeczki.
- Nie pomyślałaś o tym? To dla niego też było trudne.
- Bronisz go?
- Próbuję przemówić ci do rozsądku, bo lepszego faceta od Jacka nie znajdziesz.
- Wykorzystał mnie – wydusiłam.
- On tylko chciał pomóc biznesowi. Gdyby miał inną możliwość, na pewno by z niej skorzystał, ale stało się, co się stało i, moim zdaniem, to ty ponosisz większą winę. Zachowałaś się jak egoistka. Albo gorzej, jak cnotliwa egoistka, a dobrze wiemy, że do świętej ci bardzo daleko.
- Coś sugerujesz? – warknęłam. Nie podobała mi się ta rozmowa.
- Tylko tyle, że przespałaś się z facetem Reni.
- Kurwa, to było dwa lata temu! A ja pijana!
- A Renia do dziś nie jest świadoma, co robiłaś z jej Borysem – dodała, wbijając kolejną szpilę.
- Prosił mnie, żebym nic nie mówiła.
- A tobie to było na rękę, prawda?
- Nie. – Zacisnęłam palce na obudowie telefonu. – Okłamywanie przyjaciółki nigdy nie było i nie będzie mi na rękę. Dobrze wiesz, jak ciężko to zniosłam.



– Nie jesteś święta, Sofia. Jacek także i ja również. Nikt z nas nie jest, ale mimo to wciąż utrzymujemy ze sobą kontakt. Nie odwracamy się plecami, nie uciekamy... Chcesz uchodzić za hipokrytkę? Daj spokój.

Moja wcześniejsza złość zamieniła się w... rozpacz. Czułam cisnące się do oczu łzy i wiedziałam, że ich nie powstrzymam. Nie było szans.

– Spotkaj się z nim.

Pociągnęłam nosem, siadając na wersalce. Nie odpowiedziałam, nie mogłam. W gardle miałam wielką, lepłą kulę, która uniemożliwiała mi wyartykułowanie choćby najmniejszego dźwięku. W pewnej chwili moja ręka zsunęła się z komórki, a ta upadła z hukiem na podłogę, strasząc kota. Gapiłam się w wyświetlacz z aktywnym połączeniem, a już po chwili wybuchnęłam płaczem, niekontrolowanym wyciem, które zwróciło uwagę nie tylko zwierzaka, ale i Antka.

– Coś się stało? – spytał, podchodząc do niebieskiej granicy.

Wzruszyłam ramionami. Bo co innego miałam powiedzieć? Że się stało? Że jestem kłamliwą suką, która poczuła się upokorzona przez swojego partnera? Że uciekłam na wieś, żeby zapomnieć o typach z restauracji, którzy chcieli mnie przelecieć? Obrzuciłam go spojrzeniem. Wyglądał na zmartwionego. Z pewnością jego życie było pasmem sukcesów i serdeczności. No może z wyjątkiem testamentu, ale to dlatego, że trafił na mnie. Miał pecha. I szczerze? Współczułam mu.

– Nie – odparłam oschle, podnosząc komórkę.

– Jesteś pewna? – Zmarszczył brwi. – Może czegoś potrzebujesz?

– Ciszy – warknęłam. – Potrzebuję ciszy.

– Okej. – Uniósł ręce. – W razie coś... będę na podwórku.

W razie coś? Prychnęłam. Co to miało oznaczać? Spodziewał się, że za nim wybiegnę jak pierwsza lepsza zraniona sarenka? W życiu! Nie potrzebowałam jego wsparcia. Swoją złość próbowałam stłumić sprzątaniami. W ciągu dwóch godzin wypucowałam całe piętro i łazienkę, a potem zajęłam się malowaniem ścian w salonie. Wcześniej kupiliśmy farbę, uzgadniając, że kolor powinien być neutralny. Biel wydawała się najlepsza. Wyciszała, relaksowała i pięknie komponowała się z innymi dodatkami. Poza tym można było ją łatwo przełamać i zastosować inną barwę, co stanowiło fajne rozwiązanie w przyszłości. Obydwoje lubiliśmy zmiany. Machałam pędzlem dobre dwie godziny i czułam postępujący ból mięśni. Pewnie je nadwyrężyłam. Otworzyłam okno i zerknęłam na kota. Chciałam go wziąć na ręce, ale zaprotestował. Miałam obawy, by zostawić go w mieszkaniu, ale z drugiej strony niewiele mogłam zdziałać. Wyszłam na próg, wciągając w płuca duszne, ciężkie czerwcowe powietrze. Oparta o starą pergolę wbiłam wzrok w czarny lakier kii, a potem przeniosłam na złote volvo w sedanie i poczułam, jak moje dłonie robią się mokre. Wiedziałam, że spotkanie z Jackiem jest nieuniknione. Wiedziałam też, że najprawdopodobniej zostanę bez auta, co tylko potęgowało uczucie beznadziei.

– Przyszłaś mi pomóc? – Wyrósł przede mną jak drzewo. Po jego czole spływała strużka potu, no i pozbył się podkoszulka.

Do diabła, dlaczego zwróciłam na to uwagę?

– Nie.

– Wow, nawet nie udajesz, że jest inaczej – mruknął, potrząsając głową. – W budynku gospodarczym zostawiłem wory ze śmieciami. Warto byłoby je gdzieś wywieźć.

– Dlaczego patrzysz na mnie?

– Bo to będzie twoje zdanie.

– Mam zająć się worami? – powtórzyłam.

– Wyrzucić je. – Podszedł bliżej. Nie byłam przygotowana na taką zmianę taktyki. W domu utrzymywaliśmy dystans, mieliśmy granice, które były nieprzekraczalne, a teraz? Teraz znajdowaliśmy się poza strefą bezpieczeństwa i komfortu.

– Zrzuć tę przeklętą koronę, Zośka. Tutaj ci się nie przyda.

– Sofia – wymamrotałam, dziwiąc się, dlaczego, do cholery, zadrżał mi głos.

– To stolica Bułgarii. – Wyszczrzył zęby.

– Nikt nie mówi na mnie Zośka. – Zmarszczyłam brwi.

– Ja mówię – stwierdził łagodnie. – A teraz bądź tak miła i wypierdol gdzieś te worki, bo nie mogę kontynuować pracy.

Nabrałam powietrza w płuca. Nie miałam ochoty na sprzeczkę, więc posłusznie pomaszerowałam do pomieszczenia gospodarczego, które dawniej było stajnią zamieszkałą przez kozy i dwa osły. Spojrzałam na pięć wielkich, czarnych worków, a potem mój wzrok zatrzymał się na złotym lakierze volvo. Co prawda chciałam dziś zwrócić auto Jackowi, ale uznałam, że nieco zmodyfikuję plan. Uśmiechając się pod nosem, wyobrażałam sobie jego wściekłą minę. Nie lubił

przewozić rzeczy w samochodzie w obawie, że coś uszkodzi. Dbał o ten kawałek blachy bardziej niż o mnie. Skubany! Niewiele myśląc, pobiegłam do domu, wzięłam kluczyki i zaciskając zęby, wrzuciłam pierwszy worek do bagażnika. Z drugim niestety nie poszło tak gładko. Cudem upchnęłam trzeci i trzasnęłam klapą bagażnika tak mocno, że tablica rejestracyjna przekrzywiła się odrobinę w lewo. Czwarty i piąty wepchnęłam na tylną kanapę i gdy ocierałam pot spływający z czoła, usłyszałam cichy śmiech Antka.

– A ciebie co tak bawi? – syknęłam.

– Blacha – wskazał ruchem głowy na tablice. Nie przejęłam się. Wsiadłam za kierownicę, a jego śmiech wleciał przez otwarte okno. Cholera. Musiałam przyznać, że ten chichot brzmiał niepoprawnie seksownie! Wcisnęłam sprzęgło, wrzuciłam jedynkę i powoli wyjechałam z podwórka, uważając, aby zmieścić się w odstępach między jedną deską a drugą. Ten prowizoryczny wjazd był efektem ubocznym działań kosą spalinową. Jadąc wyboistą drogą, która z pewnością pamiętała przemarsz hitlerowskich wojsk, próbowałam sobie przypomnieć, gdzie składano wielogabarytowe odpady przeznaczone do wywózki. Byłam pewna, że to tuż za rogiem, ale zamiast metalowego kosza z moich dziecięcych wspomnień, zobaczyłam tu soczyscie zieloną trawę. Były też ławki, stoliki piknikowe, a w oddali miejsce na palenisko utworzone z kamieni i cegieł. Zamrugałam zdumiona. Nie spodziewałam się takiego widoku. Nie mając innego wyjścia, ruszyłam dalej. Objechałam całą wieś, ale nigdzie nie mogłam znaleźć odpowiedniego miejsca. Oczywiście istniała możliwość wyrzucenia worków do pobliskiego lasu, ale nie chciałam tego robić. Gardziłam ludźmi, którzy w ten sposób załatwiają

sprawy. Nadłożyłam zatem drogi. Pojechałam do Olsztyna, a śmieci wrzuciłam do jednego z cmentarnych kontenerów. Zadowolona zmierzałam właśnie w stronę samochodu, kiedy zabrzmiał dźwięk mojej komórki. Jacek. Tym razem odebrałam.

– Gdzie jesteś? – zaatakował.

– Co cię to obchodzi?

– Sofia, nie wygłupiaj się. Od kilku dni nie mam z tobą kontaktu. Martwię się.

– O swoje dziwki też się tak martwisz? – warknęłam. Nie mogłam się powstrzymać.

– Jeszcze ci nie przeszło? Przeprosiłem cię.

– Właściwie nigdy tego nie zrobiłeś – wytknęłam mu, spoglądając w niebieskie niebo. Stałam oparta o samochód, a parę metrów za moimi plecami majaczył cmentarz.

– Przepraszam – wydukał. – Chyba teraz mi wybaczysz, co?

– Dlaczego?

– Co?

– Dlaczego tak bardzo ci zależy na tym, żebym ci wybaczyła? – zapytałam spokojnym głosem, choć w sercu szalało tornado.

– To jasne.

– Nie dla mnie.

– Sofia, interes ma szansę wypalić. To wszystko jeszcze można odwrócić, zmienić... Potrzebuję cię.

– Potrzebujesz auta – wypaliłam. – A ja chcę ci je zwrócić.

– Tak, masz rację. Auta też potrzebuję. Zwinęłaś je bez mojej wiedzy. Zostawiłaś mnie z ręką w nocniku. Musiałem do pracy jeździć pieprzoną taksówką.

– Jestem niedaleko cmentarza na Poprzecznej – mruknięłam oschle. – Pospiesz się, nie mam zbyt wiele czasu.

Rzecz jasna kłamałam jak z nut. Czasu miałam aż zanadto, ale, do cholery, czy musiał o tym wiedzieć?

– Jesteś z kimś umówiona? – W reakcji na pytanie aż prychnęłam pod nosem.

– Z księdzem na mszę świętą.

– Co? Z jakim księdzem, do cholery?

Roześmiałam się cicho.

– Proboszczem. – Wiem, wiem, to było podłe, ale bawiłam się przednio!

– O czym ty mówisz?

– Ach, nie trać czasu. Przyjeżdżaj, jeśli chcesz odzyskać swój wóz. – Zerknęłam na auto. – Masz pięć minut, a spóźnienie potraktuję jako niezwykle hojny prezent z twojej strony. Takie zadośćuczynienie za to, co mi zrobiłeś.

– Jadę – warknął, rozłączając się. Hm, czyli jednak nie był taki szczodry, za jakiego się uważał.

Wsunęłam telefon do kieszeni i opierając się o maskę samochodu, czekałam na Jacka. Staralam się zachować spokój, choć wiedziałam, że nie będzie to łatwe. Nie miałam pojęcia, jak zareaguję, kiedy znów zacznie mnie przeproszać. Co zrobię, kiedy go zobaczę? Będąc daleko, czułam się bezpieczniej, byłam odważna. Co się stanie, kiedy znajdziemy

się obok siebie? Czy moja forteca obróci się w pył? Jacek wyrządził mi krzywdę, ale był też facetem, z którym żyłam przez ostatni rok. Czy można wymazać z pamięci wszystkie trzysta sześćdziesiąt pięć dni?

Jacek pojawił się po godzinie. Wsiadł z taksówki, poprawiając mankiety szarej koszuli. Dostrzegłszy mnie, próbował się uśmiechnąć, ale bardziej niż mną chyba był zainteresowany samochodem, bo od razu do niego podbiegł i obszedł z każdej strony. Stałam z założonymi rękoma na piersi, pozwalając mu na ten wybuch troski.

– Dlaczego w środku jest brudno? – spytał z lekkim wyrzutem. Na pewno się powstrzymywał.

– Przewoziłam parę rzeczy.

– Jakich rzeczy? – Wzruszyłam ramionami.

– Sofia, nie masz pojęcia, jak się cieszę, że cię widzę.

– Serio? – Roześmiałam się.

– Oczywiście.

– To dlaczego w pierwszej kolejności obejrzałeś samochód?

– Co?

– Nawet nie byłeś świadom, prawda?

– Masz mi za złe, że interesuję się swoim samochodem? – Spojrzał na mnie rozbawiony. – Powiedz mi, gdzie się zatrzymałaś? Podjedziemy od razu po twoje rzeczy i wrócimy do domu.

– Nie wrócę z tobą. – Mój głos przypominał papier ścierny.

– Nie wygłupiaj się.

– Nie – powtórzyłam stanowczo, kiedy wyciągnął dłoń w moim kierunku.

– Naprawdę chcesz dalej ciągnąć te śmieszne fochy?

– To nie są fochy. Wykorzystałeś mnie i... zdradziłeś. Do cholery, myślisz, że tak łatwo zapomnieć? Chciałabym! Ale nie potrafię. – Moja uśpiona rozpacz wysunęła się na pierwszy plan. Chwyliła za gardło, uniemożliwiając oddychanie.

– Wiem, to nie było najmądrzejsze posunięcie. – Zmarszczył brwi. – Sofia, nie możesz przez mój jeden wybryk przekreślić całego naszego życia.

Zadrzałam. Mój oddech przyspieszył. Otarłam wierzchem dłoni wilgoć z policzków, a potem uniosłam głowę i wcisnęłam mu w dłoń kluczyki.

– Nie wiem, co zrobię – odparłam cicho.

– Potrzebujesz czasu?

– Może. – Zaczepnęłam powietrza. – Zbieraj się.

– Myślałem, że uda nam się porozmawiać. – Nie odpuszczał. – Przy kawie i ciastku w fajnej kawiarence, a nie przed bramą cmentarza, prażąc się w pełnym słońcu.

– Porozmawialiśmy. – Ja także nie chciałam ustąpić. – A teraz możesz już jechać. Wszystko zostało wyjaśnione.

– Nie powiesz mi chociaż, gdzie się zatrzymałaś?

– Za miastem.

Jacek nieoczekiwanie parsknął śmiechem.

– Co?



- Nie, nic. – Nadal się śmiał, więc wzięłam się pod boki i wbiłam w niego surowe spojrzenie. Nie widziałam w tej sytuacji niczego zabawnego.
- Z czego się śmiejesz? – zapytałam, cedząc słowa.
- Sofia, ty zginiesz poza miastem – stwierdził, nie mrugnawszy nawet okiem.
- Jak widzisz, mam się całkiem dobrze.
- Do czasu. – Uśmiechał się ironicznie. – Znam cię, nie wytrzymasz bez wieczornych wyjść do klubów, bez drogich restauracji i kosmetyczki, na którą, swoją drogą, szła połowa mojej kasy.
- Nie bądź bezczelny. Potrafię zarobić na sobie.
- Pisząc te śmieszne artykuliki?
- Zjeżdżaj, Jacek. Nie chcę cię, kurwa, widzieć.
- Wkurzasz się, bo mówię prawdę?
- Wkurzam się, bo nadal tutaj jesteś – warknęłam. – Na co czekasz? Czy nie wyraziłam się dostatecznie jasno? Nie wrócimy razem do domu.
- Dziś nie.
- Jutro także nie.
- To pojutrze. – Wyszczrzył zęby, otwierając drzwi volvo.
- Nawet nie za tydzień – syknęłam zła na siebie, że udało mu się mnie wplątać w te dziecinne słowne przepychanki.
- Pęknieś – rzucił, wsiadając do samochodu. – Prędzej czy później, ale pęknieś.

Nie odpowiedziałam. Resztą samokontroli powstrzymałam się przed kolejną bezużyteczną wymianą zdań, która prowadziła na manowce. Wepchnęłam dłonie do kieszeni szortów, kiedy odjeżdżając, wniósł za sobą kłęby kurzu. Dlaczego nie potrafiliśmy dojść do porozumienia? Dlaczego zachowywał się wobec mnie jak buc? A może tak było zawsze? Zacisnęłam zęby tak mocno, że aż poczułam ból. Nie byłam gotowa na zmierzenie się z prawdą. Czując wściekłe promienie słońca na swojej twarzy, rozglądałam się za postojem taksówek. Niestety, bez skutku. Ulica, mimo że ruchliwa, nie przyniosła żadnego ratunku. Co teraz? Wyjęłam telefon. Nie chciałam dzwonić do Kai i reszty dziewczyn, rodziców także wolałam nie martwić. Zagryzłam wargi, uświadamiając sobie, że nagle stałam się samotna. Wokół mnie nie było nikogo, do kogo mogłabym się zwrócić z prośbą o pomoc. Chociaż może Zatorski? Przymknęłam powieki. Nie znałam jego numeru, ale przecież obserwowałam go na Facebooku. Jeśli będę mieć odrobinę szczęścia, to uda mi się z nim skontaktować. Nie byłam z siebie szczególnie dumna; wiedziałam, że bardziej niż niezależną kobietę przypominam pchłę w opałach, ale trudno. Czasami warto było schować dumę do kieszeni. Był moją jedyną nadzieją. Z Olsztyna do wsi Faszczce nie kursuje komunikacja miejska, a odległość to godzina, bez szans na piechotę. Zaczęłam pisać wiadomość do Antka.

### **Sofia S 15:25**

*Cześć. To ja, Sofia. To znaczy Zofia Strykowska.*

*Jestem w Olsztynie bez możliwości powrotu. Podrzucisz mnie do domu?*

Moja wiadomość najpewniej utknie w folderze „Inne”, więc nie miałam pojęcia, czy uda mi się nawiązać z nim kontakt, ale kto nie próbuje, ten sam sobie szkodzi. Skrzywiłam się. Czułam okropną suchość w ustach i z chęcią napiłabym się czegoś zimnego. W okolicy nie było taksówek, ale na szczęście znalazł się sklep. Niewielki, typowo spożywczy. Niewiele myśląc, ruszyłam w jego kierunku. Szybko jednak przekonałam się, że to nie niewinne sto metrów, tylko o wiele więcej. Wzdychając pod nosem, pchnęłam drzwi. Chłodne powietrze z klimatyzacji uderzyło mnie prosto w twarz. Stojąc przed lodówką, z ulgą chłodziłam rozgrzaną skórę. Nagle dotarł do mnie znajomy dźwięk, więc w pośpiechu wyjęłam komórkę. Antek przeczytał moją odpowiedź i wnioskuje z trzech kropeczek na ekranie, zamierzał odpisać. Chwyciłam szybko butelkę wody niegazowanej i ruszyłam do kasy.

– Nie, nie chcę paragonu – mruknęłam, uprzedzając ekspedientkę.

**Antoni Zatorski 15:40**

Dzień dobry.

Akurat jestem w Olsztynie, ale nie mam pewności, czy chcę gościć w aucie damę 😊

Upiłam łyk wody, tłumiąc złość.

**Sofia S 15:45**

*Wypchaj się.*

Poradzę sobie. Jeszcze nie wiedziałam jak, ale nie było innej opcji. Nie miałam zamiaru błagać.

**Antoni Zatorski 15:50**

*Gdzie jesteś?*

**Sofia S 15:52**

*Bez taski.*

**Antoni Zatorski 15:53**

To jakaś nowa ulica? Nie kojarzę 😊

**Sofia S 15:54**

*Jestem na ulicy Poprzecznej.*

**Antoni Zatorski 15:55**

*Zgłoszenie zostało przyjęte.*

Nie wiedziałam, czy mam się śmiać, czy płakać, czy może wszystko naraz? Cieszyłam się, że nie zostałam wystawiona do wiatru. Byłam zmęczona duchotą i Jackiem. Łudziłam się, że w domu odzyskam trochę spokoju. Na czarną kię nie musiałam długo czekać. Najwidoczniej był gdzieś w okolicy, skoro zdołał przyjechać w ciągu paru minut. Pociągnęłam za klamkę i usiadłam w fotelu pasażera, nie zaszczycając go spojrzeniem.

– Miałaś tylko wyrzucić śmieci – mruknął, włączając kierunkowskaz w lewo.

– Zrobiłam to.

– Ach, w porządku.

– Co? – W tym momencie diabli wzięli moje postanowienie. Łypnęłam na niego okiem. Miał ten sam czarny podkoszulek, co wcześniej, lecz dresowe szorty zamienił na błękitne dzinsy.

– Miałem na myśli te worki, a nie samochód. Gdybym wiedział, że chcesz się go pozbyć, mógłbym zaproponować

jakiś *deal*. Volvo wyglądało na nowkę.

– Nie było moje – burknęłam. – Pożyczyłam je na jakiś czas, a teraz grzecznie zwróciłam.

– I zdecydowałaś się na ten krok, wiedząc, że nie będziesz miała transportu do domu?

– Przestań się wymądrzać, okej? To nie twoja sprawa.

– Po prostu próbuję zrozumieć – rzucił, zmieniając bieg.

Miałam ochotę powtórzyć, że to nie jest jego sprawa, więc nie musi niczego rozumieć, ale wówczas moją uwagę przykuł odbijający się w lusterku kierowcy transporter. Odruchowo odwróciłam się w tamtą stronę i zdziwiona ujrzałam Oreo.

– Wziąłem go do weterynarza. – Niecnota najwidoczniej przechwycił moje myśli. Może rzeczywiście był telepatą?

– Zachorował? – Zatrokałam się.

– Nie, kot jest zdrowy. Dostał swoją książeczkę zdrowia, potrzebne witaminy i oszacowano jego wiek na podstawie uzębienia i sierści.

– Ile wyszło? – Byłam zainteresowana.

– Cztery miesiące.

Rozczuliłam się biało-czarną kulką.

– A to... – zaczęłam, lecz zaraz urwałam.

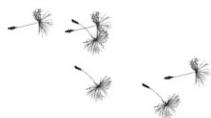
– Co?

– Kocur, prawda?

– Mhm. – Uśmiechnął się leniwie. – Trafiłaś z tym imieniem.

- To dobrze. Martwiłam się, że będę musiała wymyślać kolejne.
- Powiedziano, że jest trochę wychudzony, miał mnóstwo pcheł, ale poza tym nieźle się trzymał.
- Świetnie. Bardzo dobrze zrobiłeś, że z nim pojechałeś. – Poczułam się głupio, że sama o tym nie pomyślałam.
- Sto złotych.
- Nie rozumiem?
- Wizyta kosztowała dwie stówy, więc jesteś mi winna jedną.
- Och, tak. Jasne. Nie ma problemu.
- Chyba, że wolisz wymalować mój pokój? – Roześmiał się cicho. – Odwaliłaś kawał dobrej roboty. Byłem zdziwiony, nie dostrzegłszy smug.
- Tata mnie nauczył malować – odparłam, na moment zanurzając się w wspomnieniach. – Trzeba zawsze pamiętać o zagruntowaniu ściany, a do miejsc, które są trudno dostępne, używać miniwałka lub pędzla skośnego. Wykonujesz ruchy od góry do dołu z lekkim nachyleniem na boki.
- Kurwa, nie sądziłem, że kiedykolwiek poznam kobietę, która tak fachowo opowiada o procesie malowania ścian. Twój tata musiał być specjalistą w tej dziedzinie.
- Miał firmę. – Uśmiechnęłam się blado. Nagle uświadomiłam sobie, że z Jackiem ani razu nie rozmawialiśmy na temat moich rodziców. Wiedział o ich istnieniu, że mieszkają w Olsztynie, ale nic więcej. Nigdy nie pytał, a ja nie proponowałam. Nie było czasu.

## Rozdział 6



Patrzyłem, jak Oreo przechadza się po mieszkaniu. Wcześniej kot kręcił się po stronie należącej do Zośki, choć może powinienem powiedzieć... Sofii? Nie miałem pojęcia, dlaczego przedstawiała się w ten sposób. No dobra, jasne, mówiła, że dzięki temu brzmi bardziej światowo, ale szczerze? Wcale tak nie uważałem. Sofia nijak do niej pasowała, choć musiałem przyznać, że lubiła zgrywać rozpieszczoną damulkę. Ach! Nigdy, nawet przez sekundę nie przyszłoby mi do głowy, że będę rozmyślał nad wnuczką Strykowskich.

Odkąd zamieszkaliśmy pod jednym dachem, minął tydzień. Siedem długich dni i nocy. Chciałbym powiedzieć, że prace przy remoncie domu postępują w oka mgnieniu, ale to byłoby wierutne kłamstwo. Czołgamy się do brzegu i niestety to przypomina bardziej ślizganie się po błocie, ale mimo wszystko przemy do przodu, bo, prawdę mówiąc, nie mamy innego wyjścia. Każde z nas postawiło wszystko na jedną kartę. I byłem przekonany, że obojgu nam zależy na tej starej chałupie, dlatego się nie poddawaliśmy się. Zaciskając zęby udawaliśmy, że wszystko w porządku. Ona po swojej części stuknęła w klawiaturę laptopa, a ja po swojej siedziałem na krześle z słuchawkami na uszach i słuchając muzyki,

próbowałem zagłuszać ten irytujący dźwięk, który przypominał mi nieustannie o robocie.

Zośka była specyficzną osobą. Robiła wokół siebie dużo zamieszania, wszędzie było jej pełno, a jej chęci nigdy nie pokrywały się z działaniami. Nie była też skora do współpracy. Jednym słowem? Leń. Rozkapryszony leń. Niespodziewanie kątem oka dostrzegłem, że machała w moją stronę. Zastanawiałem się, czy odpowiedzieć na ten rozpaczliwą próbę, ale ostatecznie zdobyła moją uwagę.

- Coś się stało? – spytałem, odkładając słuchawki na stół.
- Synonim do słowa rozwój – zapytała, patrząc na mnie z wyraźnym oczekiwaniem.
- Rozkwit – palnąłem, znajdując pierwszy lepszy za-miennik.
- Rozkwit? – Zdziwiła się. – Nie pasuje, znajdź coś innego.
- Rozrost.
- Ciut lepiej, ale jeszcze nie to.
- Intensyfikacja, eskalacja, natężenie – wypluwałem z siebie jak automat.
- To drugie jest dobre. – Uśmiechnęła się, spoglądając na mnie znad ekranu laptopa. – Dziękuję. Możesz wracać do swoich zajęć.
- Doprawdy? Bardzo dziękuję za pozwolenie, *madame* Strykowska – parsknąłem. Nie mogłem się powstrzymać.
- Słyszałam!
- Nie rozumiem? – Teatralnie uniosłem brew.



– Słyszałam, co powiedziałaś. To był cholernie bucowate, wiesz?

– Niech się dama nie unosi, ja nic złego nie powiedziałem. – Roześmiałem się, widząc jej pełne złości spojrzenie. Wiedziałem, że jest wkurzona i najpewniej właśnie w tej chwili rozmyślała, jak mnie zabić, nie przekraczając niebieskiej linii, ale miałem z tego taki ubaw, że nie potrafiłem przestać.

– Nie nazywaj mnie tak – syknęła niczym wąż szykujący się do ataku.

– Jak? – Z trudem utrzymywałem powagę.

– Nie jestem żadną damą!

– No co panienka powie? A maniery to iście królewskie. Tylko leżeć i pachnieć.

– Jeszcze słowo, a przysięgam, że pożałujesz!

– Wtrącisz mnie do lochu? – Kpiłem z niej, że hej.

– Jesteś powalony.

– A ty operujesz wspaniałym słownictwem – zauważyłem.

– Boże! Dlaczego w ogóle poprosiłam cię o pomoc?

– Sam zadaję sobie to pytanie. – Wyszczrzyłem zęby.

Zośka była niezadowolona. Prychała pod nosem jak rozzłoszczony kot. Jestem prawie pewny, że zwykle to do niej należało ostatnie zdanie. Czułem na sobie jej uważne spojrzenie, ale nie wszczynałem kolejnej słownej bitwy. Założyłem słuchawki na uszy i ponownie zanurzyłem się w mocne rockowe brzmienia, jakie gwarantował singiel „Smells Like Teen Spirit” Nirvany z 1991 roku. Nie byłem muzycznym koneserem, nie podążałem za jednym gatunkiem.

Słuchałem tego, co według mnie było warte uwagi, a nie tego, co akurat wspina się na szczyt listy przebojów. Mieszając różne style, odkrywałem zupełnie inny świat, a co za tym szło – także i przekaz. I choć nie unikałem eksperymentów z mieszaniem starych piosenek z lat siedemdziesiątych ze współczesnymi, tak przy polskim disco dostawałem białej gorączki. Zaraz po usłyszeniu skocznej melodii wygrywanej na keyboardzie mój umysł blokował wszystkie bodźce i przechodził w tryb awaryjny. To był jedyny gatunek muzyki, który powodował u mnie ból zębów. Uśmiechnąłem się, widząc kątem oka wściekłą Zośkę. Właśnie przechadzała się po swojej części mieszkania, ściskając w dłoniach notes. Nie wykluczałem, że zamierzała mnie nim po prostu dzielić, w końcu ze sztachetą problemu nie miała. Z drugiej strony tak jawna agresja zostałaby odebrana jako prowokacja, a ta oznaczałaby wojnę. A znając naszą obecną sytuację, wiemy, że nie jesteśmy gotowi na poniesienie tak ogromnych strat. W pewnym momencie zauważyłem wpadający na moje terytorium papierowy samolocik. Przerwałem słuchanie muzyki i spojrzałem na Zośkę z naganą.

– Serio? – Uniosłem brew. – Samolocik?

– Nie przekroczyłam granicy – powiedziała dumnie. – Chciałam powiedzieć parę słów, ale uznałam, że szkoda strzępić język na takiego... aroganckiego Niecnotę.

– Dlatego wolałaś zmarnować kartkę? Przez ciebie jesteśmy o drzewo bliżej katastrofy ekologicznej.

– No proszę, jaki obrońca natury! – rzuciła, piorunując mnie spojrzeniem. – Szkoda, że nie pomyślałeś o byciu bohaterem Greenpeace w chwili, kiedy rąbałeś gałęzie!

- Rąbałem, bo musiałem!
- Każdy winny tłumaczy się w ten sposób. Wiesz, co? Nie mam zamiaru dłużej z tobą dyskutować. W tym samolociku jest wszystko, co chcę przekazać.

Uniosłem brew. Nie powiem, byłem zaintrygowany, cokolwiek nabazgrała. Chwyciłem samolocik i przyjrzałem się krytycznie niesymetrycznym skrzydłom.

- Czy ktoś kiedykolwiek cię uczył, jak poprawnie składać papierowe samoloty? – mruknąłem pod nosem, choć byłem przekonany, że mnie słyszy.

- Zawsze musisz wszystko skrytykować? To nie na samolot masz zwrócić uwagę.

- Nie zawsze, ale widząc takie... dzieło, nie mogłem się powstrzymać.

- Nic dziwnego, skoro od dziecka miałeś niewyparzony dziób!

Przewróciłem oczami w reakcji na tę uwagę. Niewyparzony dziób? A to dobre. Mógłbym powiedzieć dokładnie to samo, ale chyba wolałem odpuścić. Ten jeden raz. Rozwinąłem zgniecioną kartkę i roześmiałem się ironicznie na napis:

**Buc zawsze pozostanie bucem.**

Nieźle! Potrząsnąłem głową i nie tracąc czasu, sięgnąłem po długopis leżący na blacie komody.

**A damulka zawsze pozostanie damulką.**

Napisałem tuż obok, a następnie złożyłem kartkę w idealnie symetryczny samolocik i odrzuciłem go w jej stronę. Odwróciłem się na pięcie i nie patrzyłem na Zośkę, choć pewnie ta gotowała się w środku jak niedzielny rosół.

Uśmiechnąłem się psotnie i nie zwracając najmniejszej uwagi na to, jak pluje we mnie jadłem, zacząłem skręcać poluzowane drzwiczki od szafki w kuchni.

Właśnie przeganiałem kota, który zainteresował się śrubkami, gdy rozbrzmiało głośne pukanie do drzwi. Obydwoje spojrzeliśmy na siebie z Zośką, a potem trochę jak na wyścigi ruszyliśmy w stronę korytarza. Każde z nas chciało być pierwsze i nie dać satysfakcji drugiemu. Okazałem się szybszy. Pociągnąłem za klamkę z wyrazem zwycięstwa wymalowanym na ustach, a potem, widząc przed sobą niebrzydką szatynkę w żółtej koszulowej bluzce i niebieskich dżinsach, zmarszczyłem czoło.

– Zgubiła się pani? – spytałem z uśmiechem.

– Nie, skąd – zaprzeczyła. – Jestem Asia Bętkowska. Pewnie mnie nie poznajesz, ale... kiedyś uczyłeś mnie jeździć na motorze i... – urwała zmieszana. – Od mamy dowiedziałam się, że przyjechałeś na wieś, więc postanowiłam wpaść z ciasteczkami.

Zamrugąłem zdziwiony. Kątem oka widziałem, jak Zośka wytrzeszcza oczy i tłumi śmiech.

– Rzeczywiście, nie bardzo kojarzę – przyznałem. – Ale bardzo mi miło, że przyszłaś. Proszę, wejdź do środka.

– Nie będę przeszkadzać?

– Oczywiście, że nie. – Zaprosiłem Asię do mieszkania i od razu poinformowałem, że nie powinna przekraczać niebieskiej linii.

– Słyszałam o tym. Zresztą cała wieś huczała, że Strykowscy zapisali wam dom.

– Jak to? – Zośka skrzyżowała ramiona na piersi. – Skąd niby to wiedzą?

Asia w odpowiedzi wzruszyła ramionami. Nie wiedziała.

– Poczta pantoflowa – stwierdziłem. – Ktoś musiał gdzieś usłyszeć i lawina poszła. Tak już jest w małych miejscowościach, *mademoiselle* Strykowska.

– Uważaj na niego. – Zośka wskazała na mnie palcem. – To bubek i arogant.

– Nie słuchaj. – Uśmiechnąłem się szeroko. – Ostatnio uderzyła się w głowę i nie do końca wszystko działa tak, jak powinno.

– Ty kłamco! – rzuciła wściekle.

– To może zjemy ciasteczka? – Asia niespodziewanie wpadła w nasz dialog. – Sama upiekłam.

– Jasne. – Wskazałem ruchem głowy na stół. – Proszę, zajmij miejsce. Napijesz się kawy?

– Z chęcią. Och! Macie kota?

– Do mnie należy jego prawa część, a do tej tam po drugiej stronie lewa – odparłem, wyjmując kawę z szafki kuchennej.

Asia roześmiała się, choć raczej z grzeczności, a potem spojrzała na mnie nieco dziwnie, kiedy postawiłem parujące kubki na stole.

– Zofia nie chciała? – spytała cicho.

– Sofia. Jestem Sofia. – Zośka kręciła się niebezpiecznie blisko linii.

– Jesteś moim gościem, nie zwracaj na nią uwagi – przypomniałem łagodnie.

– Chyba nie do końca rozumiem...? – Aśka zmarszczyła brwi.

– Wyobraź sobie, że taśma na podłodze to ściana – odparłem spokojnie. – Wiem, że z początku to może wydawać się irracjonalne, ale gwarantuję, że z biegiem czasu nie poczujesz różnicy. Ledwo wyczuwam obecność... – odchrząknąłem –

...Sofii.

– To rzeczywiście niecodzienne. Wszyscy myśleli, że no... Wicie.

– Co? – Zośka prychnęła. – Że ja i on?

– Ona i ja? – Roześmiałem się.

– Nigdy w życiu! – oburzyła się.

– Musiałbym kompletnie oszaleć! – rzuciłem, upijając łyk kawy.

– Czyli wy... nic?

– Nic! – odpowiedzieliśmy chórem.

Cóż, przynajmniej w jednej sprawie znajdowaliśmy stuprocentowe porozumienie.

– Och, całe szczęście! – Asia uśmiechnęła się rozmarzona, lecz zaraz spoważniała. – To znaczy... całe szczęście, że to nie jest prawda. Chociaż raz plotka okazała się nic niewartą ściemą. Ucieszyłam się, bo zwykle jednak w takich szeptankach jest ziarno prawdy, a tutaj tego nie ma i... to niezwykle. Tak, to niesamowite.

Zerknąłem na nią z lekką konsternacją.

- Taaak – mruknąłem przeciągle, nie bardzo wiedząc, jak zareagować.
- Zjedzcie ciastka. – Asia w pośpiechu wpakowała sobie jedno do ust. Byłem pewny, że w ten sposób chciała uniknąć dalszych kompromitujących rozmów. Nieoczekiwanie poczułem mocne ukłucie w okolicy łydek, a potem kot z impetem wskoczył na moje kolana i z podniesionym wysoko ogonem zaczął głośno miauczeć.
- Ktoś tutaj jest bardzo zadowolony! – Asia poprawiała niesforne kosmyki ciemnych włosów, które zasłaniały jej pół twarzy i pochyliła się nad stołem w moją stronę.
- Skąd wiesz, że jest zadowolony? – spytałem z zainteresowaniem.
- Bo ma kitę w górze – odpowiedziała krótko. Okej, najwidoczniej wysunąłem błędne wnioski na temat Oreo i jego stosunku do świata. Sądziłem bowiem, że unosząc ogon, demonstruje, jak bardzo ma w dupie wszystko, co go otacza, łącznie ze mną i Zośką, a tymczasem okazuje się, że jest szczęśliwy. Uśmiechnąłem się, gładząc zwierzaka po grzbiecie.
- Nigdy nie miałem kota – wspomniałem. – Węża owszem, ale nie kota.
- Węża?! – Asia wyglądała na przerażoną. – Hodowałeś węże?!
- Jednego. Zbożowego.
- Ja miałam psa. – Zośka niespodziewanie się wtrąciła. – Był owczarkiem podhalańskim i nazywaliśmy go Burek.
- Burek? – parsknąłem.

– Coś ci nie pasuje? – Podeszła do niebieskiej granicy. – Jak nazwałeś swojego węża?

Nie potrafiłem opanować rozbawienia. Wiem, powinienem zachować się bardziej dojrzałe, ale chciałem wprawić ją w zakłopotanie.

– Chcesz wiedzieć, jak na imię miał mój wąż? – powtórzyłem nieśpiesznie, głaszcząc drzemiącego kota.

– Wystarczy już! – Asia poczerwieniała na twarzy. – Jest tyle lepszych tematów do rozmowy, na przykład zbliżające się ognisko i pieczenie kiełbasek.

– To w ramach jakiegoś festynu? – Zośka zmarszczyła brwi.

– To nasza tradycja.

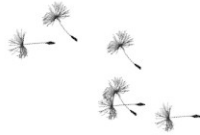
– Tradycja polegająca na pieczeniu kiełbasek? – Uniosłem kąciki ust w psotnym uśmiešku.

– Głównie tańczymy, malujemy twarze. Jest wesoło.

– Słyszałaś, *madame* Strykowska? Szykuje się biba.



## Rozdział 7



Obudził mnie potężny huk, który niemal natychmiast stał się dziwnym warkotem. Nie miałam pojęcia, co się dzieje, toteż nieco wystraszona wygrzebałam się z łóżka i zapominając o miękkich pluszowych kapciach, wybiegłam z pokoju na piętrze. To wcale nie było łatwe, ponieważ schody zostały podzielone na dwie części i czasami utrzymanie równowagi graniczyło z cudem.

– Niech to szlag! – syknęłam w momencie, kiedy w moją stopę weszła drzazga. Przeklinałam w duchu źródło tego upiornego hałasu. Wczoraj pół dnia spędziłam na składaniu łóżka, które udało mi się dostać w sklepie meblowym od ręki. Pomijając fortunę za transport, mebel był niezbędny i – co najważniejsze – również wygodny. Krew zalewała mnie od środka na samą myśl o przerwaniu snu. Wpadłam do pokoju dziennego i wyjrzałam przez okno, ale nie dostrzegłam żadnych niepokojących zjawisk. No może poza długością trawy. Znów trzeba będzie ją skosić. Oderwałam się z miejsca i nagle sobie uświadomiłam, że powodem całego zamieszania był on. Antek. Stał w kuchni i gwizdząc, miksował coś w robocie kuchennym. Naprawdę? O takiej niedorzecznej porze?

– Czyś ty oszalał?! – wydarłam się, ale oczywiście mógł głos ginał w szumie pieprzonego blendera. Wgapiałam się przez chwilę, jak wrzuca garść szpinaku do kielicha, dodaje kiwi

i zalewa wszystko mlekiem migdałowym, a później zaczęłam lustrować jego czarne, sportowe spodenki i szerokie, nagie plecy. Wstrzymałam oddech, uświadamiając sobie, że zdecydowanie zbyt długo patrzę się na jego tyłek. W swoim życiu widziałam wiele męskich tyłków, ale ten... Cholera jasna! Ten był idealny pod każdym względem i dlatego ogarnęła mnie panika. Nie mogłam przecież pozwalać sobie na takie akcje, jak podziwianie tyłka Antka Niecnoty!

– Dzień dobry. – Drgnęłam, czując się jak złodziej przyłapany na gorącym uczynku.

– Byłby dobry, gdybyś mnie nie obudził – warknęłam, krzyżując ramiona na piersi. – Która godzina?

– Dwadzieścia po piątej.

– Piąta rano!?

– Masz problemy ze zrozumieniem? Powiedziałem, że już jest dwadzieścia po – mruknął, ponownie uruchamiając blender. Skrzywiłam się, gdy warkot rozniósł się ponownie po kuchni, a potem, gdy przelewał wszystko do wysokiej szklanki, zaciskałam zęby, żeby nie wybuchnąć.

– Możesz mi wyjaśnić, jaki diabeł kazał ci robić koktajl o tak wczesnej porze?

– Praca – rzucił niedbale. – Radzę ci przywyknąć, bo od tej pory tak będą wyglądały twoje poranki. No chyba że jednak się wyprowadzisz?

– Jeszcze czego!?! – fuknęłam. – To mój dom!

– W takim razie nie narzekaj. – Wyszczrzył zęby.

– Nie do wiary!

- Co?
- Zrobiłeś to celowo, żeby mnie zniechęcić? Myślałeś, że w ten sposób mnie wykurzysz?!
- No jasne i jeszcze podrzuciłem pająka do twojej szuflady, żebyś przypadkiem nie zwinęła tych antycznych łyżek. Chryste, Zośka, zejdź na ziemię.
- To były łyżki mojej babci.
- Wiem. – Uśmiechnął się słabo. – Kiedyś mnie jedną zderzyła w głowę.
- Na pewno sobie zasłużyłeś. – Roześmiałam się. – Babcia miała nosa do dobrych ludzi.
- Twoi dziadkowie prosili mnie, żebym wykopał jakąś roślinę, która według nich już obumarła.
- I się sprzeciwiłeś?
- Wręcz przeciwnie. Wykopałem, ale niestety nie tę, co trzeba. Wybuchnęłam niekontrolowanym śmiechem.
- Dlaczego mnie przy tym nie było? – Naprawdę żałowałam!
- Bo grałaś główną rolę w teatryku pod tytułem „Sofia w wielkim mieście”.
- Cham!
- Jestem szczerym facetem. – Rozłożył ręce. – Zawsze mówię to, co myślę.
- Ja też, dlatego nie licz na przeprosiny. – Wmawiałam sobie, że atak gorąca, który opanował moje ciało, wcale nie jest spowodowany tym, że mam przed sobą półnagiego, cudownie

umiędnionego mężczyznę. To z pewnością była złość. Tak, byłam rozgniewana i dlatego moje dłonie zaczęły się pocić.

– Zaczynam pracę o ósmej, ale wstaję wcześniej, żeby móc trochę poćwiczyć, wziąć prysznic i zjeść śniadanie, zanim wsiądę w samochód i pojedę do Olsztyna.

– Ćwiczysz? – palnęłam głupkowato.

– Nie widać?

– Nie. – Uśmiechnęłam się z przekorą. – Ani trochę.

– To ciekawe, bo zwykle kobiety mówią co innego. – Podszedł bliżej do linii, właściwie prawie nadeptując na nią palcami. A propos palców. Staliśmy boso i łapałam się na tym, że wlepiam wzrok w jego pizczcele.

– Biegam.

– Ja też. – Uniosłam głowę. – Dziesięć kilometrów.

– We śnie? – Zarechotał nieprzyjemnie.

– Bardzo śmieszne.

– Przebiegam dwanaście w sześćdziesiąt minut.

– Jasne – parsknęłam, choć gdzieś w głębi byłam skłonna mu uwierzyć.

– Jutro czwarta trzydzieści przed domem – mruknął, nie spuszczać ze mnie wzroku.

– Co to ma być?

– Wyzwanie, *madame* Strykowska. – Rozciągnął usta w szerokim, psotnym uśmiešku.

– To chore. Przecież wiadomo, że wygrasz.

– Nie będziemy biec na wyścigi, a na czas. Sprawdzimy twoją wytrzymałość.

– Spoko – rzuciłam lekko, lecz wcale lekko się nie czułam. Co prawda nie okłamałam go, mówiąc, że pokonuję dziesięć kilometrów, ale nie dodawałam, że w czasie dłuższym niż on dwanaście. Cholera, dlaczego był taki upierdliwy? Odwróciłam się na pięcie i miałam zamiar pomaszerować do pokoju, kiedy zapominając się, stąpnęłam mocniej prawą stopą, w którą wcześniej wbiłam sobie drzazgę.

– Aa!

– Co się stało? – Antek oparł swoje duże dłonie na biodrach.

– Drzazga – wydusiłam.

– Niefajnie.

– No co ty?! – syknęłam, opierając się bokiem o ścianę i unosząc zranioną stopę.

– Wymocz stopę w wodzie z mydłem.

– Potrzebuję pęsety, a nie baniek.

– Przed użyciem pęsety warto zmiękczyć skórę – westchnął głęboko. – Chcesz mojej pomocy?

– Nie! – Zdenerwowana próbowałam wyjąć drzazgę. – Ale uparta małpa!

– Słucham?

– Mówiłam o drzazdze. – Dmuchnęłam, żeby pozbyć się niechcianych włosów opadających na twarz. Im dłużej siłowałam się, aby wyciągnąć to cholerstwo, tym moja stopa bardziej puchła.

– Dobra. – Poddałam się. – Możesz pomóc.

– Czyżbym usłyszał zaproszenie? – Ironia w jego głosie była niewiele lepsza od drzazgi. Zmieliłam wiązaną przekleństw pod nosem, a potem kiwnęłam głową. Czułam się co najmniej dziwnie, kiedy Zatorski wykonał krok w przód i tym samym przekroczył granicę. Zrobiło mi się gorąco w chwili, kiedy nieposłuszny wzrok liznął kawałek umięśnionego brzucha, a potem łakomie sunął wyżej wprost do porośniętej delikatnymi, malutkimi włoskami klaty.

– Usiądź na wersalce.

To nienormalne. Antek Niecnota nie powinien tak seksownie wyglądać! To była zbrodnia! Westchnęłam cicho i próbując odsunąć się na bezpieczniejszą odległość, zaczęłam podskakiwać na jednej nodze w stronę okna.

– Prosiłem, żebyś usiadła na tej pieprzonej wersalce. – Niebieskie oczy patrzyły na mnie z naganną. – Chcę ci pomóc, ale za chwilę muszę szykować się do pracy. Nie mamy zbyt wiele czasu.

– Będzie bolało?

– Pytanie dziewicy. – Roześmiał się pod nosem, a mnie oblała fala elektryzujących dreszczy. Opadłam całym ciężarem na wersalkę. Byłam cholernie świadoma, że moje króciutkie satynowe szorty do spania sięgają do połowy uda i odsłaniają więcej, niż chciałabym w towarzystwie tego nadętego bubka. Nabrałam powietrza i niespodziewanie z moich ust wydobył się cichy jęk, gdy chwycił moją stopę w swoje duże, ciepłe dłonie. Poprawiłam się nerwowo na siedzisku, ale było za późno. Zatorski dostrzegł moje sterczące sutki.

- Jest chłodno – wydusiłam, bezczelnie kłamiąc.
- O tak – wymruczał, przesuwając kciukiem po grzbiecie stopy.

Nie wiedziałam, czy ze mnie kpi, czy łyknął kit i, szczerze mówiąc, nie bardzo chciałam się tego dowiadywać. Już wystarczająco się wygłupiłam. Próbowałam za wszelką cenę odkleić materiał koszulki od nabrzmiałych piersi, ale każdy mój ruch wywoływał jeszcze większe podniecenie.

- Wyciągnij go – szepnęłam.
- Go?
- Ja! – rzuciłam w popłochu. – Tę cholerną drzazgę.

Oblałam się rumieńcem.

- Jesteś pewna, że miałaś na myśli drzazgę?
- Błagam cię, Zatorski. Nie wkurzaj mnie bardziej. – Przymknęłam oczy, paląc się na stosie wstydu.

Antek spojrzał na mnie rozbawiony, po czym podniósł się powoli i energicznie wepchnął dłonie w kieszenie spodenek. Roześmiałam się głośno, widząc, jak bezskutecznie próbuje ukryć swoją erekcję.

- Jeden do jednego – odparłam, gdy wszedł do kuchni i wyjmował z apteczki środek odkażający. Oddychałam przez nos i ze wszystkich sił starałam się zatrzymać niebezpiecznie przyjemną żądzę, która spływała po moim ciele niczym woda. To nie było dobre. Nie mogłam się czuć w ten sposób. Nie przy nim! Ścisnęłam uda, kiedy ponownie znalazł się obok.

- Po cholerę ci igła? – spytałam ostrożnie.
- Muszę rozdrapać naskórek.

- Nie ma mowy!
- Nie zachowuj się jak dziecko. Będę delikatny, obiecuję.
- Każdy tak mówi – syknęłam. – A potem tydzień chodzę obolała. Nie umiecie być delikatni. Jesteście jak jaskiniowcy. Szorstcy i...
- Gotowe.
- Co?
- Powinnaś sobie owinąć tę stopę bandażem, żeby nie wdało się zakażenie.
- Mhm. – Tylko tyle byłam w stanie z siebie wydusić. Naprawdę spodziewałam się czegoś innego. Krwi, swojego wrzasku i jego zdenerwowania, bo przecież pewnie udzieliłyby mu się moje nerwy. Obydwoje zatem byśmy krzyczeli, a moja stopa przypominałaby miejsce bitwy pod Grunwaldem, ale ze zdziwieniem odkryłam, że nic takiego się nie wydarzyło. Mało tego! Zatorski wyjął tę cholerną drzazgę bez najmniejszego problemu! Patrzyłam, jak bez słowa wraca do swojej części mieszkania, jak myje dłonie pod kranem w kuchni i potem wspina się po schodach. Skacząc na jednej nodze, dotarłam do kuchennego blatu, na którym wciąż leżała apteczka i bez wahania sięgnęłam po bandaż.
- Nawet o tym nie myśl – rzuciłam, widząc, jak kot z zaciekawieniem spogląda w moim kierunku. Zaczęłam owijać stopę, nie spuszczając wzroku z Oreo, który kręcił się niebezpiecznie blisko wersalki. W pewnym momencie doskoczył do zwisającej końcówki bandaża i zaczął ją trącać łapą, miauczając wniebogłosy.
- Oreo! Zostaw!



Kot jednak nie reagował. Przekręcił się na grzbiet i chwytając w zęby bandaż, wbijał pazury w moją piętę. Oczywiście przypadkiem. Nie przewidział przecież tego, że jeśli rzuci się na bandaż, to ofiarą padnie również moja stopa.

– Zły kot! – fuknęłam. – Bardzo zły kot.

Zwierzak w odpowiedzi wydał z siebie przeciągły, niski odgłos.

– Czy mam to odebrać jako obrazę? Bo właśnie tak to zabrzmiało.

Oreo kolejny raz zamachał łapkami w powietrzu, a potem w efekcie ubocznym wygibasus wbił pazur w moją kostkę.

– Ożeż ty! – wrzasnęłam. – Przeklęty!

– Sądziłem, że usłyszę jakieś słowa podziękowania, ale najwyraźniej liczyłem na zbyt wiele, prawda *madame*? – Wytrzeszczyłam oczy. Zatorski stał znów w pokoju i, niech to szlag, ale wyglądał obłądnie w szarej koszuli pod krawatem w stalowym odcieniu i garniturowych spodniach. Zła na siebie, na to, że nie potrafiłam opanować tej cholernej gorączki, która trawiła ciało od środka, wlepiłam wzrok w jego eleganckie, brązowe buty.

– Oreo chce zrobić z mojej stopy sito – wymamrotałam.

– Najpierw atakuje cię podłoga, a teraz kot? – Roześmiał się. – Strach pomyśleć, co zaatakuje cię, kiedy pojedę do pracy. Może lodówka?

– Bawi cię to?

– Niezupełnie, bo gdy zaatakuje lodówka, to pewnie będę musiał kupić nową.

– Jesteś walnięty, wiesz?

– Z ust damy taki komplement? Mój Boże! Czymże sobie zasłużyłem? – Antek przycisnął dłoń do piersi, a tuż potem wybuchnął gromkim śmiechem.

– Drzazgą – parsknęłam. – A teraz spadaj, wyczerpałeś limit czułych słówek na dziś.

Odetchnęłam z ulgą, kiedy Zatorski wyszedł z domu. Co za upierdliwy człowiek?! Jego uroda nie szła w parze z charakterem. To nie było *fair*, że ktoś o takim wyglądzie ma naturę totalnego buca. Zerknęłam na kota, który nadal bawił się bandażem.

– Zrobię ci drapak. – Postanowiłam, zanim zdążyłam przemyśleć pomysł. Oreo odsunął się jednak od mojej stopy i pozwolił dokończyć bandażowanie, co uznałam za małe zwycięstwo. Nie miałam pojęcia, jak wykonać drapak, więc zaczęłam przeglądać net z nadzieją, że znajdę sklep zoologiczny oferujący takie cuda.

– Tysiąc dwieście za kawałek rurki owiniętej sznurkiem?! – Oburzyłam się, widząc cenę jednego. Nie ukrywajmy, mając jedną pensję nie znajdowałam się w zadowalającej sytuacji materialnej. Z Jackiem, choć nie było kolorowo, to miałam ten komfort i mogłam spełniać swoje najróżniejsze potrzeby, a teraz nie dość, że zostałam bez samochodu, to jeszcze z kiepską kasą. – Bez przesady – mruknęłam, spoglądając na miauczącego kota. Skoro kupno nie wchodziło w rachubę, to została mi kreatywność. Taki drapak na pewno nietrudno zrobić. A przynajmniej tak sobie wmawiałam. Według wujka Google potrzebowałam rury z tektury lub konar drzewa,

a także wyrzynarki, wkrętarko-wiertarki, gąbek, kocyków lub pluszu.

– To może zrobię ci zabawkę? – spytałam kota, łudząc się, że wykonanie zabawki nie będzie tak wymagające. Oreo wskoczył na wersalkę i spojrział na mnie, przekrzywiając zabawnie łebek w prawą stronę.

– Wędkę z rybką. – Uśmiechnęłam się. – Może być?

Zwlekłam się z miejsca i ostrożnie stawiając każdy krok, poszłam na górę. Mój pokój co prawda nie wyglądał jak z katalogu IKEA, ale był na tyle przyjemny, że postanowiłam go przekształcić w sypialnię. Dzięki temu mogłam wychodzić w szlafroku na balkon i cieszyć się letnim porankiem. Skrzywiłam się, kiedy mój wzrok powędrował na drugą część. Brak intymności czasami był niezwykle uciążliwy, ale żadne z nas nie chciało rezygnować z balkonu, więc siłą rzeczy musieliśmy przystać na pewne kompromisy. Zatorski po swojej stronie urządził gabinet. Postawił jakieś biurko, krzesło obrotowe i lampę. Jednego laptopa miał w torbie, drugiego na blacie. Pod oknem leżała mata do ćwiczeń i jeszcze niezłożony regał na książki. Swoją drogą byłam ciekawa, po jaki gatunek literacki sięga najczęściej.

Sen z Niecnotą za niebieską linią był niespokojny. Czułam jego obecność, choć na szczęście nie afiszował się nią na lewo i prawo. Mało tego, nawet był skory ustalić czas obowiązującej ciszy nocnej. Uznaliśmy, że dwudziesta trzecia w tygodniu i północ w weekendy będą w porządku. Każdemu w końcu zależało na wysypianiu się. Tak więc, jeśli ja kładłam się spać, on przestawał słuchać głośno muzyki albo zakładał słuchawki.

Westchnęłam cicho. Cieszyłam się, że nie wpadliśmy na pomysł, żeby urządzić sypialnię w tym samym pokoju. To byłoby cholernie niezręczne. No i chrapanie! Antek chrapał głośniej niż Jacek. Wsunęłam stopy w puchate kaptcie i zaczęłam ścielić łóżko, a potem wciągnęłam lekką sukienkę i związałam włosy w niedbały koczek na czubku głowy. Dziś po raz pierwszy od kilkunastu dni zostałam sama w domu i zamierzałam to wykorzystać. Włączyłam radio i rozkręciłam na cały regulator, otworzyłam okna i drzwi balkonowe. Tańcząc, ścierałam kurze i dziękowałam Bogu, że pracuję zdalnie i w nieregularnych godzinach. Moja praca nie miała ram czasowych. Dostawałam zadanie i musiałam je wykonać do końca wyznaczonego terminu, ale nikt się nie czepiał, jeśli zrobię to w południe czy może pod wieczór. Pod tym względem miałam pełną swobodę. Wykręcając piruety niczym baletnica z „Jeziora Łabędziego”, kątem oka zauważyłam, że z szafy wystają fragmenty ubrań. Garderoba była dwudrzwiowa z nadstawką i pewnie pamiętała rodziców moich dziadków. Dawniej błyszcząca politura, a teraz wytarte drewno. Nie chciałam jednak wyrzucać mebla. Był w dobrym stanie i dopóki nie będzie mnie stać na komplet nowych szafek, postanowiłam, że będę użytkować to, co mam pod ręką. Uporządkowywałam ubrania w chwili, kiedy znalazłam poźólkłą karteczkę. Poczułam chłód na ciele, gdy wlepiałam oczy w pismo dziadka.

*Jesteś u siebie.*

*Po tylu latach tułaczki, w końcu jesteś u siebie.*

*Docień to. Zrób coś miłego.*

– Co? – wydusiłam zdumiona, nie odrywając wzroku od kartki. Czy to rzeczywiście napisał mój dziadek? Niby charakter pisma się zgadza, ale po co miałby to robić? Zamknęłam szafę i opadłam na łóżko. W głowie huczała muzyka, ale nie rozumiałam słów piosenki. Czułam się dziwnie. Nie wiedziałam, co powinnam zrobić i przede wszystkim: jak odebrać ten liścik? Czy to zwykły zbieg okoliczności, czy jednak coś o wiele większego? Tylko co?

Do licha! Nie byłam osobą, która wierzy we wróżki, duchy i tym podobne zjawiska, ale nic nie mogłam poradzić na budzący się w sercu niepokój. Trzymając kartkę w dłoniach, niemalże odczuwałam jej ciężar. Żałowałam, że treść była tak krótka i nieopatrzona żadną datą. Skołowana włożyłam kartkę z powrotem do szafy i gdy miałam zamiar wyjść z pokoju, rozbrzmiał dźwięk mojego telefonu. Wystraszona przycisnęłam dłoń do serca, przy okazji wzywając wszystkich świętych. Zlokalizowałam komórkę na łóżku pod poduszką, a potem spojrzałam na wyświetlacz. Kaja.

– Hej – odebrałam, wychodząc na balkon.

– Laska, wracaj.

– Dokąd? – parsknęłam rozbawiona.

– Do Jacka! Ogarnij się w końcu, zanim będzie za późno.

– Nie chcę o nim rozmawiać. – Wciągnęłam w płuca zapach drzew.

– Każdy z nas popełnia błędy. Dobrze o tym wiesz.

– Zadzwoń, żeby popsuć mi humor? – Zmarszczyłam czoło.

– Zadzwoiłam, żeby cię ochrzanić i przywrócić rozum. Gdzie ty w ogóle się podziewasz?

– Na wsi.

– Tak, to wiem – westchnęła. – Podaj adres, przyjadę.

– Nie musisz.

– Sofia, muszę! To, co odwalasz, jest chore. Dawaj adres.

– Dlaczego trzymasz jego stronę? – Zaciśnięłam zęby. – Ani razu nie zadałaś sobie trudu, żeby zastanowić się, jak ja się czułam? Co przeżywałam? Wciąż tylko Jacek to i Jacek tamto. Mam to w dupie, słyszysz? Ten człowiek dla mnie nie istnieje.

– Adres. – Kaja brzmiała niezwykle oschle. – I zanim powiesz coś jeszcze, to ugryź się w język, okej? Zachowujesz się jak hipokrytka. Udajesz wielce zranioną, podczas gdy sama wiele razy nie postąpiłaś *fair*. Borys. Pamiętasz, co zrobiłaś Reni? A tego gościa z klubu „Dragon”? Lizałaś się z nim, dobrze wiedząc, że ma żonę. I wiesz co? Może Jacek jest dupkiem, ale ty, Sofia... Ty jesteś o wiele gorsza.

Poczułam łzy zbierające się w kąciuku oka.

– Byłam pijana – wymamrotałam.

– Zawsze byłaś.

– W zasadzie każda z nas była. Dużo wtedy imprezo-wałyśmy.

– Sama widzisz, że nie ma sensu się wybielać na siłę. Podasz mi w końcu ten adres?

– A obiecasz, że nie przekażesz go Jackowi?

– Obiecuję.

Westchnęłam ciężko. Trochę się wahałam, ale w końcu Kaja była moją przyjaciółką i chyba nie powinnam się obawiać, że zrobi coś za moimi plecami.

– Faszczę – mruknęłam.

– Co?

– Faszczę – powtórzyłam. – To niewielka wieś w gminie Mikołajki.

– Robisz sobie ze mnie jaja?

– Dlaczego?

– Bo to brzmi jak żart. Dobra, nieważne. Ulica?

– Nie ma.

– Jak to nie ma?

– To mała miejscowość.

– Laska, zaczynasz mnie przerażać. Wylądowałaś na jakimś zadupiu bez ulic?!

– Są numery domów. Mój to dwanaście.

– Faszczę, tak?

– Zgadza się.

– Wykończysz mnie – sapnęła. – Mam nadzieję, że nawigacja sobie poradzi?

– Dasz radę – zapewniłam ją, wpatrując się w błękit nieba.

– Mam nadzieję, bo nie mam ochoty błędzić. Dobra, Sofia, odezwę się jutro, jak będę w drodze do ciebie.

– Jak to? Jutro? – Omal nie wykrzyknęłam.

– No jutro – rzuciła oschle. – Dziś nie dam rady. Mam kosmetyczkę i spotykam się z dziewczynami, a potem idziemy na małą imprezkę, ale jutro jadę do ciebie.

– Nie musisz, to znaczy... nie musisz się śpieszyć.

– Nara! – Kaja się rozłączyła.

I tyle z rozmowy. Nie chciałam, żeby tutaj przyjeżdżała, a jeśli już, to żeby zrobiła to w późniejszym terminie, ale nie jutro! Z niewiadomego powodu zaczęłam się stresować. Choć chwila? Może jednak wcale to nie była taka niewiadoma? Denerwowałam się, jak przyjaciółka zareaguje, widząc dom dziadków i mnie w otoczeniu przyrody. Najpewniej parsknie śmiechem i będzie kazała wracać do miasta. Ach! I jeszcze niebieska taśma. Czy uzna mnie za idiotkę? Z pewnością.

Spojrzałam na swoje paznokcie, które były, mówiąc łagodnie, w kiepskim stanie i zaczęłam wpadać w coraz większą panikę. W pośpiechu wróciłam do mieszkania, wyjęłam z komody koszyczek, w którym trzymałam lakiery, lampę i inne produkty niezbędne do wykonania hybrydy w domowym zaciszu. Zaniosłam wszystko do kuchni, bo tam miałam możliwość skorzystania z blatu, a następnie zajęłam się piłowaniem paznokci, wycinaniem skórek, odtłuszczeniem i nakładaniem warstw lakieru. Wybrałam niebieski, taki, który przywodzi na myśl głębię oceanu albo pełne ironii spojrzenie Niecnoty. Roześmiałam się pod nosem. Zadowolona z efektu swojej pracy przejrzałam się krytycznie w odbiciu lustra. Brwi na szczęście nie musiałam regulować, ale na twarz zdecydowanie przydałaby się maseczka z bombą witaminową, której, jak na złość, nie posiadałam. Nie miałam zamiaru się poddać, więc wyjęłam słoiczek miodu i wklepałam go na wcześniej zwilżoną



twarz. Miód miał właściwości antybakteryjne i odżywcze, dzięki czemu moja cera będzie zregenerowana. Jedyne, co musiałam, to odczekać przynajmniej z dwadzieścia minut, zanim zmyję maseczkę letnią wodą. Kręciłam się po mieszkaniu, zerkając co jakiś czas na kota pochłaniającego swoje późne śniadanie, gdy zabrzmiał dzwonek do drzwi. Zapominając o okładzie na twarzy, ruszyłam dziarsko w stronę korytarza, pociągnęłam za klamkę i wówczas rozległ się krzyk.

– Aaa!!!

Patrzyłam na Asię i widząc jej przerażenie, także zaczęłam wrzeszczeć.

– Boże!!!

– Co się dzieje?! – wydyszałam, ledwo łapiąc powietrze.

– Myślałam, że cię poparzyłaś!

– Co!?

– Co się z tobą stało?! Wyglądasz jak zombie! – Asia chwyciła mnie za rękę. – Potrzebujesz lekarza?

– O czym ty mówisz?! – Zdenerwowana wyszarpnęłam dłoń.

– No o tym, co masz na twarzy!

– To miód! – Roześmiałam się. – Skąd ty w ogóle wzięłaś pomysł z tym poparzeniem?!

– Łuszczy się. – Skrzywiła się. – Twoja twarz.

– Zapewniam, że to tylko maseczka. Może ciut przesadziłam z ilością miodu, ale naprawdę nie ma obaw. Wejdiesz? Zapraszam serdecznie – dodałam bez przekonania.

– Sama nie wiem.

– Przyszłaś, więc na pewno miałaś taki zamiar – stwierdziłam spokojnie. – Ale muszę uprzedzić, że kosmita wrócił częściowo na swoją planetę.

– Co? Jaki kosmita?

– Zatorski, a jaki?

– Och, nie ma Antka?

– Nie ma. – Wyszczrzyłam zęby. – Czyż to nie cudowne? Cały dom jest do mojej dyspozycji. Mogłabym nawet zorganizować jakąś huczną zabawę... Co o tym sądzisz? Sąsiedzi lubią się tutaj rozerwać?

– Mamy świetlicę.

– Słucham?

– Wiejską taką, gdzie spotykamy się i bawimy.

– Super.

– Ostatnio układaliśmy scrabble.

– Scrabble? – powtórzyłam zawiedziona.

– Zdarzały się też kalambury czy krzyżówki. O! I działa też koło gospodyń, więc jeśli na przykład lubisz robić na drutach, to śmiało, na pewno cię przyjmą.

– Ja? – Spojrzałam na Asię z niedowierzaniem. – Ja? Na drutach?

– To może szydełko?

– Ty tam należysz?

– Jasne.

– I sobie szydełkujesz?

- Nie, ja akurat tańczę. Mamy zespół.
- *Freestyle?*
- Folklor. Powinnaś przyjść na spotkanie, poznasz ludzi... Nie ma ich co prawda wielu, ale byłoby miło, gdybyś zechciała do nas dołączyć. Oczywiście Antek również jest zaproszony.
- Będzie zachwycony! – wypaliłam. – On, w przeciwieństwie do mnie, uwielbia takie ręczne robótki. Wspominał, że jego największą pasją jest dzierganie skarpet.
- Oczy Asi stały się okrągłe i wielkie ze zdziwienia.
- Serio?
- Z ręką na sercu! – Z trudem utrzymywałam powagę.
- Jestem szczerze zdumiona!
- Antek to mistrz dziergania – ciągnęłam niezrażona. – Będzie wspaniałym gospodyniem.
- Będzie rodzyńkiem. – Asia roześmiała się głośno. – Ale to nic, wprowadzę go we wszystko. Nie lubię stereotypów, wiesz? Facet robiący na drutach wcale nie musi być gorszy od tych, co jeżdżą ciągnikami.
- Jasne, przecież to tylko hobby, a wartości człowieka nie powinno się oceniać tylko przez pryzmat jego zainteresowań.
- Dokładnie. – Patrzyłam na Asię. Nadal się uśmiechała i nie wyglądała, jakby się gdzieś śpieszyła, dlatego ponowiłam zaproszenie.
- Nie stójmy tak w progu, zrobię nam kawy – zaproponowałam.
- Nie chciałabym sprawiać kłopotu.

– Daj spokój. Jakiego kłopotu? Poza tym naprawdę brakuje mi rozmów. W Olsztynie życie pędziło na łeb na szyję, a tutaj? Tutaj wszystko toczy się żółwim tempem. Wspominałaś niedawno o imprezie przy ognisku. Kiedy się odbędzie?

– Przyjdiesz?

– No ba! Sofia Strykowska miałaby odpuścić wiejską bibę? W życiu!

## Rozdział 8



Oparty o ścianę patrzyłem na śpiącą Zośkę. Zegar wskazywał czwartą trzydzieści rano, a ja doskonale pamiętałem, na co się wczoraj umawialiśmy. Wyjąłem telefon z kieszeni sportowych szortów i wyszukałem w necie odgłosy zwierząt gospodarczych. Bez najmniejszych wyrzutów sumienia ustawiłem maksymalną głośność i puściłem donośne muczenie krowy. Patrzyłem z zadowoleniem, jak budzi się ze snu i nie może zorientować w sytuacji. Ledwo powstrzymałem śmiech, kiedy nerwowo rozglądała się po pokoju.

– Co, do licha?! – wydusiła z siebie z trudem, zerkając w moim kierunku. – Czy ciebie Bóg opuścił, Zatorski?!

– Wstawaj – odparłem, wyłączając wściekłą krowę.

– Wstawaj? – powtórzyła z niedowierzaniem, a potem opadła na poduszki. – Nie ma takiej siły, która zmusiłaby mnie do wstania o tak wczesnej porze.

– Czyli przyznajesz, że nie jesteś w stanie przebiec dziesięciu kilometrów?

– Oczywiście, że jestem – prychnęła. – Z palcem w nosie!

– Uwierzę, jak zobaczę. – Uśmiechnąłem się szeroko. – A, póki co, widzę lenia.

– Bo patrzysz nie w tę stronę. – Przekręciła się bok. – Masz ADHD, wiesz? To się leczy.

– Wstawaj, Zocha. – Nie odpuszczałem.

– Jak mnie nazwałeś? – Oburzona zmusiła się do pozycji siedzącej. – Nie pozwalaj sobie. Przyjmij do wiadomości, że jestem w stanie przebiec te cholerne dziesięć kilometrów i daj mi spokój, okej?

– Udowodnij. – Podeszedłem do niebieskiej linii. – Zrób to.

– Ja nie muszę niczego udowadniać.

– Owszem, musisz. – Wiedziałem, że zdenerwuję ją, ciągnąc temat, więc w chwili, kiedy wyskoczyła z łóżka i podbiegła do taśmy, pogratulowałem sobie w duchu. Zośka była całkiem przewidywalna. Mój wzrok zatrzymał się na białej satynowej koszulce, która zmysłowo opinała jędrne piersi, a potem powiódł niżej na płaski brzuch. Wstrzymałem powietrze, dostrzegając koronkowe figi, które wcale nie wyglądały na niewinne. Wręcz przeciwnie. Wysoko wycięte i z motywem dwóch skrzyżowanych pasków z przodu napędzały moją wyobraźnię, rozgrzewając dolne partie ciała niemal do czerwoności.

– I co się gapisz? – fuknęła, zasłaniając sterczące sutki dłońmi.

– Nie mogę? – odpowiedziałem, zachłannie wpatrując się w białą koronkę.

– Nie, nie możesz.

– A kto mi zabroni?

– Ja – rzuciła, ściągając gniewnie brwi. Była poirytowana i odwróciła się na pięcie, najpewniej zapominając, że jej

bielizna zakrywa tylko górną część pośladków. Na widok okrągłego tyłeczka poczułem, jak mój penis sztywnieje. Naprawdę miałem na nią ochotę. Ta dziewczyna doprowadzała mnie do szału. Dlaczego więc tak mocno jej pożądałem? Spojrzałem na swoje spodenki, które teraz przypominały rozstawiony namiot i wepchnąłem dłonie do kieszeni, łudząc się, że dzięki temu Zośka nie zauważy mojej erekcji. Choć z drugiej strony... nie narzekałbym, gdyby jednak ją zobaczyła. Chryste. Powinienem zająć myśli czymś mniej przyjemnym.

– Wiem, że się gapisz – powiedziała nagle.

– Czekam, aż w końcu coś na siebie wrzucisz i przestaniesz świecić tyłkiem.

– Nie podoba ci się? – Roześmiała się, wyjmując z szafy różowe legginsy.

– O gustach się nie dyskutuje, *madame*.

– Ty cholerny gnojku! Oczywiście, że ci się podoba!

– Podobałoby mi się bardziej, gdybyś dała sobie klapsa.

– A więc kręcą cię klapsy, Niecnoto? – spytała zaczepnie, a potem wymierzyła delikatnego klapsa w swój lewy pośladek. Niemalże jęknąłem, gdy ujrzałem zaczerwienioną skórę. Powstrzymałem się z całych sił, aby nie przekroczyć granic.

– Ubierz się – wydusiłem ochryple. – Poczekam na ciebie na dole.

Uciekłem, zanim sprawy wymknęłyby się spod kontroli. Szlag jasny by trafił! Tak mało brakowało! Byłem cholernie napalony i wystarczyłaby iskra, abym zerwał z niej te seksowne szmaty.

Wybiegłem na dwór, prawie taranując kota. Serce waliło w piersi jak oszalałe; z trudem uspokajałem przyspieszony oddech. Nagle koszulka termoaktywna, którą miałem na sobie, zaczęła przeszkadzać. Zdjąłem ją jednym sprawnym ruchem, a potem przewiesiłem przez drewnianą poręcz werandy. Nie pamiętałem, kiedy ostatnio zмагаłem się z tak upierdliwym podnieceniem. Westchnąłem cicho i niewiele myśląc, chwyciłem przez spodnie twardy członek. Nie potrafiłem wyrzucić z pamięci białych koronek i jędrnego tyłeczka, który wręcz błagał o to, aby się nim zająć.

– Jestem! – Zośka zamknęła za sobą drzwi, a ja szybko cofnąłem dłonie i wepchnąłem je z powrotem do kieszeni.

– Pewnie będzie ci ciężko.

– Co?

– Biec ze wzwodem. – Zachichotała. – To musi być bardzo uciążliwe, prawda?

– Ani słowa więcej. – Nabrałem głęboko powietrza w płuca. – Pobiegniemy w stronę jeziora, a potem zrobimy pętelkę przed lasem i wrócimy. Gotowa?

– Nie – parsknęła. – Ale lepiej już nie będzie.

Włączyłem stoper w zegarku i nie mogąc się powstrzymać, klepnąłem ją w pośladek, a potem ruszyłem sprintem w kierunku wyznaczonej wcześniej trasy. Miała rację. Bieg ze starczącym kutasem nie był przyjemny, ale miałem nadzieję, że wysiłek fizyczny nieco ostudzi moje libido. Byłem ciekaw, co o mnie myśli, a raczej co myśli o moim podnieceniu. Nie sprawiała wrażenia zawstydzonej, wręcz przeciwnie. Była śmiała i wkurwiająco zmysłowa. Po raz kolejny zacząłem się



zastanawiać, czy kogoś ma. Co prawda nie wspominała o żadnym facecie, ale to niczego nie wyklucza, prawda?

– Wiesz, że to jest forma znęcania się? – Drgnąłem, gdy Zośka zaczęła biec tuż obok mnie.

– Rozwiń tę myśl – zachęciłem, unikając patrzenia w jej kierunku.

– Nikt normalny nie biega o piątej rano – wyrzuciła na jednym wydechu. – A zmuszanie do tej absurdalnej czynności innych jest wyrazem totalnego buractwa!

– Po pierwsze paniusia sama powiedziała, że przebiegnie, a po drugie tylko nieliczni mogą pozwalać sobie na spanie do dziewiątej w tygodniu.

– Bo mnie podpuszczałeś! – fuknęła. – Poczekaj chwilę.

– Na co?

– Muszę złapać oddech.

– Dobrze ci idzie, nie przestawaj.

– Jesteś paskudny, wiesz?

– Do tej pory nie miałem o tym pojęcia. Dziękuję, że mnie o tym poinformowałaś, *madame*.

– Drobiazg.

Roześmiałem się pod nosem, a potem nieznacznie przyspieszyłem.

– Ach! Prawie zapomniałam! Załatwiłam ci miejsce w elitarnym klubie gospodyń wiejskich!

Zatrzymałem się jak na rozkaz, a Zośka rechotała wniebogłosy, kiedy spojrzałem na nią, żądając wyjaśnień.

- W, kurwa, czym? – wysapałem.
- Kole gospodyń wiejskich – pisnęła, klepiąc mnie po ramieniu. – Powiedziałam Aśce o twojej pasji dziergania skarpet. Była zachwycona!
- O mojej co? – Zamrugalem zdezorientowany. – Kobieto! Ja nie potrafię guzika sobie przyszyć, a co dopiero dziergać, i to skarpety?!
- Och, już nie bądź taki skromny. – Śmiała się. – Pierwsze spotkanie jest za dwa dni. Wszystkie samice są bardzo ciekawe, co zaprezentujesz, rodzinie. Skarpetki będą w jednolitym kolorze czy może tęczowe?
- Idziesz tam ze mną.
- Ja nie mam zdolności manualnych.
- A te piękne dzbanki z gliny? – Uznałem, że pokonam ją jej własną bronią. – Och, nie bądź taka skromna.
- Sam jesteś jak taka glina – rzuciła, biorąc się pod boki. – Nie próbuj mnie wkręcać.
- Taki talent, jaki dama prezentuje, nie może zostać pominięty!

W odpowiedzi znów mnie klepnęła w ramię, tylko tym razem o wiele mocniej, na co zareagowałem niekontrolowanym śmiechem.

- Lubisz robić ludziom na złość, prawda?
- Nieee – zaprzeczyłem, przeciągając litery. – Właściwie to staram się im iść na rękę.

Minąłem ją i zacząłem biec w stronę jeziora. Wiedziałem, że jest tuż za mną, ale nie chciałem zwalniać. Trudno było mi

nazywać emocje, jakie mną targały, gdy znajdowała się blisko. Pożądałem jej tak samo mocno, jak chciałem posłać do diabła. Była dla mnie wyzwaniem.

– Dziś przyjeżdża do mnie przyjaciółka. – Obejrzałem się za siebie. Zośka dzielnie utrzymywała tempo podobne do mojego. Sądziłem, że się podda, ale nic z tego. Była uparta.

– I?

– I lepiej, żebyś nie pojawiał się w domu.

– Chyba sobie żartujesz?

– Proszę – westchnęła. – Nie możesz się gdzieś zatrzymać?

– Zastanowię się.

Prawdę mówiąc, po robocie umówiłem się z Grzegorzem na siłownię, ale nie chciałem jej tego mówić. Niech się trochę pomęczą w niewiedzy. Do domu dotarliśmy jakieś czterdzieści minut później, co oznaczało, że nie mam zbyt wiele czasu, zanim wsiądę do auta i pojadę do Olsztyna. Przygotowując w pośpiechu *smoothie* z cytryny, mięty i ogórka, patrzyłem, jak Zośka karmi kota.

– Przydałyby mu się jakieś zabawki – mruknąłem, nalewając napoju do wysokiej szklanki.

– Zrobiłam mu jedną, ale szybko zepsuł.

– Trzeba coś kupić. – Potarłem brodę w zamyśleniu.

– Drapak. – Zośka uśmiechnęła się szeroko. – Na pewno będzie zadowolony.

– Okej. Chcesz trochę *smoothie*? – spytałem, wskazując ruchem głowy kielich blendera.

- Spasuję.
- Smakuje lepiej, niż wygląda – zapewniłem i sięgnąłem po drugą szklankę. Zapełniłem ją do połowy i przesunąłem naczynie po blacie tak, żeby znalazło się po jej stronie.
- Co robisz w pracy? – zapytała, patrząc na mnie z ciekawością.
- Siedzę... – parsknąłem – ...i wypijam hektolitry kawy.
- A tak na poważnie? – Wzięła szklankę i przez kilka sekund uważnie przyglądała się napojowi.
- Biorę udział w projektach rekrutacyjnych, a potem koordynuję proces zatrudniania nowych kandydatów, tworzę politykę personalną, czyli roczne plany zatrudnienia bądź współpracuję przy zapewnieniu efektywnych struktur realizacji kontraktów. Krócej mówiąc: zarządzanie, administracja, rekrutowanie, marketing i rozwój.
- Och – westchnęła cicho.
- Spodziewałaś się czegoś innego? Wspominałem przecież, że zajmuję się zasobami ludzkimi.
- Nie sądziłam, że to takie rozbudowane – przyznała. – Zresztą nieważne. Nie myśl sobie, że jestem pod wrażeniem czy coś... Bo nie jestem!
- Kurewsko jesteś. – Zarechotałem, a potem zostawiłem ją w kuchni. Czas zdecydowanie nie był po mojej stronie. Wpadłem do łazienki i wziąłem szybki prysznic w bardzo prowizoryczny sposób, czyli stojąc w wannie, chwyciłem słuchawkę i odkręciłem kurek z ciepłą wodą. Mydląc ciało, przypominałem sobie o białej koronce i krągłym tyłeczku, który chyba od dziś stał się moją obsesją. Starąłem się

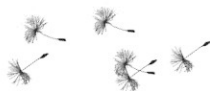
uspokoić, ale z marnym skutkiem. Zerknąłem na wesoło drgającego penisa i wypuściłem ze świstem powietrze. Nie mogłem się dłużej okłamywać. Potrzebowałem seksu. Na cito. Przymknąłem powieki i przekręciłem kurek w lewą stronę, a następnie skierowałem strumień lodowatej wody na swoje krocze.

– Do diabła! – rzuciłem, otrząsając się pod wpływem nieprzyjemnych dreszczy. Drastyczne działanie przyniosło oczekiwaną ulgę. Wyskoczyłem z wanny i owinięty ręcznikiem wyszedłem z łazienki. Nie patrzyłem w kierunku Zośki, choć czułem jej wzrok na swoim ciele. Zaciskając zęby, ruszyłem na górę i wpadłem do pokoju, zatrzaskując za sobą drzwi. Moja sypialnia była jej... Sam nie wiedziałem czym. Postawiła jakiś dmuchany fotel w kształcie jednoroźca pod oknem i niewielki biały stolik, na którym piętrzyły się kolorowe gazety o modzie. Ach! I świece. Świeczek było tutaj więcej niż na cmentarzu. Białe, różowe, szare. Niskie, wysokie, kwadratowe. Człowiek dostawał bzika od samego patrzenia.

Otworzyłem szufladę komody i wyjąłem beżowe chinosy, a potem zestawiłem je z koszulą w kremową kratę i zarzuciłem brązową marynarkę. W pracy obowiązywał *dress code* i królowała *smart casual*. Spryskałem się perfumami, zawiesiłem na ramieniu czarną sportową torbę z ciuchami na siłownię i gotów zszedłem na dół. Nie trudiłem się z szykowaniem jedzenia. Zwykle wychodziłem na lunch do pobliskiej knajpy lub zamawiałem coś na wynos. Gdy wychodziłem z domu, Zośka siedziała na wersalce i stukała w klawiaturę laptopa. Być może pracowała. To byłaby ciekawa odmiana. Wsiadłem do auta i uruchomiłem silnik. Dawniej dojazd do firmy zajmował niecałe trzydzieści minut, a teraz równą godzinę. Zostawiając

Faszcze za sobą, nastrojałem się na korporacyjny wyścig szczurów.

## Rozdział 9



Nie mogę uwierzyć, że tutaj mieszkasz. – Kaja spojrzała na mnie z nadzieją, że poprę jej słowa, że dodam, jak bardzo tęsknię za miastem i jestem gotowa wrócić do Olsztyna w każdej chwili, ale nie mogłam tego zrobić. Fakt. Faszczki były specyficzne, małe i nudne, lecz miały swój klimat. Coś, co zaczynało do mnie przemawiać.

– Błagam, laska, powiedz, że to żart.

– Napijesz się kawy? – zaproponowałam.

– Jeszcze nie wiem – odparła, siadając na wersalce. – Możesz mi wyjaśnić, dlaczego, do cholery, twoje mieszkanie jest otaśmowane? Zaraz, zaraz... To męska bluza?!

Kaja bez najmniejszego wahania przebiegła przez niebieską granicę i chwyciła w dłonie sportową bluzę Antka. Zrobiło mi się gorąco.

– Pachnie jakimś Armanim – stwierdziła, patrząc na mnie groźnie. – To dlatego nie chcesz wrócić do Jacka? Bo zaszyłaś się w głuszy z jakimś gościem?!

– Nie. – Byłam nad wyraz spokojna. – Zostaw bluzę i chodź do mnie.

– Bzykacie się?

– Nie

- Czyli tak.
- Czyli nie! – Zdenerwowana uniosłam głos. – Gdybyś słuchała, co mówię, to wiedziałabyś, że odziedziczyłam dom razem z chłopakiem, który przyjaźnił się z moimi dziadkami i idąc na pewien kompromis, zdecydowaliśmy się podzielić mieszkanie na dwie równe części.
- Serio to mówiłaś?
- Tak!
- Dobra, sorry. – Kaja uśmiechnęła się słabo i odrzuciła na bok swoje czarne włosy. – Nie unoś się. Nie powiem o niczym Jackowi, ale musisz mi obiecać, że z nim pogadasz. Widziałam go ostatnio na mieście. Strasznie zmizerniał. Nawet schudł.
- Na dobre mu wyjdzie.
- Laska, przestań się zgrywać.
- Nie zgrywam się.
- Byłam pewna swoich słów. Jacek mnie nie interesował. Nie byłam w stanie mu wybaczyć i najpewniej nigdy nie będę. Dziwne, że Kaja tak bardzo go broniła, a doskonale wiedziała, co zrobił, w jaki sposób mnie wykorzystał. Nadal czułam niepokój w żołądku, kiedy przywoływałam w pamięci tamte wydarzenia.
- Przydałby się remont.
- Co?
- Remont. – Przyjaciółka uśmiechnęła się szeroko. – Taki generalny.
- Wiem, na razie pomalowałam ściany i odświeżyłam pokoje. Jeszcze wiele trzeba zainwestować, ale póki co dobrze jest, jak



jest.

– Robisz sobie krzywdę.

– Nie rozumiem?

– Ja też nie rozumiem, dlaczego na siłę starasz się być wieśniaczką. Nie mogłaś po prostu sprzedać temu chłopakowi swojej części i wrócić do Olsztyna?

– To dom moich dziadków.

– No i? – Zmarszczyła brwi. – Za tę kasę na pewno znalazłabyś jakąś kawalerkę. Może nie na wypasie, ale na pewno w lepszym stanie niż ta chata.

Patrzyłam na Kaję i nie wiedziałam, czy powinnam znów jej przypomnieć, że przecież mówimy o domu moich dziadków, a nie o pozbawionych duszy czterech ścianach.

– Co słyhać u dziewczyn? – Zmieniłam temat, uznając, że tak będzie najlepiej.

– Oliwia wyhaczyła świetnego przystojniaka. – Kaja uśmiechnęła się szeroko. – Zaprosił ją na randkę do tej drogiej restauracji, wiesz... Tej w centrum.

– Mhm.

– A Renia wylatuje jutro do Paryża.

– Poważnie? – Zdziwiłam się. – Kurczę, co prawda nasz kontakt uległ osłabieniu, ale byłam pewna, że mnie poinformuje.

– Dlatego powinnaś wrócić do Olsztyna. Tam jest twoje życie, Sofia. Tam masz nas, a tutaj? Rozejrzyj się. Utknęłaś na totalnym zadupiu, gdzie nawet nie ma nazw ulic! Ba! Tutaj nie

ma ulic! Jest jedna główna droga, parę bocznych i na tym kończy się wasze uniwersum.

– Nie bądź złośliwa – mruknęłam, wpatrując się w swoje dłonie.

– Chcę cię tylko uświadomić, że życie przelatuje ci koło nosa i to na twoje własne życzenie.

– Nie wrócę do miasta. – Zaczepnęłam głęboko powietrza. – Jeśli przyjechałaś po to, żeby mnie namawiać, to lepiej, żebyś wyszła. Szkoda twojego czasu.

Postawiłam się przyjaciółce. Nie chciałam być wredna, ale nie mogłam także pozwolić sobie na znieważanie mnie. Kaja powinna uszanować moją decyzję względem wyprowadzki na wieś i rozstania z Jackiem.

– Znam cię, Sofia. – Wbiła we mnie swoje chłodne spojrzenie. – Pojęcia nie mam, co się z tobą stało, ale ty taka nie jesteś.

– A jaka jestem? – Zmarszczyłam brwi, nerwowo krążąc po pokoju.

– Lubisz się zabawić i obydwie wiemy, że daleko ci do bycia świętą, więc skończ to pieprzone udawanie i niech wszystko w końcu wróci do normy!

Wkurzyłam się, lecz wolałam powstrzymać przed otwartym atakiem. Zerknęłam na zegarek, który wskazywał dziewiętnastą, a więc od przyjazdu Kai minęły już cztery godziny. Oparłam się o ścianę. Cztery godziny nieudolnego nakłaniania mnie do zmiany decyzji.

– Jesteś pewna, że nie chcesz nic wypić? – spytałam.

– Szkocką masz?

– Kierujesz.

– To mnie przenocujesz. – Zarechotała. – W czym widzisz problem?

– To nie jest dobry pomysł.

– Bo?

Kaja uniosła zaczepnie brew, ale ja nie zdążyłam jej odpowiedzieć. Dźwięk otwieranych drzwi sprawił, że zastygłam w miejscu niczym wosk, a Oreo nagle podniósł się z parapetu i leniwie zerknął w stronę korytarza. Patrzyłam, jak Zatorski wchodzi do mieszkania i modliłam się w duchu, żeby nie palnął niczego głupiego. Właściwie to nie byłam pewna, czy jest świadom obecności Kai.

– To jest ten chłopak, z którym dzielisz swoje królestwo?

– Mhm – mruknęłam niechętnie.

– Nie mogę się doczekać, aż go poznam.

Cholera, trzeba było pójść na spacer albo zrobić cokolwiek, żeby pojechała. Martwiłam się. Kaja była bardzo bezpośrednia i lubiła flirtować z mężczyznami. Szlag! Nie chciałam, żeby go podrywała, a raczej, żeby obydwoje zaczęli się podrywać. To byłoby cholernie niezręczne! Na samą myśl o przyjaciółce i Niecnocie w łóżku poczułam mdłości. Nie ma mowy, żebym wysłuchiwała ich jęków przez ścianę!

– Już wróciłeś? – zapytałam głupkowato, gdy wszedł do pokoju.

– Spędziłem ponad dwanaście godzin poza domem. To dla damulki mało? – Zacisnęłam zęby. Niepotrzebnie dodawał tę

„damulkę”. Skąd, do diabła, ją wytrzasnął? Robił wszystko, żeby mi dokuczyć.

– Cześć. – Kaja wstała z wersalki. – Sofia ani słowem nie wspomniała, że mieszka z takim ciasteczkiem.

– Daj spokój... – Zaczęłam się denerwować.

– Zośka raczej uważa mnie za suchara. – Roześmiał się, poprawiając zjeżdżającą z ramienia torbę.

– Bardziej zwietrzały biskopt. – Nie mogłam się powstrzymać.

– Dla mnie jesteś idealny. – Kaja podeszła do niego, ignorując niebieską taśmę. – Teraz wiem, dlaczego Sofia nie chce opuścić tej nory. Na jej miejscu też bym nie wyjeżdżała.

– Powodów jest kilka, ale ja nie jestem jednym z nich. – Antek uśmiechnął się łagodnie. – Miło było poznać.

Odetchnęłam z ulgą, widząc, że zamierza pójść na górę.

– Nie zostaniesz z nami? Zaraz otwieramy szkocką!

– Nie lubię whisky.

– Bujasz? – Kaja parsknęła śmiechem. – Słyszałaś, Sofia? Powiedział, że nie lubi szkockiej!

– Słyszałam – westchnęłam cicho.

– To takie dziwne? – Antek zerknął na mnie, a potem na Kaję. – Rozumiem, że w waszym otoczeniu wszyscy lubią whisky?

– Zdecydowana większość. – Kaja odpowiedziała, zanim zdążyłam otworzyć usta.

– To nieważne – rzuciłam poirytowana.

- A może Sofia opowiadała ci, jak tańczyła na stole w klubie?
- Nie. – Zatorski znów na mnie spojrział. – Jakoś nie mieliśmy okazji wspominać jej dzikich płaśów.
- To nic ciekawego, zapewniam. – Chciałam zapobiec katastrofie.
- Jak to? Nic ciekawego!?! Laska! Rozwaliłaś system! Nie pamiętasz już, ilu facetów wzięło wtedy twój numer? Z jednym chyba się przespałaś, nie? Jak mu było?
- To stare dzieje, prawie dwa lata temu. – Z trudem panowałam nad złością.
- No tak. Potem, gdy poznała Jacka, trochę się ograniczała.
- Jacka? – Antek uśmiechnął się nieznacznie.
- Mój były – wyjaśniłam szybko.
- Były, niebyły! Wrócisz do niego. Jestem przekonana! To kwestia czasu.
- Przestań! – wrzasnęłam, zadziwiając nie tylko siebie i Kaję, ale również Zatorskiego i... kota. Wszyscy spojrzeli na mnie jak na wariatkę, a potem zaczęli się odsuwać. Oreo pobiegł do kuchni i zajął się miseczkami, zaś Kaja wyglądała na oburzoną.
- Powiedziałam ci, Sofia.
- Ja tobie też.
- Jesteś pieprzoną hipokrytką!
- Może i jestem, ale nie będę z człowiekiem, który chciał mnie sprzedać za jakieś gówniane herbaty!

Złość wzięła górę. Nie panowałam nad sobą i miałam ochotę wykrzyczeć Kai w twarz wszystko, co uwierało mnie od kilku

dni, ale w ostatniej chwili oprzytomniałam.

– Po pierwsze nie sprzedał. – Zacisnęłam zęby.

– Chciał. Taki był jego zamiar.

– Ale do niczego nie doszło!

– Mogło! – Znów krzyknęłam. – Do ciebie nic nie dociera?!

– Rujnujesz sobie życie, Sofia. Czasami trzeba zapomnieć.

– Zapomnieć?! Tego nie można zapomnieć. Nie można dawać przyzwolenia na takie akcje!

– Wolalabym zapomnieć i żyć na poziomie, niż wciąż rozpamiętywać i kisić się w tej dziupli.

– Wyjdź – warknęłam, wstając z miejsca.

– Pójdę już do siebie. – Zatorski zwrócił moją uwagę. Kompletnie o nim zapomniałam. Było mi głupio. Nie powinien być świadkiem naszej kłótni, ale trudno. Czasu nie cofnę. Cieszyłam się, że miał w sobie tyle taktu, że postanowił zniknąć.

– Jak ma na imię? – Kaja spytała zaraz, kiedy wspiał się na górę. – Koleś jest w moim typie.

– Miałaś wychodzić – przypomniałam jej chłodno.

– O Jezus, co się tak denerwujesz? Daj mi jego numer i wyjdę.

– Nie mam. – Zdziwienie na jej twarzy było bezcenne.

Kaja pewnie sądziła, że ją okłamałam, ale nie miałam zamiaru się przejmować. Wkurzona patrzyłam, jak bezczelnie przekracza granice i sięga po długopis leżący na blacie stolika.

– W takim razie ja zostawię mu swój. – Zdecydowała.

Nie wtrącałam się. Nie chciałam. Kaja zadowolona zapisała dziewięć cyfr na kartce, po czym wsunęła ją do kieszeni bluzy. Zawsze dostawała to, czego chciała i była przekonana, że tym razem również osiągnie cel. Cóż, szczerze mówiąc, ja także. Antek nie wyglądał na mnicha, więc prędzej czy później mój koszmar stanie się jawą. Do tego czasu jednak wolałam dmuchać na zimne.

– Przyjadę tutaj jeszcze – rzuciła na odchodne.

Nie skomentowałam. Zamknęłam za nią drzwi i po wszystkim wydałam z siebie głębokie westchnienie. Byłam zmęczona. Naprawdę nie spodziewałam się, że spotkanie skończy się kłótnią. Nie rozumiałam Kai. Dlaczego nie mogła odpuścić? Przecież to było moje życie, do cholery, mój związek, który postanowiłam zakończyć.

– Psst! – Drgnęłam nerwowo. Rozejrzałam się wokół, ale nie dostrzegając niczego, co mogłoby przykuć moją uwagę, stwierdziłam, że umysł robi sobie ze mnie żarty. Znużenie sprawiało, że słyszałam głosy.

– Zocha!

No nie! Teraz to już przesada. Dlaczego słyszę Antka? To niedorzeczne. Marszcząc brwi, zaczęłam raz jeszcze przeczesywać wzrokiem mieszkanie i prawie parsknęłam śmiechem, widząc Zatorskiego ostrożnie wychylającego się zza ściany.

– Co? – Zżerała mnie ciekawość dlaczego, u licha, szepcze.

– Ta twoja... koleżanka. Pojechała już?

– Pojechała – przytaknęłam.

– Bogu dzięki! – huknął i zeskoczył z trzech ostatnich stopni schodów. – Nie wiem, jaka historia stoi za waszą przyjaźnią, ale to jedna z najbardziej irytujących kobiet, jakie poznałem.

– Myślałam, że poszedłeś spać?

– Chciałem, ale zgłodniałem. – Wyszczrzył zęby w szerokim uśmiešku.

Nie wiedząc dlaczego, poszłam razem z nim do kuchni. Oparłam się o ścianę, podczas gdy wyjmował z lodówki szklankę z zielonym napojem.

– Czy twoje żywienie polega na piciu tych pappek? – Skrzyżowałam ramiona na piersi.

– Jest zbyt późno na schabowego – mruknął, biorąc potężny łyk. – Poza tym lubię te papki.

Skinęłam głową, a potem zamilkłam i wbiłam wzrok w swoje puchate kapcie.

– To, co usłyszałeś o Jacku... – podjęłam temat.

– Nie martw się, już o tym zapomniałem.

– Serio?

– A chciałabyś, żeby było inaczej? – Spojrzał na mnie z dziwną powagą.

– Nie – odparłam krótko. – To nie twój interes.

– Co nie oznacza, że popieram gościa – dodał niespodziewanie.

– Daj spokój. Nie masz pojęcia, co się stało.

– Nie muszę mieć. Wystarczyły mi twoje słowa i wiesz co? Masz rację. Na pewne rzeczy nie można przymykać oczu.



Trzeba walczyć o swoje. Chodzenie ze spuszczoną głową lub, co gorsza, udawanie, że wszystko jest w porządku tylko po to, żeby poczuć fałszywą stabilność, jest toksyczne.

Coś w jego głosie sugerowało, że dokładnie wie, o czym mówi, że ta prawda, którą się podzielił, nie była wyszana z palca. Zadrżałam, gdy nasze spojrzenia się ze sobą skrzyżowały.

– Wykorzystywanie drugiej osoby to nic innego jak forma słabości – powiedział oschłym i zimnym tonem, który zupełnie nie pasował do roziskrzonych oczu.

– Znasz to z autopsji?

Antek odwrócił się do mnie plecami. Nie chciał rozmawiać.

– Coś się stało? – Dlaczego nie potrafiłam przestać? Zmartwiłam się o wiele bardziej, niż powinnam.

– Zaufałam nieodpowiedniemu człowiekowi.

Nie wiedziałam, jak zareagować. Nieprzyjemne dreszcze przeszły moje ciało, a potem uderzyły w serce. Poczułam, jak oczy zachodzą wilgocią, a następnie zamrugałam kilka razy, aby pozbyć się łez. Potrafiłam go zrozumieć. Ja także obdarzyłam zaufaniem wielu nieodpowiednich ludzi.

– Walcz o swoją godność, Zośka, i nigdy, przenigdy się nie poddawaj.

Mówiąc to, nadal stał obrócony do mnie plecami. Nie mogłam zobaczyć jego twarzy, ale byłam całkiem pewna, że żal, który dominował w jego głosie, jest szczery.

– Chciałbyś o tym pogadać?

– Chciałbym to wymazać z pamięci.

- Nie możesz?
- Nie zawsze. – Wreszcie odwrócił się w moją stronę, a na jego twarzy zauważyłam błąkający się delikatny uśmiech.
- Ale chyba nie zrobiłeś niczego... co można byłoby uznać za bardzo złe?
- Zrobiłem – potwierdził bez wahania.

## Rozdział 10



Palilem papierosa, stojąc boso na balkonie. Chłód dawał ukojenie splątanim myślom. Nie chciałem do tego wracać, ale rozmowa z Zośką obudziła drzemiące pod skórą demony. Wypuściłem dym z płuc. Każdy z nas popełnia błędy, prawda? Dlaczego zatem zawsze tak bardzo się nimi katujemy? Dlaczego nie potrafimy ruszyć, zostawiając przeszłość za sobą?

Wpatrywałem się w księżyc, lśniący sierp wysoko nad czarnymi śpiącymi drzewami. Mimo późnej pory nie chciałem zamknąć oczu i oddać się w objęcia Morfeusza. Zamiast poduszki wybrałem towarzystwo kota, który owinął się wokół moich łydek. Obydwaj wsiąkaliśmy w głębię letniej nocy. W mojej głowie huczały słowa rozmowy o zaufaniu, a w żyłach krew płynęła jak szalona. Byłem wściekły. Straciłem tak wiele! Po wypaleniu papierosa niemal natychmiast zapaliłem następnego. Dobrze wiedziałem, co to oznacza. Rozpadałem się. Znowu to robiłem. Niczego się nie nauczyłem. Trzymając fajkę między zębami, chwyciłem kota i zabrałem go do mieszkania, a potem podszedłem do drewnianej balustrady i zerknąłem w dół. Czułem się, jakbym został uwięziony. Brakowało mi powietrza, choć moje płuca były wypełnione tlenem. Wszedłem na balustradę. Z tego miejsca miałem świetny widok na całą miejscowość, a także jezioro, które otulało Faszcze niczym szal. Coś zaskrzypiało pod moimi

stopami, gdzieś zaszczekały psy, a świerszcze płynnie przechodziły z jednej melodii do drugiej niczym orkiestra prowadzona przez dyrygenta w czasie ważnego występu. Lubiłem noc. Gdy na niebie błyszcząły gwiazdy, czułem się mniej... samotny.

– Antek! – Niespodziewanie dobiegł mnie krzyk Zośki. Nie miałem pojęcia, co tutaj robi i dlaczego wrzeszczy, niszcząc spokój i ciszę.

– Powinnaś spać – rzuciłem niedbale.

– Nie wiem, co się stało, ale, proszę, nie skacz!

– Co?

– To naprawdę nie jest dobry pomysł – przekonywała, podchodząc coraz bliżej. Kątem oka zauważyłem, jak opiera się o balustradę po drugiej stronie taśmy.

– To był gówniany dzień – sapnęła. – I ja czasami też mam ochotę zniknąć, ale, proszę cię, nie rób tego. Nie chcę być świadkiem twojego samobójstwa.

Roześmiałem się pod nosem, a potem ostrożnie pochyliłem i zgmiotłem niedopałek.

– Kiedy ty umrzesz, ja będę mieć przejebane.

– To martwisz się o siebie czy o mnie, bo straciłem rachubę?

– O nas – mruknęła niewyraźnie. – Mieszkamy razem i jeśli coś ci się stanie, to będę pierwszą podejrzaną na liście. Ja wiem, że moje życie to pasmo porażek, ale proszę cię, nie dokładaj mi.

– Dlaczego nie śpisz?

– Nie wiem. – Zmarszczyła brwi. – Nie mogłam zasnąć. Cały czas myślałam o Kai, a potem zobaczyłam ciebie stojącego na tej cholernej balustradzie i... Błagam, zejź na dół.

– Daj mi rękę.

Zoska niepewnie wyciągnęła dłoń w moim kierunku, a ja bez ostrzeżenia chwyciłem ją mocno i podciągnąłem do góry. Pisnęła, kiedy znalazła się tuż obok mnie.

– Jezu, chcesz nas zabić, prawda? Wiesz, że ci nie pozwolę popełnić samobójstwa, dlatego chcesz się mnie pozbyć?

– Oj, Zocha... – Pokręciłem głową z rozbawieniem. – Spójrz przed siebie i przestań gdakać jak wściekła kura.

– Stoję, kurwa, pięć metrów nad ziemią, więc wybaczone, że nie potrafię docenić piękna nocnego krajobrazu!

– Boisz się śmierci?

– O, nie. Nie będziemy o tym rozmawiać.

– Dlaczego?

– Bo mnie przerażasz!

– Jeśli chciałbym się zabić, to na pewno nie skokiem z balkonu, nie jestem desperatem. Widzisz tę drogę obok lasu? Tamtędy biegliśmy. – Szturchnąłem ją ramieniem. – Zrelaksuj się, dziewczyno. Nic złego się nie dzieje.

– Nikt normalny nie staje na balustradzie, żeby, kurwa, podziwiać – warknęła.

– Nikt też nie wyzionie ducha po upadku z pięciu metrów. – Zachichotałem. – Ale to miłe.

– Miłe, że się nie zabijesz? No rzeczywiście!

- Miłe, że się troszczysz o moje życie.
- Jesteś... Właściwie to brakuje mi słów na ciebie, wiesz?
- Mogłabyś zacząć od przystojny – podsunąłem, siadając na balustradzie. – Albo seksowny.
- Nawet nie żartuj!
- Jestem śmiertelnie poważny. – Zarechotałem, widząc jej wkurzoną minę. Myślałem, że się obrazi i zejdzie z balustrady, ale ona ku mojemu zdziwieniu usiadła przy mnie. Przez parę sekund przypatrywaliśmy się swoim swobodnie zwisającym nogom.
- Zostałem oskarżony o fałszowanie dokumentów – odparłem cicho. Bóg jeden wiedział, dlaczego jej to powiedziałem, ale było za późno na cofnięcie słów. Ostatnie zdanie odbijało się echem w umyśle.
- Jak to?
- Mówiłem – westchnąłem głęboko. – Zaufałem nieodpowiedniemu człowiekowi.
- Ale... Dlaczego?
- Bo weszła policja, a on nie chciał iść do pierdła. Dlatego zwałił winę na mnie.
- I co? – Zośka spojrzała na mnie z uwagą. – Jak to się dalej potoczyło? Wybroniłeś się?
- Taa. – Uśmiechnąłem się smutno. – Wybroniłem.
- To dlaczego nie tryskasz radością? Przecież udowodniłeś wszystkim, że się mylili!

– I co z tego? – Wzruszyłem ramionami. – Rana po przyklejeniu plastra nie przestaje boleć tylko dlatego, że ją zabezpieczyłaś.

– Przykro mi. – Nieoczekiwanie oparła głowę o moje ramię. – Wygląda na to, że oboje jesteśmy niezłymi ofiarami losu.

– Czyli skaczemy? – Zażartowałem.

– Jesteś pewny, że z tej wysokości nie można się zabić?

– Wiesz... Ryzyko jest zawsze, ale, teoretycznie rzecz biorąc, pięć metrów nie powinno zrobić z ciebie mokrej plamy.

– Potrzebuję sprawnych rąk do pracy.

– Ja też.

– Przełożmy skok na inny termin. Może bliżej Gwiazdki? Wtedy z chęcią wzięłabym chorobowe.

Wybuchnąłem śmiechem. Prawdę mówiąc, nawet nie pomyślałem, żeby w ten sposób załatwić sobie wolne w robocie. Cwaniara.

– Idź spać, Zocha.

– Sofia.

– Zofia – powiedziałem, a ona oderwała głowę od mojego ramienia jak oparzona. Chciała wstać, więc obróciła się w stronę balkonu i, wstrzymując oddech, zeskoczyła.

– Sofia!!! – A jednak nie dała za wygraną.

– Powiedziałem, że Sofia to stolica Bułgarii albo niemiecki proszek do prania.

– A już myślałam, że zacznę cię lubić! – fuknęła.

– No co ty?

- Sama sobie się dziwię!
- Nie wiem, czy byłbym gotowy na tak wielki zaszczyt, *madame*.
- Dobranoc! – rzuciła, a potem weszła do mieszkania.
- Dobranoc – odparłem lekkim tonem.

Irytowała mnie, ale również bawiła. Musiałem przyznać, że potrafiła rozśmieszyć jak mało kto. Naprawdę miałem niewiele takich osób wokół siebie. Ona była inna. Jak huragan albo tornado. Wywracała wszystko do góry nogami i patrzyła z dumą na powstały chaos. Istna wariatka. Zośka była totalnym przeciwieństwem kobiet, z jakimi się spotykałem. Rozgadana blondynka, udająca gwiazdę. Zaraz jednak przypomniałem sobie o Kai, a dokładniej mówiąc o całej sytuacji, z której wyniknęło, że Zośka mogła paść ofiarą jakiegoś typu. Mogła zostać wykorzystana. Miałem nadzieję, że dała temu debilowi popalić. W końcu wiedziałem, na co ją stać. Ziewając, wszedłem do pokoju i cholernie mocno trzymałem się w ryzach, aby nie ulec i nie zerknąć w stronę łóżka po drugiej stronie granicy. Zastanawiałem się, czy przebrała się w tą satynową koszulkę, która w niesamowicie seksowny sposób opinała jej ciało powodując, że... Ach. Wystarczy. Nie mogłem znów zacząć o niej fantazjować.

Wybiegłem z sypialni i znalazłszy się w swoim pokoju, usiadłem na skraju łóżka. Wcześniej założyłem czarne spodenki od piżamy sięgające nieco powyżej kolan, więc nie musiałem poświęcać czasu na rozbieranie. Przeczesując włosy, powoli czułem, jak ogarnia mnie senność, co było dobrym znakiem. Wysypianie się było ważne. Położyłem się na materacu i przez chwilę gapiłem w sufit, licząc pająki, które



postanowiły rozpocząć budowę swych pajęczych willi. Jeden z nich był szczególnie odrażający. Czarny z grubym odwłokiem i odnóżami. Zdawał się dominować nad pozostałymi chudzielcami. Trochę jak w życiu, nie? Zawsze znajdzie się jakiś samiec alfa, który zacznie ustawiać innych. Pierdolone gnojki z ego większym od rozumów. Niewiele myśląc, podniosłem się z łóżka i chwyciłem pierwszy lepszy przedmiot, jaki miałem pod ręką, czyli w tym przypadku butelkę z wodą. Cisnąłem ją o sufit. Czarny spadł na poduszkę. Wystraszony próbował uciec, ale byłem szybszy. Ująłem go za jedną parę odnóży i wyrzuciłem przez okno. Wytrzepałem poduszki, a następnie ponownie położyłem się do łóżka. I tym razem zasnąłem.

– Hej! – Otworzyłem jedno oko. Nie byłem pewny, czy powinienem się budzić. Nie miałem pojęcia, ile czasu minęło, odkąd zamknąłem powieki.

– Wstawaj, Zatorski! Ktoś do ciebie!

Okej, to było wystarczającym powodem, żebym podniósł się do pozycji siedzącej. Spojrzałem na spanikowaną Zośkę w słodkiej sukience przed kolano i uśmiechnąłem szeroko.

– Dlaczego rujnujesz moją sobotę? – spytałem łagodnie, wyobrażając sobie, jaka jest w dotyku jej skóra. Wypuściłem ze świstem powietrze. Zbyt szybko się przy niej podniecałem.

– Ktoś do ciebie przyszedł – powtórzyła. – To chyba rodzice.

– Rodzice? – Uniosłem brew. – Niemożliwe, nie kontaktowali się ze mną.

Wyskoczyłem z łóżka, zapominając o pokaźnej erekcji.

– Zanim zejdziesz na dół, lepiej się tego pozbądź – mruknęła, zerkając sugestywnie w okolice mojego krocza.

– Fizjologia – wypaliłem. – Nic nie poradzę, że staje mi nad ranem.

– Jest południe. – Uśmiechnęła się i chichocząc, wyszła z pokoju.

Południe? Sięgnąłem po telefon. Szlag! Miała rację. Wybiła dwunasta. W pośpiechu wciągnąłem wytarte džinsy i szarą, luźną koszulkę z motywem jakiegoś motocykla, a potem zbiegłem ze schodów i zamarłem na widok rodziców, którzy z nietęgą miną przypatrywali się niebieskiej taśmie.

– Cześć – odparłem ostrożnie. – A nic nie mówiliście, że wpadniecie.

– Matka uparła się na niespodziankę. – Tata podszedł do mnie i uściśnął mocno dłoń. – Dobrze cię widzieć, synu.

– I tak długo zwlekałam! – Mama przepchnęła ojca i wspięła się na palce, żeby pocałować mnie w obydwie policzki. – Przywiozłam ci kompot i sałatkę.

– Dzięki, ale nie trzeba było. – Zmieszany czułem na sobie wzrok Zośki. Siedziała na wersalce zajęta pisaniem na laptopie, ale co jakiś czas unosiła oczy znad ekranu i wtapiała go we mnie.

– To wnuczka Strykowskich – powiedziałem, wskazując ją ruchem głowy.

– Tak, tak... Wiemy. Pani nam otworzyła drzwi. – Mama uśmiechnęła się niewyraźnie. – Czy naprawdę nie można tego załatwić w inny sposób? Przecież to mieszkanie na pół jest śmieszne.

– Gdyby był inny sposób, już dawno bym z niego skorzystał. Dostaliśmy ten sam dom, nic innego nam nie zostaje. Zresztą... tłumaczyłem ci to wiele razy.

– Nadal jednak uważam, że to zły pomysł – odparła przyciszonym głosem. – To zupełnie tak, jakbyś dzielił życie z obcą kobietą.

– Jakie życie, mamó? – Roześmiałem się. – Co najwyżej dach.

– Zrobisz nam kawę? – Ojciec klepnął mnie w ramię. – Straszne kroki były po drodze.

– Jasne, siadajcie. – Zaprosiłem ich do stołu, a sam udałem się do kuchni. Zdziwiłem się, kiedy zobaczyłem przy blacie Zośkę. Sądziłem, że nadal stuka w klawiaturę.

– Zjazd rodzinny, co? – parsknęła, zapalając papierosa.

– Wzięli mnie z zaskoczenia – przyznałem, nalewając wody do czajnika. – Byłaś dla nich miła?

– Ja zawsze jestem miła. – Wyszczrzyła zęby w szerokim uśmiechu.

Wstawiałem czajnik na kuchenkę i wyjąłem trzy kubki. Wszystkie zasypałem kawą.

– Nie pamiętam twoich rodziców. Czy przyjeżdżali tutaj?

– Nie. Tylko ja i moi dziadkowie przyjaźniliśmy się ze Strykowskimi.

– Dziwne. – Zamyśliła się. – Trochę to zagmatwane, nie uważasz?

– Czasami mam wrażenie, że to był ich plan – mruknąłem wpatrzony w czajnik, z którego wnętrza dochodziło głośnie bulgotanie.

- Plan?
- Z jakiegoś powodu jesteśmy tutaj oboje – odparłem, zalewając kawy wrzątkiem.
- Przez testament.
- Testament to tylko wierzchołek góry lodowej.
- Co?
- Tak mi się wydaje.
- Bo?
- Nie teraz – rzuciłem krótko i zaniósłem kawy do pokoju. Nie wiedziałem, czy moje domysły rzeczywiście mają jakiś sens, ale w całej naszej sytuacji było coś, co wykluczało zwykły zbieg okoliczności. Usiadłem przy stole obok rodziców. Zdawałem sobie sprawę, że nie tak wyobrażali sobie dom po Strykowskich. Prawdę mówiąc, byli zdumieni, kiedy wyjaśnialiśmy powód, dla którego przez całe mieszkanie przebiega niebieska granica.
- Nie przeszkadza ci to? – Mama upiła łyk kawy. – Masz jakąkolwiek prywatność?
- Nie wchodzimy sobie w drogę – powiedziałem, zerkając na kota, który najwidoczniej chciał się przywitać. Bez wahania podniosłem go z podłogi i usadziłem na swoich kolanach.
- Czyje to zwierzątko?
- Wspólne. Oreo był tutaj przed nami.
- Oreo?
- Pasuje do niego, prawda? – Roześmiałem się, głaszcząc koci grzbiet. – Och, mam, nie patrz na mnie, jak na wariata.

Wszystko jest w porządku.

– Rozmawiałeś o tym z notariuszem? – Ojciec wtrącił się do rozmowy.

– Rozmawiałem. Naprawdę nie ma innego sposobu na załatwienie tej sprawy. Dom mógł zostać podzielony na segmenty, ale oboje nie chcieliśmy rezygnować z balkonu, który znajduje się na górze, więc siłą rzeczy podzielenie mieszkania na dwie równe części nie wydaje się takim złym rozwiązaniem.

Nie traciłem opanowania, choć tłumaczenie po raz któryś z rzędu tej samej sytuacji zaczynało mnie irytować. Jasne, rodzice się martwili i pewnie obawiali, że popełniam kolejny błąd, ale ja nie zamierzałem się im podporządkowywać. Moje decyzje były moje i nikt nie miał prawa w nie ingerować. Nawet jeśli przynosiły ból i zgrzytanie zębów. Byłem w pełni odpowiedzialny za swoje wybory i potrafiłem stawić czoła konsekwencjom.

– Chcemy tylko twojego dobra. – Mama chwyciła moją dłoń. – Jesteś taki łatwowierny.

– Nie jestem. – Uśmiechnąłem się blado. – Już nie.

– Musisz mieć głowę na karku – dodał ojciec.

– Radzę sobie – zapewniłem. – Nie musicie się obawiać, że będziecie mnie widywać za pleksą.

– Drugi raz nie będzie szczęścia. – Ojciec spojrzał na mnie surowo.

– To nie było szczęście.

– Ale wina leżała także po twojej stronie. Dlatego masz się pilnować. Nie narażać i przede wszystkim omijać podejrzane interesy.

– Dom Strykowskich nie zrobi ze mnie przestępcy – warknąłem.

– A jeśli ta dziewczyna powie, że przywłaszczasz sobie jej majątek? Przecież to ona jest ich wnuczką, a ty? Antoś, ty nie jesteś ich krewnym. Od samego początku ta sprawa z dziedziczeniem była dla mnie podejrzana.

– Zośka nie zrobiłaby czegoś takiego. – Jestem pewny, że nie wywinęłaby tak podłego numeru. Mimo wszystko nie była aż tak perfidna.

– Znów ufasz obcym.

– Mamo, nie popadaj w paranoję. To, że Burzyński mnie wykiwał, nie oznacza, że wszyscy chcą mnie wykorzystać. Jestem ostrożny. Proszę, zmieńmy temat.

– Jak w pracy? – Ojciec uśmiechnął się.

– Staram się nie narzekać po urlopie. – Roześmiałem się. – Dwa tygodnie jednak potrafią zrobić z człowieka lenia. A propos pracy, będę miał okazję wziąć parę sokowirówek. Jesteście chętni?

– Jesteśmy? – Mama uśmiechnęła się do ojca.

– A nie wystarczą nam dwie poprzednie? – westchnął znudzony.

– Tamte nie mają dwulitrowego zbiornika i silnika o mocy siedmiuset watów – odparłem niewinnie, reklamując produkt.

– Słyszałeś? – Oczy mamy rozbłysły dziwnym blaskiem.

- Pytam, bo biorę dla siebie i mógłbym też dla was, ale jeśli nie chcecie, to nie ma problemu.
- Antek, weź nam. – Podjęła szybką decyzję. – Tamte się sprzeda.
- Powinniśmy je dostać do końca przyszłego tygodnia.
- Czy ta twoja firma nie może podpisać umowy z jakąś wytwórnią akcesoriów samochodowych? Jak nie blendery i mikrofalówki, to sokowirówki...
- No i co narzekasz? Antoś, nie zwracaj uwagi na ojca. Do narzekania pierwszy, a potem zadowolony korzysta ze sprzętu. Bolek, zawsze musisz mieć ostatnie zdanie, prawda?
- Nie Bolek, tylko prawdę mówię. Najchętniej byś wynajęła ciężarówkę i zgarnęła wszystko, jak idzie.
- Hej – rzuciłem ostrzegawczo. – Nie kłóćcie się o takie głupstwa. Dajcie spokój.

Niestety moi rodzice mieli tendencję do sprzeczek. Zaczynały się zwykle niegroźnie, ale niepowstrzymane prowadziły do czegoś zdecydowanie większego. Trzeba było ich stopować, przypominać, że nie warto ulegać nadmiernym emocjom i różnicom zdań.

Nie zawsze jednak byłem taki opanowany. Jeszcze parę lat temu wrywałbym się do bójki i zaciekle bronił swojej racji, nawet jeśli prawda nie leżała po mojej stronie. Być może czas, jaki spędziłem w charakterze podejrzanego w policyjnych salach, uświadomił mi, jak ważne jest zrozumienie? Nie dążenie do otwartego konfliktu, a wygaszanie go. A może po prostu dojrzałem na tyle, żeby doceniać i akceptować? Brawura często okazywała się pomyłką. Wiele rzeczy można załatwić

przez dialog. Rozmowy miały moc. Słowa, które wypowiedzieliśmy, nie uciekały w eter, tylko zostawały i przekształcały się w myśli, które nieustannie krążyły w sercu lub głowie. Budziły w nocy i przychodziły za dnia. Nie dawały o sobie zapomnieć. Oczywiście każdy robił z nimi, co chciał. Brał za drogowskaz, pozbywał się w towarzystwie butelki z wódką albo zwyczajnie ignorował. Ja słuchałem.

Czasami zapominamy, jak wielką wartością jest wysłuchanie drugiego człowieka. Gdy siedziałem na niewygodnym krześle w jednym z policyjnych gabinetów i byłem traktowanym jak oskarżony, brakowało mi kogoś, kto zechciałby wysłuchać mojej prawdy. Nie tego, co zostało przedstawione i zmyślane przez Burzyńskiego. Potrzebowałem szczerego dialogu, który pomógłby oczyścić umysł. Dlatego teraz, po kilku latach walki o sprawiedliwość, słucham, ofiarując sobie i innym to, czego zostałem pozbawiony.



## Rozdział 11



*Nie pędź jak szalona. Zwolnij.*

*Rozejrzyj się, do licha ciężkiego.*

*Wszystko masz pod nosem.*

*Nie szukaj!*

*Nie goń!*

*Pozwól sobie odetchnąć.*

*Szczęście, jeśli zechce, przyjdzie samo.*

*Babcia Jadzia.*

Skąd brały się te liściki i, co najważniejsze, dlaczego  
**S**znajdowałam je zawsze wtedy, kiedy nie wiedziałam, co  
powinnam zrobić? Jak powinnam je odbierać? Pogładziłam  
opuszką palca poźółkłą kartkę, a potem z moich oczu spłynęły  
łzy. Siedziałam na wersalce, słońce wisiało wysoko na niebie  
i za chwilę rozpoczynało się spotkanie wiejskiego koła  
gospodyń, a ja zamiast się szykować, to zalewałam łzami.  
Byłam przybita. Od kłótni z Kają minęły dwa dni, lecz wciąż  
rozpamiętywałam jej słowa. Na dodatek odezwał się też Jacek.  
Zadzwoił trzy razy, ale za każdym odrzucałam. Nie miałam  
mu nic do powiedzenia. Podciągnęłam kolana pod klatkę  
piersiową i objęłam je ramionami. Dom był pusty. Zatorski  
wyszedł wcześniej. Właściwie to Aśka po niego przyszła, a ten

dumny jak paw wziął ze sobą kartonik z marketowym ciastem, sądząc, że uda mu się wkupić w łaski kobiet. Uśmiechnęłam się przez łzy. Byłam pewna, że odniesie zwycięstwo. Ten drań potrafił być czarujący.

Nagle przypomniałam sobie o naszej wczorajszej rozmowie w kuchni. Wspomniał, że testament to zaledwie wierzchołek góry lodowej. Co miał na myśli? Czy liściki, które do mnie trafiają, są związane z tą hipotezą? Od rozmyślań bolała mnie głowa. Zdawałam sobie sprawę, że błdziłam. Nieoczekiwane komórka kolejny raz zaczęła wydawać z siebie drażniące dźwięki. Jacek był nieugięty. Patrzyłam na wyświetlacz, a przez moje wnętrze przetaczała się burza z piorunami. Tysiące emocji przeszywało mnie na wskroś. Tysiące wspomnień. Tych dobrych i złych. Nie umiałam wybaczyć Jackowi, ale czy powinnam go unikać? Niechętnie zaakceptowałam połączenie.

– Czego chcesz? – spytałam chłodno.

– Cieszę się, że odebrałaś. Martwiłem się.

– Niepotrzebnie.

– Sofia, nie musisz udawać. – Jacek westchnął głęboko. –  
Wiem, że pokłóciłaś się z Kają.

– Powiedziała ci?! – Aż mnie uniosło.

– Spotkaliśmy się przypadkiem. To nie jej wina. Sofia, jesteś zagubiona, rozumiem. Pozwól tylko sobie pomóc.

– Jacek... Ja podjęłam decyzję. Między nami wszystko skończone.

– Dam ci czas.

– Nie chcę czasu.

- Sofia, nie zgadzam się. Proszę. Porozmawiajmy.
- Rozmawiamy.
- Muszę cię zobaczyć. – W jego głosie wyczułam napięcie. – Spotkajmy się.
- Nie.
- Popeliłem błąd. Sofia, przepraszam.
- Zacisnęłam zęby, żeby znów nie wybuchnąć płaczem.
- Spóźniłeś się ze swoimi przeprosinami – wydusiłam z trudem. – Jacek, nie uda się.
- Skąd wiesz?
- Bo... – Nabrałam powietrza.
- Masz kogoś, tak?
- Co?
- Jakiegoś gogusia. – Zdenerwował się. – Przyznaj to.
- Nie mam nikogo. – Zmarszczyłam brwi. – Skąd, do cholery, wytrzasnąłeś taki pomysł?
- A co innego mam myśleć?
- Może to, że nie chcę mieć z tobą nic wspólnego? – syknęłam. – Nasz związek się rozpadł w chwili, kiedy uznałeś mnie za kartę przetargową.
- Przeprosiłem! To za mało!?! Sofia, nie zachowuj się jak księżniczka!
- Za bardzo się szanuję, żeby do ciebie wrócić – odparłam z goryczą, a następnie, nie czekając na jego odpowiedź, rozłączyłam się. Otarłam łzy i wstałam z wersalki. W dłoni

nadal trzymałam kartkę ze słowami babci Jadzi. Żałowałam, że nie mogę z nią porozmawiać. Zwierzyć się ze wszystkiego, co trapi i męczy.

Krzętałam się po mieszkaniu wsłuchana w miauczącego kota i tykanie wskazówek zegara. Niewiele myśląc, skierowałam się do kuchni. Z szafki wyjęłam dwie miski oraz mąkę i jajka. Robienie ciast zawsze miało dla mnie działanie terapeutyczne. Oddzielałam żółtka od białek i przesiewałam mąkę z proszkiem do pieczenia, próbując za wszelką cenę skupić się na wykonywanej czynności. Pieczenie było zasługą babci Jadzi. Gdy nie odpływałam swoimi dziecięcymi marzeniami w stronę modowych stylizacji i błysków fleszy, przychodziłam do kuchni i stawałam obok babci, a ona opowiadała, jak smażyć naleśniki i trzec jabłka na szarlotkę. Lubiłam słuchać, choć nigdy jej tego nie powiedziałam. Dlaczego? Nie mam pojęcia. Najpewniej byłam zajęta czubkiem własnego nosa i nie dostrzegałam niczego poza nim. Zgniecione ciasto podzieliłam na trzy równe części i do jednej z nich dodałam kakao. Włożyłam do lodówki i ustawiłam alarm na sześćdziesiąt minut. W międzyczasie dokończyłam wpis na bloga i wysłałam propozycję reklamy przełożonemu, a także pobawiłam się z kotem. Choć w sumie trudno to nazwać zabawą. Unosiłam kawałek ręcznika, a on podskakiwał i chwycił materiał w zęby.

Nie byłam cierpliwa. Wyjęłam kule ciasta po trzydziestu minutach i zaczęłam ubijać pianę z białek, dziękując Bogu, że mikser babci jeszcze działał. Do foremki wyłożonej pergaminem starłam jedną część ciasta, posmarowałam ją dżemem o smaku truskawek, a potem to samo zrobiłam z kakaową częścią. Wstawiłam blachę do piekarnika

i ustawiłam kolejny alarm, tym razem na pięćdziesiąt minut. Opierając się o blat, paliłam papierosa. Nie byłam szczególnie dumna ze swojego nałogu, ale trudno. Nikt nie był krystaliczny. Jesteśmy tylko ludźmi, a ci popełniają błędy. Większe czy mniejsze, ale popełniają. Roześmiałam się pod nosem. Nie ma to jak zwać winę na ludzkość, prawda? Czy naprawdę byłam tak zepsuta? Nie potrafiłam spojrzeć prawdzie w twarz i przyznać, że nawaliłam?

Nie sprawowałam kontroli nad własnym życiem. Robiłam rzeczy, których nie chciałam i których do teraz cholernie się wstydziłam. Przykład? Seks z Borysem. Nie wiedziałam, czy Renata o tym wie. Kaja obiecała milczeć, ale od dłuższego czasu coś się między nami psuło. Nasza więź osłabła. Nie mogłam wprost oskarżyć Kai, lecz miałam swoje domysły. Niestety, nie wróżyły niczego dobrego. Dopaliłam papierosa i wsunęłam do ust miętówkę, a pół godziny później zgodnie z wyjącem alarmem wyjęłam gorącą blachę z piekarnika. Wpatrując się z dumą w pięknie wyrośnięte ciasto, nie zwróciłam uwagi na trzask drzwi.

– Dlaczego nie przysłaś? – Prawie podskoczyłam, usłyszawszy donośny głos Antka.

– Tak wyszło. – Wzruszyłam ramionami. Nie chciałam opowiadać o swoim bólu.

– Coś nie tak? – Podeszedł do taśmy i spojrzał na mnie uważnie.

– Nie widziałam sensu – burknęłam. – Nieszczególnie interesuje mnie koło gospodyń wiejskich.

– No tak, bo dla paniusi to tylko okładki „Vouge’a” się liczą, co? – rzucił z ironią.

– A ciebie nauczyły tańczyć mazurka, że taki jesteś zadowolony? – Nie pozostawałam dłużna.

– Jestem, bo spędziłem fajnie czas. Tobie też by się podobało, gdybyś zdjęła z głowy koronę.

Westchnęłam głęboko. Ten człowiek naprawdę potrafił mnie wytrącić z równowagi. Przymknęłam powieki i policzyłam w myślach od zera do dziesięciu z nadzieją, że jakaś siła powstrzyma mnie przed rzuceniem w niego rękawicą kuchenną, którą wciąż trzymałam na prawej dłoni.

– Co tak pachnie?

– Co? – Z trudem zachowywałam spokój

– Nie wiedziałem, że pieczesz. – Ze zdumienia aż uniósł brwi. – Po co ja to ciasto wczoraj kupowałem?

– Kupiłeś, bo chciałeś wcisnąć kit starszym babkom, że jesteś niebywale utalentowaną jednostką. Nie dość, że dzierga, to jeszcze wyczarowuje ciasta. – Roześmiałam się. – Ktoś się w ogóle na to nabrał?

– Oczywiście. Przed wejściem do salki wyrzuciłem karton. – Uśmiechnął się. – Asia mnie kryła.

– Lubisz ją?

– Aśkę? Bardzo sympatyczna – przytaknął. – Ponoć uczyłem ją jeździć na motorze.

– Musiała być jedną z nielicznych. Większość zrzuciłaś z rowerów.

– Nie zrzuciłem, a popychałem i w zasadzie to tylko ciebie, bo mnie wkurzałaś.

– Strach pomyśleć, z czego byś mnie teraz zepchnął.

– No jak to z czego? – Uśmiechnął się szeroko. – Z bal-konu!

– Naprawdę byłam wtedy przerażona – przyznałam.

– Wiem.

Ostrożnie pokroiłam ciasto. Czułam na sobie wzrok Antka.

– Wieczorem jest zabawa.

– Cóż za rozrywkowy dzień w naszej wiosce – rzuciłam rozbawiona. Dobrze jednak pamiętałam o ognisku, tańcach i pieczeniu kiełbasek.

– Trzeba korzystać, póki można.

– Czyli idziesz?

– Tak. A ty?

– Też. – Nałożyłam kawałek ciasta na talerzyk i przesunęłam go po blacie na drugą stronę granicy. – Smacznego, ancymonie.

– Dziękuję, *madame* Strykowska. Naprawdę nie spodziewałem się takiej łaski. Jestem wzruszony – powiedział, chwytając ciasto w palce. – Ach!

– Zapomniałam dodać, że jest jeszcze gorące.

– To przecież taki nic nieznaczący szczegół, prawda? – syknął rozzłoszczony.

– Myślałam, że gdy zobaczysz parę, to uznasz, że należy poczekać.

Zatorski nie odpowiedział. Odstawił ciasto i odkręcił kurek z zimną wodą, a potem wsunął obydwie dłonie pod strumień.

– To poparzenie trzeciego stopnia.

- Tylko w twojej głowie, Antoni.
- Wredota.
- Nie narzekaj, bo, prawdę mówiąc, to cię uratowałam.
- Uratowałam?!
- Jeśli zjadłbyś gorące ciasto, to pewnie zwijałbyś się z bólu brzucha.

Spojrzał na mnie nieufanie. Pewnie analizował moje słowa i zastanawiał się, ile w nich prawdy.

- Poważnie – dodałam.
- W przypadku ciast drożdżowych, Zośka. W podwyższonej temperaturze zwiększa się aktywność enzymatyczna drożdży i ona może, ale nie musi, powtarzam, może niekorzystnie wpływać na błonę śluzową żołądka.

Zdziwiona wzięłam się pod boki.

- Co, u licha? Poza tym, że jesteś specjalistą od zasobów ludzkich, to posiadasz także dyplom lekarski?
- To się nazywa inteligencja. – Wyszczrzył zęby w łobuzerskim uśmiechu.

Dobra, może miał rację. Moja wiedza na temat niejedzenia gorącego ciasta opierała się głównie na wspomnieniach z dzieciństwa. Mama często mówiła, żebym nie jadła takiego prosto z piekarnika. Teraz jestem skłonna uwierzyć, że wciskała kit, bo chciała, żeby ciasto zostało na dłużej niż parę minut.

Nagle poczułam jak wzrok Antka bezwstydnie prześlizguje się po mojej twarzy. Staliśmy naprzeciwko siebie oddzieleni niebieską taśmą, która w tym momencie nie miała żadnego



znaczenia. Mój oddech przyspieszył, kiedy jego oczy zachłannie wpatrywały się w moje piersi.

– Nie gap się – wymamrotałam.

– Nie gapię się – odparł ochryple.

– W takim razie co robisz? – Zdenerwowałam się.

– Podziwiam.

– Niech cię lichy weźmie, Zatorski.

– Tę plamę – dodał niespodziewanie.

– Jaką plamę?! – Zaczęłam nerwowo spoglądać na swoją sukienkę. Szlag. Rzeczywiście pobrudziłam się ciastem. Plama, którą tak wnikliwe obserwowały ślepiec Niecnoty, znajdowała się na wysokości moich piersi. Westchnęłam cicho, a potem zaczęłam zdrapywać zaschnięte ciasto z materiału.

– O, właśnie tę. – Jego głos był niepoprawnie seksowny. Niski, zadziorny. Taki, który rozpalał i obiecywał. Ktoś o tak paskudnym charakterze nie powinien mieć takiego głosu. To było zwyczajnie nie w porządku.

– Już nie ma. – Uniosłam głowę.

– Nie ma – powtórzył jak echo. Poczułam, jak gorąc zalewa mnie od środka, gdy jego roziskrzony pożądaniem oczy wlepiły się w moje. Nagła cisza zasznurowała nam usta. Nie byliśmy w stanie wydobyć z siebie żadnego dźwięku. Wpatrzeni jedno w drugie, ledwo łapaliśmy powietrze. Nie wiedziałam, co się dzieje. Moje ciało stało się nadwrażliwe i wyczułone na każdy jego ruch. Jak zahipnotyzowana patrzyłam na jego dłoń, która nieśpiesznie wsunęła się w gęste, brązowe włosy, a następnie zburzyła pozorny ład, zostawiając

po sobie chaos. Podobały mi się jego dłonie. Były duże, zadbane, z długimi palcami. Sprawiały wrażenie silnych, podobnie jak ramiona. Szerokie i jakby zapewniające bezpieczeństwo.

Stop! Musiałam się zatrzymać. To nie były dobre myśli. Zatorski na szczęście także doszedł do wniosku, że nie może sobie tak stać i beztrosko mi się przyglądać. Bez słowa pochylił się nad blatem i wyjął widelczyk z szuflady, a następnie wbił go w ciasto.

– Zrobiłam z dżemem truskawkowym – mruknęłam, obserwując jak wsuwa do ust kawałek.

– Niezły.

– Niezły?! – oburzyłam się. – Jest pyszny!

– Nie przesadzaj, jadłem lepsze – powiedział oschle, lecz talerzyk zostawił pusty. Nie było nawet ani jednego okruszka. Zjadł wszystko! A beczelny uśmiezek, który dekorował jego usta, zdradzał, jak wielką radochę czerpał z dokuczania mi.

– Będziesz miał nos jak Pinokio. – Roześmiałam się.

– Dlaczego?

– Bo kłamiesz. – Nalałam płynu do naczyń na gąbkę i zaczęłam szorować brudne naczynia zalegające w zlewie.

– Skąd to podejrzenie? – Oparł się o blat kuchenny tuż obok mnie, lecz nadal respektował nasze granice.

– Wiem, że dobrze piekę.

– Ach?! To jest ten argument?

– To niepodważalne, Zatorski.

Słyszałam, jak rechocze, co tylko doprowadzało mnie do szału. Przesunęłam umyte miski na jego stronę i rzuciłam w niego ręcznikiem kuchennym.

– Wycieraj – poleciłam krótko.

Jego brew powędrowała wysoko, ale nie odpowiedział. Posłusznie podwinął rękawy niebieskiej koszuli i, zachowując milczenie, osuszył wszystkie naczynia, które mu podałam.

– Będzie nagroda? – zapytał niby obojętnie.

– Słucham?

– Za dobre sprawowanie. – Mrugnął do mnie psotnie.

– Twoją nagrodą jest dobry uczynek – rzuciłam zadowolona i ruszyłam na górę. Do wiejskiej zabawy nie zostało wiele czasu, więc w pośpiechu zaczęłam przeglądać swoją garderobę. Co nadawałoby się na pieczenie kiełbasek i ludowe tańce? Na pewno nie koronkowa sukienka sięgająca z biedą do połowy ud ani nie luźna szyfonowa. Cholera. Nie miałam pojęcia, co powinnam na siebie założyć. Może szorty i koszulkę? Zagryzłam wargi. Nie chciałam wyglądać, jakbym dopiero co skończyła sprzątać. Miałam nadzieję, że na ognisku pojawi się mnóstwo interesujących osób, z którymi chętnie porozmawiam. Po długim namyśle postawiłam na dzinsy z przetarciami i cienką satynową bluzeczkę na ramiączkach. Przy ognisku na pewno będzie ciepło, więc raczej nie zmarznę, nawet gdy temperatura w nocy zacznie spadać. Nałożyłam makijaż, poprawiłam włosy i z radością przyglądałam się swoim zdjęciom, które pstryknęłam zaraz po umalowaniu. Nieskromnie mówiąc, wyglądałam jak milion dolarów. Błękitne dzinsy idealnie podkreślały mój tyłek, a liczne przetarcia tylko kusiły odsłoniętą skórą. Gdy zesłam na dół,

Antek bawił się z kotem. Przystanęłam na ostatnim stopniu i obserwowałam, jak Oreo ścigał kijek zakończony jakimiś piórami.

– Wykończysz go – powiedziałam, widząc jak kot nieudolnie próbuje schwytać pazurami piórka.

– Zaspakajam instynkt łowcy – odparł, nie zaszczycając mnie spojrzeniem.

– Swój czy jego? – parsknęłam, idąc w kierunku korytarza. – Spotkamy się na miejscu?

– Co?

– Na ognisku.

Zatorski podniósł się z kolan i otrzepał spodnie, po czym uniósł wzrok i przez chwilę błędził nim po mojej bluzeczce. Przymknęłam powieki. Szczerze mówiąc, wolałam, gdyby tego nie robił. Nie umiałam powstrzymać ogarniającego mnie podniecenia, gdy powoli sunął spojrzeniem po moich ramionach, brzuchu i biodrach. Czułam się wówczas... naga. Tak, Niecnota rozbierał mnie oczami. Centymetr po centymetrze.

– Pójdę już. – Mój głos zaczął drzeć.

– Dołączę do ciebie później – mruknął, wsuwając dłonie w kieszenie.

Dostałam wypieków na twarzy, kiedy zerknęłam ukradkiem na jego erekcję. Ostatnio bardzo często mu się zdarzała. Zastanawiałam się, czy nie ma jakiejś partnerki, która mogłaby mu pomóc rozładować to napięcie... Cholera jasna. Nie powinnam o tym myśleć! Ani patrzeć! Ruszyłam w stronę drzwi z prędkością błyskawicy. Nie rozumiałam tego, co się ze

mną działało w towarzystwie Antka. Wystarczyło jego jedno spojrzenie, żebym zaczęła drzeć jak galareta. Z przykrością stwierdziłam, że Jacek nigdy nie doprowadził mnie do takiego stanu. Jego zaloty były jawne i nie ulegało wątpliwości, co będzie następne. Seks z nim, choć dobry, był momentami monotony. Z kolei przy tym cholernym bubku zapomniałam, jak mam na imię, mimo że nawet mnie nie dotknął. Za każdym razem, kiedy jego płonące z pożądania oczy wlepiały się w moje, czułam rosnącą ekscytację. Czerpałam niesamowitą satysfakcję z rozpalania go do czerwoności.

– Hej! – Zatrzymałam się. Byłam mniej więcej w połowie drogi do ogniska, kiedy usłyszałam za sobą wołającą mnie Aśkę. Westchnęłam cicho, próbując wyrzucić z głowy wszelkie erotyczne myśli.

– Cześć – odpowiedziałam, zerkając uważnie na jej zgrabne nogi odziane w czarne spodnie z podwiniętymi nogawkami.

– Tak się cieszę, że zechciałaś do nas dołączyć. Będzie super!

– Nie tańczysz? – zapytałam zdumiona. – Myślałam, że będziesz występowała.

– Jasne, że będę. – Zachichotała. – Tylko trochę później. Zabawę zaczynamy od malowania twarzy farbami, potem są zawody w łapaniu jabłka zębami i...

– Zawody w czym? – Wpadłam jej w zdanie z gracją buldożera.

– Łapaniu jabłka zębami. – Asia uśmiechnęła się szeroko. – Nie mów, że nigdy o tym nie słyszałaś?!

– I wy tak zupełnie na trzeźwo?

– Tak zupełnie to nie. Znajomy Mileny produkuje piwo miodowe i zawsze nam załatwia skrzyneczkę.

– Ach, w porządku.

Nie wiedziałam, co jeszcze dodać. Piwo miodowe i łapanie jabłek zębami, a to wszystko w małej, niepozornej wsi. Cóż, mogło być gorzej. Nie zamierzałam narzekać. Asia niespodziewanie chwyciła mnie pod ramię.

– Antek był rano na spotkaniu koła – szepnęła konspi-racyjnie.

– Wiem, miałam pójść z nim, ale coś mi wypadło.

– Jest taki zabawny!

– Szczególnie wtedy, gdy myślisz, że chce skoczyć z balkonu.

– Jak to? Co się stało?

– To nic takiego, naprawdę. Zwyczajne nieporozumienie.

– On mnie nie pamięta.

– Tak, coś o tym wiem. – Roześmiałam się.

– Nie jestem pewna, czy powinnam mu powiedzieć.

– O?

– No bo my... oczywiście za dzieciaka... – Asia spojrzała na mnie z lekką paniką. – Pocałowaliśmy się. To stało się w nocy nad jeziorem.

– Romantycznie – parsknęłam. – Mnie spychał z roweru, a ciebie całował nad wodą.

– Tylko... on chyba mnie pomylił.

– Daj spokój. Dlaczego miałby?

– Bo ja wtedy pożyczyłam rower od twojego dziadka.

Stop! Chwila! Co?!

## Rozdział 12



### **12 lat wcześniej...**

*Bolała mnie głowa od nadmiernej ilości wypitego alkoholu. Wszystko wokół wirowało i z trudem utrzymywałem się na nogach. Paskudny Strykowski i jego cholerne nalewki. Uśmiechnąłem się pod nosem, wspominając Zośkę. Kręciła się w pobliżu jak zwykle, choć dziś była wyjątkowo cicha. Chciałem zapytać, czy wszystko w porządku, ale nie potrafiłem. Ta dziewczyna doprowadzała mnie do obłędu. Zdziorna egoistka o najpiękniejszych oczach, jakie kiedykolwiek widziałem. Różniło nas wszystko, a łączyło tak niewiele. Dziś miała wyjeżdżać do Olsztyna. Pewnie nie mogła się doczekać. Nie odnajdywała się na wsi. Typowa miastowa damulka, która, ubierając słomkowy kapelutek, myślała, że dzięki temu stanie się bardziej... Bo ja wiem? Niedostępna? Nie powinienem tracić na nią czasu. Wokół było wiele ciekawych dziewcząt, niektóre nawet ładniejsze, ale... No właśnie. Opartem się o drzewo i wgapiłem w jezioro. W blasku księżycy woda sprawiała wrażenie tajemniczej. W tle cykały świerszcze i raz na jakiś czas zahukała sowa. Lubilem lipiec. Gorące dni, gorące noce i beztroska. Zdjąłem koszulkę i podszedłem do brzegu. Pochylony nabrałem w dłonie wody i spryskałem nią twarz. Kropelki sunęły po szyi i klatce piersiowej, a potem ginęły za paskiem spodni. I wtedy zrozumiałem, że nie jestem sam. Powoli odwróciłem się w stronę dziewczyny w czarnej bluzie. Miała na głowie kaptur, a przy sobie stary rower, który*



*doskonale poznawałem. Mój oddech przyspieszył, gdy położyła go na ziemi i zaczęła iść w moim kierunku.*

*– Co ty tutaj robisz? – wydusiłem, zanim wspięła się na palce i zarzuciła swoje ramiona na moją szyję, przyciągając mnie bliżej. Tak blisko jak jeszcze nigdy wcześniej. – Hej – szepnąłem miękko.*

*Nie odpowiedziała. Czuję, jak jej oddech muska moje usta i nie wiedziałem, czy jestem tak cholernie wstawiony, czy to wszystko przez tę małą zakapturzoną... Ach.*

*– Przyjechałaś się pożegnać? – spytałem, dotykając jej rozgrzanego policzka. Nadal zachowywała milczenie, choć dłonie śmiało zaczynały wędrówkę po moim nagim torsie. Zadrżałem. Nie byłem przygotowany na tyle wrażeń. Potężna fala podniecenia przeszła przez moje ciało, pozabawiając rozsądku. Chwyciłem jej drobne dłonie i położyłem na swoich biodrach, a potem wpiłem się w jej słodkie, miękkie i niewinne usta. Wydała cichy jęk, kiedy objąłem dłońmi jej twarz, pogłębiając pocałunek. Nie miałem zbyt dużego doświadczenia z kobietami, ale starałem się słuchać instynktu i podążać za mową jej ciała. Nie chciałem jej zarwieść, nawet jeśli oboje nie byliśmy do końca pewni, dokąd to wszystko prowadzi. Trzymałem ją drżącą w swoich ramionach i spychałem gdzieś na boczny tor niewygodne myśli. Nie chciałem się zastanawiać, co będzie dalej. Byłem oszołomiony jej zachowaniem do tego stopnia, że ledwo pamiętałem swoje imię.*

*– Zanim pojedziesz... wiedz, że chciałbym całować cię częściej – wymruczałem, pochylając się nad jej uchem. Słyszałem urwany oddech i czułem, jak wbija palce w skórę moich pleców. Niespodziewanie ciszę przerwał dźwięk telefonu.*

*– Poczekaj – odpartem, gdy chciała się odsunąć i najpewniej odebrać połączenie. Nie spoglądając w moją stronę, naciągnęła kaptur*

*mocniej na głowę.*

– *Będziesz tutaj za tydzień, prawda?*

*Przytaknęła.*

– *Obiecujesz?*

*Obiecała.*

\*\*\*

Przeczesałem palcami mokre włosy. Zanim wyszedłem z domu, musiałem wziąć przymusowy zimny prysznic. To niesamowite, jak Zośka na mnie działała. Gdybym tylko miał w sobie mniej opanowania, gdybym był pozbawionym manier chujem, wziąłbym ją nawet na podłódze. Westchnąłem, mijając salkę, w której dziś rano odbywało się spotkanie koła gospodyń. Czy kiedykolwiek wcześniej pomyślałbym, że niedzielny poranek spędzę w towarzystwie kobiet w wieku mojej mamy? Nie, z całą pewnością nie. Mimo wszystko jednak nie żałowałem. Zrobiłem im przyjemność swoją obecnością. Powspominaliśmy trochę też Strykowskich i zjedliśmy ciasto. Było w porządku. Jak u dalekiej ciotki na imieninach.

– Antek! – Uśmiechnąłem się szeroko, widząc jedną z gospodyń.

– Pani Mileno, wygląda pani olśniewająco! – rzuciłem komplementem.

– Ach, to stara spódnica. – Kobieta machnęła dłonią. – Idziesz na ognisko?

– Oczywiście.

- To może pójdziemy razem? – zaproponowała, śmiejąc się pod nosem.
- Cała przyjemność po mojej stronie. – Zaoferowałem ramię, ale odmówiła, więc ruszyliśmy zgodnym tempem naprzód. Idąc, słuchałem, jak opowiadała o dawnych czasach, o tym, że mieszkańcy sami budowali główną ulicę, zanim odpowiednie władze się tym zainteresowały, o sklepiku, który należy do sołtysa i o stworzeniu paleniska.
- To było wielkie przedsięwzięcie. Każdy pomagał.
- Jesteście tutaj bardzo ze sobą zżyci, prawda?
- Och, tak. Dlatego nadal nie możemy się pogodzić ze śmiercią Strykowskich. Pamiętam jak dziś, że dwa tygodnie przed tym wypadkiem rozmawiałam z Jadźką przez telefon. To była złota kobieta.
- Ich odejście było bardzo bolesne – przyznałem.
- Ta ich wnuczka to się nie nadaje – mruknęła, patrząc na mnie z powagą. – To typowa miastowa gwiazda. Nawet „dzień dobry” nie powie.
- Zośka zyskuje przy bliższym poznaniu.
- To ona powinna wyjść do nas, a nie my do niej. Co to za wychowanie?
- Potrzebuje czasu – odparłem spokojnie. – To nie jest zła dziewczyna.
- Może i nie jest. – Milena łypnęła na mnie jednym okiem. – Ale cały czas sprawia wrażenie niedostępnej. Dlaczego nie przyszła z tobą do salki?

– Bolała ją głowa – skłamałem, ale, cholera, nie chciałem, żeby niechęć Mileny się pogłębiła. Po jakichś kilku minutach dotarliśmy do celu. Naszym oczom ukazały się połacie zielonej trawy, teraz skąpanej w barwach zachodzącego słońca, ławki, na których siedziały roześmiane dzieci z wymalowanymi twarzami i palenisko z cegieł okupowane głównie przez mężczyzn. W tle grała muzyka. Jakaś skoczna; nie rozpoznawałem gatunku ani tym bardziej zespołu.

– Te stoły dziś chłopaki przносиły. – Milena wskazała na trzy długie blaty, na których piętrzyły się papierowe talerzyki, sztućce, butelki z wodą i kartony z sokami.

– Skąd?

– Ze świetlicy.

– Pomógłbym.

– Pomożesz je odnieść. – Uśmiechnęła się szeroko. – A tam jest kącik dla maluchów. Malują im twarze farbami i dmuchają baloniki.

Czułem się jak gość z plaketką VIP. Milena najwyraźniej stwierdziła, że musi mnie oprowadzić i przy okazji objaśnić każdy punkt dzisiejszego wieczoru. To było trochę zabawne, ale nie chciałem jej przerywać. Za bardzo się zaangażowała w rolę przewodnika. Słuchałem wszystkiego, co mówi, lecz mój wzrok uparcie szukał Zośki. Miałem nadzieję, że nie zwiąła.

– Cześć! – Asia wyrosła przed nami jak drzewo.

– Cześć, kochana! Zobacz, kogo sobie przygruchałam?! – Milena klepnęła mnie w ramię.

– Aż zazdrozczę. Mną zainteresował się tylko ten stary zrzęda Edmund.

– Och, nic straconego. Z chęcią się podzielę, a Antek chyba nie będzie miał nic przeciwko? Wszak nasza Aśka to piękna dziewczucha i próżno szukać drugiej takiej.

– Nie wiedziałem, jak zareagować. Uśmiechnąć się czy może obrócić wszystko w żart? Zanim się zdecydowałem, Milena postanowiła odejść w kierunku paleniska, zostawiając mnie samego z zawstydzoną szatynką.

– Nie powinna tego mówić – wymamrotała.

– Dlaczego?

– Bo wcale nie jestem piękna.

– Aśka, każda kobieta jest piękna. – Objąłem ją ramieniem w przyjacielskim geście.

– Tak uważasz? – Uniosła swoje wielkie, błękitne oczy.

– Jasne. – Roześmiałem się. – Masz ochotę na piwo? Ponoć macie tutaj miodowe?

– Najlepsze. W ogóle... bardzo fajnie wyglądasz.

– Ja? – Spojrzałem na swoją niebieską koszulę z częściowo odpiętymi guzikami.

– Ty – odparła, wpatrując się we mnie z porażającą intensywnością.

– Doobra – mruknąłem, przeciągając. – To co robimy?

– Zatańczymy?

– Do czego? – Wybuchnąłem śmiechem, lecz zaraz spoważniałem, widząc jej zmieszaną minę. – Przepraszam,

dopiero teraz zdałem sobie sprawę, że... przecież gra muzyka.

– Nie, jeśli nie chcesz, to... w porządku. – Posmutniała i to z mojego powodu. Szlag! Plułem sobie w brodę za ten nieprzemyślany tekst. Ostatnie, czego chciałem, to wyjść na totalnego buraka.

– Mogę prosić? – Wystawiłem dłoń, jednocześnie robiąc ukłon w jej stronę jak filmowy amant.

– Och, daj spokój.

– Nalegam.

Asia splonęła rumieńcem, ale w ostateczności przyjęła moją rękę i zaczęliśmy poruszać się w rytm czegoś, co powinno być piosenką, a było łubu-dubu z potężną dawką basów. Trudno się przy tym tańczyło, ale staraliśmy się i chyba całkiem niezłe sobie poradziliśmy. Prowadziłem ją lekko, zupełnie jakby była latawcem kołyszącym się swobodnie na delikatnym wietrze. Obróciłem ją dwa razy, a potem przyciągnąłem bliżej i w tej samej chwili zauważyłem Zośkę. Siedziała na pustej ławce, choć otaczało ją mnóstwo dzieci z rodzicami. Sprawiała wrażenie zagubionej i przerażająco samotnej.

Kurwa jasna! Dlaczego tak bardzo zabolął mnie ten widok?

– Coś się stało?

– Nie, nie. – Wróciłem do tańca. – Słuchaj? Może przyniosę nam to piwo?

– Ja to zrobię – zaoferowała. – Poczekaj na mnie, dobrze?

Skinąłem głową, ale kiedy się oddaliła, ruszyłem w stronę ławek.

– Damulka gardzi wiejską imprezą? – parsknąłem, stając przed Zośką.

– Odczep się – fuknęła, pociągając nosem.

– Od dawna tak sama siedzisz? – spytałem, siadając obok.

– Wystarczająco, żeby poczuć się jak wyrzutek. Myślałam, że spotkam tutaj nowe osoby, nawiążę kontakt... Ale tutaj wszyscy są tak zajęci sobą, że nawet mnie nie zauważają.

– To się pokaż. – Uśmiechnąłem się. – Co? Nie umiesz gwiazdorzyć?

Zośka spojrzała na mnie, a potem roześmiała się, lecz w jej śmiechu nie było radości, tylko ironia i potężna dawka sarkazmu, która sugerowała, że znajduje się lata świetlne od dobrej zabawy, która unosiła się w powietrzu.

– Zdziwię cię, ale nie umiem.

– Proszę cię! – rzuciłem, kręcąc głową z dezaprobatą. Wstałem z miejsca i popatrzyłem na nią z udawaną wyższością. – „Mów mi Sofia” – powiedziałem, używając najbardziej piskliwego tonu, na jaki było mnie stać. Poskutkowało. Parsknęła niekontrolowanym SZCZERYM śmiechem.

– To nie jest śmieszne!

– Masz rację, to jest tragiczne!

– Wszyscy mnie tak nazywają. – Chciała ukryć rozbawienie, ale na próżno. – Odkąd pamiętam zawsze byłam Sofią albo Sofii.

– Dla mnie zawsze byłaś Zośką albo Zochą. W zależności, jaki miałem humor.

– Nie lubiliśmy się, co? – spytała, wstając z ławki.

I wtedy zamilkłem. Nie wiedziałem, jak zareagować. Bo to, co powiedziała, wcale prawdą nie było.

– Nadal się nie lubimy – odparłem po dłuższej chwili.

– Och, jasne. – Wyszczrzyła zęby. – Jak mogłabym polubić takiego ancymona?

– A ja taką pyskącą małpę?

Obydwoje spojrzeliśmy na siebie, a następnie parsknęliśmy śmiechem. Chciałem podejść bliżej, może jeszcze bardziej ją rozweselić, ale wówczas pojawiła się Aśka i pomachała mi przed oczami dwoma butelkami piwa.

– Tutaj się podziewasz!

– A pomyślałem, że trochę się rozejrzę. – Wziąłem piwo i zerknąłem na Zośkę.

– Napijesz się? – spytałem.

– Wolałabym zwykłe.

– To nie koncert życzeń. Chcesz czy nie?

– Och, daj! – Patrzyłem, jak bierze solidnego łyka, a potem trzy kolejne.

– Antek i ja trochę potańczyliśmy. – Asia wsunęła rękę pod moje ramię. – A teraz pójdziemy na jabłka.

– Jabłka? – Zdziwiłem się. – Do sadu?

– Do wiadra. – Zarechotała.

– Ach! Będziesz łapał jabłuszka zębami! Jakie to urocze! – Zośka nie mogła powstrzymać swojej złośliwości.

– Ty też będziesz! – Aśka wprost kipiała ze szczęścia. – Zapisz się do drużyny pana Dominika.



- Nie, ja... ja nie umiem. – Próbowła się wymiksować.
- Ależ to nic trudnego – zapewniłem z dobrotliwym uśmiezkiem. – Pobawisz się, a przy okazji poznasz parę osób.
- Wolałabym sobie upiec kiełbasę. Kiedy zaczniesz się ognisko?
- Kiełbaska nie ucieknie. – Asia śmiała się coraz głośniej. – Naprawdę, Sofia, nie ma się czego wstydzić. Poradzisz sobie! Na pewno!
- Sofia! Sofia! – zacząłem ją dopingować, klaszcząc w dłonie. Z pewnością wyglądałem jak obłąkany albo nawiedzony cheerleader.
- Tak! Sofia! Dasz radę! – Aśka bez wahania dołączyła do kibicowania.
- Wiecie, że nie macie szans? – Zośka uśmiechnęła się zadziornie.
- Aż tak dobrze chwytasz ustami? – spytałem, odbierając od niej butelkę piwa.
- Przekonaj się – rzuciła i odwróciła się na pięcie. Wciągnąłem powietrze w płuca, lecz to na niewiele się zdało. Miałem wrażenie, że moje ciało płonie. Cholera jasna, rozpaczliwie próbowałem przekierowywać swoje myśli, które nieustannie krążyły wokół jej zalotnych słów. Robiła ze mnie pajaca. Zupełnie jak dwanaście lat temu. Westchnąłem głęboko.
- Chyba rzuciła nam wyzwanie? – Aśka szturchnęła mnie ramieniem.
- Nie martw się, ona nie dotrzymuje obietnic – odparłem oschle. Szczerze mówiąc, straciłem wcześniejszy humor i zapal

do zabawy. Byłem zły na siebie, że tak łatwo daję się podnieść tym uczuciom, które dawno powinny umrzeć.

– Jesteś pewny? Nie wygląda na taką.

Spojrzałem na nią ponurym wzrokiem.

– Jestem pewny – wymamrotałem, delikatnie ważąc każde słowo.

– Hej! Co z wami!?! – Zośka energicznie wymachiwała rękoma. Najwyraźniej udało się jej dostać do przeciwnej drużyny pana Dominika, o którym wspomniała wcześniej Asia. Uśmiechnąłem się fałszywie, a potem spojrzałem na szatynkę. Byłem zdziwiony tym, jak szybko i chętnie ludzie przystąpili do rywalizacji. Dzieci śmiały się, biegając wokół czterech wiader z wodą, do których uprzednio wrzucono jabłka. Zabawa polegała na jak najszybszym ich wyłowieniu bez używania rąk. Zawody zaczęły się w momencie, kiedy Milena dmuchnęła w szkolny gwizdek. Asia pchnęła mnie w kierunku wiadra. Nie miałem wyjścia. Pochylony próbowałem chwycić w zęby pływający owoc. Udało mi się wyłowić trzy na pięć sztuk w limicie pięciu minut, o oznaczało, że zostaliśmy pokonani o dwa jabłka przez Zośkę.

– Naprawdę nieźle operujesz ustami – wypaliłem, prostując się.

– Lubię wygrywać – odparła dumnie.

– Dobra robota, dziewczyno! – Jakiś gość niespodziewanie poklepał ją po plecach. Patrzyłem, jak pławi się w tym małym zwycięstwie. Niewątpliwie bycie w centrum uwagi dodawało jej skrzydeł. Zawsze przyciągała spojrzenia i... kłopoty. Nie byłem bohaterem, nie pomagałem. Zwykle obserwowałem, czekając na rozwój sytuacji.

- Dzięki. – Niespodziewanie szturchnęła mnie ramieniem.
- W ten sposób okazujesz wdzięczność? – Uniosłem brew.
- Za słabo? – Uśmiechnęła się szeroko. – Poważnie, Antek, dzięki. Namówiłeś mnie na tę zabawę i... w ogóle.
- Gdybym wiedział, że jesteś tak dobra w wylawianiu jabłek, to uwierz mi, nie zachęcałabym.
- Dlaczego taki jesteś? – spytała nieoczekiwanie.
- Jaki? – Chciałem wiedzieć.
- Szorstki. – Skrzywiła się. – Jeszcze godzinę temu starałeś się mnie pocieszyć, a teraz?

*A teraz przypomniałem sobie coś, czego nie powinienem i wszystko szlag trafił.*

– Antek! Chodź, upieczemy kiełbaski! – Zanim się zorientowałem, Aśka chwyciła mnie za rękę i zaprowadziła do paleniska, a tam jakiś facet wepchnął mi w dłoń metalowy pręt. Nie zabrakło także Mileny. Podała mi dwie bułki, rzucając nam jednocześnie rozbawione spojrzenie. Ugryzłem kęs i z niepokojem zacząłem wpatrywać się w niebo. Wyglądało groźnie. Zupełnie inaczej niż jeszcze trzy godziny temu. Zmarszczyłem brwi. Nikt jednak się nie przejął zmianą pogody, a nawet więcej! Nikt nie zauważył, że wiatr przybrał na sile, a gwiazdy zostały przysłonięte ciężkimi, ołowianymi chmurami.

Gdy piekłem dla Aśki kiełbasę, mój wzrok uparcie wędrował w stronę Strykowskiej. Wydawało się, że wygrana w zawodach pozwoli jej nieco lepiej odnaleźć się wśród społeczności, ale cóż... Na pozorach staęło. Nadal sprawiała wrażenie odludka. Nie rozmawiała, choć pozwalała sobie na

uśmiech. Wygadana damulka z miasta miała problem, żeby się przełamać i nawiązać kontakt z mieszkańcami wsi.

Pokręciłem głową z dezaprobatą. Dlaczego o tym myślałem? Dlaczego ta dziewczyna wciąż zajmowała miejsce w mojej głowie? Powinienem jej nienawidzić za to, co zrobiła... Zresztą do pewnego czasu byłem przekonany, że tak właśnie jest, że jej nienawidzę. Wypuściłem powietrze z płuc, przeżułem kolejny kawałek bułki i w chwili, gdy miałem przekazać kielbaskę Aśce, z nieba spadł deszcz. Głośne narzekanie zgromadzonych wokół paleniska osób wymieszało się z szumem wiatru i pierwszymi pomrukami nadchodzącej burzy.

– Sprawdzalem pogodę pięć razy! Zapowiadali ciepłą, spokojną noc! – Rozumiałem ich zawód. Sam byłem rozczarowany, choć nie zdziwiony. Przeczuwałem, że wcześniejsze chmury są zapowiedzią czegoś konkretniejszego. Uśmiechnąłem się pod nosem, przypominając sobie starą prawdę: pogody nikt nie jest w stanie przewidzieć. Można próbować, ale pewności nie będzie żadnej. Pogoda to żywioł, dziki i nieopanowany. W pośpiechu chowaliśmy wszystko, co należało uchronić przed nadciągającą nawałnicą i silnym wiatrem.

– Zostawcie te ławki! – huknęła Milena, widząc, że zamierzamy je podnieść. – Nic się nie stanie, jak zmokną. Uciekajcie do domów!

Nie potrzebowałem dodatkowej zachęty. Aśka zniknęła mi z oczu, ale za to odnalazłem Zośkę. Przemoknięta do suchej nitki krzyczała, że powinniśmy się schować. Może na początku to był dobry plan, ale zmokliśmy i zziębliśmy już tak bardzo,

że szukanie na siłę schronienia wydawało się głupie. Deszcz uderzał w ziemię coraz mocniej, tworząc wielkie kałuże. Bez wahania chwyciłem ją za rękę i zacząłem biec w stronę domu. Nie protestowała. Kiedy wybiegaliśmy na drogę, niebo zostało przecięte przez kilka błyskawic, a następnie do naszych uszu dotarł potężny huk.

– Cholera, burza! – krzyknęła, ściskając moją dłoń.

– Chyba się nie boisz?!

– No pewnie, że nie! – odkrzyknęła, ale nie uwierzyłem. Ani trochę.

Zależało mi na jak najszybszym dotarciu do domu. Przyspieszyłem, zmuszając tym samym Zośkę do szaleńczego sprintu. I nagle poczułem szarpnięcie w dół. Nie do końca rozumiejąc, co się stało, zatrzymałem się parę metrów dalej i rozejrzałem wokół. Zośki nie było. Cholera jasna. Burza przybierała na sile. Grzmoty i błyskawice waliły coraz bliżej. Krople zimnego deszczu spływały po moich włosach i twarzy, a stopy brodziły w przemoczonych trampkach. Gdy zlokalizowałem Strykowską, nad nami rozległ się kolejny budzący niepokój łomot.

– Pomóż mi, do cholery! – wrzasnęła, podnosząc się z błotnistej kałuży.

– Nawet nie zapytam, jakim cudem tam wpadłaś.

– I bardzo dobrze, bo to twoja wina! – ryknęła, przyjmując moją dłoń. – Nadałeś takie tempo, że tylko maratończyk by za tobą nadążył.

– Wybacz, że uciekam przed burzą, *madame!*

– Przewróciłam się i nawet tego nie zauważyłeś!

– Dość tego! – Zdenerwowany chwyciłem ją pod boki, a następnie bez żadnego wysiłku przerzuciłem sobie przez ramię.

– Postaw mnie na ziemi!

– Później – uciałem krótko i nie zwracając najmniejszej uwagi na jej wrzaski, maszerowałem energicznie w stronę domu.

– Zachowujesz się jak burak!

– Burak?! – powtórzyłem z oburzeniem. – Jeśli nie zauważyłaś, to ten burak ratuje ci skórę!

– Nie prosiłam o ratunek!

O nie! Nie będziemy w ten sposób rozmawiać. Zresztą w ogóle nie chciałem z nią gadać. Do licha, co to była za dziewczyna! Jednym sprawnym ruchem postawiłem ją na ziemi i nie oglądając się za siebie, dotarłem do domu. Mokry, wściekły i głodny. Nie chciała mojej pomocy? Świetnie! Niech sobie radzi! Przeklęta, uparta... Z nerwów zacząłem gubić epitety, którymi mógłbym obrzucić Zośkę. Zaciskając zęby, spojrzałem na kota, który wystraszony skulił się pod wersalką, cicho miaucząc. Wszedłem do kuchni i nasypałem do miseczki parę kocich przysmaków z nadzieją, że poczuje się lepiej, ale chyba to na niewiele się zdało. W łazience zdjąłem mokrą koszulę i przeczesalem palcami włosy, a potem rozległ się huk. Wściekła jak gromada szerszeni damulka trzasnęła drzwiami, wykrzykując coś pod moim adresem. Nie słyszałem dokładnie jej słów, ale domyśliłem się, że raczej nie były zbyt pochlebne.

– Przez ciebie moja bluzka jest cała od błota!

– Trzeba było szybciej przebierać nogami! – odciąłem się, wchodząc do pokoju. Prowokowała mnie, a ja byłem zbyt

nerwowy, żeby to olać. Stanąłem przed taśmą, uświadamiając sobie, że tylko niebieska linia powstrzymuje mnie przed uduszeniem Strykowskiej.

– Widzisz, jak wyglądam?! – Wskazała na swoje ubrania, które rzeczywiście były upačkane błotem.

– Widzę – odparłem zgodnie z prawdą.

– I?

– I co?

Zośka, dysząc wściekle, nie spuszczała ze mnie wzroku, a potem zaczęła się rozbierać. Zdjęła przemoczoną koszulkę i dzinsy. Została w samej bieliźnie.

– Co ty...? – Nie dokończyłem, gdyż w tej samej chwili rzuciła mi ubraniami prosto w twarz.

– Wypierz – poleciała, krzyżując ramiona na piersi.

– Słucham!?

– Słuchaj, słuchaj. To twoja wina, więc bądź mężczyzną i...

– Mam wyprać twoje ciuchy!? – parsknąłem. – Tobie do końca już odbiło?

W odpowiedzi jedynie coś fuknęła. Odwróciła się na pięcie, a przed moimi oczami pojawiły się seksowne pośladki odziane w skąpą, czarną koronkę.

– Nie gap się! – warknęła, nie odwracając się za siebie.

– A co? Nie wolno? – spytałem zaczepnie, doskonale wiedząc, jak bardzo ją tym wkurzę. – Dwanaście lat temu byłaś bardziej chętna!

– Co? – Wbiła we mnie swoje zdziwione oczy. – O czym ty, do cholery, mówisz?

– Nie pamiętasz – zawyrokowałem ponuro. Oczywiście, że nie pamiętała. Dlaczego miałaby? Przecież dla niej to nic nie znaczyło. I dla mnie też nie powinno.

– O czym? – Wyglądała na zdziwioną. – Co takiego wydarzyło się dwanaście lat temu, poza tym, że nieustannie mi dokuczałeś?

– Skoro nie pamiętasz, to niech tak zostanie – odparłem oschle, ściskając jej mokre ubrania.

– Nie rozumiem? Poruszasz temat, żeby potem go nie kończyć?

– Na ile stopni wstawić te ciuchy? – spytałem pokonany.

– Co stało się dwanaście lat temu?

– Nic ważnego – westchnąłem głęboko z poczuciem przegranej. Po jaką cholere przywoływałem wspomnienia? Nie chciałem do tego wracać, a mimo to sam uparcie dążyłem do konfrontacji. Poczuję się jak idiota. Zośka, choć zła, patrzyła na mnie z wyczekiwaniem, a ja po prostu zniknąłem w łazience. Nie mogłem dłużej wytrzymać napięcia, które sam wywołałem. Wrzuciłem ubrania do pralki, wyspałem proszek i usiadłem na brzegu wanny.

Dwanaście lat to szmat czasu. Należałoby o wszystkim zapomnieć, tylko jak? Uśpione demony budziły się z letargu i na nowo wpełzały pod moją skórę.

A tak nawinie sądziłem, że wszystko, co złe, jest już za mną!



## Rozdział 13



Obudziła mnie głośna muzyka. Zaciśnięłam zęby i próbowałam za wszelką cenę pohamować swój gniew, ale ten poszybował w górę, gdy tylko zorientowałam się, która jest godzina.

Czwarta rano!

Wyskoczyłam z łóżka jak oparzona, wsunęłam stopy w plastikowe klapki i w pośpiechu zbiegłam ze schodów, a potem usłyszałam szum wody i śpiewającego na głos Zatorskiego. Stojąc przy ścianie, nie mogłam powstrzymać chichotu, kiedy wtórował Madonnie. Niespodziewanie drzwi się otworzyły i najpierw wyleciała para, a dopiero później on. Przepasany w biodrach ręcznikiem i z mokrymi włosami uśmiechnął się szeroko.

– To, co robisz, jest pozbawione wszelkiej logiki – wytknęłam mu.

– Uważasz, że nie powinienem się kąpać? – parsknął, a ja o dwie sekundy za długo gapiłam się na kropelki wody spływające po jego torsie.

– Słuchać muzyki! – Niechętnie odwróciłam wzrok. – O tak wczesnej porze! Nie mieszkasz tutaj sam!

– Mhm.

- Ustaliliśmy, że będziemy się wysypiać, prawda?
- Mhm.
- To dlaczego, do licha, budzisz mnie o czwartej rano cholerną Madonną i jej cholernym „Sorry”?!
  - Potraktuj to jako rewanż.
  - Za co?!
  - Pranie twoich ciuchów, *madame* Strykowska!

Chciałam coś powiedzieć, coś, co pójdzie mu w pięty, ale on wówczas zaczął kolejny raz nucić piosenkę i w to w taki sposób, że ledwo powstrzymywałam śmiech. Stojąc przede mną w samym ręczniku, poruszał biodrami w rytm energicznej melodii, co tylko zachęciło kota do zabawy. Oreo bez wahania podbiegł do niego i wyciągając łapki, wczepiał się pazurkami w materiał. Zatorski próbował go czymś zająć, ale zwierzak uparcie wbijał swoje białe kielki w ręcznik. Rechotałam, zagłuszając Madonnę. Nie potrafiłam się opanować i nagle zupełnie niespodziewanie materiał opadł na podłogę wraz z kotem. Zamilkłam, wlepiając oczy w nagiego Antka, który nawet nie próbował się zasłaniać. Mało tego! Drgający penis sugerował, że podobała mu się zaistniała sytuacja!

- Krępujesz się? – spytał w momencie, gdy postanowiłam się odwrócić do niego plecami.
- Nie mam w zwyczaju oglądać nagich mężczyzn.
- Czyli dzielę dach z cnotką? – Roześmiał się nieprzyjemnie. – Dobry żart.
- Załóż coś na siebie i, błagam, nie wracajmy do tego.

– Wedle życzenia. – Zachichotał, udając się na górę. Odwróciłam się jednak na tyle szybko, że mogłam dostrzec jego seksowny tyłek. Wypuściłam powietrze ze świstem, krew szumiała w uszach, a gorące dreszcze opanowały ciało. Przymknęłam powieki, by zahamować nagłą falę pożądania. To nie było dobre. Ledwo powstrzymałam swoje podniecenie, gdy Zatorski pojawił się na schodach w białej koszuli i czarnych eleganckich spodniach. Zamrugałam kilka razy, mając nadzieję, że gdy ponownie na niego spojrzę, będzie paradował w rozciągniętym szarym dresie. Cholera, a jednak nie!

– Wyłączyłem muzykę – powiedział, podchodząc do niebieskiej granicy naszych światów. – Możesz iść spać.

Spać?! W takim stanie? Skrzyżowałam ramiona na piersiach, ukrywając w ten sposób stwardniałe sutki.

– Pójdę – mruknęłam, siląc się na obojętność.

– W takim razie życzę niegrzecznych snów – mrugnął łobuzersko, a ja na przekór sobie spłonęłam rumieńcem niczym pensjonarka.

– W przeciwieństwie do ciebie, ja nie czerpię przyjemności z obnażania się – wypaliłam, zanim zdążyłam przemyśleć słowa.

– Czyli jednak patrzyłaś. – Wyszczrzył zęby.

– Zerknęłam raz... czy dwa, ale przez przypadek. Nie myśl sobie.

– Oczywiście. – Roześmiał się. – Taka dama nie mogłaby przecież otwarcie przyznać, że gapiała się na *fallusa*.

– Nie gapiałam!

– Jak zwał, tak zwał – skwitował wesoło, a potem wyszedł z domu wielce z siebie zadowolony. Szczerze mówiąc, nie wiedziałam, jak powinnam zareagować. Czy udać, że rzeczywiście nic się nie stało i zwyczajnie zapomnieć, czy jednak zachować w pamięci ten niecodzienny, choć bardzo, bardzo kuszący widok? Usiadłam na wersalce i dotknęłam dłonią rozgrzanego policzka, a potem zsunęłam ją na wysokość piersi i niewiele myśląc, zaczęłam je ugniatać. Cichy jęk wydobył się z mojego wnętrza, kiedy przywołałam w wyobraźni umięśnione ciało Zatorskiego. Powtarzałam to wiele razy, ale zrobię to kolejny. Ten facet nie powinien tak wyglądać! Ani się tak poruszać! Ani nawet mieć takiego głosu! Do licha... Ułożyłam się na wersalce i powoli zaczęłam się dotykać. Nie mogłam zapanować nad ogarniającą mnie żądzą. Ilekroć przypominałam sobie jego zuchwałe uśmiezek, gdy ręcznik opadł na podłogę, wybuchał we mnie płomień, którego nie miałam siły kontrolować. A może nie chciałam? Z przyjemnością sunęłam dłonią po brzuchu, wyobrażając sobie, że to jego palce dotykają mojej skóry. Delikatnie musnęłam sutki i przez chwilę zatrzymałam się na szyi. Wyginałam się coraz śmielej i porzucałam wewnętrzne blokady. Byłam dorosła i, co ważniejsze, sama w mieszkaniu, więc nic nie stawało na przeszkodzie, aby się nieco zabawić. Nie robiłam tego często, zaledwie parę razy w życiu i tylko wtedy, kiedy nie potrafiłam walczyć z obezwładniającym mnie podnieceniem.

Westchnęłam głośno. Gdyby ktoś kiedyś powiedział, że będę się masturbowała, fantazując o Niecnocie, powiedziałabym, że ma nierówno pod sufitem, ale dziś... wszystko się zmieniło. On się zmienił. Nie przypominał już nastoletniego łobuza,

a świetnie zbudowanego mężczyznę z całkiem okazałym interesem. Miałam wielką ochotę dotknąć językiem jego wyrzeźbionych mięśni brzucha i powoli schodzić coraz niżej na wąskie biodra i...

Nagle rozległo się pukanie do drzwi. Niezadowolona stwierdziłam, że zignoruję natręta i skupię się na sobie, bo przecież bardzo tego potrzebowałam, ale kimkolwiek była osoba domagająca się mojej uwagi, robiła to na tyle nachalnie, że sfrustrowana wstałam z wersalki i nie przejmując się nieładem na głowie, pociągnęłam za klamkę.

– Niespodzianka! – Jacek uśmiechnął się szeroko, choć w jego oczach nie dostrzegłam radości. Wręcz przeciwnie. Był zły.

– Co ty tutaj robisz?! – Zdenerwowałam się.

– A ty? Co robisz? – ryknął. – Nie zapominasz się?

– Skąd wiedziałeś, dokąd przyjechać?

– To nie jest ważne. – Niespodziewanie przecisnął się obok mnie i wszedł do środka. – Gdzie on jest?

– Słucham?!

– Schował się?! – Jacek roześmiał się, a potem spojrzał na taśmę zdobiącą podłogę. – Nieźle to sobie wykombinowałaś. Jestem pełen podziwu dla twojej kreatywności.

– Kaja? – spytałam oschle. – To ona powiedziała ci, gdzie mnie szukać, prawda?

– Pakuj się.

– Co!?

– Wracasz ze mną do Olsztyna.

– Nigdzie nie wracam! A na pewno nie z tobą! – Wkurzyłam się. – Wypieprzaj z mojego domu!

Jacek podszedł do mnie i szarpnął za materiał satynowej koszulki. Zrobił to na tyle mocno, że ta zasunęła się z moich ramion, odsłaniając piersi.

– Zależy mi na tobie – wyznał ochryple.

– Wyjdź. – Zakryłam się dłońmi. – Wyjdź, zanim zacznę wrzeszczeć i zbiegnie się tutaj cała wioska!

– Jak możesz się tak zachowywać? – Potrząsnął głową. – Popełniłem błąd, za który przeprosiłem. Sofia, proszę. Co mam zrobić?

– Dać mi spokój,

– Chcesz kwiaty?

– Nie chcę żadnych kwiatów! Chcę, żebyś wyszedł.

– To nie ma sensu. Nie zachowuj się jak wariatka. Wiesz, że jestem w stanie zapewnić ci dobre życie.

– Dobrze?! – Uniosłam się. – Człowieku, oddałeś mnie obcym typom w zamian za pieprzone herbaty! Zdradziłeś mnie z dziewczynkami! Spałeś z nimi w moim łóżku! Jak w ogóle możesz uważać, że to ja jestem winna?! Zniszczyłeś wszystko! Nie ma do czego wracać! To koniec! Zrozum to wreszcie!

– Nie możesz odejść – wycharczał.

– Nie? To patrz. – Poprawiłam szybko koszulkę i podeszłam do drzwi, a następnie otworzyłam je szeroko. – Wychodzisz po dobroci czy mam wzywać policję?

– Sofia!

– Nie mam czasu na słuchanie twojego bełkotu! Zabieraj się stąd!

– Kaja mnie uprzedzała, że jesteś w bojowym nastroju, ale nie sądziłem, że aż tak. Co się, do cholery, z tobą stało?

– Przejrzałam na oczy. Co jeszcze Kaja mówiła? I od kiedy macie taki świetny kontakt?

– Normalny. Dorośli ludzie ze sobą rozmawiają, a nie bawią się w jakieś fochy.

– Masz trzy minuty, żeby zniknąć mi z oczu – warknęłam, mierząc go groźnym spojrzeniem. – Nie żartuję, za chwilę rozpętam tutaj piekło.

Jacek patrzył na mnie z wahaniem, więc zaczęłam krzyczeć. Nie rzucałam słów na wiatr. Zależało mi, żeby wyszedł i żeby już nigdy więcej się nie pojawiał. Jak śmiał tutaj przyjeżdżać?! Byłam wściekła i zamierzałam ochrzanić Kaję na czym świat stoi, ale najpierw musiałam wykopać z domu intruza.

– Dobrze – syknął niezadowolony. – Pojadę, tylko nie krzycz!

Bez mrugnięcia machnęłam ręką w kierunku złotego volvo, którym przyjechał i które teraz miażdżyło kępkę pożółkłej trawy.

– Spierdalaj – wycedziłam.

– Sofia, to naprawdę można załatwić w inny sposób.

– Aa! Pomocy!!! – ryknęłam, dodając krzykowi dramaturgii.

– Zamknij się!

– Złodziej! Pomocy!!!

– Cicho!

Spanikowany Jacek ruszył w stronę auta.

– Nie zadzieraj ze mną – warknęłam, unosząc dumnie głowę. – Jeszcze taki się nie urodził, który by wygrał ze Strykowską.

Z satysfakcją patrzyłam, jak Jacek odjeżdża. Objęłam się ramionami i przez parę minut obserwowałam okolicę. Musiałam mieć pewność, że pogoniłam idiotę. Wróciwszy do mieszkania, nalałam kranówki do szklanki i wypić ją zawartość niemalże jednym tchem. Krążyłam po mieszkaniu, nie wiedząc, co ze sobą zrobić. Cholerny paskud napsuł mi krwi od samego rana!

W końcu udałam się na górę i wciągnęłam na siebie lekką sukienkę. Co prawda nie planowałam nigdzie wychodzić, ale nawet to nie powstrzymało mnie przed nałożeniem makijażu. Lubiłam, kiedy moje usta były pomalowane, a rzęsy wytuszowane. Zagryzając wargi, szykowałam się na stoczenie telefonicznej bitwy z Kają. Kipiałam ze złości i z trudem panowałam nad emocjami. Miałam zamiar wyjść na balkon, ale przez nieuwagę uderzyłam się w mały palec u stopy, a kiedy zaczęłam podskakiwać na jednej nodze i rzucać przekleństwa pod adresem winowajcy, czyli niskiego stoliczka, okazało się, że moja równowaga praktycznie nie istnieje i runęłam na podłogę.

– Kurwa! – wrzasnęłam, odklejając policzek od parkietu. Gdy podnosiłam się z klęczek, zaważyłam leżącą pod szafą kopertę. Ze zdziwieniem zanurkowałam dłonią w kierunku znaleziska. Koperta była żółta i zaadresowana na nazwisko babci. Wytrzeszczyłam oczy, a moje serce zaczęło galopować. Zdmuchnęłam grubą warstwę kurzu i cienkie nitki pajęczyn, po czym niezwykle zaintrygowana usiadłam na skraju łóżka



i ostrożnie otworzyłam kopertę. Wyjęłam złożoną na cztery części tak samo żółtą kartkę i zaczęłam czytać.

*Droga Jadziu!*

*Cieszę się, że spędziłaś przyjemne chwile w towarzystwie dzieci. To bardzo ważne, aby pielęgnować więzi rodzinne. Teraz wszyscy pędzą i zapominają o tym, co najważniejsze, a przecież cóż jest ważniejszego niż bycie razem?*

*Dzisiaj udało mi się zrobić piętnaście stoików z zaprawami. Mam nadzieję, że chociaż część z nich przetrwa do zimy, bo znając Waldka, z tym może być różnie. Zaczęłam też oglądać więcej telewizji, ale i tak wolę książki. Przy okazji polecam ci serię o kowbojach autorstwa C.J.A. To ponoć jakaś zagraniczna pisarka. Nikt nie zna jej imienia, ale dobrze pisze, a to najważniejsze.*

*Ostatnio też pytałaś mnie o Antoniego. Nie wiem, co się stało, że nie chce już do was przyjeżdżać. Od swoich osiemnastych urodzin stał się milczący, jakby przygnębiony. Zauważyłam też, że zaczął prowadzić się z podejrzanymi ludźmi. Chciałabym się mylić, ale wyczuwam kłopoty. Oczywiście, babki nikt nie słucha, każdy zapatrzony w siebie. Waldek uważa, że przesadzam, że Antoni jest młody i ma prawo szaleć, ale ja dzisiaj widziałam, że wrócił pobity z warsztatu. Martwię się o niego, bo to dobry młody człowiek, tylko jeszcze głupi. Obiecują mu gruszki na wierzbie, a on wszystko tyka.*

*A co u twojej wnuczki? Jest szczęśliwa z tym swoim nowym chłopcem? Zofia to taka ładna panienska!*

*Jutro jadę na wizytę do lekarza, będę mieć echo serca. Trzymaj kciuki, żeby wszystko było dobrze.*

*Ściskam cię i całuję, moja kochana Jadziu.*

Z mojego oka spłynęła łza. Ścisnęłam papier w dłoni, uświadamiając sobie, jak bardzo czuję się samotna. Moja babcia i babcia Niecnoty najwidoczniej były przyjaciółkami, pisały do siebie listy, a ja? Ja nie miałam nikogo, komu mogłabym zaufać, a tym bardziej korespondować. Do cholery! Czy ktoś jeszcze to robi? Chodzi na pocztę z zamiarem wysłania kartki? Pograżona w myślach czułam, jak wcześniejsza złość odchodzi w niepamięć. Oczywiście nadal miałam Kai za złe, że mnie okłamała i podała adres Jackowi, ale już mnie nie nosiło. Uspokoiliłam się i, szczerze mówiąc, nawet popadłam w lekką melancholię.

Wsunęłam kartkę z powrotem do koperty i odłożyłam w bezpieczne miejsce, a potem nagle zdałam sobie sprawę, że od momentu wyrzucenia Jacka za drzwi nie widziałam kota. Zwykle przechadzał się po pokoju, wskakiwał na parapety bądź szafy i obnosił się ze swoją obecnością na tyle mocno, że nie dało się go nie zauważyć. Teraz jednak Oreo zniknął. Nie było go na komodzie ani nie wylegiwał się w słońcu na biurku Zatorskiego. Zaczęłam panikować. Cholera jasna, gdzie mógł się podziać? Zaglądałam w każdy kąt i nawet dwa razy przeszłam na drugą stronę granicy, żeby zerknąć, czy nie czai się za zasłoną.

– Kici! Kici! – nawoływałam przejęta. – Oreo! – W moim głosie zaczął pobrzmiwać stres. Przeszukując mieszkanie, zastanawiałam się, dokąd, do licha jasnego, mógłby uciec. Okna były uchylone, więc bez szans, żeby się przecisnął przez wąską szparkę. Drzwi balkonowe zamknięte, nie znalazłam żadnej dziury w ścianie ani magicznego przejścia w szafie.

– Kici, kici! Kurwa! – stęknęłam, uświadamiając sobie nagle, że przecież kot mógł wymknąć się tuż pod moim nosem, a ja głupia niczego bym nie zauważyła, bo byłam tak cholernie zajęta wyganianiem Jacka z domu! Niech go szlag! Niech mnie szlag! Niech szlag nas wszystkich!

Zdenerwowana wybiegłam z domu i zaczęłam rozglądać się po ogrodzie. Trawa znów była ciut za wysoka, ale na szczęście nie na tyle, aby nie zauważyć w niej kota. Zgarbiona przeczesałam teren. Czułam się co najmniej jak detektyw Monk podczas prowadzenia śledztwa.

– Oreo! Dajże spokój!

Zadyszana wpadłam do pomieszczenia gospodarczego. Prócz starej, drewnianej drabiny, niedziałającego ursusa i motocykla... Chwila. Skąd, do diabła, wziął się tutaj motocykl? Nie przypomielałam sobie, żeby... Czyżby Niecnota!? Uśmiechnęłam się pod nosem i podeszłam do maszyny. Musnęłam opuszką palca jasnobrązowe skórzane siedzenie, a mój wzrok padł na logo. Nie znałam się na motocyklach, lecz ten z całą pewnością był utrzymany w stylu retro. Nie wiedząc dlaczego, oczami wyobraźni zobaczyłam Aśkę, która z całych sił zaciska ręce na czarnej, skórzanej kurtce Antka, podczas gdy motocykl pruje z pełną prędkością przez wioskę. Zagryzłam wargę, a potem odsunęłam się jak oparzona od maszyny i ruszyłam na dalsze poszukiwania kota.

Traciłam nadzieję na to, że znajdę go w ogrodzie czy na podwórku. Nie mając absolutnie żadnego planu, zdecydowałam, że udam się w kierunku głównej ulicy. Idąc w stronę tablicy informacyjnej z nazwą miejscowości, przeklinałam Jacka, suchą jak wiór ziemię i siebie. Tak, nie

miałam dla siebie litości. Czułam się winna. Niewiele myśląc, pstryknęłam fotkę swojej obecnej lokalizacji i wysłałam ją Zatorskiemu z dopiskiem, że Oreo zwał z domu. Nie byłam pewna, dlaczego to zrobiłam i czy się przejmie kotem tak bardzo jak ja, ale chyba powinien wiedzieć? Nieoczekiwanie moja komórka zaczęła wydawać z siebie głośne dźwięki. Spojrzałam na wyświetlacz i widząc połączenie z Messengera, poczułam przyjemne dreszcze spływające po kręgosłupie. Niedobrze.

– Coś ty zrobiła temu biednemu kotu, że postanowił się wyprowadzić?

Zdziwiona słyszałam, jak rechocze. Naprawdę to robił! Śmiał się, podczas gdy ja odchodziłam od zmysłów?! Jak mógł?! Złość wypełniła mnie od środka.

– Czy cię to bawi? – wycedziłam, starając się zapanować nad gniewem.

– Bawi mnie twoja reakcja.

– Moja reakcja?! – Prawie krzyknęłam do telefonu. Słowo daję, Antek miał jakąś magiczną moc wytrącania mnie z równowagi. Co za pozbawiony empatii buc?!

– Zocha, nie panikuj. Jesteś na wsi, to normalne, że koty wychodzą.

– Oreo nie jest taki jak reszta kotów – warknęłam. – Nigdy nie opuszczał ogrodu. Zawsze kręcił się w pobliżu domu. A teraz? Teraz go nie ma!

– Wróci.

– Czy ty usłyszałeś, co powiedziałam? Nie ma go! Nie wróci!

Nagle zapragnęłam znaleźć się w Olsztynie, a dokładniej mówiąc w firmie, w której pracował i szarpnąć go za poły jego cholernej, idealnie wyprasowanej koszuli. Dlaczego nie traktował poważnie tej trudnej sytuacji?! Dlaczego olał zniknięcie kota?

– To wiejska łajza.

– Co?

– Oreo – westchnął głęboko. – To nie jest domowy kiciuś. Dotychczas przebywał blisko domu, przez co się z nim związaaliśmy, ale musisz zrozumieć jego naturę.

– Czyli co? Mam przerwać poszukiwania? A jeśli wpadnie w kłopoty? Przecież tutaj na wsi jest mnóstwo psów! A jeśli jakiś go pogryzie?

– To prawda, są psy – zgodził się niechętnie. – I co zrobisz, Zośka?

– Nie wiem, ale na pewno nie będę tego bagatelizowała. Co z tego, że to wiejski kot? Jest dla mnie ważny!

– Niczego nie zrozumiałaś, prawda?

– Słuchaj, daruj sobie, okej? Znajdę go bez twojej pomocy. Właściwie nawet nie wiem, dlaczego cię o tym poinformowałam. To było wiadome, że totalnie olejesz temat.

– Spróbuj zwabić go jedzeniem – mruknął, puszczając mimo uszu moje wcześniejsze słowa.

– Jak ty sobie to wyobrażasz? Mam biegać po wsi z karmą? – Zmarszczyłam brwi.

– Wystarczy, że wsypiesz ją do miseczki i ustawisz gdzieś w spokojnym miejscu. Może na werandzie? Liczę, że

zgłodnieje, a ty przestaniesz się panikę.

– Kurwa!

– Co jest?

– A jeśli on wsiadł do auta tego debila? – Zadrżałam.

– Kto wsiadł? Kot? Jakiego debila? – Zatorski zaczął zasypywać mnie pytaniami.

– Boże, a jeśli teraz jest w drodze do Olsztyna?! – Moja wyobraźnia wyobraźnia działała na najwyższych obrotach. – A jeśli go zauważył i wyrzucił z samochodu?!

– Zocha, o czym ty, do cholery, mówisz?

– O kocie – szepnęłam. – I debil.

– Tyle zdołałem zrozumieć.

– Debil to mój były.

– Aha.

– Co?

– Nic.

– No powiedz, co masz na myśli, bo jestem pewna, że właśnie o czymś pomyślałeś, a z jakichś pokrętnych powodów nie chcesz tego powiedzieć na głos.

– Seksparty z byłym – syknął. – Pamiętaliście o balonikach?

– Żadne party, matole. – Poirytowana otarłam spływający z czoła pot.

– Przed chwilą powiedziałaś, że byłaś tak zajęta, że nie zauważyłaś...

– Ach! I od razu w twojej małej główce pojawiła się wizja seksu?

– Samo się nasunęło.

– Jesteście wszyscy tacy sami – westchnęłam z rozczarowaniem. – Wszyscy zaprogramowani tylko na jeden tryb.

– Niech się już damulka nie nakręca, okej?

Odsunęłam telefon od ucha i rozłączyłam się, uznając, że Zatorski nie jest w stanie pomóc, a dodatkowych stresogennych bodźców nie było mi trzeba. Ściskając w dłoni komórkę, maszerowałam dzielnie po wyboistej drodze, zaglądając pod każdy krzaczek, aż dotarłam do rozwidlenia dróg. Dwie prowadziły w stronę jeziora Jorzec, zaś trzecia wskazywała kierunek do Baranowa. Uznając, że kot nie jest wielkim sympatykiem wody, stwierdziłam, że pójdę w stronę sąsiedniej miejscowości. Odganiając fruujące nad moją głową muchy i inne latające owady, które usilnie próbowały uprzykrzyć mi życie, zatrzymywałam się przy każdym drzewie, rozgarniałam trawy i nagle gdzieś w oddali usłyszałam warkot silnika, a potem przed oczami zobaczyłam krwawą plamę...

Oreo nie był bezpieczny z dala od domu. Nie rozumiałam, dlaczego uciekł, przecież miał wszystko! Zdenerwowana rozważałam zatrzymanie mknącego samochodu albo w ogóle całego ruchu i zorganizowanie poszukiwań na zdecydowanie szerszą skalę, ale wtedy zobaczyłam Zatorskiego. Serce załomotało wściekle, gdy wysiadł z pojazdu. Białą koszulę podwinął do wysokości łokci i rozpiął cztery górne guziki. Nie mogłam oderwać wzroku od materiału, który w tak nienachalnie seksowny sposób opinał jego ciało.

- Pojechało cię?! – rzuciłam, odpychając od siebie podniecenie. Atak był lepszy niż wszystko, co czułam w obecności tego mężczyzny.
- Dzień dobry, *madame* Strykowska. Mnie także miło! – odpowiedział ironicznie, opierając się o bok auta.
- Mógłbyś rozjechać Oreó!
- Szukasz kota w Baranowie?
- Może być wszędzie! Zresztą co ty, do cholery, tutaj robisz?!
- Ratuję twoje sumienie.
- Słucham?
- Tak bardzo się nakręciłaś kotem, że całkiem zaczęło ci odbijać. Skończyłem pracę wcześniej i postanowiłem przemówić ci do rozsądku. Wsiadaj do auta.
- Nie ma mowy.
- No już, na bok fochy. Pojedziemy do domu.
- Nie zostawię go.
- Zocha, na miłość boską! – psioczył niezadowolony.
- Nie prosiłam o pomoc.
- Nie musiałaś. Zrobiła to za ciebie twoja desperacja. Posłuchaj, mówiłaś wcześniej, że twój były mógł zgarnąć kota, prawda? Zadzwoń do niego i dowiedz się, czy przypadkiem nie ma pasażera na gapę.
- Nie chcę z nim rozmawiać. – Na samą myśl o Jacku robiło mi się niedobrze.
- W takim razie masz dwie opcje. Wracasz ze mną albo idziesz chuj wie gdzie i chuj wie po co, bo kota w ten sposób na



pewno nie znajdziesz.

– Skąd wiesz, że nie?

– Bo jest płochliwym, małym kotem, który może skryć się pod byle krzakiem. To nie piesek, który przybiegnie z wywieszonym jęczorem na zawołanie.

– Ja, gdy byłam małą dziewczynką, uciekałam mamie, ale zawsze wracałam. Może się zgubił i... – urwałam przytłoczona emocjami.

– Ty, *madame* Strykowska, jesteś zupełnie inną kategorią. Jedziesz ze mną?

Patrzyłam, jak otwiera drzwi od strony pasażera i zerka na mnie wyczekująco. Do licha ciężkiego!

– Będziesz miał jego krew na rękach – wycodziłam, wsia-dając.

– Kot krzywdy sobie nie robi – mruknął, ruszając z miejsca.

– Ale ktoś może jemu. Jestem pewna, że takich rozpędzonych wariatów, jak ty, jest całe mnóstwo i nie każdy w porę zareaguje, kiedy na jego drodze stanie przerażony i zagubiony kociak.

– W takim razie przebierz się za pacholek i zatrzymuj wszelkie pojazdy.

– Och, jaki ty dowcipny?!

– Takiego jak ja to ze świecą szukać.

– Raczej ze zniczem – wymamrotałam pod nosem.

Nasza błyskawiczna podróż dobiegła końca i obydwójce wysiedliśmy z samochodu, a potem kolejny raz zaczęłam

rozglądać się po podwórku, podczas gdy Zatorski krążył po werandzie.

– To nie ma sensu! Wiedziałam, że trzeba szukać dalej!

– Sprawdzałaś w gospodarczym?

– Tak.

– Trzeba będzie ogrodzić teren. Te sztachety tylko straszą. Mój znajomy ma serwis, więc myślę, że nie byłoby problemu z siatką.

– Kot! – Podeszłam do niego. – Skup się na kocie, a nie siatce! Poza tym kot przeskoczy przez płot. Ogrodzenie to nie jest rozwiązanie.

– Co mam, twoim zdaniem, zrobić? Zacząć miauczeć czy drukować ulotki z jego podobizną?

– Jesteś okropny – fuknęłam i zanim odpowiedział, uciekłam z podwórka. Nie potrzebowałam jego wątpliwej pomocy i prześmiewczych komentarzy. Idiota! Burak!

– Zwolnij, bo znów nogi ci się poplączą!

Miałam go dość.

– Dlaczego za mną poszedłeś? – spytałam oschle, nie odwracając się za siebie.

– Bo w moim życiu brakuje komedii.

Nie zareagowałam. Do diabła z nim.

– Wiesz, co mi to przypomina?

Nie wiedziałam.

– Ciebie uciekającą w popłochu przede mną jakąś dekadę temu.

– Co?

– Miałem wtedy zaskrońca.

– Jezu – stęknęłam, przypominając sobie tamten czas. – Tylko ty, Zatorski, mogłeś wpaść na pomysł rzucania w kogoś węzami.

– Nie rzucałem.

– Nie?! To jakim sposobem znalazłam go w kapturze bluzy!?

– Nie mam pojęcia. – Zachichotał.

– Ty już dobrze wiesz! – Zatrzymałam się i odwróciłam w jego stronę z impetem. – Zawsze doprowadzałeś mnie do szału!

– A czego innego się spodziewałaś? – Na jego ustach błąkał się łobuzerski uśmieszek.

– Nie rozumiem?

– Nie pamiętasz, co zrobiłaś dwanaście lat temu?

– Nie.

Zatorski roześmiał się ponuro, a potem ruszył z miejsca jak oparzony.

– Co takiego zrobiłam!?! – wrzasnęłam za nim.

Nie miałam pojęcia, o czym mówi i dlaczego zachowuje się w ten sposób. Słońce wisiało wysoko na niebie, a promienie ogrzewały nasze twarze do czerwoności. Szłam za nim i próbowałam wszystko sobie poukładać, ale im bardziej się starałam, tym gorzej mi wychodziło. Niespodziewanie dotarliśmy do jeziora. Ujrzałam łagodny, płaski brzeg otoczony trzcina, pałąką i jeżogłówką, i parę solidnych drzew, które z pewnością pamiętały czasy okupacji. Zatorski oparł się

o jedno z nich i przez kilka długich sekund wpatrywał w spokojną toń.

– Lepiej, żeby Oreo tutaj nie przyszedł – mruknęłam, a Antek w tym samym momencie oderwał się od drzewa i podszedł do brzegu. Spryskał twarz wodą i...

– Co ty robisz? – wydusiłam, widząc, jak zdejmuje trampki.

– A jak ci się wydaje? – odparł zaczepnie.

– To nie jest dobry czas na pływanie.

– Stań obok drzewa – polecił, podwijając nogawki spodni.

– Co?

– Zrób to – nalegał, wchodząc do wody.

Zdziwiona spełniłam jego dziwne życzenie. Stałam obok drzewa i poczułam elektryzujące dreszcze, dostrzegając jego uśmiech. Wlepiałam oczy w jego przemoczoną koszulę, która w tej chwili, przylegając do niego niczym druga skóra, uwidaczniała każdy mięsień. Zaschło mi w ustach. Śledziłam wzrokiem każdy jego ruch. Niespodziewanie ruszył w moją stronę. Czułam na sobie jego spojrzenie. Kiedy już znalazł się niebezpiecznie blisko mnie, zatrzymał się, ujmując moją twarz w swoje chłodne dłonie.

– Co ty...? – Słowa utknęły w gardle. Zimna kropla wody spłynęła z czubka jego nosa wprost na moje rozchylone wargi.

– To stało się dwanaście lat temu – wymruczał niskim, zmysłowym tonem i przymykając powieki, wolno dotknął moich ust. Zadrżałam. Nie spodziewałam się... Nigdy w życiu nie spodziewałabym się, że Zatorski mnie pocałuje! Owszem, dokuczaliśmy sobie i czasami też trochę pozwalaliśmy na ciut

więcej, ale nasze granice były nienaruszalne. To znaczy... do teraz. Chryste, jak ten facet potrafił całować! Z początku chciałam się oprzeć, przeciwstawić, ale kiedy tylko poczułam jego miękkie, chłodne wargi na swoich, nie byłam w stanie go odepchnąć. Odwzajemniłam pieśczoć, obejmując go za szyję, a potem poczułam, jak nieśpiesznie wsuwa język. Nie był jednak natarczywy. Całował mnie powoli i tak czule, jak jeszcze żaden mężczyzna. Miałam wrażenie, że delectuje się smakiem moich ust, spija z nich słodycz, którą nie może się nasycić. W pewnym momencie jego palce zaczęły wędrować po mojej szyi aż do ramion, a pocałunek stał się bardziej namiętny. Przyciskał mnie żarliwie do swojego ciała, sunąc dłońmi po kręgosłupie.

– A potem odeszłaś – wyszeptał wprost do mojego ucha, kończąc pocałunek.

Nie byłam w stanie wydobyć z siebie głosu.

– Ja... nie... – Nie byłam w stanie skłecić sensownego zdania. Byłam niczym rażona piorunem. Szok pozbawił mnie rozsądku.

– Przyjechałaś miesiąc później, informując wszystkich, że znalazłaś sobie jakiegoś jelenia – odparł, odsuwając się ode mnie.

– To... nie może być prawda.

– Też tak myślałem, ale... – przez jego twarz przebiegł chłodny uśmiech – ...stało się.

– Antek, to nie byłam ja. – Spojrzałam na niego z przejęciem.

– A kto inny? – parsknął. – Zabawiłaś się mną. Czemu to zrobiłaś? Tak bardzo zależało ci na tym, żebym cierpiał?

– Nie zrobiłam tego. To nie byłam ja. Nie wiem, dlaczego ktoś tak postąpił, ale to na pewno nie byłam ja. – Moje serce waliło niczym dzwon. Znow chciał zwiększyć nasz dystans, ale tym razem mu nie pozwoliłam. Nie spuszczać z niego wzroku, ponownie dosięgnęłam jego ust.

– Zosiu... – Jego cichy głos przedostał się w głąb mojego umysłu. Czy to dobra chwila, aby uzmysłwić sobie, że właśnie sekundę temu użył pieszczotliwie zrobienia mojego imienia?

– Pocałuj mnie – rozkazałam, delikatnie ciągnąc go za włosy.

– A potem znow odejdziesz? – spytał, niepewnie przyciskając czoło do mojego. – Nie wiem, czy zdołam to udźwignąć.

– To nie byłam ja. Wiem, że trudno ci w to uwierzyć, ale naprawdę nie byłabym zdolna do takiej podłości.

– Chciałbym w to wierzyć...

Planował coś dodać, ale nie dałam mu szansy na dokończenie zdania. Wpijając się mocno w jego usta, wolnymi ruchami przesuwając dłonie w stronę brzucha, aż do momentu, gdy wciągnął ze świstem powietrze.

– Kusisz...

– Doprawdy? – Udałam zdziwienie.

– Chodź tu – wymruczał, chwytając pukiel moich włosów i odchylając głowę na tyle mocno, aby musnąć ciepłym językiem wrażliwą skórę szyi.

– Podoba ci się? – szepnął, chwytając zębami płatek ucha.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo – pisnęłam, tonąc w falach pożądania. Roześmiał się nisko i gardłowo, a następnie uniósł

mnie nad ziemią i odkryłam zdumiona, że zmierzamy w stronę jeziora.

– To też miało miejsce dwanaście lat temu? – zapytałam, wchodząc z nim do wody.

– Nie – odparł, obsypując pocałunkami moją twarz. – Ale zawsze chciałem to zrobić.

Chwyliłam go kurczowo za szyję, a kiedy polecił, że mam nabrać powietrza w płuca, zrobiłam to bez wahania. Ciasno objęci zanurzyliśmy się w przyjemnie chłodnej wodzie. Czułam jego dłonie na swoim brzuchu, biodrach i pośladkach. Gdy wynurzyliśmy się na powierzchnię, łąpczywie zaciągnęliśmy się tlenem, a potem, trawieni przez coraz większy ogień wzajemnego podniecenia, zaczęliśmy się całować. Ssał moją dolną wargę, doprowadzając do oblędu.

– Mhm – wymruczałam.

– Czy udaje mi się ciebie zadowolić, *madame*?

– Jesteś na bardzo dobrej drodze.

– Zatem... – urwał, zsuwając ramiączko mojej sukienki. – Niech mi dama pozwoli

– Pozwalam – westchnęłam głęboko.

– Na... – Znów nie dokończył.

– Na wszystko – odparłam, odpinając jego koszulę. – Zrób ze mną wszystko, czego tylko pragniesz, Niecnoto.

– Chcesz, żebym uprawiał z tobą seks? – spytał, przeciągając ostatnie słowo w cholernie pociągający sposób.

– Chcę...

- Chcesz poczuć mojego twardego kutasa w swojej małej cipce?
- Chcę! – Omal wykrzyknęłam. – Proszę, zrób to dla swojej damy.
- Mojej damy...? – powtórzył ochryple, pozbawiając mnie biustonosza i koronkowych majtek.
- Pokaż, na co cię stać – ciągnęłam, drżąc z pożądania. Patrzyłam, jak nasze ubrania unoszą się na spokojnej tafli jeziora, a potem poczułam, jak owija moje nogi wokół swoich bioder i wchodzi we mnie jednym zdecydowanym pchnięciem.
- Ach!
- Będzie dama zadowolona – obiecał, poruszając się we mnie coraz gwałtowniej.
- O, tak. – Woda wokół falowała, a promienie słońca pieściły nasze ciała według własnego rytmu.
- Mhm, kochanie... – wymruczał w moją szyję. Czy to był dobry moment na komplementowanie jego cudownie twardego penisa, który z każdym kolejnym pchnięciem pozwalał mi zbliżyć się do krawędzi orgazmu?
- Antoni – sapnęłam przyklejona do jego ciała. – Daj mi to.
- Dam – obiecał żarliwie. – Wszystko ci dam.
- Proszę!
- Dostaniesz wszystko – wydusił, wsuwając mój prawy sutek w swoje usta.
- Cholera jasna, tak!
- Jestem blisko.



- Ja też – zapewniłam, unosząc coraz energiczniej biodra. – Nie przestawaj, kochanie, nie przestawaj.
- Nie przestanę. Dojdź ze mną, Zośka. Proszę, zrób to dla mnie.
- Mocniej. – Szarpnął mnie za włosy, ale zaślepiona namiętnością nie zwróciłam uwagi na ból. Jego penis wsuwał się i wysuwał w akompaniamencie naszych jęków.
- Nie wytrzymam długo – szepnął pochylony nad moimi piersiami. – Zosiu, kochanie, nie wytrzymam.
- Teraz! – krzyknęłam, zaciskając mięśnie. Potężny orgazm zawładnął moim ciałem i umysłem. Nie byłam w stanie oddychać, wszystko we mnie płonęło!
- Kurwa.... – Antoni wymruczał, próbując utrzymać się na nogach.
- Zrób to – powiedziałam stanowczo, porwana przez obezwładniające dreszcze. Nie trwało długo, gdy poczułam ciepłą substancję spływającą powoli po wewnętrznej stronie uda.
- Wyjąłem w ostatniej chwili – sapnął.
- Biorę tabletki. – Uspokoiliam go, choć nie ukrywam, sama trochę się wystraszyłam.
- Dobrze się czujesz?
- Fantastycznie. – Powoli postawił mnie na dnie. – Kurwa mać!
- Czyli jednak nie tak fantastycznie?
- Nie o to chodzi. – Potrząsnęłam głową. – Nasze ciuchy! Zobacz! Odpłynęły!

- Jasny gwint!
- I co teraz?
- Nie wiem. – Chwycił się za głowę.
- Przecież nie pójdziemy tak do domu!
- Daleko nie jest, sprintem jakieś piętnaście minut.
- Chcesz na golasa biec sprintem do domu?
- A jakie mamy wyjście?
- Trzeba wyłować nasze ubrania – westchnęłam, zakrywając piersi dłońmi, co najwyraźniej mu się nie spodobało, bo zmarszczył brwi i pokręcił głową z dezaprobatą.
- Szukaj – mruknął. Nie potrzebowałam dalszych zachęt. Odpłynęłam parę metrów i zaczęłam wnikliwie obserwować otoczenie. W oddali zauważyłam dwie swobodnie unoszące się kaczki, a także moje majtki i koszulę Zatorskiego!
- Mam! Mam! – krzyknęłam z radością i w pośpiechu ruszyłam w stronę ciuchów. Nie pamiętam, kiedy byłam tak szczęśliwa na widok swoich majtek, ale, uwierzcie mi, w tej chwili nawet łzy pociekły mi z oczu. Moja godność została uratowana! No dobra, ratunek był połowiczny, bo stanika nadal nie mogłam zlokalizować, ale przecież lepszy rydz niż nic, prawda?!
- Zośka!
- Mam! – Trzymając w rękach jego koszulę, zaczęłam nią machać jak flagą. – Ole! Ole! Ole!
- Na brzegu są ludzie – syknął, podpływając do mnie. – Nie jestem pewny, ale jedna z dziewczyn wygląda jak Aśka.

- O kurwa! Widziała nas?
- Nie wiem. Zakryj się czymś. – Bez wahania ubrałam jego koszulę.
- Równie dobrze mogłabyś nadal być naga.
- Skrzyżuję ramiona na piersiach i będzie okej albo... oplotę cię nogami w biodrach i...
- ...i powtórzmy seks?
- I w ten sposób wyjdziemy na brzeg. – Uśmiechnęłam się szeroko. – Ale powtórka brzmi również niezwykle pociągająco, więc, kto wie, może się skuszę, jeśli będziesz grzecznym chłopcem.
- Dobra, to wskakuj.
- No i wskoczyłam. Wtulona w niego jak miś koala w swojego eukaliptusa obejmowałam kurczowo jego szyję i starałam się nie panikować.
- Dobrze, że nie ściągałeś spodni – mruknęłam wprost do jego ucha.
- To dopiero byłby problem, co? – zachichotał. – Kurwa.
- Co?
- To jest Aśka.
- I co jej powiemy?
- Że cię uratowałem, bo zaczęłaś tonąć.
- Nie rób ze mnie ofiary losu.
- W takim razie zostaje nam powiedzenie prawdy.

– I co? Cała wieś będzie huczała od plotek, że Strykowska dała się przelecieć Zatorskiemu. Nie ma opcji. Wolę już być tą ofiarą losu niż ich tematem do żartów.

– Wiesz, że nie pozwoliłbym na takie akcje, prawda?

– Ta, jasne.

– Mówię poważnie.

– Aż taki z ciebie dobry samarytanin? – zakpiłam. – Antek, daj spokój.

W odpowiedzi uściśnął mocniej moją dłoń.

## Rozdział 14



bejmowałem Zośkę ramieniem, kiedy szliśmy w stronę domu. Ona w mojej mokrej koszuli i koronkowych majtkach, a ja spodniach i przemoczonych trampkach. Mimo że woda kapiała z nas jak z niedokręconego kurka, to nie żałowałem. Jak mógłbym? To, co się wydarzyło, przeszło moje najśmielsze oczekiwania! Spojrzałem na nią kątem oka i wstrzymałem powietrze. Była piękna i tak piekielnie seksowna, że mój penis mimo wcześniejszej zabawy znów zaczął się upominać. Uśmiechnąłem się pod nosem. Kto by pomyślał? Ja i Strykowska?

– Wiem, z kim mnie pomyliłeś – powiedziała, nagle budząc moją ciekawość. Musiałem przyznać, że ta sprawa była co najmniej dziwna, ale skoro wiedziała coś więcej, to dlaczego ja miałbym nie poznać prawdy?

– Chyba nie powiesz, że to była twoja babka, co? – rzuciłem ironicznie.

– Aśka – odparła bez wahania.

– Aśka? – powtórzyłem, unosząc brew. – Nie sądzę.

– Dlaczego?

– Nic nas nie łączyło.

– To żaden powód. – Roześmiała się. – Dziewczę się w tobie zakochało i pewnie to czucie nie zgasło.

– Aśka? – Nie mogłem dopuścić do siebie tej myśli. Cholera jasna!

– Pomyliłeś dziewczyny, Casanovo.

– Przyjechałaś rowerem dziadka – wspomniałem.

– Ona nim przyjechała.

– Ja... – Zabrakło mi słów. Poczujęm się jak krety. – Zośka, przez całe życie byłem przekonany, że wystawiłaś mnie do wiatru.

– A jednak. – Roześmiała się. – Nie taka Zośka wredna, jak ją malują.

Moja głowa zaczęła pulsować od nadmiaru pytań i niewykorzystanych szans. Co bym zrobił, gdybym wcześniej poznał prawdę? Czy udałoby mi się zbliżyć do Zofii? Może wtedy nie poznałaby innego chłopaka, a nasz kontakt nie uległby zerwaniu? No i czy mając ją przy sobie, zdecydowałbym się na ryzykowny biznes z Burzyńskim? Oblała mnie lodowata fala dreszczy, gdy uświadomiłem sobie, jak bardzo mogłoby się zmienić moje życie, gdybym tylko był świadom, kogo całowałem dwanaście lat temu! Nie pielęgnowałbym starej urazy, nie czułbym się oszukany i raczej nie wyjechałbym do Anglii za inną dziewczyną. Zostałbym w Olsztynie i...

– Widzę, że cię niezłe замуrowało – mruknęła, szturchając mnie ramieniem w żebra.

– Trochę. – Za cholerę nie chciałem się przyznać.

– I co z tym teraz zrobisz?

– Nie rozumiem?

– Według mnie Aśka marzy o tym, abyś następnym razem to z nią uprawiał seks.

– Rozmawiałaś z nią?

– Nie, ale takie rzeczy się wyczuwa. To co? Mam jej szepnąć na uszko, żeby zaopatrzyła się w jakąś zmysłową bieliznę? Najlepiej z koronki, co? Lubisz to.

– Nic jej nie mów. – Spiałem się. – I dlaczego, do diabła, od razu pomyślałaś, że będę chciał się z nią przespać? Przecież nawet jej nie znam.

– A mnie znasz?

– Z każdym dniem coraz bliżej.

– No tak. – Uśmiechnęła się szeroko. – A gdybyśmy nie mieszkali razem?

– Gdybanie jeszcze nikomu nie pomogło – uciałem krótko.

Resztę drogi pokonaliśmy w milczeniu. Nadal próbowałem wszystko sobie poukładać. Wlepiając wzrok w kuszące, jędrne pośladki Zośki, przypominałem sobie, jak cudownie było móc je ścisnąć w dłoniach. Weszliśmy do domu, ale zanim każde z nas skierowało się we właściwą stronę, pociągnąłem za materiał koszuli i z przyjemnością przyjąłem na siebie jej ciężar, gdy wpadła w moje ramiona. Zdziwiona chciała coś powiedzieć, pewnie mnie powstrzymać, ale nie dałem jej najmniejszej szansy. Wpiłem się w drżące rozchylone wargi i gwałtownie splątałem swój język z jej. Ten pocałunek nie był słodki i niewinny. Był zapowiedzią czegoś o wiele potężniejszego. Chwyciłem ją za włosy i delikatnie odchyliłem jej głowę. Już raz tak zrobiłem i nie doszły mnie żadne skargi, więc uznałem, że jest zadowolona. A zadowolenie damy było

moim priorytetem. Ssąc jej wargę, energicznie szarpnąłem koszulę, wrywając parę górnych guzików, a potem pochyliłem się i powiodłem językiem po jej brzuchu. Nie odezwała się ani słowem. Stała jak zahipnotyzowana, wciągając coraz mocniej powietrze w płuca. Wsunąłem palce za koronkę majtek, ale nie zdjąłem krępującej bielizny. Wręcz przeciwnie. Odwróciłem ją do siebie plecami i bez ostrzeżenia zgąłem w pół tak, że teraz wypinała swój śliczny tyłeczek w moją stronę.

– Antek... – jęknęła.

– Cisza – powiedziałem niskim, drapieżnym tonem, a po-tem wycelowałem dłoń w jej pośladek.

– Ach!

– Chcesz jeszcze? – wymruczałem, gładząc palcami jej zaczerwienioną skórę. Nie odpowiedziała, ale wziąłem to za nieme przyzwolenie, więc uderzyłem ją ponownie, tym razem w prawy pośladek, a kiedy pisnęła z bólu, uklęknałem na obydwa kolana i odcisnąłem na podrażnionej skórze czuły pocałunek.

– Będiesz następną – odparłem, wstając z kolan i poprawiając jej majtki.

– Następną? – wyjąkała.

– Z którą będę uprawiał seks. – Uśmiechnąłem się łobuzersko. – A teraz idź do siebie i udawaj, że nigdy nie miałaś w sobie mojego kutasa.

– To będzie bardzo trudne – mruknęła, stając do mnie przodem. – Ale spróbuję.

Niespodziewanie zdjęła koszulę i rzuciła ją prowokująco na podłogę, a potem zrobiła to samo z majtkami. Niech ją szlag!



- Teraz pójdę do łazienki, by wziąć długą kąpiel.
- Mhm.
- Nie bądź na mnie zły, jeśli zacznę być głośno.
- Nie będę – zapewniłem, idąc w głąb pokoju.
- Bo nie wiem, czy wiesz, ale jestem bardzo... – przygryzła wargę – ...ale to bardzo niegrzeczną dziewczynką.

Usiadłem na krześle przy stole i uśmiechając się zadziornie, patrzyłem, jak zmierza w kierunku łazienki, kołysząc zmysłowo biodrami. Nie miałem wątpliwości – Zośka była cholernie niegrzeczną dziewczynką, którą trzeba było sprowadzić na odpowiednią drogę. Westchnąłem głęboko, gdy zatrzasnęła za sobą drzwi. Drażniące podniecenie ponownie wypełniło każdy, nawet najmniejszy zakamarek mojego umysłu. Wyobrażając sobie, jak cudownie musi wyglądać skąpana w pianie, musnąłem palcem wybrzuszenie w spodniach i w chwili, kiedy chciałem je zdjąć, rozległ się jej krzyk. I nie, to nie był pełen erotyzmu przeciągły jęk, który zapewniłby mi szybki wytrysk, tylko wrzask. Zdenerwowany wstałem z krzesła i podbiegłem do drzwi.

- Wszystko okej?! – spytałem.
- Znalazłam go!
- Co?!
- Znalazłam kota! – Ledwo ją zrozumiałem przez śmiech.
- Znalazła kota? W łazience? Jak to? Przecież zwiął, czyż nie?
- Skurczybyk siedział w wannie! – relacjonowała.
- Nie sprawdzałaś wcześniej łazienki?

– Sprawdziłam, ale nie zaglądałam do wanny! – Drzwi się otworzyły i Zośka stanęła w nich naga, przytulając kociaka do piersi.

– Rozpętałaś panikę, wyszłaś z domu i udałaś się do sąsiedniej wioski, nie mając pewności, czy kot rzeczywiście uciekł? – Ze zdumienia moja brew powędrowała naprawdę wysoko.

– A słyszałaś o kocie chowającym się w wannie? – odbiła piłeczkę. – Nie? Ja także. Dlatego skończ te swoje mądrości i zajmij się nim. Biedak pewnie jest głodny.

Zanim się zorientowałem, wcisnęła mi kota, a sama znów zniknęła za drzwiami.

– Niezła laska z tej pyskatej damulki, nie? – rzuciłem, głaszcząc Oreo po grzbiecie. Zwierzak zaczął wyciągać pazury i delikatnie wbijać się nimi w skórę moich przedramion, więc postawiłem go na podłodze. Wrzuciłem do miseczki zawartość saszetki z jakąś rybą i wymieniłem wodę. Kiedy sierściuch zajadał się karmą, sięgnąłem po paczkę papierosów leżącą na kuchennym blacie i zapaliłem jednego.

Wciąż nie mogłem zapomnieć o tym, co powiedziała. Znalismy różne wersje tej samej historii. Los niezłe z nas zakpił, ale cóż. Zdarza się. Tylko co dalej? Seks z Zośką był fantastyczny i byłem więcej niż pewny, że to dopiero początek naszej zabawy. Strzepnąłem popiół do zlewu. Nigdy wcześniej nie byłem w relacji bez zobowiązań, ale budowanie czegokolwiek ze Strykowską to jak wnoszenie zamku z piasku podczas burzy. Może kiedyś byłoby inaczej, ale teraz... Teraz jesteśmy zupełnie innymi ludźmi. Mieliśmy na karku doświadczenia, które jakoś nas ukształtowały. Ona zasmakowała wielkiego świata, a ja wylądowałem za kratkami.

Mieliśmy wspólną przeszłość, ale przyszłość poróżniłaby nas zbyt mocno.

Z taką refleksją skończyłem palić fajkę. Czy było mi smutno? Trochę. Gdzieś w głębi nadal tlił się żal za tamte lata, lecz rozsądek podpowiadał jasno: trzymaj się od niej z daleka. Strykowska i jej żywiołowy temperament mogą, a raczej na pewno przyciągają same kłopoty, a tych miałem po dziurki w nosie. Koniec z problemami. Nigdy więcej żadnych...

Nagle rozległo się pukanie do drzwi. Zdziwiony zerknąłem na kota, ale ten wykazywał większe zainteresowanie mordowaniem muchy niż potencjalnym gościem. Niewiele myśląc, poszedłem otworzyć i niemal natychmiast tego pożałowałem.

– Ty! – Pijacki bełkot wydostał się z ust faceta w granatowej koszuli. Zdziwiony roześmiałem się pod nosem, lecz szybko spoważniałem, widząc jego wściekłą minę.

– Co pana sprowadza? – Uznałem, że jeśli będę kulturalny, to typ trochę złagodnieje.

– Nie żartuj ze mnie! – huknął rozzłoszczony. – Gdzie ona jest?

– Ona, czyli kto?

Facet zatoczył się, ale, o dziwo, nie upadł. Dysząc, przytrzymał się drzwi, które, szczerze mówiąc, miałem ochotę zatrzaskać.

– Sofia – mruknął, wypluwając gęstą ślinę na drewnianą podłogę werandy.

Zastygłem w miejscu. To nie mogła być pomyłka, że ten nawalony typ wspomniał o Zośce, prawda? Nieoczekiwanie

przypomniałem sobie, jak nazywała swojego byłego i musiałem przyznać, że to określenie również pasuje do chuchającego wódą gościa. Nie potrzebowałem więcej puzzli, aby wiedzieć, że mam przed sobą obraz ugodzonego samca alfa, który za cholerę nie może pogodzić się z rozstaniem.

– No mów! Gdzie jest?!

– Nie ma tu żadnej Sofii – odparłem spokojnie.

– Nie pogrywaj ze mną!

– Musiał pan pomylić domy. Proszę już stąd odejść, zanim będę zmuszony wezwać policję.

Facet z trudem utrzymywał pion. Podeszedł do mnie i podsunął zwiniętą pięść pod oko.

– Nie rób ze mnie wariata

– Obawiam się, że na to już za późno.

– Coś ty powiedział?

– Że jest już bardzo późno.

Typ mierzył mnie nieprzyjemnym wzrokiem.

– Jakie późno? Przecież dopiero szesnasta.

– Proszę stąd odejść.

– Naprawdę nie ma tutaj Sofii? – zapytał, mrużąc oczy.

– Pierwszy raz w życiu słyszę takie imię – kłamałem jak z nut – Zresztą, gdyby była tutaj jakaś Sofia, chyba bym ją zauważył, nie? – Klepnąłem go w ramię. – Zły adres.

– Byłem przekonany, że dobrze trafiłem. Kurewska wioska...  
Wszystkie chaty takie same!

- Zdarza się.
- Na pewno byś ją zauważył. – Zacisnął zęby. – Daj mi znać, jakby się pojawiła. Ona na pewno gdzieś tu jest.
- Oczywiście – zapewniłem, lecz w myślach posyłałem typa do diabła.
- A ja pójdę jej dalej szukać. – Zatoczył parę kółek na werandzie, a potem przy akompaniamencie własnej pijackiej czkawki zszedł po schodkach. Nie dbałem o to, dokąd pójdzie ani co robi. Zamknąłem drzwi i wówczas poczułem na sobie czyjeś wnikliwie spojrzenie. No dobra, nie czyjeś. Zośki.
- Nie wierzę – wycedziła, zaciskając dłonie ze złości. Nie wiem, czy była świadkiem całej sceny, czy tylko załapała się na końcówkę, choć mokre włosy sugerowały, że całkiem niedawno opuściła łazienkę.
- W co dokładnie?
- W to, że tutaj przyłazł! I to kompletnie najebany!
- Ludzie różnie radzą sobie z odrzuceniem.
- Nie rozśmieszaj mnie! – fuknęła, krzyżując ramiona na piersi, przez co biała koszulka nieco się uniosła, odsłaniając fragment brzucha. Wiem, nie powinienem w tej chwili patrzeć lubieżnie na jej ciało i myśleć o tym, jak cudownie byłoby móc...
- Nie masz jakichś znajomości na policji?
- Co? – Otrzeźwiałem.
- Mogłabym postraszyć trochę tego stalkera.
- Wyglądał na załamane go – stwierdziłem, patrząc na nią z uwagą. – Kto zerwał?

– Ja. – Energicznie odwróciła się na pięcie i pognęła na piętro. Nie wiedziałem dlaczego, ale zrobiłem to samo. Z jakiegoś pokręconego powodu chciałem wiedzieć, co stało za tą decyzją. I tak, wiem, co zaraz sobie pomyślicie: wpierdala się między wódkę a zakąskę i cóż, pewnie większość z was ma rację, ale ciekawość była silniejsza.

– Nie rozłożył czerwonego dywanu przed *madame* Strykowską? – zakpiłem, wchodząc za nią do pokoju, który pełni rolę mojego gabinetu, a jej sypialni. Patrzyłem, jak pochyła się nad szafką nocną i wyjmuje fajki. Miętowe.

– Pomijając alkohol, to sprawiał wrażenie całkiem porządnego.

– Zamknij się – syknęła, nie odwracając się w moją stronę.

– Czyli w tym problem? Zostawiłaś go, bo był zbyt porządny?

– Zarechotałem.

– To nie jest twoja sprawa.

– Trochę jest.

– Nie.

– Dobijał się do drzwi mojego domu.

– Znowu zaczynasz?

– Fakty mówią same za siebie.

– Wiesz, co jest faktem? Że ta gnida chciała mnie sprzedać jakimś typom. Nie masz pojęcia, przez co przeszłam, więc przestań pierdolić od rzeczy, okej? Jacek jest złym człowiekiem. Zapatrzonym w siebie dupkiem, który zdradził mnie z dwoma dziwkami w naszym mieszkaniu i, sądząc po zachowaniu, to nie był jego pierwszy raz, więc niestety,

Zatorski, ale nie rozstaliśmy się przez czerwony dywan ani inne bujdy, które masz w głowie.

Zamilkłem. Szczerze mówiąc, nie miałem pojęcia, skąd wzięła się ta chęć kopania leżącego. To nie było do mnie podobne. Zmarszczyłem brwi, a wówczas uderzyła mnie kolejna prawda. Jak mogłem zapomnieć o tym, co słyszałem podczas odwiedzin jej koleżanki? Owszem, było to parę dni temu, ale w tym momencie nic mnie nie usprawiedliwiało. Stając oko w oko ze swoim sumieniem, musiałem przyznać, że popełniłem błąd. A nawet kilka. Wylazł ze mnie nieokrzesany, drwiący cham

– Często mu się zdarzają takie wizyty? – zapytałem spokojnie, mając nadzieję, że jeszcze nie posłała mnie do stu diabłów.

– Co tak złagodniałeś? – parsknęła, siadając na skraju łóżka. Obserwowałem ją, stojąc pod ścianą jak skazaniec. Wahałem się, czy powinienem przekroczyć naszą granicę. Nie chciałem przecież być nachalny, choć nie ukrywam, miałem ochotę wziąć ją w ramiona i powiedzieć, że wszystko będzie dobrze i że już nie musi się martwić swoim byłym, bo nie pozwolę, żeby ją nachodził. Chciałem dać jej oparcie i zapewnienie, że może na mnie liczyć, ale zamiast tego wszystkiego wsunąłem dłoń głęboko w kieszenie spodni i zająłem miejsce w fotelu obrotowym przy biurku. Udawałem, że pracuję. Stukałem bezmyślnie w klawisze laptopa tylko po to, aby zająć czymś umysł, który nieustannie produkował coraz więcej scenariuszy.

– Myślisz, że robi to z miłości do mnie? – Zdziwiło mnie jej pytanie. Odsunąłem się od biurka i zerknąłem w kierunku Zośki, która teraz nerwowo krzątała się po swojej części pokoju (czyli sypialni), składając ubrania i chowając je w szafie.

– Nie wiem. – Naprawdę nie wiedziałem. Nie znałem ich związku, nie mogłem zatem trafnie ocenić motywów byłego.

– Czy facet, który zdradził, może w ogóle jeszcze kochać?

– Wydaje mi się, że to zależy od powodu zdrady. Jeśli to był jednorazowy skok w bok, istniałaby szansa, że żałuje, ale skoro sama uznałaś, że to na pewno nie był jego pierwszy raz... Trudno przewidzieć.

– Czy jestem idiotką, nie dając mu drugiej szansy?

– Skrzywdził cię – przypomniałem jej, wstając z miejsca i podchodząc do taśmy.

– Oczywiście, że skrzywdził, ale... do licha, on nigdy się tak nie zachowywał. Nie wiem, co mam myśleć, rozumiesz? Co, jeśli właśnie odrzucam tę prawdziwą miłość? Przecież nie każde uczucie jest...

– Kochasz go?

Zośka przymknęła powieki.

– Nie wiem, czy moja złość nie przyćmiewa tej miłości.

– Gdybyś go kochała, to odpowiedziałabyś „tak” i zrobiłabyś to bez żadnego wahania.

– Skąd ta pewność? – Uśmiechnęła się delikatnie, zmierzając w moją stronę. – Jesteś po jakimś kursie psychologicznym? A może po godzinach spotykasz się ze sfrustrowanymi parami, aby pomóc im ustabilizować relacje?

– Pudło. Mówię to, co myślę. Gdy ci na kimś zależy, nie owijasz w bawełnę.

Zośka stanęła naprzeciwko i kiwnęła głową, jakby przyjmowała moje słowa do wiadomości.



- Zależało ci na kimś? – spytała nieoczekiwanie.
- Tak.
- No proszę. Krótka i rzeczowa odpowiedź.
- Jestem prostym facetem. – Wzruszyłem ramionami. – Jeśli jestem czegoś pewny, dlaczego miałbym sobie komplikować?
- Kiedy o tym mówisz, to rzeczywiście wszystko wydaje się takie... łatwe.
- Bo takie jest. – Uśmiechnąłem się i zupełnie nieświadomie musnąłem kciukiem wierzch jej dłoni. Spojrzała na mnie z wahaniem.
- Kochasz go? – spytałem ponownie.
- Nie – odpowiedziała niemalże od razu. – A ty?
- Czy kocham twójego byłego? – Roześmiałem się.
- Nie. Czy nadal czujesz coś do tych dziewczyn, na których ci dawniej zależało?
- Do jednej. – Znow musnąłem kciukiem jej dłoń. – Ale nie robię sobie nadziei.
- Dlaczego?
- Dużo się zmieniło.
- To najgorsza wymówka świata, Antek! Jeśli ci na niej zależy, to powinieneś o nią walczyć.
- Tylko widzisz... Jej się nie zdobywa. Na nią się czeka.
- Na śmierć się czeka, Zatorski. A o kobietę się walczy.
- Jak lew? – podsunąłem, nadeptując na taśmę.

- Albo gladiator. – Roześmiała się, lecz w chwili, kiedy zamknąłem ją w szczelnym uścisku swoich ramion, na jej twarzy pojawiło się zaskoczenie.
- Co ty robisz? Przecież mamy ustalone granice.
- Wpadłem w odwiedziny. – Wyszczrzyłem zęby. – Mogę?
- Tak bez zaproszenia? – Udała oburzenie. Uśmiechnąłem się rozbawiony tą reakcją, a potem pochyliłem głowę i dotknąłem delikatnie ustami jej warg.
- Czy takie zaproszenie jest akceptowalne, *madame*? – wymruczałem wprost do jej ucha.

## Rozdział 15



Nie spałam, choć powinnam.  
Zegarek wskazywał czwartą trzydzieści rano, a ściany drżały. Niech szlag weźmie ten cholerny blender i te cholerne zielone papki Zatorskiego!

Zdenerwowana leżałam na wznak i wgapiałam się w sufit, zastanawiając się, jak mogłabym uprzykrzyć życie Niecnocie. Nie zrozumcie mnie źle, nie byłam osobą mściwą, ale, na litość boską, nie robi się takich świństw bliźniemu! Sen jest ważny! Co więcej, jest ważniejszy niż szpinakowe *smoothie*!

Podniosłam się z łóżka i wsunęłam stopy w klapki, a potem zbiegłam na dół i zamiast obrzucić go błotem, zamiast ochrzanić na czym świat stoi, ja bezmyślnie wlepiłam wzrok w jego zgrabny tyłek schowany pod czarnymi, sportowymi szortami. Znajome uczucie podniecenia rozlało się po ciele. Wykorzystując to, że był odwrócony do mnie plecami i najpewniej też nie miał pojęcia o mojej obecności, wodziłam oczami po szerokich plecach i wąskich biodrach. Dlaczego, do diabła, nie mógł założyć koszulki? Może byłoby mi łatwiej zachować trzeźwość myślenia i skupić się na...

Właśnie... Po co ja zesłam na dół? Ach tak! Blender!

– Łamiesz nasze zasady – powiedziałam, łapiąc się pod boki.

Zdziwił się. Wiedziałałam, że nie był świadom, że wstałam, a raczej zostałam brutalnie obudzona.

- Zasady są po to, żeby je łamać. – Mrugnął łobuzersko.
- Ustaliliśmy, że wysypianie się jest ważne.
- Ustaliliśmy także wiele innych rzeczy. – W ciągu sekundy znalazł się przy taśmie.
- Nie igraj ze mną.
- Ależ jakbym śmiał? Z damulką? Igrać?
- Zrób mi tę przysługę i jedź do pracy wcześniej, dobrze?
- Nie chcę martwić szanownej panienki, ale dziś sobota.
- Sobota?! I ty w sobotę wstajesz o czwartej nad ranem!? Czy ciebie Bóg opuścił?
- Bóg nie, ale cierpliwość może w każdej chwili.

Roześmiałam się, widząc jego rozgniewane spojrzenie. Jego miała opuścić cierpliwość? A to dobre!

- Wiesz co? – Nagle błysnął zębami w szerokim uśmiešku. – Zamiast się wkurwiać, powinnaś docenić to, że dbam o twoją aktywność. Gdyby nie ja, pewnie leżałabyś do dziewiątej, a potem rozleniwiona poczłapałabyś do kuchni po kawę, żeby się rozbudzić.

Uniosłam brew, ale nie odpowiedziałam. Wstyd się przyznać, ale trafił w dziesiątkę. Nie planowałam niczego w weekend. Byłam zmęczona ciągłym wgapieniem się w ekran laptopa, poboлеwał mnie kręgosłup i prawa dłoń od ciągłego stukania w klawiaturę. Poza tym jeszcze doszedł stres spowodowany wczorajszym pojawieniem się Jacka. Ten człowiek był

niemożliwy. Jaka cholera go podkusiła, żeby się upić i przyleźć na próg mojego domu?

– Ile kaw dziennie spożywasz? Trzy? Pięć?

– W pochmurne dni dobijam do sześciu – mruknęłam niechętnie.

– No proszę. – Pokręcił głową niezadowolony.

– Och, skończ marudzić.

– W takim razie poćwicz ze mną – odparł zaczepnie.

– Co?

– Chyba, że otwarcie przyznajesz się do tego, że zamiast mięśni masz sznureczki.

– Sam masz sznureczki – odpyskowałam, mierząc go wzrokiem. Prowokował mnie i obydwójce byliśmy tego świadomi. Jasne, że nie miał żadnych sznureczków, ale przecież mu tego nie powiem. Zagryzłam wargi i bez słowa ruszyłam na górę. Miałam zamiar się przebrać w sportowe ciuchy i dokopać Zatorskiemu. Jego pewność siebie działała na mnie (łagodnie mówiąc) drażniąco. Związałam włosy w ciasny kucyk i wciągnęłam czarne leginsy z delikatną siateczką na łydkach, która zapewniała uczucie chłodu i dobry przepływ powietrza, a do tego dobrałam niebieski sportowy stanik i adidas. Więcej niż zadowolona zbiegłam ze schodów, prawie potykając się o leżącego na ostatnim stopniu kota, a potem stanęłam twarzą w twarz ze zdumionym Antkiem.

– Nie gap się – zganiłam go, czując jego wzrok na swoim brzuchu.

– Wzięłaś sobie moje słowa do serca?

- Nie. Po prostu chcę ci nakopać.
  - Nakopać? – Roześmiał się, kładąc swoje duże dłonie na biodrach.
  - Taaa. Nakopać. – Z trudem powstrzymywałam swój bezwstydną zapęd wgapiania się w jego cudownie umięśniony brzuch. – Zrównać z parterem. Nie patrz tak na mnie. To jasne, że mam większą wytrzymałość od ciebie.
  - Ach tak?
  - Co miesiąc w moim podbrzuszu trwa wojna piekieł, a szatan rozrywa mi wnętrzności i zalewa krwią, zmuszając do wymiotów, więc owszem, tak.
  - Okej – wymamrotał dziwnie blady. – Nie traćmy czasu na puste gadanie.
  - Chyba nie sądziłeś, że okres to jakaś wyimaginowana wróżka z chatki Kubusia Puchatka?
  - Dlaczego miałbym tak sądzić?
  - Bo wyglądasz, jakbyś miał zemdleć.
  - Nie spodziewałem się tak barwnych opisów – przyznał z lekkim ociąganiem. – Przedstawiłaś menstruację jak piekło Dantego.
  - Och, kochany... To coś o wiele gorszego. – Zarechotałam.
- Zatorski spojrzał na mnie z nietęgą miną, ale szybko odzyskał rezon.
- Zaczniemy od schodów – powiedział, udając się w stronę klatki. – Najpierw będziemy po nich wchodzić, a potem wbiegać, biorąc po dwa lub trzy stopnie.

– Jak to? – Zdębiałam. Myślałam, że będziemy rozluźniać mięśnie, wjąc się na macie, może poćwiczymy trochę jogi, ale, do licha, nie nastawiłam się na wyścig po schodach.

– Czujesz?

– Co?

– Tchórzostwo. – Roześmiał się głośno. – Nie pękaj, Zocha. Przecież co miesiąc walczysz z prawdziwymi demonami, więc zrobisz schody z palcem w nosie.

– Jesteś wkurzający.

– Dziękuję. Staram się z całego serca.

Westchnęłam głęboko. Stanęliśmy obydwójce przed schodami, a potem niezbyt kulturalnie wygoniliśmy drzemiącego kota. Stresowałam się, choć nie miałam ku temu większych powodów. Gdy Antek wydał krótką komendę, ruszyliśmy na schody jak dwa wystrzelone pociski. Wchodzenie szybkim tempem po stopniach i trzymanie się ściśle ustalonej części było zadziwiająco kłopotliwie. Wiele razy nadeptywałam taśmę, ale on zadawał się tego nie zauważać. Wbiegaliśmy przez godzinę. Mięśnie nóg mdlały z wysiłku, ale mimo tego dyskomfortu czułam się całkiem dobrze. Następnie zrobiliśmy kilkanaście pajacyków i krokodylków, które polegały na serii ruchów obejmujących przysiad, deskę, pompkę i wyskok. Ćwiczenie należało wykonać jedno po drugim, nie dając sobie chwili na przerwę. Łapałam powietrze jak ryba rozdymkowata, ale wciąż miałam w sobie chęć rywalizacji. Włączyłam muzykę na przenośnym głośniku i po paru sekundach rozbrzmiała pierwsza piosenka z mojej *playlisty*, którą ułożyłam lata temu jako motywację do regularnych treningów na siłowni. Antek otarł pot spływający

z czoła, a potem zapowiedział skipy A i B. Pierwsze polegały na jak najwyższym unoszeniu kolan, drugie zaś na uderzaniu stopami w pośladki. Staliśmy naprzeciwko siebie, wykonując to samo ćwiczenie i wszystko byłoby w porządku, gdyby nie mój zachłanny wzrok. Nie potrafiłam się oprzeć. Jego klata pokryta delikatną warstwą potu lśniła niczym złoto w promieniach wpadającego przez otwarte okno słońca. Czarne szorty zsunęły się nieco z bioder, uwidaczniając jeszcze bardziej zmysłowe mięśnie skośne brzucha. Znajome elektryzujące dreszcze zaczęły bezczelnie panoszyć się w moim wnętrzu. Oblizując wargi, zerkalam na jego napięte mięśnie nóg, a potem sunęłam wyżej, zahaczając o uda i... Och!

– Stań tyłem do mnie – powiedział lekko zadyszany

Oblała mnie fala gorąca, ale bez słowa wykonałam polecenie.

– Podnieś ręce i chwyć mnie za dłonie.

Mój tonący w pożądaniu umysł podsuwał jedynie niegrzeczne zastosowania takich ruchów. Wstrzymując oddech, uniosłam ręce i splotłam mocno palce z jego, a potem zupełnie nieoczekiwanie straciłam grunt pod stopami. Cichy pisk wydobył się z mojego gardła. Uświadomiłam sobie, że znajduję się na plecach Zatorskiego, a on jest w trakcie skłonu.

– Cóż za podniecający skrzek, *madame* – parsknął.

– Mogłeś uprzedzić!

– Dobra, no to uprzedzam.

Wybuchnęłam śmiechem i nucąc wraz z Avą Max jej „Everytime I Cry” liczyłam na głos ilość wykonanych skłonów. Dobrze trafiłam do dwudziestu, kiedy postawił na mnie podłódze. Szczerze byłam przekonana, że zakończyliśmy naszą



gimnastykę, bo wyglądał na porządnie zmęczonego, ale oczywiście pomyliłam się. Znow stanęliśmy naprzeciwko siebie i tym razem zamiast skłonów, wykonywaliśmy przysiady. Trzymając się za ręce i równocześnie uginając kolana, pilnowaliśmy wzajemnie wyprostowanych sylwetek.

– Twoje szorty zaraz opuszczą biodra – wypaliłam.

– Czekasz na to, co? – mruknął, ściskając mocniej moją dłoń.

– Ja tylko zwracam uwagę.

– Raz mnie mieszasz z błotem, a raz okazujesz niezwykłą troskę. Kim ty jesteś, Zośka?

– Jestem wszystkim – odparłam, odchylając głowę. – Wszystkim, czym chcesz, żebym była.

Puściliśmy swoje dłonie, lecz nie odsunęliśmy się. Nie odrywając oczu od niesfornych niebieskich tęczęwek, pociągnęłam Zatorskiego za materiał szortów w swoją stronę. Nie protestował. Szcherząc zęby w szerokim uśmiechu, położył dłonie na moich biodrach i wprawił je w ruch.

– Chcę, żebyś tańczyła – wymruczał, zbliżając usta do moich warg. – Chcę widzieć, jak to seksowne ciało porusza się w rytm muzyki, zanim je posiądę.

Cholera jasna! Jego słowa wywołały we mnie burzę. Totalne szaleństwo. Nie wahając się ani chwili, zaczęłam swój taniec. Wyrzucając ręce w górę, pozwalałam, żeby energiczna melodia przejęła kontrolę. Owinęłam się wokół niego jak bluszcz, a następnie poczułam jego niecierpliwe ręce na swoich pośladkach. Gdy wykonałam delikatny skłon, ocierając się o jego krocze, wymierzył dwa mocne klapsy, które cholernie podkręciły naszą grę. W pewnym momencie zastygłam jak

wosk, kiedy jednym sprawnym ruchem pozbył się mojego stanika.

– Tańcz, mała – rzucił, ujmując w palce mój lewy sutek.

– Och.

– Powiedziałem, że masz tańczyć – przypomniał, chwytając w zęby płatek mojego ucha.

Trawiona pożądaniem wyginałam się, poruszając zmysłowo biodrami. Czerpałam satysfakcję, widząc jego zamglony, pełen namiętności wzrok, który zdradzał zamiary. Przymknęłam powieki, oddając się temu wspianiałemu uczuciu. Jego palce sunęły po moim kręgosłupie, a zaraz potem w tym samym miejscu poczułam spragnione usta i ciepły, wilgotny język. Wyznaczał ścieżkę od barków do lędźwi. Trzymał mnie mocno za biodra, całując każdy centymetr moich pleców. Tłumiony jęk odbił się od ścian. Nadal stałam tyłem do niego, gdy uklęknął na obydwa kolana i powoli zaczął zsuwać ze mnie leginsy.

– Będę cię smakował – szepnął. Zaczęłam się trząść. Chcąc choć trochę ulżyć sobie w tym obezwładniającym podnieceniu, przyłożyłam dłonie do swoich nabrzmiałych piersi.

– Będę powoli doprowadzał cię do szaleństwa – zapowiedział, rozrywając w dłoniach moje koronkowe majtki. Nie wiedziałam, ile zdołam wytrzymać, byłam wiedziona na pokuszenie. W głośnikach rozpoznałam „Toxic” Britney Spears i moje ciało zaczęło kolejny raz poddawać się zmysłowym ruchom. Byłam obnażona. Zatorski pozbawiał mnie ubrań, ale nie czułam skępowania. Wręcz przeciwnie. Miałam poczucie władzy. Jego palce wbijały się coraz agresywniej w moją skórę. Chciał, żebym przestała się ruszać,

aby mnie skosztować. Uśmiechnęłam się, przepełniona erotyzmem, który zalewał umysł. Niespodziewanie jego silne ramię uniosło mnie w górę, a potem zawirowaliśmy w dzikim tańcu. Nagle stanęłam przed stołem, więc musieliśmy zmienić lokalizację. Przekroczyłam granicę. Poczułam, jak gorączka obezwładnia moje ciało. Drżałam jak osika, gdy zgiął mnie w pół i oparł moje ręce na blacie, a następnie pochylił się i pocałował w pośladek. Byłam jak plastelina w jego rękach. Robił ze mną, co tylko chciał i to było cholernie seksowne. W pewnym momencie zrzucił ze stołu podkładkę pod kubek, kilka długopisów i bezprzewodowe słuchawki, po czym posadził mnie na blacie i ujął moją twarz w dłoń.

– Dam ci wszystko – powiedział, wpatrując się żarliwie w moje oczy. Zaschło mi w ustach, uniosłam dłoń, aby pogłaskać go po zarośniętym policzku. – Jeśli tylko mi pozwolisz – wymruczał, całując mnie w bark.

– Pozwolę – wyszeptałam, rozkładając chętnie nogi.

Uśmiechnął się szeroko, a potem popchnął mnie lekko na stół. Czułam się co najmniej dziwnie, leżąc na blacie wyeksponowana niczym dzieło sztuki w muzeum. Nie wiedziałam, co Antek kombinuje i zaczynałam się trochę obawiać.

– Co robisz? – spytałam w końcu, widząc, jak wyjmuje z szuflady komody kawałek liny, którą przecina na cztery równe części.

– Ufasz mi?

– Nie.

Roześmiał się pod nosem.

– Zosiu, nie pożałujesz – wymruczał, całując mnie w bok szyi.

– Nie wiedziałam, że jesteś taki otwarty na eksperymenty – parsknęłam, gdy zaczął mi wiązać nadgarstki.

Nie odpowiedział. Zamiast tego przywiązał moje kostki do nóg stołu.

– Wyglądasz zajebiście seksownie – odparł, gładząc dłonią moje ramiona i zsuwając się powoli na piersi. Zacisnęłam zęby, kiedy zaczął się nimi bawić. Jego ciepły język kreślił kółka wokół stwardniałych sutków. Leżałam, nie mając najmniejszej szansy na jakikolwiek ruch. Byłam skrupowana i całkowicie zdana na jego łaskę. Lubił to. Widziałam błysk w jego oku, który sugerował, jak bardzo jest zadowolony z tego, że ma nade mną kontrolę. Przygryzłam wargę. Moje ciało płonęło. Wiłam się na stole jak wąż z nadzieją, że w ten sposób osiągnę swój cel, ale Zatorski wcale nie chciał ze mną grać. Nie był skłonny pójść na kompromis. Pochylony nade mną lizał wrażliwą skórę mojego brzucha, a potem owiewał ją oddechem i śmiał się, gdy drżałam.

– To podchodzi pod znęcanie się – wyjąkałam, ściskając dłonie.

– Zgadzam się. – Znów się roześmiał, a następnie uklęknął między moimi udami.

– Antoni! – Jego imię wypowiedziane moim gardłowym tonem zabrzmiało niezwykle kusząco w cichym mieszkaniu. Nie wiedziałam, dlaczego go wołam, bo za nic w świecie nie chciałam, żeby przerywał to, co przed chwilą zaczął, ale jakaś potężna siła kazała mi krzyknąć jego imię tak głośno, aż zdarłam gardło. Jego ruchliwy język pieścił mnie zapamiętale i niech mnie diabli, ale sprawiał wrażenie doskonale

uświadomionego. Wbiłam paznokcie w skórę dłoni, kiedy moje ciało zaczęło się spalać, a silne dreszcze paraliżowały mięśnie. Nie potrafiłam zatrzymać drżenia ud. Cała dygotałam i w chwili, gdy byłam już tak blisko spełnienia, on odsunął się i z szerokim uśmiechem na ustach pomaszerował do kuchni.

– Co to miało znaczyć!?! – wydarłam się, ale zanim dostałam odpowiedź, podszedł do mnie długim sprężystym krokiem i wówczas zauważyłam w jego dłoni pudełeczko lodów waniliowych.

– Co chcesz zrobić?

– Zjeść cię.

Nie spuszczając ze mnie wzroku, otworzył pudełko, nabrał porcję lodów i obłożył nią mój brzuch. Jęknęłam, czując nieprzyjemny chłód, ale zaraz potem zaatakowały mnie gorące usta. Zachłannie zlizywał ze mnie lody, jednocześnie wyrzucając ręce do przodu i ściskając moje piersi. Gdybym tylko mogła, to przyciągnęłabym go za szyję i wpiła w te diabelsko rozkoszne usta, ale nie miałam szans, więc jęcząc, wyginałam plecy w łuk.

– Ach! – syknęłam w momencie, kiedy kulka lodów wylądowała na mojej prawej piersi, a usta Niecnoty objęły sutek i zaczęły mocno ssać, dostarczając mi tym samym dziwnej mieszanki bólu i rozkoszy.

– Uwielbiam cię jeść, mała – wymruczał, pochłaniając lody.

– Też chciałabym spróbować – pisnęłam, wyobrażając sobie, jak cudownie musiałyby wyglądać jego umięśnione ciało pokryte lodami waniliowymi. Cholera jasna!

Rozciągnął usta w seksownym uśmiešku, a później zanurzył palec w lodach i wisząc nade mną, wsunął go delikatnie do moich ust.

– I jak? Smakują? – spytał niskim, ochrypłym głosem

– Bardzo kremowe.

– Mhm...

– I bardzo słodkie. Rozwiąż mnie.

– Z chęcią, ale mam kilka warunków.

– Spełnię każdy. – Zaczynałam cierpnąć i chyba to zauważył, bo bez zbędnych komentarzy uwolnił moje kostki i nadgarstki z krępujących sznurów. Zadowolona sięgnęłam po pudełko lodów i nie wahając się ani sekundy, wysmarowałam nimi całą klatę i brzuch Niecnoty. Językiem oblizując każdy centymetr skóry, delectowałam się jego przyspieszonym oddechem.

– Miałaś być uległa – przypomniał spiętym tonem.

– Ja? – Udałam zdziwienie. – Ja nigdy nie będę uległa.

– Och – pisnął cicho, gdy naniósł odrobinę lodów na jego sterczącego penisa.

– Byłeś grzecznym chłopcem, więc dam ci coś wyjątkowego – wymruczałam, zbliżając usta do przyrodzenia.

– Zrób to, kochanie – wydusił, chwytając mnie za włosy.

Stał, a ja klęczałam, zlizując lody z członka. Był niecierpliwy, wielokrotnie próbował nadać szybsze tempo, ale, podobnie jak on wcześniej, chciałam się trochę zabawić. Pieściłam go powolnymi ruchami języka, czerpiąc satysfakcję z jego pomruków. Z Jackiem tak nie było. Nie należał do szczególnie gadatliwych podczas seksu, z kolei Zatorski... O mój Boże!

Zatorski potrafił rozpalić mnie samym z pozoru niewinnym słówkiem. Umiejętnie prowadził grę, która rozpalała nasze zmysły do czerwoności.

– Chodź tu – warknął niespodziewanie i szarpnął mnie za ramię. Wstałam, ale zaraz potem znów znalazłam się na stole. Na szczęście tym razem nie zaprzętał sobie głowy liną. Uniósł moje nogi wysoko, przyciskając do klatki piersiowej i wymierzył mi kilka solidnych klapsów w pośladki.

– Au! – Zaboląło.

– Za lekko? – Zachichotał, mrugając łobuzersko.

Miałam ochotę powiedzieć, żeby przestał śmieszkować i wziął się do roboty, ale najwidoczniej w jakiś sposób przechwyił moje myśli, bo w tej samej chwili wszedł we mnie i to naprawdę bardzo głęboko. Chwyciłam powietrze i z trudem wepchnęłam je do płuc. Moje plecy odbijały się od twardego blatu, kiedy się we mnie poruszał. Jego dłonie zaciśnięte na wewnętrznej stronie moich ud i odgłosy naszych rozgrzanych ciał uderzających o siebie raz za razem doprowadzały mnie na skraj wytrzymałości. Czułam przyjemne pulsowanie w swoim wnętrzu i wiedziałam, że za chwilę zacznę szczytować. Potrzebowałam tego. Potrzebowałam jego. Zmęczone ciało trawione pożądaniem z radością oddało się ostatnim mocnym pchnięciom. Antoni krzyknął coś, a potem obydwójce zostaliśmy zalani falą orgazmu. Drżałam od nadmiaru emocji i z trudem opanowywałam oddech, kiedy ten gwałtownie ode mnie odskoczył.

– Nie mieliśmy gumki – wydusił, patrząc na mnie z przejęciem.

- Przecież biorę tabletki – odparłam cicho. – Nie panikuj.
- Lepiej być podwójnie zabezpieczonym. – Zaczął nerwowo drapać się w tył głowy. – Chcesz pierwsza skorzystać z łazienki?
- O tak! – rzuciłam, schodząc ze stołu. Tyłek bolał mnie przeokropnie. Masowałam go, zmierzając w stronę łazienki.
- Chcesz zimny okład? – zapytał, biorąc w dłoń pudełko lodów. – A raczej okład w płynie...?
- Chcę śniadanie! Najlepiej jajko sadzone z boczkiem!



## Rozdział 16



Trzymając pod pachą deskorolkę, szedłem dziarskim krokiem w stronę jedynej utwardzonej drogi na wsi. Nie musiałem się odwracać, żeby wiedzieć, kto za mną człapie.

– A jednak damulka zmieniła zdanie? – rzuciłem przez ramię. Była piękna pogoda, słońce prażyło, przypominając nam, że jest środek lata, a na tle bezchmurnego nieba latały beztrudnie motyle. Poprawiłem zsuwającą się deskorolkę i roześmiałem pod nosem, słysząc buczenie Zośki. Szczerze mówiąc, nie wiedziałem, dlaczego postanowiła przyjść, bo przecież kiedy zaproponowałem jazdę, najpierw mnie wyśmiała, a potem powiedziała, że nie będzie robić z siebie pośmiewiska.

– Uznałam, że w ramach rozrywki będę liczyła twoje upadki.

– Tak? To się zdziwisz.

– Serio. Widzę to.

– Co?

– Twój seksowny tyłek pokryty sińcami.

– Chwila. – Zatrzymałem się, przez co ona omal na mnie nie wpadła. – Powiedziałaś, że mam seksowny tyłek?

– Póki co, bo kiedy wywiniesz orła, to na pewno będzie wyglądał jak jesień średniowiecza.

– Jeździłaś kiedyś? – spytałem, mrużąc oczy.

– Nie.

- Powinnaś spróbować – odparłem, a następnie bez namysłu podszedłem i założyłem frywolny kosmyk włosów za jej ucho.
- Co robisz? – Zdziwiła się.
- Nie rozumiem?
- Przecież ktoś nas może zobaczyć. – Zmieszała się.
- No i? – Wzruszyłem ramionami. – Co w tym takiego dziwnego?
- Chcesz tłumaczyć ludziom nasz układ?
- Dobra. – Odpuściłem. Może miała rację? Może powinienem trzymać się wyznaczonych zasad? W końcu łączył nas tylko seks. No i dom, ale to zupełnie inna sprawa. Położyłem deskę i ustawiłem lewą stopę w kierunku jazdy, zaś drugą na ziemi i delikatnie się odepchnąłem. Gdy wprowadzona w ruch deska zaczęła nabierać prędkości, dostawiłem drugą stopę na jej końcu. Lubiłem *skateboarding* i żałowałem, że nie mam na niego więcej czasu. Jedną z wielu zalet sportu była koncentracja. Utrzymywanie równowagi jest kluczowe, dlatego poświęciłem wiele treningów na udoskonalanie swoich umiejętności. Czując się pewnie w przyjętej pozycji, wykonałem szybki obrót o sto osiemdziesiąt stopni.
- Czy jeśli umrzesz, to dom prawnie będzie należał do mnie? – Usłyszałem za sobą Zośkę.
- Raczej tak – odparłem, koncentrując się na kolejnym triku.
- I nikt się o niego nie upomni?
- Nie sądzę.
- W porządku.
- Nie ma powodów do obaw. – Uśmiechnąłem się szeroko.

– Nie, nie. Źle mnie zrozumiałeś. Ja się nie martwię. – Zapewniła, podchodząc bliżej.

– Nie? To dlaczego nie odrywasz ode mnie wzroku? Przyznaj się, trochę się boisz.

– Skąd wytrzasnąłeś te buty? – Szybka zmiana taktyki. Nieźle.

Roześmiałem się głośno, przypatrując się czarnym vansom, które lata świetności miały już dawno za sobą. Zdarta podeszwa i niewielkie pęknięcia na materiale zdradzały, jak często je użytkowałem.

– Zawsze je zakładam, kiedy jeżdżę na desce – wyjaśniłem. – Buty cholernie się zużywają, więc zostawiam sobie ze dwie pary najgorszych. Takich nie żal niszczyć.

– Fuj, kijem bym nie tknęła.

– Domyślam się – parsknąłem, wykonując kolejne akrobacje. – Dla ciebie liczą się tylko drogie pantofle, co?

– Czy ty czerpiesz przyjemność z dokuczania mi? – Spojrzała na mnie, wyraźnie oczekując odpowiedzi. Szczerze mówiąc, odpowiedź na to pytanie była trudniejsza, niż zakładałem. Nie umiałem wyrazić się jednym słowem. Jasne, uwielbiałem dawać jej w kość, ale co dokładnie za tym stało? Niespełnione uczucie czy całkiem coś nowego? Fascynacja czy raczej tłumiona złość? Irytowała mnie, wkurzała jak diabli, lecz mimo to wpłatałem się w seks bez zobowiązań i, kurwa mać, było świetnie. Stop. Czy ja właśnie znów zacząłem myśleć o seksie z Zośką?

– Twoje milczenie jest aż zanadto wymowne – mruknęła niezadowolona.

– Skąd wiesz, że ta cisza jest czymś złym? Może właśnie wyobrażałem sobie, jak biorę cię w tym przydrożnym rowie? – Celowo byłem bezpośredni.

– Bierzesz mnie? – Uniosła brew.

– A co? Nie podoba ci się coś? – Roześmiałem się.

– Nie wiem, jeszcze nie uprawiałam seksu w rowie. – Z trudem utrzymywała powagę.

– To może... – urwałem, rzucając deskę.

– Może...? – Kusząco założyła kosmyk włosów za ucho. – A może udzieliłbyś mi paru lekcji z jazdy?

– Doprawdy, jestem zdumiony tym, jak szybko zmieniasz zdanie.

– Musisz nadążyć. – Niespodziewanie dotknęła mojego ramienia. – Kobieta zmienną jest, nie wiedziałeś?

– Z każdym dniem coraz bardziej to sobie uświadamiam.

Zośka uśmiechnęła się, a ja pochylilem, przymykając powieki. Od jej ust dzieliło mnie zaledwie parę centymetrów. Czulem, jak owija mnie swoim oddechem. Nie mogłem się powstrzymać i, co więcej, wcale nie chciałem.

– Lekcja – wyszeptała, kładąc palec wskazujący na moich rozchylonych wargach.

Nie spuszczać z niej wzroku, cmoknąłem ją w opuszkę, a potem odsunąłem i wskazałem ruchem głowy na leżącą deskorolkę.

– Najważniejsza jest równowaga – powiedziałem, pomagając jej wejść na deskę. – Nie wyginaj się na boki, nie jesteś pieskiem z kiwającą główką.

- Co jest, do cholery?! Dlaczego jej nie unieruchomiłeś?!
- Jak miałbym to zrobić?
- Nie wiem, ale chyba mając świadomość, że masz przed sobą osobę, która do tej pory widziała deskorolkę w reklamie dla przerośniętych chłopców i nie jest w stanie utrzymać tej zasranej równowagi, zrobisz coś, żeby się tak nie ruszała!?
- Trzymam cię.
- Trzymaj mnie mocniej – zagrzmiała, wbijając paznokcie w moje ramię.
- Lubisz mocniej, co? – Zarechotałem, widząc jej ponury wzrok.
- Ogarnij swojego wewnętrznego zbereźnika, Niecnoto.
- Przy tobie to prawie niewykonalne. – Chciała być surowa, ale zdradziły ją unoszące się kąciki ust. Nie miałem wątpliwości, że sprawiłem jej przyjemność swoimi słowami. Ostrożnie stanąłem na desce. Wiedziałem, że będzie w stanie udźwignąć nas oboje, jeśli tylko odpowiednio się ustawię. Wsuwając stopy między jej nogi, uśmiechnąłem się łobuzersko, a potem ścisnąłem ją w talii i wprowadziłem deskorolkę w ruch.
- Jadę?! – Z przejęciem zaczęła się rozglądać dookoła. – Jadę!
- Staraj się zachować pion – pouczyłem i w tym samym czasie do moich uszu dotarł warkot silnika. Nie byłem zdziwiony pojawieniem się auta, choć Zośka zeszywniała i nerwowo szarpnęła moje ramię.
- Zatrzymaj się! – Patrzyłem, jak odwraca się za siebie, a potem, kiedy już udało mi się zahamować, zeskoczyła z deski

niemalże w tej samej chwili, w której zatrzymał się przy nas kierowca czarnego opla insignia.

– Co się dzieje? – zapytałem, zdziwiony jej zachowaniem.

– To... – Nie zdążyła odpowiedzieć. Niespodziewanie przede mną pojawił się jej były w towarzystwie znajomej kobiety. Zmarszczyłem brwi, próbując coś z tego zrozumieć, ale naprawdę kiepsko sobie radziłem. Nie miałem pojęcia, dlaczego na horyzoncie znów pojawia się ten półgłówek.

– Kaja? Jacek? – Zośka patrzyła na nich z przejęciem. – Co to ma znaczyć, do cholery?!

– Okłamałeś mnie! – Facet spojrzał na mnie z niechęcią. – Myślałeś, że się nie wyda? Że pozwolę ci w spokoju obracać moją dziewczynę?

– Przestań!

– Nie wtrącaj się Sofia, ty także nie jesteś lepsza – huknęła Kaja.

– To jakieś nieporozumienie – zacząłem, mając nadzieję, że dzięki temu atmosfera nieco się rozredzi.

– Nieporozumieniem jest to, że zostałeś zwolniony z pierdła. – Zaatakował nieoczekiwanie. Zamarłem. Wytrzeszczyłem oczy, a później zacząłem intensywnie się zastanawiać, skąd, do diabła, wiedział o mojej przeszłości?

– Nie wplątuj w to Antka. – Zośka chyba wzięła mnie w obronę.

– Wiedziałaś, że siedział? – spytała Kaja, lustrując mnie od stóp do głów.

– To są sprawy między mną a tobą, więc nie mieszaj w to osób trzecich. – Zośka warknęła groźnie. – A ty? Po co tutaj przyjechałaś?! Nie wystarczy ci, że podałaś adres? Musiałaś osobiście wskazać miejsce mojego zamieszkania? Albo wiesz co? Nie odpowiadaj. Mam w dupie twoje wyjaśnienia.

– Trzeba było nie kłamać i wrócić z Jackiem do Olsztyna!

– Nie będę nigdzie wracać!

– Myślę, że powinniście już odjechać – odparłem, nadal zachowując spokój.

– Nie bądź taki mądry. – Jacek uśmiechnął się szeroko. – Tak się składa, że zaczerpnąłem trochę informacji na twój temat, więc jeden mój ruch, a twoje uśpione demony znów zaatakują.

– O czym ty mówisz, człowieku?! – Zdenerwowałem się, ale nie chciałem pokazywać po sobie strachu. Przeczynałem, że ten drań chce mojego lęku. Nic z tego.

– Odwal się od Antka! On nie jest niczemu winny!

– Nie rób głupstw, Sofia – syknęła Kaja. – Przyjechaliśmy w dobrej wierze, chcieliśmy porozmawiać, ale powinnam się domyśleć, że będziesz chciała się zabawić z innym kutasem. Zawsze taka byłaś. Jesteś dwulicową lafiryndą.

– Jak możesz?! – Zośka podbiegła do Kai i uderzyła ją w twarz. Byłem w szoku, a odgłos plasknięcia dudnił jeszcze kilka długich sekund w mojej głowie.

– Ty suko! – Kaja odpowiedziała tym samym. Nie potrafiłem zachować zimnej krwi, kiedy ta szarpała Zośką na prawo i lewo, a potem ciągnęła za włosy, domagając się przeprosin.

– Zostaw ją, do cholery! – Uniosłem głos.

– Nie wtrącaj się! – Jacek znalazł się obok mnie. – Nie znasz jej.

– Co?

– Wydaje ci się, że ją znasz, ale to nie jest prawda. Sofię trzeba sprowadzać do parteru, trzeba mieć nad nią kontrolę. Ona musi wiedzieć, gdzie jej miejsce.

– Czy ty siebie, kurwa, słyszysz?! – Chciałem ruszyć na pomoc, ale skurwiel mnie chwycił i popchnął w kierunku samochodu.

– Nie żartowałem, kiedy mówiłem, że zbierałem informacje. Jeden fałszywy ruch, a wszyscy dowiedzą się o twoich przekrętach i zmienię twoje życie w piekło.

– Odpierdol się ode mnie! – Wściekły wymierzyłem Jackowi cios w brzuch, a potem, nie zwlekając, podbiegłem do walczących kobiet.

– Dość! – ryknąłem na całe gardło, jednocześnie chowając Zośkę za swoimi plecami. – Kim wy, kurwa, jesteście, co!? Przyjeżdżacie i rzucacie się na nas jak jakieś pierdolone psy!

– Pożałujesz tego! – Kaja podeszła bliżej i chwyciła moją koszulę w taki sposób, że musiałem się pochylić nad jej twarzą. – Już mi cię szkoda, rycerzyku.

– Puszczaj mnie. – Zdenerwowany wyczepiłem jej palce z materiału, a potem bez wahania objąłem Zośkę ramieniem. – Jeszcze raz was tu zobaczę, to dzwonię na policję.

Byłem zły i chciałem brzmieć groźnie, ale gdzieś w głębi nadal nie mogłem uwierzyć w to, co nas spotkało. Zofia jakby przyklepiona do mojego boku ocierała kapiącą z nosa krew, jej dłonie drżały, ale milczała jak zakłęta.



- Miałaś tyle szans na powrót. – Jacek ciągnął, stojąc przy drzwiach opła. – Ale ty, zamiast wykazać się rozsądkiem, wolałaś się kurwić.
- Nie ja zaczęłam! – Zośka wykrzyknęła. – Zapomniałeś, jak mnie przeproszałeś?! Jak chciałeś, żebym dała ci jeszcze jedną szansę?!
- Odtrąciłaś mnie, żeby bzykać się z tym pedałem!
- Chyba powinniśmy już jechać. Widziałam, jak ktoś zerka z tamtego domu w naszym kierunku. – Kaja obeszła samochód.
- Tacy odważni, a boją się gapiów!?! – Zośka nie miała zamiaru odpuścić. – Niech widzą! Niech wiedzą!
- Nie pogarszaj sprawy – mruknąłem wprost do jej ucha. – Niech spierdalają.
- Pamiętaj, nie wchodź mi w drogę. – W słowach Jacka wyczułem groźbę, ale nie dopuszczałem do siebie myśli, że mógłbym dać się zaszantażować. Nie kryjąc ulgi, patrzyłem, jak opel odjeżdża i znika za horyzontem.
- Pokaż się – poleciłem, stając naprzeciwko Zośki. – Ale cię urządziła.
- Sądzisz, że mówił serio? Że może ci zaszkodzić?
- Nie wiem.
- Antek, nie chciałabym, żebyś miał przeze mnie kłopoty.
- Nie przez ciebie, tylko przez twojego byłego – poprawiłem ją, przyglądając się wnikliwie zaschniętej krwi na jej nozdrzach. – Chcesz jechać do szpitala?
- Nie.

– Jesteś pewna?

– Nie cierpię szpitali. – Uśmiechnęła się blado. – Mam alergię na doktorów.

Roześmiałem się, a ona spojrzała na mnie spode łba.

– Antek...? – Wydusiła nagle dziwnie drżącym głosem.

– Co się dzieje? – Zaniepokojony patrzyłem, jak podnosi z ziemi niewielki woreczek z białym proszkiem. – Zofia?

Żarty się skończyły.

– Czy to są narkotyki? – spytała szeptem.

Szczerze? Ta sama myśl kłębiła się w mojej głowie. Tylko skąd nagle miałyby się tutaj wziąć dragi?

– Myślisz, że to Jacka? – Zośka zaczęła drzeć.

– Wyrzuć to – nakazałem stanowczo.

– Ale... – Wahala się. Nie wiedziała, co zrobić. Rozglądała się na boki, jakby gdzieś ukryto odpowiedź, którą może wykorzystać, lecz obydwójce zdawaliśmy sobie sprawę, że prócz nas nie ma nikogo i to mogło zadziałać zarówno na naszą korzyść, jak i niekorzyść. Podbiegłem do niej i wyszarpnąłem z jej dłoni woreczek, a potem wyrzuciłem go w wysoką trawę porastającą przydrożny rów.

– Idziemy stąd – warknąłem, chwytając ją za łokieć.

– Nie wierzę, że Jacek bierze!

– Ciszej.

– Zadzwońię do niego.

– Nie.

- Albo na policję! Tak! Zadzwoń na policję!
- Nie będziesz nigdzie dzwoniła, dopóki nie ochłoniesz. W tym stanie ściągniesz na nas kłopoty.

Targałem Zośkę za sobą niczym krnąbrne dziecko, upierające się, że koniecznie musi odwiedzić dział z zabawkami, zanim wyjdzie ze sklepu. Idąc do domu, czułem, jak zaczynam się cały trząść. Zacisnąłem zęby. Nie chciałem się przyznawać, jak cholernie wstrząsnął mną widok narkotyków i jak wiele złych wspomnień przywołał.

- Kłopoty to będzie miał on!

Wątpiłem w jej słowa. Prawdę mówiąc, zaczynałem wierzyć, że ów Jacek jest nie tylko debilem, ale przede wszystkim groźnym sukinkotem, który albo lubił zaczepiać albo dążył do zemsty.

- Zamkną go za wciąganie marihuany.
- Amfetaminy – burknąłem.
- Skąd wiesz, że to była amfetamina?
- Bo marycha głównie występuje w formie suszu – odpowiedziałem i w tej samej chwili pożałowałem, że otworzyłem usta.
- Znasz się na narkotykach?
- Nie – uciąłem krótko.
- To w takim razie skąd wiesz, że marihuana zwykle jest w formie suszu?
- Bo jest rośliną – westchnąłem głęboko. – Naprawdę nie trzeba być geniuszem, żeby do tego dojść.

– Może... – Zerknęła na mnie podejrzliwie. – Ta sytuacja robi się coraz bardziej popaprana.

– Dmuchaj na zimne i nie atakuj silniejszych od siebie.

– To twoja rada?

– Tak. – Nie dodałem, że wypowiedziana przez jednego z byłych współpracowników Burzyńskiego chwilę po tym, jak dowiedziałem się, że moje nazwisko figuruje na liście osób podejrzanych o nielegalny obrót częściami samochodowymi. Wtedy miałem siedzieć cicho i obserwować sytuację. Nie mogłem się wychylać, bo wpadłbym w jeszcze gorsze gówna. Burzyński doskonale wiedział, jak się ubezpieczyć. Wszystkie grzechy przelał na moje konto i to bez mrugnięcia okiem. I to nie tylko te samochodowe. W moim życiu wydarzyło się wiele zła, o którym wolałem zapomnieć i które wypierałem ze wspomnień. Wszystko zostało między mną, Burzyńskim i policją.

Po jakiś piętnastu minutach weszliśmy do domu. Ona udała się na swoją stronę, a ja na swoją, lecz byłem przekonany, że nasze głowy myślą wciąż o tym samym. Niełatwa sprawa. Nie można było o niej zapomnieć, ale także nie należało się w nią mieszać. Najlepszym rozwiązaniem było zatem puścić wszystko w niepamięć.

– Sądzisz, że Kaja wie o tym, że on ćpa? – zapytała niespodziewanie, siadając na wersalce i tuląc do siebie kota.

– Jestem skłonny potwierdzić.

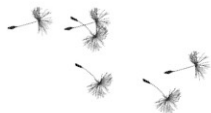
– A może razem to robią?

– Wszystko możliwe.

– Niech ja tylko ich dorwę! – fuknęła rozzłoszczona.

– Powinnaś wziąć prysznic i się trochę odprężyć.

## Rozdział 17



Nie wiedziałam, czy wpadam w paranoję, czy rzeczywiście było coś na rzeczy. Nie potrafiłam się skupić na pracy i wszystko wokół mnie irytowało. Zachodziłam w głowę, skąd Jacek miał dostęp do narkotyków i od jak dawna je zażywał. Czy zaczął brać przeze mnie? Czy nasze rozstanie miało z tym coś wspólnego? A jeśli tak, to czy ja również powinnam czuć się winna? Siedziałam na schodkach prowadzących do domu i wlepiałam ponury wzrok w skoszoną trawę. Doprawdy nie miałam pojęcia, skąd w Zatorskim tyle energii, aby o piątej rano, między robieniem zielonej papki a bieganiem, jeszcze skosić trawę. Ten człowiek nie potrafił usiedzieć w jednym miejscu. Potrząsnęłam głową, śmiejąc się ironicznie z tego, że uznawał mnie za definicję chaosu i wszelkiego zła.

Westchnęłam cicho, opierając brodę o dłoń. Do cholery, kiedy moje życie zaczęło się tak komplikować? Nie chciałam wsiadać do tej zasranej kolejki, która ruszała z impetem w dół, ale zdaje się, że los miał moje życzenia głęboko w poważaniu. Wepchnął mnie, zabezpieczył wszystkie możliwe wyjścia i szczerząc zęby, obserwował tę szaleńczą jazdę. Co miałam zrobić? Powiadomić policję? A może się skonfrontować? Przymknęłam powieki, wspominając wczorajszą szarpaninę z Kają. Nie potrafiłam zrozumieć, dlaczego stała się taka

agresywna, a, co najważniejsze, dlaczego stała murem za Jackiem?

– Hej! – Niespodziewanie usłyszałam znajomy głos. Podniosłam się z miejsca i zaczęłam rozglądać.

– Przy płocie!

Udając się we wskazanym kierunku, analizowałam, do kogo mógłby należeć głos. Aśkę skreśliłam niemalże natychmiast, więc nie miałam zbyt wiele typów. Nadal nie umiałam nawiązać wspólnego języka z mieszkańcami, choć starałam się i to bardzo, a zwycięstwo w łapaniu jabłek zębami podczas wiejskiej zabawy było niepodważalnym dowodem na moje szczerze intencje.

– Cześć! – Drgnęłam, widząc przed sobą kobietę w starszym wieku opartą o sztachety

– Cześć – odparłam ostrożnie.

– Szukam chętnych do pomocy przy sianiu.

– Nie rozumiem?

– Buraków liściowych. Jesienią zrobimy z nich pyszną botwinkę. To jak? Pomożesz? – Kobieta spojrzała na mnie z wyczekiwaniem. – Pijaczkowi zepsuł się traktor. Przyda się każda para rąk.

– Rąk? – jęknęłam, czując coraz większą obawę.

– No tak. Wrzucasz nasiona do gleby. To nic trudnego, dziewczyno.

– Przepraszam, że zmienię temat, ale przypomnij mi, jak masz na imię?

– Nie wiesz, kim jestem?

– Nie za bardzo – przyznałam i chyba to był błąd, bo mina kobiety nie zwiastowała niczego dobrego. Szlag. Przecież chciałam być miła!

– Ula – odparła, mierząc mnie nieprzychylnym spojrzeniem. – Co jest z waszą pamięcią? Im młodszy, tym gorzej. Kiedyś to każdy wszystko umiał zapamiętać, a teraz? Szkoda gadać.

– Nie poznałyśmy się oficjalnie – mruknęłam w swojej obronie.

– A co to za różnica? Trzeba łapać w locie. Widziałam cię na ognisku, więc powinnaś już kojarzyć.

– Postaram się nadążyć. – Skrzywiłam się.

– Czyli przyjdiesz na pole?

Ja i pole brzmiało jak bardzo nieśmieszny żart, ale gdzieś w głębi wiedziałam, że nie mam wyjścia. Nie mogłam odmówić, jeśli chciałam nawiązać nic porozumienia z mieszkańcami wioski.

– Jasne! – Przywołałam na usta szeroki uśmiech.

– Ten chłopak też?

– Nie, on... On jest w pracy. Wróci po siedemnastej.

– A ty nie pracujesz?

– Pracuję. – Nabrałam powietrza w płuca. – Zdalnie.

– Ach, zdalnie? Co to za nowa moda? Gdy ja pracowałam, to trzeba było jechać do zakładu. Tłukłam się autobusami, a potem z wywieszonym językiem siadałam na swoim stanowisku.

– Rozumiem, ale czasy się zmieniły i skoro można...



- Co można? Nic nie można. To wasze wymysły, a prawdziwa praca jest nadal w cenie.
- Jeśli można sobie ułatwić, to dlaczego tego nie robić? – Zaczynałam tracić cierpliwość.
- Bo to nie praca, tylko zbijanie bąków.
- Nie zawsze praca musi oznaczać pot, krew i łzy.
- Nie mydl mi tu oczu. Jesteś jeszcze zbyt młoda. Jak będziesz w moim wieku, to zrozumiesz.

Miałam wielką ochotę odwrócić się na pięcie i zostawić Ulę samą, ale powstrzymałam się w ostatniej chwili. Wciąż napędzana wizją zacieśniania więzi z mieszkańcami wioski, zepchnęłam swój komfort na dalszy plan. Uśmiechnęłam się najserdeczniej, jak tylko potrafiłam.

- Daj mi pięć minut, dobrze? Przebiorę się i pójdziemy sadzić te buraki.

Nie liczyłam, że moja dobra wola zostanie doceniona. Wpadłam do domu i rzuciłam okiem na kota, który wylegiwał się na wersalce. Z pozoru wszystko wyglądało w porządku, ale... Jak to mówią? Im dalej w las, tym więcej drzew? Gdy się pochyliłam, zauważyłam podrapane drewniane nóżki, a także rozpruty materiał i kawałki waty wystające z rozerwanych poduszek.

- Oreo!?! – huknęłam z niedowierzaniem.

Kot nawet na mnie nie spojrzał. Spał. Ten mały cwaniak musiał usnąć w chwili, kiedy oszacowywałam straty! W pośpiechu posprzątałam bałagan i wspięłam się na schody. Zrzucając sukienkę przed kolano, jednocześnie wygrzebywałam z szafy dresowe szorty, które w mojej ocenie

idealnie spełnią się podczas prac w polu. Do szarych spodenek dopasowałam czarną, wyblakłą koszulkę i wcisnęłam stopy w trampki.

Zanim wyszłam z mieszkania, zerknęłam w lustro, aby upewnić się, czy wyglądam dość przyzwoicie. Poprawiłam parę kosmyków, które postanowiły się wymknąć spod kontroli, a następnie zamknęłam za sobą drzwi. Byłam gotowa stawić czoła całej wsi.

– Już myślałam, żeś się rozmyśliła! – Ula roześmiała się głośno.

– Strykowska miałaby się rozmyślić? Nigdy!

To było powiedziane na wyrost i miałam tego cholerną świadomość, ale najważniejsze, że udawało mi się stwarzać pozory. Ula wskazała ruchem ręki w kierunku drogi.

– Wiesz, gdzie Pijaczek ma swoje pola?

– Nie wiem nawet, który to Pijaczek – przyznałam z ociąganiem.

– Taki wysoki, chudy... Często przesiadywał przed sklepem z flaszką.

– Mhm.

– Teraz już wiesz?

– Wysoki i chudy – odparłam, nadając głosowi lekkie brzmienie. O dziwo Ula zaczęła się śmiać. Rozbawiłam ją swoją niewiedzą?

– Mietek ma na imię.

– Mieczysław?

– A może i Mieczysław, nie wiem. Każdy woła na niego Mietek.

Kiwnęłam głową. Nie chciałam zagłębiać się w szczegóły. Szłyśmy poboczem, słońce prażyło niemiłosiernie i gdzieś w oddali szczekanie psów mieszało się z muczeniem krów. Czułam na sobie spojrzenie Uli, ale nie zaczynałam tematu. Wręcz przeciwnie. Milczałam jak zaklęta, zastanawiając się, kiedy zaatakuje.

– Co się wczoraj stało? – rzuciła, nie mogąc się pohamować. Wewnętrzna wścibskość wzięła górę nad rozsądkiem.

– A stało się coś? – Udałam głupią.

– Widziałam was z daleka.

– Zwyczajne spotkanie ze znajomymi.

– Biliście się. Słuchaj, to jest spokojna wieś i nie chcemy żadnych problemów.

– Ja również ich nie chcę – zapewniłam pokojowo. – Nie musicie się obawiać.

– To byli twoi znajomi czy jego?

– Moi. – Zacisnęłam zęby, bo widmo woreczka z podejrzanym proszkiem znów pojawiło się w moim umyśle. Wepchnęłam dłoń w kieszenie szortów i zestresowana próbowałam wymyślić, jak wybrnąć z tej trudnej rozmowy, ale na szczęście w nieszczęściu na horyzoncie pojawiło się pole. Westchnęłam cicho, widząc zepchniętego na bok czerwonego ursusa i odczepiony pług.

– Sofia! – Nagle Aśka znalazła się tuż obok mnie. Trzymała białe wiaderko, a po jej czole spływał pot. Nie sprawiała jednak

wrażenia zmęczonej. Uśmiechała się promiennie, co oznaczało, że albo jest do bólu grzeczną i uczynną osobą, albo lepszą aktorką niż Krystyna Janda.

– Cześć. – Zaczęłam się rozglądać. – Sporo ludzi przyszło.

– To prawda. – Aśka zmarszczyła brwi. – Niedawno z Dagmarą wróciłyśmy z pracy, ale nie mogłyśmy odmówić. Pewnie większość doszła do tego samego wniosku. Kiedy psuje się maszyna, to wszystko staje się pięć razy cięższe.

– Pewnie tak – przytaknęłam. – W wiaderku masz nasiona?

– Mhm. Odsypię ci trochę. Nadstaw rękę.

Posłusznie zrobiłam to, o co prosiła, a potem ścisnęłam dłoń i zaczęłam rozrzucać ziarenka.

– Co ty robisz?

– No... Sadzę?

– Buraka liściowego sieje się do gruntu.

– Och.

– Na głębokość dwóch centymetrów. Spójrz, są rzędy. – Wskazała prowizoryczne zagonki, które były oddzielone od siebie białą linką.

– Okej. – Pochyliłam się i zaczęłam wciskać do gleby porozrzucane nasiona. Wierzcie mi lub nie, ale byłam tak mocno skupiona na wykonywaniu swojego zadania, że prawie nie odrywałam wzroku od ziemi, a to z kolei poskutkowało tym, że przypadkowo wpadłam na jakiegoś faceta. Zmieszana podniosłam głowę, cedząc przeprosiny, ale kiedy dostrzegłam przed sobą uśmiechniętą symetryczną twarz pokrytą jasnym

zarostem i błyszczące niebieskie oczy, moje usta postanowiły odmówić współpracy. Stanęłam jak wryta.

– Cześć – bąknęłam.

– Cześć – odparł wesoło.

– Ja... Jeszcze raz przepraszam.

– Nic się nie stało. Jak widać, przeżyłem.

Niechcący zmierzyłam go wzrokiem. Biały podkoszulek opinał mocno wyrzeźbione ciało.

– Sofia.

– Darek.

– Mieszkasz tutaj? Nie widziałam cię wcześniej.

– Jestem z doskoku. Przyjechałem w odwiedziny do ciotki. Właściwie to byliśmy w trakcie rozpalania grilla, kiedy pani Ula przyszła z pytaniem, czy pomożemy.

– Pełna mobilizacja.

– Coś w ten deseń. – Zerknął na mnie badawczo. – Skądś cię kojarzę.

– Mnie?

– Nie występowałaś kiedyś w reklamie?

– Występowałam. – Poczułam, jak gorąc spływa po moim kręgosłupie. Cholera jasna, tak dawno nikt nie łechtał mojego ego.

– Takich twarzy się nie zapomina – stwierdził niezwykle z siebie zadowolony.

– Punkt dla ciebie. – Wyszczrzyłam zęby.

– To może skoro już wiem, jak masz na imię i jak bardzo lubisz siać buraki, to może przejdziemy o krok dalej i dasz mi swój numer?

Niech to! Aż zamrugałam, odganiając zdumienie. Darek się nie patyczkował, szybko przechodził do konkretów, ale czy to było złe? Po co udawać, że jest inaczej?

– Chyba że jednak wolisz trochę to rozciągnąć w czasie? – Mrugnął do mnie, kładąc dłonie na biodrach. Potem uśmiechnął się, zerkając na mnie spod przymkniętych powiek.

– Zawsze podrywasz nowo poznane dziewczyny? – spytałam, chcąc nieco pozbawić go tej pewności siebie.

– Ciebie – wypalił jak z armaty. – I jak mi idzie?

Roześmiałam się pod nosem. Boże, minęło tyle czasu, odkąd byłam jawnie podrywana przez faceta. Nie ukrywam, całkiem mi się spodobało. Odgarnęłam włosy na lewą ramię i spojrzałam na niego kokieteryjnie.

– Będziesz musiał jeszcze popracować – odparłam, mierząc go wzrokiem.

– Niedostępna?

– Zależy dla kogo.

– Czyli wymagająca?

– Zdecydowanie.

Darek podszedł bliżej, ale się cofnęłam.

– I stanowcza – dodał.

– Znam swoją wartość.

Podobała mi się nasza gra i miałam ochotę na zrobienie czegoś niegrzecznego z Darkiem w roli głównej, ale wiedziałam, że nie mogę. Nie teraz. Nie byłam pierwszą lepszą, z którą można było się zabawić i którą idzie zwabić na oklepane teksty. Nie byłam desperatką. Uniosłam dumnie głowę i dokończyłam sianie buraków, po czym nagle dotarł do mnie pisk Aśki.

– Coś się stało? – spytałam zdumiona.

– Antek odpisał, że właśnie wrócił do domu – powiedziała, patrząc na mnie z przejęciem.

– Już? – Ze zdziwieniem odkryłam, że wybiła osiemnasta. Nieźle.

– Pójdę po niego. Na pewno będzie chciał nam pomóc.

Nie zareagowałam, choć w głębi miałam nadzieję, że Aśka żartuje. Dziwne, ale wolałam, żeby Zatorski nie widział, jak jestem podrywana przez Darka. Skrzywiłam się. Skąd takie durne myśli? Czy to wina tego, że ze sobą spaliśmy? Seks był jednak tylko rozładowaniem napięcia, jakie się w nas skumulowało. Nie chcieliśmy związku, więc, do cholery, dlaczego poczułam się źle?

– Napijesz się lemoniady? – Darek ponownie zwrócił moją uwagę.

– Lemoniady?

– Tam... – wskazał ruchem głowy w kierunku stojącego na poboczu małego stoliczka – ...stoi dzbanek i są papierowe kubeczki. Ktoś o nas zadbał.

– Rzeczywiście.

- To może dasz się namówić na spacer?
  - Ale tylko do stoliczka – zastrzegłam żartobliwie.
  - Oczywiście. – Darek nadstawił ramię, a ja skorzystałam. Wiedziałam, że nasze zachowanie nie umknie uwadze ciekawskich sąsiadów i pewnie nie raz ktoś komuś coś szepnął na ucho, ale szczerze? Nie przejmowałam się. Nie robiłam niczego niepoprawnego, za co mogliby mnie zlinczować.
  - Opowiedz mi coś o sobie – poprosiłam, idąc w kierunku turystycznego, składanego stoliczka.
  - Mam na imię Darek. – Roześmiał się. – Mam dwadzieścia osiem lat i właśnie spotkałem najpiękniejszą kobietę na świecie.
  - Cholerny podrywacz! – syknęłam rozbawiona.
  - Robię, co w mojej mocy, żeby dostać numer telefonu.
  - Wspomniałeś o tym, że przyjechałeś do ciotki?
  - I że rozpalaliśmy grilla. Może wpadniesz na kielbasę?
- Spojrzałam na niego z uśmiechem. Oczywiście wiedziałam, do czego zmierza, ta gra słów nie mogła być przypadkowa.
- A co, jeśli jestem wegetarianką? – podsunęłam.
  - To zaproponuję bakłazana.

Nieźle kombinował. Byłam pod wrażeniem. Doszliśmy do stoliczka. On nalał lemoniady do dwóch kubeczków i podał mi jeden, a potem pomachał w kierunku stojącej kilka metrów dalej Mileny. Czułam jej wzrok na sobie, ale spychałam tę świadomość na boczny tor, a przynajmniej robiłam wszystko, żeby tak było.



- Moja ciotka – wyjaśnił, biorąc solidny łyk.
  - Milena? – spytałam cicho.
  - Tak. Znacie się?
  - Tutaj każdy się zna – mruknęłam, lecz bez entuzjazmu.
- Cóż, teraz wiedziałam, skąd ten nieprzychylny wzrok.
- Na co dzień mieszkam w Zimowie, to zaledwie dwa i pół kilometra stąd.
  - I co w związku z tym?
  - Moglibyśmy tam pojechać, jeśli się krępujesz obecnością mojej ciotki.
  - Do ciebie?
  - Mam duży dom.
  - I pewnie jeszcze większe łóżko? – Z rozmysłem przygryzłam dolną wargę.

Darek przybliżył się, a potem uniósł rękę i odgarnął parę kosmyków z mojego policzka. Nie byłam naiwna, wiedziałam, że zmniejszył nasz dystans z wiadomych powodów. Objął mnie w tali, a ja byłam cholernie bliska pocałowania go, kiedy niespodziewanie usłyszałam Antka. Odsunęłam się w dziwnym popłochu i zaczęłam rozglądać. Uszy mnie nie myliły i rzeczywiście na polu pojawił się Zatorski. Rzecz jasna nie był sam. Towarzyszyła mu Aśka, która opowiadała o sianiu buraków z coraz większym zaangażowaniem. Pewnie nie powinnam, ale przyglądałam się jego granatowym džinsom, których nogawki podwinął na wysokość kostek i szaremu podkoszulkowi podkreślającemu wyrzeźbione mięśnie ramion. W pewnym momencie do niego i Aśki podeszła jeszcze jedna

kobieta, której nie znałam, a zaraz po niej kolejna. Zatorski został otoczony, ale nie dostrzegłam niechęci na jego twarzy. Uśmiechał się. Nie trwało długo, jak znalazła go także Ula i odpędzając wianuszek dziewcząt, zaprowadziła go do stojącego na poboczu traktora, przy którym od kilku godzin pocili się inni mężczyźni. Pech chciał, że nieszczęsna maszyna była całkiem blisko stoliczka z lemoniadą, a więc i nas. Zerknęłam na Darka. Otwarcie i bez żadnego skrępowania wodził wzrokiem po moich piersiach.

– Jeśli nie masz ochoty na bakłazana, to nadal pozostaje słodki banan.

– Nie lubię bananów. Są zbyt miękkie i mączne.

– Lubisz się droczyć, co?

– Może to wcale nie jest droczenie się, a sprawdzian?

– Sprawdzian? – Jego oczy zaśniły. – Zdałem?

Wypiłam resztę chłodnej lemoniady, lustrując wzrokiem brudnego od smaru Antka. Zastanawiałam się, czy mnie widział, a jeśli tak, to dlaczego się nie przywitał? Chociaż, z drugiej strony, to przecież nie było ważne. Nie musiał się ze mną witać, nie musiał na mnie patrzeć. W ogóle nic nie musiał.

## Rozdział 18



Dot spływał mi ciurkiem po czole, kiedy pochylałem się nad ciągnikiem. Nie byłem wykwalifikowanym specjalistą od maszyn rolniczych, ale miałem względne pojęcie o mechanice. Mietek, nazywany przez większość Pijaczkiem, opierając się o bok maszyny, opowiadał o tym, jak nie mógł zatrzymać traktora, więc, kierując się rozsądkiem, zwyczajnie zgasił silnik. W pośpiechu analizowałem jego słowa, próbując znaleźć przyczynę problemów.

– Zakleszczona skrzynia? – spytałem, marszcząc brwi. Dobijała dwudziesta, a ja, mając za sobą osiem godzin pracy biurowej i pięćdziesiąt minut męczącego dojazdu do Faszczy, zdążyłem się jedynie wykapać, zanim Aśka stanęła w progu moich drzwi. Byłem zmęczony, brudny i spocony, ale mimo wszystko cieszyłem się, że mogę zająć myśli czymś innym niż powracającymi demonami z przeszłości.

– Macie jakieś narzędzia? – ciągnąłem, patrząc na trzech starszych mężczyzn.

– No pewnie, że mam. – Mietek wyjął metalową, starą skrzynkę.

– Potrzebny młotek – odezwał się jakiś z łysiną.

– I klucz dziesiątka – mruknąłem.

- A przecinak? – Ożywił się kolejny.
- Czekaście! – Wyraźnie zdenerwowany Mietek podał mi kolejno młotek, przecinak i klucz. Nie tracąc czasu, zacząłem ściągać dekiel i pukać młotkiem, żeby wybierak wskoczył na luz. Nagle usłyszałem śmiejącą się Zośkę. Wiedziałem, że była na polu. Nie byłem pewny, w jakim celu przyszła, bo bardziej niż pomocą przy burakach była zajęta jakimś dryblasem z bujną czupryną w kolorze świński blond.
- I co, majster? – rzucił ten z łysiną, klepiąc mnie brudną ręką po ramieniu.
- Powinno być okej – odparłem, dokręcając śruby.
- Znasz się na tym?
- Trochę – przytaknałem. – Kiedyś pomagałem Strykowskiemu.
- Żal, że chłop już ziemię gryzie.
- Żal – zgodziłem się.

Mietek wsiadł do kabiny i odpalił silnik. Odsunęliśmy się, kiedy ruszył i bacznie obserwowaliśmy, czy zdoła się zatrzymać.

- Udało się? – Drgnąłem na dźwięk głosu Aśki. Odwróciłem się i spojrzałem na nią z bladym uśmiechem.
- Na to wygląda. – Czułem satysfakcję, lecz była ona przyćmiona przez inne, mniej pozytywne emocje. Od kilku dni zastanawiałem się nad pogroźkami Jacka. Nie chciałem w nie wierzyć, ale im dłużej o nich myślałem, tym częściej dochodziłem do wniosku, że muszę coś z tym zrobić. Na początek uznałem, że priorytetem jest dowiedzieć się, skąd

były Zośki ma informacje, o których praktycznie nikt nie miał pojęcia. Musiałem zacząć grzebać w starej dziurze i odnowić parę kontaktów, które jeszcze tak niedawno wydawały się całkowicie zapomniane.

– Te twoje sprawne ręce... – rzuciła, a kiedy na nią spojrzałem, zaczerwieniła się po same cebulki włosów. – Przepraszam, nie wiem, co mnie napadło.

– Nic nie szkodzi.

– Chcesz lemoniady? Chyba jeszcze ciut zostało.

– Nie – westchnąłem cicho. – Wiesz, kim jest ten blondas?

– Ktoś z rodziny Mileny. – Wzruszyła ramionami. – Sofia złapała z nim świetny kontakt.

– Taaa. – Skrzywiłem się. – Uroczo.

– Masz coś przeciwko?

– Ja? Nie! Skąd – prychnąłem pod nosem. – Nic mi do tego, z kim się umawia.

– Och, to dobrze, bo przez chwilę myślałam, że podbiegniesz do niego z pięściami.

Roześmiałem się głośno.

– I co? Sądzisz, że by się obronił?

– Z tobą nikt nie ma szans.

– Bez przesady.

– Jestem pewna.

– To może sprawdzimy?

– No co ty? Chcesz się z nim bić?

– Po co bić? Wystarczy odrobina rywalizacji. Zobaczymy, czy te mięśnie nie są przypadkiem atrapą.

Nie miałem pojęcia, co mną kierowało, ale wytarłem dłonie w podkoszulek i ruszyłem dziarskim krokiem w kierunku blondyna i Zośki, która na mój widok zamarła i przestała się odzywać.

– Cześć. Nie widziałem cię wcześniej – zacząłem pogodnie.

– Przyjechałem w odwiedziny – odparł, uważnie mi się przyglądając. – Darek.

– Antoni. – Uśmiechnąłem się. – Słuchaj, nie wiem, czy wiesz, ale mamy tutaj taki nietypowy zwyczaj.

– Jaki zwyczaj? – Zośka spojrzała na mnie ze zdziwieniem.

– Siłowania się na rękę – zakomunikowałem spokojnie.

– Przyjeżdżam tutaj co jakiś czas i ani razu nie słyszałem o czymś takim. – Blondas nie był skory do podniesienia rękawicy, którą mu rzuciłem.

– Bo to cholernie stara tradycja. – Nie mogłem się wycofać. – Praktykowana jeszcze przed wojną.

– Co ty bredzisz? – Zośka jak zwykle musiała się wtrącić.

– Ten zwyczaj akurat nie dotyczy kobiet, więc odpuść.

– Sam odpuść. To durne.

– Gdzie chcesz się siłować? – Blondas chyba podjął decyzję.

– Serio? Chcesz to zrobić? – Zośka chwyciła go za rękę. – Jestem pewna, że Zatorski się zgrywa.

– Po co miałbym to robić, Zocha? – parsknąłem, nie dodając, że z chęcią bym zobaczył wykrzywioną bólem minę tego

dryblasas.

– Nie wiem – fuknęła, krzyżując ramiona na piersi. – Ale to bez sensu.

– Trochę zdrowej rywalizacji jeszcze nikomu nie zaszkodziło. – Uśmiechnąłem się w obrzydliwie bezczelny sposób, a potem jakby nigdy nic ruszyłem w kierunku stoliczka, na którym stał pusty dzbanek po lemoniadzie. Blondas na szczęście poprawnie odczytał mój sygnał, więc dzięki temu nie musiałem go nawoływać.

– To nawet nie jest odpowiednie miejsce! – Zośka marudziła, człapiąc za dryblasem.

– Każde miejsce jest odpowiednie – odparłem, klęcząc już obok stoliczka. Nie chciałem wyjść na chuja, który liczył na szybką wygraną. Nie pochylałem się ani nie uginałem kolan. Byłem w porządku wobec przeciwnika. Klęczenie na ziemi nie sprawiało mi przyjemności, ale to nie o to chodziło. Wyciągnąłem prawą rękę i położyłem ją na blacie.

– Jesteś szurnięty. – Zośka nadal gdała pod nosem niczym rozłoszczona kura.

Czy byłem szurnięty? Nie. Nie wydaje mi się.

Niektórzy uważali mnie za naiwnego, a jeszcze inni sądzili, że mogłem poważnie im zaszkodzić, ale nikt nie mówił o byciu szurniętym. Rozciągnąłem łobuzerski uśmiezek w stronę niezadowolonej Zośki, a potem widząc, że blondas przystępuje do akcji, chwyciłem mocno jego dłoń. Obydwaj się pilnowaliśmy, żeby przypadkiem nie zgiąć łokci. Musiałem przyznać, że skubany był w formie. Nie sądziłem, że będę musiał włożyć tak wiele wysiłku w to, żeby go zbłaźnić. Szlag!

Napiąłem mięśnie do maksimum i chyba tylko cudem go położyłem.

– Kurwa – zaklął cicho.

– To remis. – Zośka nie spuszczała ze mnie wzroku.

– Wygrał – rzucił blondas z niechęcią. – Nie ma remisu.

– Niewiele brakowało! – pisnęła.

Zmrużyłem oczy, a potem wstałem i otrzepałem spodnie.

– Dzięki za godną rywalizację – powiedziałem, wyciągając dłoni.

– Jestem świeżo po zwichnięciu barku – mruknął, ściskając moją rękę z przesadną siłą.

Szczerze? Wątpiłem w tę kontuzję, ale rozumiałem go. Nie chciał wyjść na mięczaka, dostał kilka punktów za kreatywność, choć tak naprawdę zaczynał mnie irytować. Zerknąłem na Zośkę z zamiarem powiedzenia czegoś, co pewnie by ją wytrąciło z równowagi, ale w tym samym momencie zadzwoniła moja komórka. Wyjąłem ją z kieszeni i widząc znajomy numer, odszedłem na parę metrów, nie podejmując ryzyka, że ktoś mógłby usłyszeć rozmowę. Oparłem się o znak drogowy informujący o tym, że główną ulicą może się przechadzać bydło, a potem przystawiłem aparat do ucha.

– Znalazłeś coś? – spytałem, nie bawiąc się w uprzejmości.

– Prochy dostarczył Burzyński – odpowiedział głos po drugiej stronie. – Według mnie powinieneś wyjechać z tego zadupia i zaszczyć się gdzieś w Olsztynie. Pies zaczął tropić.

– Nie wyjadę – warknąłem stanowczo.



- W takim razie nastaw się na kłopoty.
- Skąd Jacek zna Burzyńskiego? Prowadzą wspólne interesy?
- Jakiś czas temu powstała firma herbaciana, nic wielkiego, ale Burzyński zainwestował w to trochę kasy. Wygląda na to, że coś razem kombinują.
- Kurwa!
- Musisz uważać. Drugi raz nikt ci nie pomoże.
- Ta firma to przykrywka – syknąłem nerwowo.
- Papiery ma w porządku.
- Chuj z papierami. – Zdenerwowałem się. – Tutaj chodzi o coś głębszego.
- Dlatego radzę ci zwijać dupę.
- Nie mogę. – Moje palce wbiły się mocno w obudowę telefonu. – Informuj mnie na bieżąco.
- Z chęcią, ale wiesz... Nie ma nic za darmo. Kazesz mi węszyć za Burzyńskim i jego pionkami, a to cholernie niebezpieczne.
- Ile? – wycedziłem.
- Dwa tysiące załatwią sprawę.
- Niech cię szlag, Norbert.
- Wóz albo przewóz.
- Przelew czy gotówka? – spytałem oschle. Spodziewałem się, że będzie chciał kasy za swoją robotę, ale nie sądziłem, że aż tyle. Musiał niezłe to sobie rozegrać. Wiedział, że potrzebuję zaufanego człowieka i nie zrezygnuję.

- Kasa do ręki.
- Jutro w naszym miejscu.
- Będę. – Chwila ciszy. – Nie przyjeżdżaj pusty.
- Pusty?
- Ubezpiecz się. Weź coś. Scyzoryk, nóż... Cokolwiek.
- Czeka ją na to.
- Niewykluczone.

Byłem coraz bardziej wściekły, ale mogłem dać tego po sobie poznać. A na pewno nie tutaj. Nagle poczułem ból brzucha, zupełnie jak po jakimś mocnym uderzeniu. Oderwałem się od znaku i rozłączywszy się, podszedłem do Zośki, która wyglądała, jakby chciała dokądś pójść z tym blondasem. Kątem oka zarejestrowałem też Aśkę i parę innych dziewcząt. Musiałem się pośpieszyć, jeśli chciałem uniknąć ponownego spotkania z tłumem rozgadanych bab.

- Musimy pogadać – obwieściłem, chwytając ją za łokieć.
- Co? – Zdziwiona wlepiła we mnie swoje oczy. – Jak to, musimy? O czym?
- O twoim byłym – szepnąłem wprost do jej ucha.
- To nie jest dobry temat do plotek, Zatorski. Od kilku dni próbuję zapomnieć o tym, co się stało. Dlaczego nie dasz mi spokoju?
- Wiesz coś o jego firmie?
- A co? Chcesz kupić herbatę? – Roześmiała się ironicznie.

Być może nie byłem za bardzo delikatny, ale w tej chwili nie miałem głowy do prezentowania lepszych manier. Ciągnąłem

ją za sobą, licząc na to, że nikt nas nie zauważy.

– Stój!

– Opowiesz mi o tym.

– O czym?! Antek, do licha... Zatrzymaj się.

Spełniłem jej prośbę. Dysząc wściekle, patrzyłem w jej zdumione oczy. Nie miała pojęcia, co się dzieje i... dobrze. Mówią, że im człowiek mniej wie, tym lepiej śpi.

– Dlaczego się tak dziwie zachowujesz? – zapytała tonem domagającym się odpowiedzi.

– Jestem zmęczony. – Wzruszyłem ramionami.

– I dlatego chcesz ze mną rozmawiać o moim byłym? Masz mnie za idiotkę?

– Jestem ciekaw. To wszystko.

– Szarpniesz mną i ciągniesz w kierunku domu tylko po to, że jesteś, kurwa, ciekaw firmy Jacka? Czy ty się dobrze czujesz?!

– Nie krzycz.

– To mi to wyjaśnij!

– Masz rację, niepotrzebnie cię odciągałem od tego... koksa.

– Darka.

– Niech będzie. – Machnąłem ręką. – Wracaj do niego, jeśli chcesz.

– Dlatego to zrobiłeś? – Zośka z niedowierzaniem pokręciła głową. – Co to ma być, do cholery? Jakaś samcza dominacja? Pokaz zazdrości?

Nie wiedziałem, co odpowiedzieć, więc w ciszy wbijałem wzrok w falujące na łagodnym, wieczornym wietrze trawy porastające pobocze drogi.

– Celowo się z nim siłowałeś, prawda? Wiedziałaś, że przegra.

– Nie.

– Daj spokój, nie uwierzę w te brednie o tradycji.

– Potrzebowałem rozrywki – mruknąłem wymijająco. – Nie musisz wszczynać awantury, przecież nie połamałem mu kości.

– Jeszcze tego by brakowało!

Uśmiechnąłem się blado, a potem zupełnie nieświadomie podszedłem bliżej.

– Jesteś cholernie seksowna, kiedy się wkurwiasz – odparłem powoli, odgarniając jej włosy z policzka. Zastygła niczym wosk, lecz nie sprawiała wrażenia zdenerwowanej, wręcz przeciwnie.

– Nie zmieniaj tematu, Niecnoto.

– Zastanów się. – Pochylony wyszeptalem w bok jej szyi. – Bo to mogłaby być całkiem przyjemna odmiana.

Myślałem, że jeśli zacznę przechodzić do innych działań, jakoś będę w stanie ją rozbroić i zatrzeć ślad po swoim wcześniejszym, niezbyt wyszukany zachowaniu, które tylko mogło ją zaniepokoić. Teoretycznie postawienie jej w stan gotowości nie byłoby złe, lecz w praktyce wolałem dmuchać na zimne. Nie chciałem jej narażać. Choć z drugiej strony samo to, że była z kimś takim jak Jacek, zapowiadało kłopoty. Jakim cudem nie padła ofiarą tego padalca? A może było coś, o czym mi nie mówiła?

– Nie potrafię cię zrozumieć, Zatorski – szepnęła, patrząc na mnie z uwagą. – Co, do licha, w tobie siedzi?

– Nie chcesz wiedzieć. – Roześmiałem się gardłowo.

– Wiesz, że między nami nic nie ma, prawda? – spytała niepewnym głosem.

– A seks? – Uniosłem brew.

– Tylko seks – odparła szybko.

– Z nim też tylko seks?

– Z kim?

– King Kongiem.

– Mówisz o Darku? Ledwie go znam! Nie planowałam iść z nim do łóżka.

– Wyglądało na coś innego.

– Pozory często mylą – mruknęła, zadzierając głowę.

Miała rację. Wykonałem dwa kroki w jej stronę, a potem zbliżyłem twarz do jej twarzy i przez parę ulotnych sekund oddychaliśmy wspólnym powietrzem, który muskał nasze suche usta.

– Zgadzam się – powiedziałem ochryple.

– Pamiętasz jeszcze tamten pocałunek sprzed dwunastu lat?

– Już nie.

Czy mogłem się przyznać, że przestałem pielęgnować to wspomnienie w momencie, w którym poznałem prawdę?

– Już?

– Zastąpiłem go kolejnymi – wymruczałem, chwytając jej twarz w dłonie. Czułem ciepło rozchodzące się po moim ciele, podniecenie rosło z każdą sekundą. Zośka przygryzła wargę, nie odrywając ode mnie swoich kocich oczu. Kciukami zataczałem maleńkie kręgi na rozgrzanej skórze policzków, a kiedy przymknęła powieki, dając nieme przyzwolenie na pocałunek, wpiłem się zachłannie w jej usta. Nie protestowała. Odwzajemniła pocałunek z taką samą gwałtownością, a potem objęła mnie za szyję, przyciskając swoje ciało do mojego. Była namiętna i sądząc po intensywności pieszczot, miała ochotę na to samo, co ja.

– Wolisz dom czy plener? – zapytałem.

– Zaskocz mnie.

Roześmiałem się pod nosem. Sądziłem, że będziemy musieli biec do chałupy, bo przecież każdy mógłby nas zobaczyć, ale Zośka najwidoczniej miała inne plany. Chciała czegoś nowego? Proszę bardzo. Bez wahania chwyciłem ją za rękę i ruszyliśmy w kierunku jeziora. Z każdym kolejnym krokiem oddalaliśmy się coraz bardziej od pola. Skręciliśmy w wąską dróżkę, a potem bez ostrzeżenia popchnąłem ją na pobliskie drzewo. Jęknęła cicho, kiedy otarła się plecami o korę. Niebo przybrało granatową barwę i powoli mieszało się z czernią, ukazując parę gwiazd. Obydwoje spojrzeliśmy w migające punkciki, a następnie na siebie. Oddychała płytko i szybko. Uniosłem kąciki ust w zadziornym uśmiešku.

– Jak myślisz? Co z tobą zrobię? – spytałem niskim głosem, pochylając się nad jej ustami.

– Wszystko, co będę chciała – odpowiedziała bez najmniejszego zastanowienia.

Podobała mi się jej pewność siebie, lubiłem ją. Chciała rozdawać karty, ale nie tym razem. Pocałowałem ją lekko, ale kiedy chciała odwzajemnić pieszczotę, odsunąłem się i ponownie wziąłem za rękę. Nie zamierzałem jeszcze przejść do konkretów.

– Dokąd idziemy? – zapytała, kiedy wchodziliśmy w głąb zarośli.

– Nie mam pojęcia.

– Jak to nie masz?

Wzruszyłem ramionami. Przedzieraliśmy się przez wysokie trawy, co jakiś czas pomagając sobie latarką w telefonie. Było ciemno i zewsząd dobiegały nas różne odgłosy. Muczenie krowy wraz z harmonijnym cykaniem cykad oraz żabi rechot tworzyły dziwną kakofonię dźwięków.

– Antek!

– Niech już paniusia tak nie marudzi, dobrze?

– Nie marudziłabym, gdybym wiedziała, dokąd, do cholery, mnie ciągniesz. Przecież za tymi krzaczorami jest jezioro! Chyba nie masz zamiaru się w nim kąpać?

– Tym razem odpuszczę. Chodź.

Zośka stanęła jak wryta. Ściskając telefon w dłoni, pokręciła przecząco głową.

– Nie ruszę się, dopóki... – Nie dokończyła. Urwała zdanie w momencie, kiedy podszedłem do niej i przerzuciłem ją sobie przez ramię.

– Ty chory człowieku! – wysyczała.

– Ćśśś – uciszałem ją, tłumiąc rozbawienie.

Niosąc ją jak worek ziemniaków i idąc wzdłuż jeziora, zbliżałem się do miejsca, w którym organizowano ognisko.

– Straciłam ochotę na seks – burknęła niezadowolona.

– Zaraz ją odzyskasz.

– Marne szanse.

– Zaufaj mi.

Pomaszerowałem jeszcze kilka minut, a potem, widząc budynek świetlicy, postawiłem ją na ziemi.

– Coraz bardziej mnie martwisz, Zatorski – stwierdziła z dezaprobatą.

– Chciałaś, żebym cię zaskoczył?

– Tak, ale...

– Ani słowa więcej.

– Ale...

– Ćśśś.

Przyznaję, włamywanie się do świetlicy wiejskiej nie było czymś, czym można byłoby się pochwalić, ale przecież nikt z nas nie jest idealny, prawda? Ja na pewno nie byłem.

– Masz spinki do włosów?

Zośka zanurkowała dłonią w kieszeni szortów i podała dwie. Nie tracąc czasu, wyjąłem zapalniczkę i zbliżyłem płomień do plastiku na końcach, a potem zrobiłem dźwignię i zgiąłem pod kątem prostym. Wsunąłem ostrożnie spinkę w otwór zamka i rozchyliłem wsuwkę.

– Robiłeś to już, prawda? – zapytała, mierząc mnie wzrokiem.



- Dlaczego tak sądzisz?
- Bo cholernie sprawnie ci to wychodzi. Włamywałeś się już do czyichś mieszkań?
- I może jeszcze kradłem telewizory? – prychnąłem pod nosem, zwalniając blokadę drzwi.
- Naprawdę straciłam ochotę na seks.
- Zośka... – mruknąłem miękko, otwierając przed nią drzwi. – Wyluzuj.
- Nie była przekonana, więc pociągnąłem ją delikatnie za rękę i zaprowadziłem w głąb ciemnego, wąskiego korytarzyka.
- Czuję się jak włamywacz.
- Nie zrobimy niczego złego – zapewniłem, zamykając za nami drzwi.
- Jesteś pewny? A jeśli tutaj jest jakiś alarm?
- Nie ma.
- Skąd wiesz?
- Nie zauważyłem niczego. Słuchaj, nikt nie musi się dowiedzieć o tym, co się stało. To może być nasza słodka tajemnica, *madame* Strykowska.

## Rozdział 19



Patrzyłam w błyszczące oczy Zatorskiego i czułam, jak zamieniam się w jakąś bezwładną masę. Nie umiałam tego wyjaśnić ani tym bardziej zrozumieć, ale było coś, coś szalenie pociągającego w jego łobuzerskim uśmiešku, w tym, jak mnie trzymał za rękę i prowadził w kierunku jakiegoś pomieszczenia, szepcząc, że mam mu zaufać. Zaufanie było cholernie skomplikowane. Wiara w drugą osobę, że nas nie skrzywdzi lub działania przez nią podjęte będą się zgadzały z naszymi wyobrażeniami, były często zwodnicze. Czy ufałam Antkowi? Nie zawsze. Zdarzały się momenty, które podważały wszystko, co o nim wiedziałam. Przykład? Nie musiałam daleko szukać, wystarczyło mi to, że potrafił rozpoznać narkotyk w strunowym woreczku i wiedział, jak wejść do budynku bez odpowiedniego klucza. Westchnęłam ciężko. Byłam mieszaniną podniecenia i niepewności. Pragnęłam jego ciała, ale rozsądek podpowiadał, że powinnam zachować dystans. Usiadłam na jednym z krzeseł pod ścianą i wstrzymałam oddech, widząc, jak Antek pozbywa się swoich ubrań. Zrzucił podkoszulek, rozpiął pasek i zsunął spodnie.

– Zajmij myśli czymś przyjemnym – wymruczał, pochylając się nade mną.

– A jeśli ktoś nas zauważy?

– To właśnie jest w tym najlepsze. – Uśmiechnął się szeroko. – Będziemy musieli być ostrożni.

Elektryzujące dreszcze przebiegły po moim kręgosłupie.

– Damulka nie przywykła do łamania schematów? – zakpił, chwytając brzeg mojej koszulki i delikatnie ją podciągając. Zadrżałam, kiedy chłodne powietrze liznęło skórę brzucha.

– Nie wiedziałam, że lubisz bawić się w *bad boys*.

– Jeszcze mało o mnie wiesz, Zosiu. – Serce zaczęło obijać się o żebra w szaleńczym tempie. Ten zmysłowy, niski głos robił ze mną, co tylko chciał. Pozwoliłam, żeby zdjął ze mnie koszulkę, a potem stanął między moimi nogami i przyłożył swoje dłonie do moich piersi ukrytych pod beżowym stanikiem. Zacisnęłam dłonie na siedzisku krzesła, gdy nieśpiesznie obrysowywał kciukiem kształt sutków, które natychmiast zaczęły twardnieć.

– Spokojnie – mruknął, przesuwając w górę swoje duże, ciepłe ręce. Masował moje ramiona i barki, a usta subtelnie wyznaczały ścieżkę od ucha do linii szczęki. Rozpływałam się w jego objęciach. Kolejny raz mnie zaskoczył. Byłam przekonana, że się nie powstrzyma, że rzuci się na moje ciało jak wygłodniałe zwierzę, ale on całował mnie nieśpiesznie, zupełnie jakby chciał wydłużyć tę chwilę do absolutnego maksimum. Drażnił się i przeciągał każdą sekundę po to, żebym zapragnęła go jeszcze bardziej. I gdy z mojego wnętrza wyleciał cichy jęk, odsunął się i spojrzał na mnie psotnym wzrokiem. Nie potrafiłam oderwać oczu od jego języka, który z rozmysłem oblizywał usta, a potem przygryzł dolną wargę, mrużąc z zadowoleniem.

Ruszył w kierunku włącznika światła, lecz zamiast oślepiającym błyskiem pomieszczenie zostało zalane przez pomarańczowe, mdłe oświetlenie pochodzące z niewielkich lampek typu LED. Nie martwił się o to, czy ktoś nas zobaczy, bo wiedział, zresztą podobnie jak ja, że zewnętrzne rolety zdadzą egzamin. Podeszedł do mnie i bez słowa pomógł wstać z krzesła, a następnie przyciągnął do siebie i wsuwając dłoń w moje włosy, odchylił głowę w taki sposób, aby mieć jak najlepszy dostęp do szyi. Całował i lizał moją wrażliwą skórę, przesuwał dłońmi wzdłuż boków.

– Rozbierz się – polecił niskim tonem nieznoszącym sprzeciwu.

Drżąc, zdjęłam biustonosz i zsunęłam majtki. Wiedziałam, że nie jestem w stanie powstrzymać lawiny pożądania, która zbliżała się coraz gwałtowniej.

– Idealnie – wymruczał. – Widzisz stół bilardowy?

– Widzę. – Zadrżałam.

– Połóż się na nim.

Bez słowa skierowałam kroki we wskazaną stronę. Czułam się obserwowana. Zatorski nie spuszczał ze mnie swoich rozpalonych oczu. Śledził każdy mój ruch. Uśmiechając się pod nosem, zmysłowo zakręciłam biodrami. Usłyszałam, jak wciąga ze świstem powietrze. Pełna satysfakcji podeszłam do stołu i wykonałam głęboki skłon, eksponując wypięty tyłek. Dłońmi powoli powiodłam po łydkach i wspinając się coraz wyżej, musnęłam opuszkami palców wewnętrzną stronę ud.

– Podoba ci się, kiedy to robię? – spytałam niewinnie.

– Nie waż się, kurwa, przestawać – wysyczał.

Odwróciłam się do niego przodem i sugestywnie zerknęłam na jego potężną erekcję, która zdawała się ledwo mieścić w bokserkach. Cholernie podniecił mnie ten widok i świadomość, że jestem w stanie doprowadzić go do szaleństwa. Oparłam się o krawędź stołu i ostrożnie podciągnęłam. Siedząc na zielonym suknie, sięgnęłam po białą biłę.

– Grałeś? – zagadnęłam jakby nigdy nic.

– Grałem – przytaknął, zbliżając się do mnie. – I wygrywałem.

– Zawsze?

– Zawsze. – Oparł się rękoma po obu stronach stołu i tym samym zakleszczył mnie w swoich ramionach. W tej pozycji nasze twarze znajdowały się na niemalże tym samym poziomie. Gorący oddech owiał moje usta, lecz zanim poczułam na nich jego wargi, Antek całą uwagę przeniósł na moje piersi. Powolnym ruchem języka zataczał kręgi wokół sutków i szczyrzył się, kiedy pochłonięta podnieceniem, wyginałam plecy w łuk. Przestałam myśleć racjonalnie, zepchnęłam gdzieś na boczny tor wszelkie niepewności. Nie mogłam dłużej czekać. Z dudniącym sercem obserwowałam, jak zsuwa z bioder bokserki, a następnie chwyta w dłoń nabrzmiałego penisa.

– Wsuń palce do ust – wychrypiał.

– Chcesz, żebym je ssała?

– Tak – wydusił, poruszając ręką coraz szybciej. – Chcę, żebyś ssała, wyobrażając sobie mojego kutasa.

– Mhm – zamruczałam, spełniając jego życzenie.

– O tak, o właśnie tak.

Jego przerywany oddech był najprzyjemniejszą melodią dla moich uszu. Wysunęłam palce z ust i zaczęłam przesuwając dłońmi po piersiach i brzuchu, co chwilę zerkając na napięte mięśnie przedramion Zatorskiego. Był gwałtowny, poruszał ręką tak szybko, że ledwo rejestrowałam ruch góra–dół.

– Rozłóż nogi, *madame* – wymruczał.

Oczywiście zrobiłam, o co poprosił.

– Szerzej. Chcę wejść w ciebie cały.

Niemalże jęknęłam, gdy usłyszałam jego ociekające pożądaniem słowa. Rozchyliłam szeroko nogi i zagryzłam wargę prawie do krwi, kiedy zaczął uderzać swoim twardym penisem o mój wzgórek łonowy.

– Patrz na mnie – wycharczał. – Chcę widzieć te piękne zielone oczy, kiedy będę cię pieprzył.

Nie byłam w stanie odmówić. Wlepiłam w niego swój wzrok, a po chwili poczułam, jak zanurza się we mnie cały. Krzyknęłam, zaciskając palce na krawędzi stołu, gdy zaczął się we mnie poruszać. Nie był już czuły i powolny jak wcześniej. Brał mnie mocno i zdecydowanie, odbierając dech. Jego silne dłonie znalazły się niespodziewanie na moim gardle. Ścisnął je i pochylony nade mną, wpił się w moje usta. Mój jęk ginął między naszymi pocałunkami. Niecierpliwe ręce błędziły po ciele, raz po raz wymierzając lekkie klapsy w piersi. Jego penis wsuwał się i wysuwał ze mnie przy akompaniamencie cichych, gardłowych pomruków, które nakręcały mnie wciąż mocniej i mocniej. W pewnej chwili chwycił moje nogi, ugiął w kolanach i przycisnął do mojej klatki piersiowej, zapewniając

sobie nieograniczony dostęp do pochwy. Wyeksponowana niczym dzieło sztuki w muzeum wspinałam się na sam szczyt rozkoszy. Jego głębokie pchnięcia i namiętne pocałunki sprawiały, że ciało trawił ogień. Spalałam się na popiół.

– Kochanie – jęknął, wbijając paznokcie w moje biodra.

– Nie przestawaj – prosiłam.

– Powiedz, że tęskniłaś za moim kutasem.

– Tęskniłam. – Zachłannie całowałam jego klatkę. – Tak bardzo tęskniłam.

– Daję ci go – powiedział, łapiąc oddech. – Jest twój, *madame*.

Poruszaliśmy się coraz szybciej, nie zwracając uwagi na to, że kilka bil spadło ze stołu i przeturlało się gdzieś w kierunku krzeseł stojących pod ścianą. Nic nie było równie ważne jak to, że zbliżaliśmy się do orgazmu. Antek ani razu nie zwolnił, a wykonując wciąż te same mocne ruchy, doprowadzał mnie na skraj wytrzymałości. W pewnym momencie poczułam, jak zatyka mi dłońią usta i krzyk, który się we mnie zrodził, został w porę stłumiony. Pędził we mnie na oślep, nie zważając na nic. Nasze ciała pokryły się delikatną warstwą potu. Widząc na jego szyi pulsującą żyłę, bez wahania dotknęłam jej językiem.

– Jestem blisko, kochanie – oznajmił spiętym głosem.

– Zróbmy to razem – wydusiłam, unosząc wyżej biodra.

– Mhm. – Objął dłońmi moją twarz. – Patrz na mnie, Zosiu.

– Patrzę – zapewniłam, czując, jak pierwsze fale orgazmu przelewają się przez moje ciało. – Och, Antoni!

– Tak, maleńka, właśnie tak.

– Och, nie dam rady dłużej!

– Moja słodka. – Pocałował mnie mocno i ścisnął uda tak bardzo, że pozostawił parę siniaków na skórze. Gorąca fala zalewała nas bez reszty. Nie wiedzieliśmy, co się wokół nas dzieje, cały świat ograniczył się tylko do naszych spoconych i głodnych ciał. Antoni wykrzyknął moje imię w momencie, gdy poczuł, jak zaciskam mięśnie. Byłam o krok od spełnienia. Jego ciepły, wilgotny język splótł się z moim, podobnie jak nasze dłonie. Złączyliśmy je w ciasnym uścisku, a potem obydwójce zostaliśmy wessani przez obezwładniającą rozkosz. Drżąc z podniecenia i wysiłku, powoli uspokajaliśmy nasze ciała. Antek wysunął się ze mnie, a potem chwycił w pasie i zdjął ze stołu, po czym schylił się i zebrał ubrania z podłogi.

– Proszę – rzekł, podając mi bieliznę.

– Dziękuję.

Ubrani, zaspokojeni i cholernie zmęczeni usiedliśmy pod ścianą. Oparłam głowę o jego ramię i wsłuchiwałam się w otaczającą ciszę.

– Byłem zazdrosny – rzucił nagle.

– Co?

– O tego blondasa.

– Antek...

– Wiem, ale nic nie mogę na to poradzić, okej? Po prostu to zaakceptuj.

– Mogę o coś spytać? – Niespodziewanie poczułam chłód. Zerknęłam na jego twarz, która nie wyrażała żadnych emocji, a następnie na swoje dłonie.

– Pytaj – zachęcił.



– Czy ty... – Nabrałam powietrza w płuca. – Czy ty się mnie  
we kochałeś dwanaście lat temu?

– Tak – szepnął, nie patrząc w moją stronę. – Zakochałem się  
w tobie w momencie, w którym pierwszy raz zepchnąłem cię  
z roweru Strykowskiego.

– Cholera, naprawdę?

– Dlatego, kiedy doszło do pocałunku... myślałem, że ty, że  
my, że możemy coś... A potem dowiedziałem się, że zaczęłaś  
się spotkać z innym i chuj bombki strzelił.

Chciał się roześmiać, ale nie bardzo mu to wychodziło.  
Szczerze mówiąc, wyglądał na bardzo przejętego.

– Przykro mi – odparłam cicho.

– Mnie bardziej, Zosiu.

– Gdybym wiedziała, to na pewno zachowałabym się inaczej.  
Czuję się okropnie, że wtedy złamałam ci serce. Nie zasłużyłeś  
na to.

– Może tak miało być? – Wzruszył ramionami.

– Wierzysz w takie rzeczy, jak przeznaczenie?

– W coś trzeba. – Uśmiechnął się ironicznie. – Czasem jedyne,  
co nam zostaje, to wiara.

Patrzyłam, jak wyciąga przed siebie długie nogi i krzyżuje  
w kostkach.

– Pamiętasz, o co cię dziś prosiłem?

Uśmiechnęłam się nieco psotnie.

– O wiele rzeczy.

– Co wiesz o firmie swojego byłego?

Zamrugałam gwałtownie. Dlaczego, do licha, znów pytał o Jacka? Nie rozumiałam.

– Dlaczego tak bardzo cię to interesuje?

– To dla ciebie jakiś problem?

– Nie wiem. – Nerwowo podniosłam się z miejsca. – Nie uważam, abys potrzebował tych informacji. Nawet go nie znasz, więc po cholerę ci wiedza o jego firmie?

– W porządku. – Uniósł ręce. – Tylko pytałem.

– Drugi raz. Zależy ci na tym?

– Zastanawiam się, skąd miał prochy.

– I sądzisz, że narkotyki zdobył przez herbaciany biznes? Nie bądź śmieszny.

– Dlaczego to wyklucasz?

– Bo to niedorzeczne. Po cholerę miałby się w to bawić?

– Nie wiesz, po co ludzie sięgają po dragi? – Uniósł brew. Wyglądał na dziwnie spokojnego, podczas gdy ja wydeptywałam nerwowo ścieżkę od okna do drzwi.

– Nie wiemy, czy to rzeczywiście były dragi Jacka.

– Potrzebujesz jego pisemnego oświadczenia? – zakpił, podnosząc się z podłogi. – Spójrz prawdzie w oczy i podejmij właściwą decyzję, zanim będzie za późno.

– Właściwą, czyli jaką?

– Opowiedz mi o nim.

Zacisnęłam zęby. Wbiłam wzrok w ścianę. Czułam postępujące zmęczenie i ścisk w żołądku. Z jakiegoś powodu zaczęłam się stresować. Zagryzłam wargę. Nie, nie z jakiegoś

powodu. Doskonale zdawałam sobie sprawę, co było przyczyną. Jacek. Bałam się cofnąć w czasie. Broniłam się rękoma i nogami przed bolesnymi wspomnieniami, bo choć minęło sporo czasu, ja wciąż pamiętałam każdą sekundę i kwaśny oddech trzech napalonych mężczyzn w drogich garniturach.

– Zrobił ci krzywdę? – Antek niespodziewanie znalazł się tuż obok mnie.

– Nikt nie uważa tego za krzywdę – wydusiłam.

– Nikt? Czyli kto?

No właśnie, kto? To może wydawać się niedorzeczne, ale w tej chwili dotarło do mnie, że moją powierniczką i ostoją w trudnych sytuacjach była Kaja. Niezmiennie. A teraz? Teraz nie miałam nikogo. Westchnęłam ciężko. No dobra, może prócz kota. Zostałam samotną dziewczyną z kotem. Świetnie.

– Boże, nie truj. – Zaczęłam masować skronie.

– Sama komplikujesz sprawę.

– Jacek zrobił coś podłego, okej?

– To wiedziałem już wcześniej, ale wciąż nie znam szczegółów.

– Czy ja cię wypytuję o twoje byłe laski? – warknęłam. – Daj spokój, nie muszę ci się spowiadać. Za kogo się, do cholery, uważasz? To, że się pieprzymy, nie oznacza, że masz do mnie jakieś prawa!

Nie panowałam nad zdenerwowaniem. Podniosłam głos, choć wcale nie chciałam. Zaś on nadal wyglądał na mało wzruszonego.

– Masz rację, nie musisz – odparł, zerkając na zegarek. – Powinniśmy już iść.

W pośpiechu założyłam koszulkę i wyszłam z budynku wprost w objęcia nocy. Było chłodno i niezbyt przyjemnie przez tajemnicze pohukiwania sów. Zaczepnęłam powietrza raz, drugi, trzeci i drgnęłam, słysząc ciche zamykanie drzwi.

– Te narkotyki nie były Jacka – wychrypiałam.

– Sama w to nie wierzysz – odmruknął w ciemnościach.

– Zauważyłabym, gdyby brał.

– Nie zauważyłabyś.

– Oczywiście, że bym zauważyła!

– Narkomani umieją się kamuflować. To pieprzeni aktorzy.

– Skąd wiesz? – zaatakowałam. – Najpierw odróżniasz prochy, a potem próbujesz mnie oświecić, w jaki sposób zachowują się ci, co ćpają? A może sam to robiłeś, co?

– Nie brałem.

– To skąd to wszystko wiesz?

– Bo, w przeciwieństwie do ciebie, nie noszę różowych okularów, a moje życie nie przypomina jebanego amerykańskiego snu.

– Słucham?! – Wzięłam się pod boki. – Różowe okulary? Amerykański sen? Człowieku! Ty nic o mnie nie wiesz! Nie masz, kurwa, pojęcia, co przeszłam i kim jestem! – krzyknęłam niemalże na całe gardło. Stało się. Kropla goryczy przelała kielich.

– To daj się poznać! – ryknął. – Pozwól mi zobaczyć w tobie tę dawną Zośkę w pieprzonym słomkowym kapeluszu. Otwórz się przede mną, porozmawiaj. Zrób coś.

– Zaczynij od siebie – syknęłam butnie. – Chcesz, żebym się otworzyła, a nie mam pojęcia, kim jesteś!

– Oczywiście, że masz.

– Nigdy nie miałam.

– Skończ pieprzyć.

– Denerwujesz się?

– Ty mnie denerwujesz, Zośka.

– No popatrz! To jest nas dwoje.

– Próbowałam z tobą porozmawiać, ale kolejny raz uświadamiasz mi, że to nie ma sensu.

– Porozmawiać? Przecież ty jedynie chcesz ode mnie informacji o firmie Jacka.

Zamilkł. Przez ciemność nie widziałam jego twarzy, ale wyczułam, że zmniejszył dystans.

– Jedyne, czego chcę, to zapewnić ci bezpieczeństwo – powiedział, a jego oddech musnął moje wargi.

– O czym ty mówisz? – Mój głos zaczął dziwnie drżeć.

– Chodź do domu – zarządził, chwytając mnie za rękę.

– Dlaczego twierdzisz, że nie jestem bezpieczna?

– Nie twierdzę.

– Antek, do cholery!

– Ja to wiem.

– Co? – Zdębiałam. Czy to żarty? Na pewno. Jak inaczej miałabym sobie to wyjaśnić? To, co mówił, było pozbawione sensu. Dlaczego miałabym znajdować się w niebezpieczeństwie? Jacek nie był przestępcą tylko biznesmenem. To znaczy... próbował, a te próby przynosiły różne efekty, ale, na litość boską, herbaciane interesy jeszcze z nikogo nie zrobiły kryminalisty!

– Twój były działa razem z gościem, który chciał mnie utopić.

– Co? – powtórzyłam zaskoczona.

– Nie spodziewam się, że zrozumiesz.

Poczułam jeszcze dotkliwiej panujący na dworze chłód. Ścisnęłam mocniej dłoń Zatorskiego, a potem w milczeniu ruszyliśmy do domu. Nie byłam w stanie przyswoić wszystkich myśli, które krążyły w głowie niczym stado wściekłych os. Gubiłam się w tym chaosie.

## Rozdział 20



Żałowałem.

Żałowałem cholernie, że jej o tym powiedziałem, ale zdawałem sobie też sprawę z tego, że moje opcje były ograniczone, a Zośka strasznie uparta. Ta dziewczyna spędzała mi sen z powiek. Wprowadzała do mojego życia uczucia, o których nie chciałem pamiętać. Była moim gniewem, pragnieniem, fascynacją i... jeszcze czymś. Czymś, czego nie chciałem wypowiadać na głos, czymś, co legło w gruzach lata temu i nie miało prawa się odrodzić, ale... zrobiło to. I wciąż robi. Cały czas się odradza i daje o sobie znać. To uczucie było jak zdarta skóra. Teoretycznie nic się nie działo, ale w praktyce uwierało jak skurwysyn.

Nasza relacja miała być prosta. Tylko seks. Dlaczego, do cholery, zacząłem wszystko komplikować? Dlaczego tak szalenie zależało mi na Strykowskiej? Czy to przez tarapaty, w jakie mogła wpaść? Byłem więcej niż pewny, że jej związek z Jackiem miał drugie dno. Dno, o którym nie miała pojęcia.

Siedząc w wygodnym fotelu w swoim gabinecie, czułem, jak zimny pot spływa mi po kręgosłupie. Martwiłem się, bo doskonale wiedziałem, jak mściwy i groźny jest Burzyński. Woląłem nie krzyżować ponownie swoich ścieżek z tym gnojem, ale w obecnej sytuacji... musiałem. Musiałem być pewny, że Zośce nic nie grozi. Odchyliłem się w fotelu

i poluzowałem krawat. Przed oczami miałem ekran laptopa i ofertę centrum biznesowego w sprawie szkoleń pracowników, ale zamiast pisać oficjalnego maila i dopinać wszystko na ostatni guzik, ja wciąż błdziłem myślami w kierunku Faszczy. Niespodziewanie dotarł do mnie dźwięk wiadomości na Facebooku. Sięgnąłem po telefon i zmarszczyłem brwi, widząc zdjęcie profiowe Strykowskiej. Czyżbym ją przywołał?

### **Sofia S 10:49**

*Cześć. Nie wiem, czy powinnam cię informować, ale właściwie nie mam nikogo innego, a odczuwam niepokój. Kaja przyjechała.*

Potarłem nerwowo twarz. O Kai nie wiedziałem zbyt wiele, prócz tego, że jest stałą bywalczynią dyskotek i nocnych klubów, a także ma jakieś powiązania z Jackiem. Należało na nią uważać.

### **Ja 10:00**

*Wpuścisz ją do domu?*

### **Sofia S 10:01**

*Nie. Wyszłam na ogród.*

### **Ja 10:02**

*Rozmawiacie na ogrodzie? Dlaczego?*

### **Sofia S 10:05**

*Bo przyjechała. Musiałam z nią pogadać na temat tych cholernych narkotyków!*

– Ja pierdołę, Zocha – wymamrotałem, masując skronie.

### **Sofia S 10:08**



*Powiedziała, że o niczym nie wie.*

### **Ja 10:08**

*To było jasne, że będzie się wypierać.*

### **Sofia S 10:10**

*Któreś z was kłamie.*

Zacisnąłem zęby, a potem odsunąłem telefon i westchnąłem głęboko. Miała rację. Była okłamywana. Non stop i również przeze mnie, ale, do cholery, jak miałbym wyznać prawdę? Prawdę, która przygnała mnie do Faszczy i trzyma za gardło, nie pozwalając zaczerpnąć powietrza. Spróbowałem zająć się robotą, ale myślami wciąż powracałem do wiadomości od Zośki. Nie rozumiałem, dlaczego Kaja zdecydowała się przyjechać, a jeszcze bardziej, dlaczego rozmawiają.

Nagle rozległo się pukanie do drzwi. Wsunąłem komórkę do kieszeni materiałowych spodni i rzuciłem krótkie „proszę”.

– Dzień dobry! – Znajomy głos sprawił, że niemalże podskoczyłem w fotelu.

Widząc, jak Norbert przekracza próg mojego gabinetu i siada naprzeciwko, czułem nadchodzące kłopoty.

– Co tutaj robisz? – syknąłem, pochylając się nad biurkiem.

– Daję ci informacje. – Wyszczrzył swoje pożółkłe zęby w szerokim uśmiechu, a potem wyjął z reklamówki kolorową gazetę.

– Przychodzisz do mnie z makulaturą?!

– Otwórz.

– Jak, do licha, się tutaj dostałeś? Nie powinno cię tutaj być!

– Powiedziałem, że umówiliśmy się na rozmowę. Wpuszczono mnie bez większych problemów, ba, nawet zaproponowano kawę. Swoją drogą, straszna lura. Smakuje ci?

Spojrzałem na Norberta jak na przybysza z obcej planety. Rozbolał mnie żołądek, kiedy sięgałem po gazetę.

– Doceń mnie, chłopie – mruknął, bawiąc się metalową bransoletką na swoich chudym nadgarstku.

Przymknąłem powieki. Z trudem przełykałem ślinę, a moja krtań przypominała drut kolczasty.

– Muszę przyznać, że za kratami byłeś bardziej przyjacielski.

– Co ty pieprzysz?! – Zdenerwowany otworzyłem gazetę i zamarłem, widząc szarą kopertę. – Co to jest?

– Moja ciężka praca. Pośpiesz się, bo o dwunastej przyjadą.

– Kto?

– Misie Gogo. – Zarechotał. – Już się zapomniało, jak to było, nie? Masz szczęście, że nie musisz nosić tego diabelstwa ze sobą. Strasznie to niewygodne.

Zadrzałem, kiedy wstał i obszedł biurko, a następnie podciągnął nogawkę ortalionowych, szarych spodni i postukał palcem w policyjną obrączkę, która ciasno przylegała do jego prawej kostki.

– W upały jest najgorzej – sapnął.

– Zakryj to – poleciłem oschle.

– Zmieniłeś się, Zator.

– Nie nazywaj mnie tak.

– W pierdłu ci nie przeszkadzało.

– Nie wracaj do tego. Prosiłem tylko o informacje, bo wiem, że masz dojścia.

– Mam znacznie więcej. Otwórz.

Chwyciłem szarą kopertę, a potem rozerwałem tak gwałtownie, że cała zawartość wylądowała na blacie biurka i moich kolanach. Podniosłem jedno z kilkunastu kiepskiej jakości zdjęć, najpewniej wykonanych telefonem i wydrukowanych na zwykłym papierze. Natychmiast rozpoznałem Burzyńskiego. Stał razem z Jackiem i trzema innymi facetami. Wszyscy w garniturach.

– Kim są ci pozostali?

– Wspólnicy.

– Konkretnie – warknąłem.

– Konkretnie to będzie, jak zapłacisz. Nie ma nic za darmo.

– Zapłaciłem już.

– Mało. – Norbert podrapał się w tył głowy. – Dużo za mało.

– Mów, do kurwy, kim oni są – wycodziłem, podnosząc się z miejsca.

– A jeśli nie?

Wiedziałem, że mnie prowokuje, ale nerwy już dawno osiągnęły szczyt. Bez wahania szarpnąłem go za białą koszulkę i przycisnąłem do ściany.

– Mów – rozkazałem, ściskając w dłoniach materiał.

– To zachowanie coś mi przypomina. Czy to nie w ten sposób pobiłeś tego grubasa na spacerunku? Walili cię pałami po plecach, żebyś tylko go puścił. Ach, stare, dobre czasy... Nie

musieliśmy się martwić o żarcie, o dach nad głową, nawet pracę nam załatwiali.

– Miałeś być tylko moją wtyką. Niczym. Kurwa. Więcej – wycedziłem przez zaciśnięte zęby. – A tymczasem pojawiaasz się znikąd i urządzasz jakieś durne wycieczki w przeszłość?! Wali mnie to, co było. To dla mnie zamknięty rozdział.

– Ale bliznę na nadgarstku nadal masz. – Zarechotał, zerkając w kierunku mojej lewej dłoni. – Kajdanki wbijały się w skórę, co?

Nie panowałem nad sobą. Potrząsnąłem nim kilka razy, a potem w geście desperacji wymierzyłem cios z sierpowego prosto w jego twarz.

– Kurwa! – wrzasnął, ruszając na mnie niczym rozjuszony byk w trakcie corridy. – Odbiło ci?! Jestem po twojej stronie, idioto!

Dyszałem głośno. Nie potrafiłem się opanować. Uspione demony weszły na scenę i rozpoczęły swoje szatańskie *show*. Oczami wyobraźni widziałem siebie stojącego przed zimnymi kratami, towarzyszy niedoli i nawet czułem smród spoconych ciał.

– Ta trójka na zdjęciu to pacholki Burzyńskiego. Dariusz Nowakowski, Omar Ahmed, Anders Jones. Wszyscy mają lewe firmy i najprawdopodobniej rozprawdzają amfę po Olsztynie. – Norbert powiedział wszystko na jednym oddechu.

– Czyli Jacek też – stwierdziłem, otwierając okno.

– Ten Jacek nie jest ważny.

– Wykonuje brudną robotę?

– Nie sam. Pomaga mu jakaś niunia.

W pośpiechu podbiegłem do biurka i schwyciłem parę zdjęć.

– To ona? – zapytałem ponurym tonem, wskazując Kaję.

– Inaczej nie cyknąłbym fotki. – Norbert burknął pod nosem, masując szczękę. – Za ten cios policzę dodatkowo.

Nie słuchałem go. Szczerze mówiąc, mało co do mnie docierało, byłem jak w jakimś amoku. Głowa pulsowała niemiłosiernie, mdłości sunęły w górę po cienkich ściankach gardła. Moje przypuszczenia się potwierdziły. Kaja również była zagrożeniem dla Zośki. Poczulem nagły wybuch gorąca i zerknąłem na zegarek. Prawie dwunasta.

– Czas na ciebie – wymamrotałem.

– Z twojej miny wnioskuję, że doskonale znasz tę dupeczkę.

– Znajoma.

– Widzisz? To znak, że nie wszystko, co minęło, jest skończone. – Uśmiechnął się szeroko, a potem uniósł rękę i wycelował palec w miejsce, gdzie znajdowała się moja blizna.

– Spierdalaj już – wysyczałem w chwili, gdy mój kręgosłup skuwał lód.

Trzask drzwi rozniósł się echem po gabinecie. Pozbierałem zdjęcia i wepchnąłem je do kieszeni. Nie potrzebowałem ich ponownie oglądać. Byłem spięty. Kilka razy przeszło mi przez myśl, aby się zwolnić i wcześniej pojechać do domu. Naprawdę chciałbym, żeby mój strach okazał się zwykłym przewrażliwieniem, lecz znając Burzyńskiego i wiedząc, do czego jest zdolny, a do tego dodając bolesne wspomnienia z czasów, kiedy sam byłem jego pionkiem, nie potrafiłem

przestać bić na alarm. Zośka była zbyt niewinna, zbyt zaślepiona, żeby cokolwiek dostrzec. Unosiła się na różowej chmurce i spoglądała na wszystko z uśmiechem, podczas gdy należało zakasać rękawy i stanąć do walki.

Zanim będzie za późno.

Kurwa mać!

Zerknąłem na opasłe segregatory z rozliczeniami, na teczki wypchane dokumentacją opisująca proces działania firmy i wstałem jak oparzony. Nie mogłem znaleźć sobie miejsca, wszystko mnie irytowało. Drażniło. Czuję się jak zwierzę uwięzione w klatce. Potrzebowałem powietrza. Otworzyłem okno na oścież i wyjrzałem przez nie w kierunku parkingu.

– Pieprzyć to – szepnąłem, odchodząc od okna. Zgarnąłem z biurka swoje rzeczy i niewiele myśląc, wyszedłem z gabinetu, a potem przybierając maskę cierpiącego na wszystkie możliwe dolegliwości gastryczne, pomaszerowałem do przełożonego. Dobra, może to nie było najlepsze wyjście z tej popranej sytuacji, ale przynajmniej mogłem pojechać do domu i przekonać się, że wszystko jest w porządku. Mając zgodę na opuszczenie firmy, ruszyłem w stronę schodów, co jakiś czas poprawiając wysuwające się z kieszeni zdjęcia. Wściekły wsiadłem za kierownicę swojej kii i odpaliłem silnik, jednocześnie zapinając pasy.

Chaos przelewał się we mnie jak woda w rzece po obfitych opadach. Norbert wytrącił mnie z równowagi i choć plułem sobie w brodę za odnowienie kontaktu z nim, to musiałem przyznać, że był potrzebny. Znał się na swojej robocie, a dzięki temu miałem niezbite dowody na swoje popieprzone obawy. I mimo że chciałem machnąć ręką i powiedzieć, że jakoś to

będzie, że to przecież nie moja sprawa i każdy jest kowalem własnego losu, to nie robiłem tego. Nie umiałem! Jak mógłbym?! Doskonale pamiętałem dzień, w którym zmieniłem status z niekaranego na kryminalistę i to w jaki sposób mnie traktowano. Nie chciano pomóc ani wysłuchać. Skazany na samego siebie przyjmowałem kolejne ciosy zadane prosto między oczy.

Tam, gdzie najbardziej bolało.

Czy mogłem to samo zrobić Zośce?

Czy byłbym w stanie patrzeć na jej upadek?

Ni cholery. Nie mogłem. Nie byłbym w stanie.

Przez całą drogę do Faszcy zastanawiałem się, jak doszło do pierwszego spotkania między nią a Jackiem. Czysty przypadek czy może wszystko zostało zaplanowane? Co było powodem ich zerwania? Zośka wiele razy wspominała, że nie każdy uważa to za powód do rozstania. Była niezwykle tajemnicza i czułem, że cokolwiek to jest, wyrządziło jej ogromną krzywdę. Zdrada? Możliwe. Nikt z nas przecież nie chciałby zostać kimś zastąpiony. Ugodzona duma bolała jak zraniona nożem skóra. Jadąc na pamięć, mijałem wiejskie gospodarstwa, rozległe pola i sznurowałem usta za każdym razem, kiedy koła wpadły w wertepy. Dojazd zajął mi niecałe pięćdziesiąt minut. Zobaczywszy z daleka dom, poczułem jeszcze większy niepokój.

Zaparkowałem na podwórku, wysiadłem i zacząłem się rozglądać. Nigdzie nie zauważyłem obcego pojazdu, co raczej dobrze wróżyło.

– Antek? – Słyszając zdziwiony głos Zośki, zatrzymałem się przy werandzie.

– Kaja jeszcze jest? – zapytałem, odwracając się w jej stronę.

– Nie. – Zmarszczyła brwi. – Dlaczego o nią pytasz?

– Bo wysłałaś mi wiadomość, że jesteś zaniepokojona.

– Nie spodziewałam się jej, to prawda, i momentami było nieprzyjemnie, choć myślę, że wszystko sobie wyjaśniłyśmy.

– Co takiego? – Nie odpuszczałem. – Powiedz mi, czego dotyczyła ta rozmowa.

– Przeprosiła mnie.

Miałem ochotę parsknąć śmiechem, ale cudem się powstrzymałem.

– A prochy?

– Nie wie, czyje są.

– Zocha – westchnąłem ociężale. – Ona ci robi wodę z mózgu.

– Co ty możesz wiedzieć? – zaatakowała, krzyżując ramiona na piersi. To nie czas i miejsce, ale mój wzrok łakomie zsunął się z jej ramion i zabłądził w rejon głębokiego dekoltu. – Nie gap się.

– Naprawdę tego nie widzisz?

– Jedyne, co w tej chwili widzę, to to, że się gapisz na moje cycki.

– Pomyśl rozsądnie.

– Co tutaj robisz? – ciągnęła, mierząc mnie nieprzyjemnym spojrzeniem.



- Mieszkam – odparłem, pozwalając sobie na odrobinę ironii.
- Dlaczego nie jesteś w pracy?
- Przyjechałem... – urwałem nerwowo.
- Do mnie? – podsunęła. – Chciałeś mnie uratować?
- To źle? – Uśmiechnąłem się nieco zadziornie. – *Madame* Strykowska nie przywykła do bycia ratowaną z opresji?
- *Madame* Strykowska nie wpada w żadne opresje. – Dumnie zadarła podbródek. – Skoro już przyjechałeś, to poczęstuję cię obiadem.
- Cóż za szlachetność.
- Zrobiłam wrapy z awokado.

Uśmiechnąłem się pod nosem, wchodząc do domu. Gdy przekraczałem próg, zwróciłem uwagę na kota, który zaczął ocierać się o moje łydki.

- Szczęściarz z ciebie. – Zośka przeszła obok mnie. – Oreo mnie tak nie wita.
- Bo jesteś z nim non stop.
- Uważasz, że siedzę beczynie w domu? – Zmrużyła powieki. – Uważaj, Niecnoto, stąpasz po cienkim lodzie.
- Mogę? – spytałem, podchodząc do niebieskiej taśmy.
- Musisz, jeśli chcesz zjeść obiad. – Zachichotała, zmierzając w kierunku kuchni.

Uniosłem brew w niemym zdumieniu.

- Wiesz, co dziś robiłam?
- Wrapy?

- Myślałam o tobie – rzuciła niespodziewanie.
- Ooo. – Serio, tylko tyle byłem w stanie z siebie wydusić.
- Zastanawiałam się, dlaczego nie masz dziewczyny.
- I do jakich wniosków doszłaś?
- Że żadna nie wytrzymałaby psychicznie tych pobudek o czwartej rano.

Roześmiałem się w głos. Ona także. To była cholernie miła odmiana po nerwowym spotkaniu z Norbertem. Nie wiedziałem, na ile mogę sobie pozwolić, więc podszedłem do niej i pocałowałem delikatnie w kark.

– I następuje ten niezręczny moment, w którym nie mam pojęcia, co zrobić.

– Dlaczego?

– Bo cholernie lubię, kiedy mnie całujesz, ale... – Zrobiła długą pauzę. – Między nami jest tylko seks i nie powinnam czerpać tak dużej przyjemności z drobnych pieścizot.

– Po co sobie odmawiać? – spytałem miękko. – Skoro ty to lubisz i ja to lubię, Zosiu, nie widzę przeszkód.

– Nie mieszaj mi w głowie.

– To akurat broszka Kai.

## Rozdział 21



parta o ścianę patrzyłam, jak Antek pochłania wrapy. Zrobiłam je z wędzonym łososiem, bazylią i szpinakiem, więc byłam niemalże pewna, że trafiłam w jego kulinarny gust. Zdawałam sobie sprawę z tego, że zaczynam czuć się inaczej w jego obecności. I wcale nie chodziło o popęd seksualny, choć ten niewątpliwie był i zwykle miał wielkie pole do popisu. To, co czułam, miało wiele wspólnego z przyspieszonym biciem serca i ścisaniem w żołądku, mokrymi dłońmi i myślami, które podążały tylko w jednym kierunku.

– Opowiedz mi. – Drgnęłam na dźwięk jego głosu.

Cholera jasna, znów chciał wiedzieć, o czym rozmawiałam z Kają. Dlaczego po prostu nie mógł odpuścić? Dlaczego wymagał ode mnie kolejnej konfrontacji? Tym razem z samą sobą?

– Przyjechała, żeby mnie przeprosić.

– To ciekawe.

– Pogubiła się.

– Niewątpliwie.

– Kiedy zapytałam o prochy, powiedziała, że nie są jej ani Jacka.

– A co innego miała ci powiedzieć? – syknął, odstawiając talerz na blat. – Czy ty jesteś taka naiwna, czy tylko udajesz?

– Słucham?

– Pytam poważnie, Zocha, aż strach!

– Boże, to ty sobie coś ubzdurałeś z tymi narkotykami? – Zaczęłam się denerwować. – Wciąż tylko powtarzasz, że mam ci powiedzieć o Jacku, o jego firmie i cholera wie, co jeszcze wpadnie ci do głowy. Jesteś o niego zazdrosny?

– Nie. – Uśmiechnął się ponuro. – Nie jestem zazdrosny.

– W takim razie o co chodzi?

– Dzięki za obiad, był smaczny.

Wyczuwałam zmianę taktyki, chciał porzucić temat. Podwinąć ogon i uciec tam, gdzie bezpieczniej, czyli na swoją stronę mieszkania. Szykowałam w głowie jakąś ciętą ripostę, coś, co pójdzie mu w pięty, lecz w momencie, kiedy ruszał w kierunku niebieskiej taśmy, z jego kieszeni wypadły zdjęcia. Początkowo nie zwróciłam na nie uwagi, ale już po paru sekundach mój mózg rozpoznał Kaję, a potem Jacka i, do licha ciężkiego, tych samych trzech typów, którzy chcieli mnie wykorzystać za budynkiem restauracji! Zamarłam. Nie potrafiłam wydobyć z siebie choćby jęku. Stałam jak wmurowana i ledwo łapałam powietrze, gdy moje oczy zachodziły łzami. Nie byłam przygotowana na taki rozwój sytuacji. Zagryzłam wargę, widząc, jak szybko wpycha fotografie z powrotem do kieszeni spodni. Zupełnie, jak gdyby nic się nie stało.

– Skąd je masz? – wydusiłam, ściskając dłonie.

– Co?

– Zdjęcia.

Nastała okropna cisza. On patrzył na mnie, ja na niego i żadne z nas nie podjęło próby dialogu. Czułam, jak krzyk rozsadza mnie od środka, ale zamiast w szal, wpadłam w pustkę.

– Zosiu... – zaczął bardzo spokojnie.

– Znasz tych mężczyzn? – spytałam cicho.

– Nie.

– Kiedy zostały zrobione?

– Dziś.

– Dziś – powtórzyłam jak echo. – Jacek i Kaja spotkali się dziś z tymi mężczyznami?

– Tak.

– Kłamiesz.

– Po co miałbym to robić?

– Nie wiem! – Uniosłam głos. – Nie mam pojęcia, dlaczego miałbyś to robić! Ale z jakiegoś powodu masz te cholerne zdjęcia i... wcale nie zamierzałeś mi o nich powiedzieć.

– Znasz tych mężczyzn? – zapytał, podchodząc do mnie. – Boisz się ich?

– Nie chcę z tobą rozmawiać – wycodziłam przez zaciśnięte zęby.

– Ale ja chcę z tobą. – Nie ustępował.

Patrzyłam na niego, nie pojmując, co się przed chwilą wydarzyło. Zadrżałam, kiedy dotknął mojej dłoni. Gwałtownie ją cofnęłam, nie pozwalając mu się zbliżyć.

– Kim ty, do cholery, jesteś? – wydusiłam, tłumiąc cisnącą się do oczu kolejną falę łez.

– Na pewno nie tym, za kogo mnie bierzesz.

Miałam dość tych gierek, podchodów. Miałam dość niewiadomych. Zaciskając zęby niemalże do bólu, postąpiłam krok naprzód, a potem popchnęłam go w kierunku niebieskiej taśmy. Zrozumiał. Bez słowa znalazł się na swojej części, lecz wciąż uparcie przyglądał się mojej twarzy.

– Zośka... – mruknął, bezradnie opuszczając ręce wzdłuż boków. Przez chwilę wlepiłam wzrok w jego białą koszulę i zwisający luźno bordowy krawat. Wyglądał bardzo seksownie i pewnie. Gdyby nie te koszmarnie okoliczności, nasze usta już dawno tonęłyby w namiętym pocałunku.

– Z tymi mężczyznami był również Burzyński.

– Ten, który chciał ci zaszkodzić?

– Ten sam – przytaknął. – Wiem, że to dla ciebie szok.

– Gównu wiesz – syknęłam, krążąc po mieszkaniu. – Nic nie wiesz!

– Bo nic nie mówisz – westchnął. – Posłuchaj, ja... Zależy mi na tobie.

– Na seksie ze mną – poprawiłam go.

– Bardziej na tobie – odparł spokojnie. – I zanim zaczniesz powoływać się na układ bez zobowiązań, zapewniam, że wcale nie miałem tego w planach, ale... stało się.

– Stało się? – wymamrotałam poruszona jego słowami.

– Zawsze byłem twój, Zośka. – Wzruszył ramionami. Zamrugałam kilkakrotnie i spróbowałam wszystko sobie

poukładać, ale im bardziej się starałam, tym mi gorzej wychodziło. Fala gorąca zmieszana z lodowatymi podmuchami obezwładniła moje ciało. Miałam wrażenie, że zostałam przygnieciona do ziemi przez tonę emocji, z którymi nie potrafiłam się uporać. Szalały we mnie niczym huragan. Złość, niedowierzenie, żal i nadzieja.

Spojrzałam na Zatorskiego. Stał nadal przy taśmie, nadal z rękoma wzdłuż boków i tylko delikatna warstwa wilgoci osiadająca na jego tęczołkach zdradzała, jak bardzo przeżywał to, co przed chwilą wydostało się z jego ust.

– Zawsze chciałem być twój – dodał, uśmiechając się smutno.

– Ja nigdy nie... – Nie umiałam skleić sensownego zdania.

– Wiem, że ty nie – przerwał.

– Nie mieszaj mi w głowie. Przed chwilą dowiedziałam się, że kręcisz z tymi zwyrolami, a teraz próbujesz wszystko zamieść pod dywan tymi wyssanymi z palca wyznaniemami?

– Myślisz, że powiedziałem to, żeby cię zmylić?

– Może.

– Nie jestem taki, jak twój były. Gdybym chciał wcisnąć ci kit, z pewnością zrobiłbym to bez wychodzenia na idiotę roku.

– Chcieli mnie zgwałcić – wydusiłam z siebie z niemalże nadludzkim trudem. Moje serce obijało się szaleńczo o żebra i byłam pewna, że słyszać je na zewnątrz. Z całych sił blokowałam płacz, który ścisnął gardło. Kolejny raz zapadła cisza. Zatorski patrzył na mnie szeroko otwartymi oczami, jakby nie mógł uwierzyć w to, co usłyszał. I chyba nawet zbladł.

– Do niczego nie doszło – rzuciłam w pośpiechu. – Zdołałam się obronić.

– Zgłosiłaś to na policję?

– Nie.

– Dlaczego?

– Bo do niczego nie doszło – powtórzyłam, dygocząc z nerwów.

– Uważasz, że próba gwałtu jest niczym?

– Nie ja to powiedziałam.

– Cholera jasna – zaklął, po czym ulokował pięść na ścianie. Nie spodziewałam się takiej gwałtowności.

– Zerwałam z Jackiem, bo... ci faceci byli jego potencjalnymi inwestorami. Nie wiem, o co dokładnie chodziło, ale przygotowaliśmy umowy i mieli je podpisać. Sądziłam, że nic złego się nie wydarzy. Byliśmy w drogiej restauracji – mówiłam pogrążona we wspomnieniach.

– Burzyński zainwestował kasę w firmę Jacka.

– Po co?

– Nie wiem.

– Skąd masz te informacje?

– Od zaufanego człowieka.

– Bawisz się w jakieś śledztwa? – Rozbolał mnie żołądek.

– Okoliczności zmusiły mnie do podjęcia paru decyzji.

– Czy ten Burzyński nadal może ci zaszkodzić?

– Nie mnie. – Spojrzał na mnie znacząco.



– Świetnie, a więc co? Poluje na mnie jakiś typ, o którego istnieniu nie miałam pojęcia?

– Obawiam się, że twój były mógł w tym maczać palce.

– Boże święty! Tego nie da się słuchać!

Zatorski kiwnął głową, po czym odwrócił się na pięcie i wolnym krokiem poszedł w stronę stołu. Gdy siadał na krześle, ja opadłam na wersalkę. Choć niebieska linia była naszą umowną granicą, to wciąż silnie wyczuwałam obecność Antka. Objęłam kolana ramionami i przymknęłam oczy. Byłam zmęczona. Najchętniej zwinęłabym się w kulkę i przespała cały ten syf.

– Chcesz może się przejść? – zapytał niespodziewanie.

– Nie.

– W takim razie pójde sam – stwierdził, podnosząc się z krzesła.

Nie odpowiedziałam. Pozwoliłam mu wyjść z domu i otoczyć się ciszą. Niechciane łzy spływały po policzku, przypominając o tym, co nieuniknione. Mój płacz był jak wycie rannego zwierzaka. Czułam, jak ból we mnie wsiąka, jak przenika do krwiobiegu. Zagryzłam wargi i z trudem podniosłam się z wersalki. Słyszając ciche miauczenie kota, zerknęłam na Oreo.

– Nie ma zabawy – rzuciłam ponuro.

Krzętałam się po mieszkaniu, nie wiedząc, co ze sobą zrobić. Bolał mnie żołądek, bolała głowa, a oczy wciąż zachodziły wilgocią. Moje ciało drżało od nadmiaru emocji.

W pewnym momencie ruszyłam do kuchni. Miałam ochotę napić się czegoś mocnego. Alkohol zwykle zagłuszał problemy,

więc miałam nadzieję, że zadziała i tym razem. Obok lodówki znajdował się stary, średniej wielkości barek, do którego wcześniej upchnęłam butelki z nalewkami dziadka. Pociągnęłam za uchwyt, ale barek ani drgnął. Powtórzyłam czynność trzy razy, lecz drzwiczki wciąż nie puszczały. Wściekła wykrzesalam z siebie resztkę sił i szarpnęłam tak mocno, że otworzyłam nie tylko barek, ale także naruszyłam stabilność szafki obok, z której wypadły różne kartony.

Skrzywiłam się. Pamiętałam je. Ułożyłam je, nie zaglądając do środka, bo przecież na to jeszcze przyjdzie czas. Taaa, przyjdzie. Miałam ochotę pluć sobie w brodę. Nie lubiłam się za lenistwo, powinnam zrobić z tymi kartonami porządek w chwili, kiedy pierwszy raz je zobaczyłam. Uchyliłam wieczko pierwszego i widząc mnóstwo foliowych reklamówek, wzniosłam oczy ku sufitowi. Drugi był wypełniony po brzegi paragonami fiskalnymi, zaś na trzecim napisano „Do spalenia”. Westchnęłam głęboko. Napis wcale zachęcał do sprawdzania zawartości. Mimo wszystko jednak odsunęłam wieczko i dostrzegłszy wyblakłe, stare gazety miałam dać sobie spokój i zająć się czekającymi na mnie nalewkami, ale w ostatnim momencie zauważyłam fragment pożółkłej kartki. Ze zdumieniem wygrzebałam ją z czeluści zbutwiałej makulatury i zamarłam. Kartka okazała się listem, niestety niepełnym, bo dalsza treść została zalana przez atrament.

*Panie Strykowski!*

*Pozwolono mi dziś napisać do Pana list, z czego bardzo się cieszę. Pytał Pan o warunki... Cóż, mogłyby być lepsze, ale zdaje sobie sprawę, że nie mogę narzekać. Za tydzień mam rozprawę. Liczę, że będę mógł się odwołać albo chociaż podjąć walkę o swoje.*

*Przykro mi, że tak wyszło.*

*Zapewne nasze stosunki ulegną zmianie?*

*Proszę opowiedzieć mi o tym, co dzieje się aktualnie na świecie. W tej chwili jestem odcięty od wszelkiej technologii. Brakuje mi tego. Czy trawa rośnie jak głupia? Maszyny pracują?*

*Dziadek był u mnie dwa dni temu i wspomniiał o tym przeklętym zektorze. Do diabła z tym traktorem! Obiecał też, że nadal będzie mnie krył przed rodzicami. Nie chcę sobie nawet wyobrażać ich reakcji, gdyby się dowiedzieli... To by ich zabiło. W każdym razie wylot za granicę wydaje się czymś bardziej optymistycznym i tego się trzymajmy :) Nie muszą znać prawdy, a przynajmniej nie teraz. Może kiedyś, kiedy nie zabraknie mi odwagi, powiem im, jak było.*

*Chciałbym jeszcze wspomnieć o ważnym aspekcie całej tej sprawy, ale pewnie nie wystarczy czasu. Może udałoby się...*

Co do licha? Co to miało znaczyć? Wstrząśnięta odłożyłam kartkę na bok, żeby przypadkiem się nie zagubiła, a potem zaczęłam przetrząsać karton i wcale się nie zdziwiłam, widząc jeszcze dwa kolejne listy.

*Panie Strykowski,*

*dziś poznałem prawdę.*

*Nie wiem, czy kiedykolwiek będę mógł się odwdziaczyć. Dziękuję z całego serca.*

*Wypuszczają mnie za miesiąc. Wiem, że będzie ciężko, ale dołożę wszelkich starań.*

*Oddam co do złotówki!*

*Do końca życia wdzięczny.*

*Antek*

Do końca życia wdzięczny? Czy dziadek pożyczył mi pieniądze? A jeśli tak, to dlaczego i ile? Nic nie rozumiałam. Cofnęłam się do pierwszego listu, który był urwany w dość ciekawym momencie i nagle poczułam lodowate dreszcze. Warunki? Rozprawa? Walka o swoje? Zaczęło mi się kręcić w głowie. Czy to możliwe, żeby mnie okłamał? Czy naprawdę siedział w więzieniu?

– Kim ty jesteś? – szepnęłam przerażona.

## Rozdział 22



usiałem wyjść. Nie wytrzymałbym ani sekundy dłużej. **M** Potrzebowałem powietrza. Przewidziałem to, że Zofia odmówi, więc tylko trochę było mi smutno. W pośpiechu zgarnąłem kluczyki od motocykla i zamknąłem za sobą drzwi. Pędząc po wiejskiej drodze, wystawiałem twarz w stronę ostatnich promieni słońca. Zbliżał się zachód, a zaraz po nim zmierzch. Byłem zdenerwowany, a może jednak bardziej przerażony? Wciąż nie mogłem uwierzyć, że tak łatwo obnażyłem się ze swoimi uczuciami. Czy popełniłem błąd? Może. Nie wiedziałem. Nie byłem przygotowany na taką sytuację. Szczerłość zaskoczyła więc nie tylko ją, ale również i mnie. Zwiększając obroty silnika, prulem przed siebie w bliżej nieznanym kierunku. Nie planując niczego, pozwalałem, żeby to los za mnie zdecydował. Zacisnąłem mocniej dłonie na kierownicy, a wiatr rozwiał moje włosy. Gdy zerkałem za siebie, widziałem osiadający pył i świeże ślady kół. Nie wiedziałem nawet, kiedy wyjechałem z Faszcy. Miejscowość skończyła się za czyims polem i już zaledwie po kilku metrach mijałem znak z nazwą kolejnej wioski. Nie przejąłem się jednak. Rozpędzony nadal mknąłem przed siebie. Słońce spadało coraz niżej, a nieboskłon przybrał granatowo-czerwony odcień.

Wraz z upływającymi kilometrami moje nerwy zaczęły się stabilizować. Przestałem odczuwać gniew, a paraliżujący strach

zamienił się w rozsądne myślenie, jak wybrnąć z tej pogmatwanej sytuacji. Przystanąłem na chwilę gdzieś na poboczu i zawiesiłem wzrok na polu pełnym zboża. Dziwne, ale zacząłem lubić te klimaty i byłem pewny, że nie mógłbym już wrócić do hałaśliwego miasta. Tam nigdy nie byłem w stanie pozbierać myśli, wszystko działo się w szaleńczym tempie, a ten, kto nie nadążał, zwyczajnie odpadał z gry. Dlatego każdy gonił. Za pracą, za kasą, za trendami. Brał udział w wyścigu szczurów, rzadko zdając sobie z tego sprawę. Nabrałem powietrza w płuca i powoli je wypuściłem, po czym wsiadłem z powrotem na motocykl, wcisnąłem sprzęgło i wrzuciłem pierwszy bieg. Maszyna zaczęła powoli nabierać prędkości i wykorzystując to, że polna dróżka zaczynała się rozszerzać, wykonałem ostry obrót, a następnie ruszyłem w kierunku Faszczy. Uznałem, że jazda donikąd już nie jest potrzebna. W ciągu dwudziestu minut dojechałem do jeziora Jorzec i zeskoczywszy z motocykla, udałem się na sam brzeg. Wlepiając oczy w miejsce, gdzie woda spotykała się z piaskiem, uśmiechałem się pod nosem.

– Antek? – Drgnąłem niespodziewanie.

– Aśka? – Odwróciłem się w jej stronę.

– Co za spotkanie. – Zachichotała.

– Prawie jak dwanaście lat temu – parsknąłem, bo nie mogłem się powstrzymać.

– Co tutaj robisz?

– A ty?

– Właściwie to nic takiego. Przyszłam popatrzeć.

– To zupełnie jak ja. – Uśmiechnąłem się słabo. – Wiesz, że jeszcze parę miesięcy temu nienawidziłem tego jeziora?

– A teraz? Coś się zmieniło?

– Odkryłem jego piękno od nowa.

– Zabrzmiało to bardzo romantycznie. – Spojrzała na mnie z delikatnym uśmiechem, a potem podeszła bliżej. – Ja z kolei bardzo lubię tutaj przychodzić.

– I wspominać? – podsunąłem niewinnie.

– Tak. – Wsunęła kosmyk włosów za ucho. – To niewiarygodne, jak bardzo się zmieniliśmy, prawda?

– Co masz na myśli?

– Nas – odparła cicho.

– Cóż... Lata lecą.

– Na twoją korzyść. Wyglądasz jeszcze lepiej niż wtedy.

– Asiu – zacząłem spokojnie. – Chciałbym cię zapytać o jedną rzecz, która być może wprawi cię w zakłopotanie, ale czekałem tak długo, pewnie nawet za długo... i chciałbym wreszcie usłyszeć odpowiedź z twoich ust.

Patrzyłem, jak nieśmiało skraca nasz dystans. W pewnej chwili była tak blisko, że nasze nosy zaczęły się ze sobą stykać.

– Czy myślisz o tym samym, co ja? – wyszeptała.

Szczerze mówiąc, byłem przekonany, że nasze zamiary są zgoła odmienne. Postąpiłem krok do tyłu, nie mając pojęcia, że właśnie w ten sposób wpadnę do wody. Gdy moje trampki tonęły w jeziorze i poczułem chłód, miałem ochotę cofnąć czas i naprawić ten błąd.

– Och, wszystko w porządku?

– Poza tym, że woda jest zimna jak serce Cruelli De Mon?  
Tak, wszystko w porządku.

Aśka roześmiała się, po czym ochoczo wyciągnęła dłoń w moim kierunku. Chwyciwszy ją, wygramoliłem się na brzeg.

– Uwielbiam twoje poczucie humoru. Wiesz, nigdy ci tego nie mówiłam, ale dzień, w którym się wprowadziłeś do Faszcy, był dla mnie wyjątkowy. Cała wieś huczała, że to Sofia otrzymała dom w spadku, ale potem pojawiłeś się ty i... Nie masz pojęcia, jak wiele to dla mnie znaczyło.

– Dlaczego?

– Przyjaźniliśmy się.

– Za dzieciaka.

– Byliśmy młodymi dorosłymi ludźmi.

– Powiedz wprost – nakłaniałem łagodnie.

– Nie chcę mówić. – Uśmiechnęła się tajemniczo. – Chcę pokazać.

Zanim się zorientowałem, przycisnęła swoje usta do moich, owinęła ramiona wokół szyi, a język nieśmiało zaczął szukać mojego. Zrobiło mi się gorąco, a potem nagle lodowato. Nie chciałem być bucem, który depcze niewinne uczucia, ale, do cholery, co miałem innego zrobić? Nie powinienem jej całować, ba, nawet nie potrafiłem! Odsunąłem się więc, chwyciłem w obydwie dłonie jej twarz i spojrzałem głęboko w błyszczące nadzieją oczy.

– Co się stało? – spytała.

– Nie udało się dwanaście lat temu i nie uda się teraz.



- Antek. – Zacisnąłem zęby, dostrzegłszy pierwsze łzy.
  - Przykro mi – powiedziałem, opuszczając ręce.
  - Ale przecież... spędzaliśmy razem czas i było nam dobrze.
  - To za mało.
  - Z czasem będzie lepiej. Dlaczego nie dasz nam choćby szansy?
  - Bo w miłości nie można oszukiwać.
  - Nie chcę, żebyś oszukiwał, tylko... – urwała pokonana. – Antek, ja cię kocham.
  - Przepraszam.
  - To ja cię wtedy całowałam.
  - Słucham?
  - Dwanaście lat temu przy tym drzewie. – Wskazała w kierunku starego dębu. – To nie była Sofia. Ona nawet nie zadała sobie trudu, żeby się z tobą pożegnać.
- Wzięłam rower jej dziadka pod byle jakim pretekstem i pojechałam do ciebie. Musiałam, chciałam, żebyś wiedział, żebyś poczuł to samo, co ja.
- Podszywając się pod inną dziewczynę, chciałaś, żebym się w tobie zakochał?
  - Co innego miałam zrobić?! Byłeś dla mnie niedostępny.
  - Porozmawiać. Wystarczyło porozmawiać – westchnąłem głęboko. – Okłamałaś mnie.
  - Moje intencje były czyste.

– Nie przemyślałaś swojego planu, Aśka. Nie wpadłaś na to, że kiedy mnie całowałaś, ja myślę o kimś innym? Nie przeszło ci przez myśl, że dzięki temu moje uczucia do tamtej staną się silniejsze, a potem, kiedy oczekiwałem od niej kolejnych kroków, pozostał mi jedynie zawód? Nie masz pojęcia, jak bardzo przez to cierpiałem.

– Do tamtej? Czy ty mówisz o...

– Zofii Strykowskiej – odparłem bez wahania.

– I ty nadal ją...?

– Tak.

– Przez tyle czasu?

– Robiłem wiele głupstw, żeby zapomnieć. Niektóre z nich ścigają mnie do dziś.

– Czy ona ciebie...

– Nie wiem. – Uśmiechnąłem się smutno. – Pewnie nie.

Usiadłem pod drzewem, nie przejmując się przemokniętymi trampkami. Oparłszy głowę o pień, wyjąłem z kieszeni spodni paczkę papierosów.

– Palisz? – zapytałem, wsuwając fajkę do ust.

– Nie.

Kiwnąłem głową, a parę sekund później zaciągnąłem się nikotyną.

– Dlaczego uważasz, że Sofia cię nie kocha? – Zdumiony uniosłem na nią wzrok. Zwykle zraniona do szpiku kości kobieta nie zadaje sobie trudu i nie podejmuje tego typu rozmowy.

– Sofia – powtórzyłem ironicznie. – Żądna przygód i sławy Sofia.

– To was różni?

– Nie wiem, Aśka. Czasami trudno do niej dotrzeć. Sprawia wrażenie, jakby unosiła się nad ziemią w kryształowej kuli. Brakuje jej obiektywizmu.

– Każdy z nas ma wady – stwierdziła, siadając obok.

– Nie przekreśliłem jej – zapewniłem. – Po prostu odpowiadam na twoje pytanie.

– Rozmawiałeś z nią?

– Tak. – Wypuściłem dym z płuc. – Mamy teraz ciężki moment. Być może popełniłem błąd, wyskakując ze swoim wyznaniem jak filip z konopi, ale z drugiej strony? Będzie, co ma być, nie?

– Antek. – Aśka niespodziewanie dotknęła mojej dłoni. – Chcę, żebyś wiedział, że ja tutaj będę.

– Nie możesz. Nie zamykaj swojego serca tylko na mnie. Jesteś wartościową, piękną kobietą, która zasługuje na kogoś, kto to doceni.

– Będę tutaj zawsze – dodała z naciskiem na ostatnie słowo.

– Przestań, wpędzasz mnie w poczucie winy – sapnąłem, kończąc palić papierosa.

– Nie miałam tego na celu. Wiem, że nie mogę cię zmusić do miłości, ale wiem też, że będę czekała. Może któregoś dnia zapukasz do mych drzwi...?

Wątpiłem, ale nic nie powiedziałem. Po prostu wolałem to zachować dla siebie. Ta rozmowa była wystarczająco trudna

i nie potrzebowalem dokladać kolejnych ciężarów. Siedzieliśmy pod dębem jeszcze jakiś czas. Ona wpatrzona w wodę, a ja w ciemniejące niebo nad naszymi głowami.

– Odwieźć cię do domu? – zaproponowałem.

– Nie. Posiedzę sobie jeszcze.

– Jesteś pewna? Robi się chłodno.

– Mieszkam całkiem niedaleko, nic mi nie będzie.

– Dobra. – Podniosłem się z miejsca i ruszyłem w kierunku motocykla. – Do zobaczenia.

Nie odpowiedziała. Może to i lepiej? Uruchomiłem silnik i nie przedłużając, ruszyłem w stronę domu. Prócz chłodu i nieprzyjemnej wilgoci odczuwałem także zmęczenie. Wjechałem na podwórko, a potem wprowadziłem maszynę do budynku gospodarczego i wolno, prawie od niechcienia wspiąłem się na werandę. Drzwi były otwarte, więc wszedłem bez konieczności szukania kluczy pod kieszeniach. W domu panowała cisza. Spojrzałem na kota, który ocierał się o moje łydki, a następnie ze zdziwieniem dostrzegłem, że z podłogi zniknęła taśma.

– Masz dwie opcje. – Usłyszałem Zośkę. Właśnie schodziła po schodach i zmierzała w moim kierunku. – Albo szczerze ze mną porozmawiasz i spróbujemy żyć bez podziałów, albo zabierasz swoje rzeczy i wynosisz się choćby zaraz.

Ze zdumienia nie mogłem wydobyć z siebie głosu.

– Jaka jest twoja decyzja?

– Porozmawiam. – Moja krtań przypominała papier ścierny.

– Świetnie. Zapraszam na górę.

- Na górę?
- Tak. Wszystko przygotowałam.
- Co takiego?
- Twoje listy – odpowiedziała lekkim tonem, który gdzieś w głębi krył mroczną stronę.

Nie wiedziałem, co dokładnie miała na myśli. Moje listy? Do kogo? Nie chcąc jednak bardziej pogarszać naszej i tak już skomplikowanej sytuacji, potulnie poszedłem za nią na piętro. Stamtąd również zniknęły taśmy. Zaprowadziła mnie do pokoju, w którym ja urządziłem sobie gabinet, a ona sypialnię, i wskazała ruchem głowy fotel przy biurku. Usiadłem.

- Byłeś skazany?

Bezpośrednie pytanie wprowadziło mnie w osłupienie.

- Zosiu...
- Byłeś czy nie?
- Byłem.
- Siedziałeś w więzieniu?
- Siedziałem. – Zacisnąłem dłonie. – Skąd o tym wiesz?
- Stąd. – Podeszła do mnie i wręczyła parę pożółkłych kartek. – Nie poznajesz?

Cholera jasna. Ledwo udało mi się zapanować nad emocjami. Wgapiałem się w stare listy, które pisałem do Strykowskiego podczas swojej odsiadki i miałem ochotę uciec, wybiec z domu albo wyskoczyć z balkonu. Cokolwiek.

- Poznaje – wybełkotałem.
- I?

- Co?
- Jaka historia się za nimi kryje? Za co byłeś wdzięczny mojemu dziadku? Za co siedziałeś i jak długo? Antoni, do cholery! Oczekiwałeś ode mnie zaufania, a sam okazałeś się śliski jak wąż!
- Wobec ciebie zawsze byłem szczery.
- Nie, nie byłeś. – Skrzyżowała ramiona na piersi. – Ale jeszcze możesz być. Daję ci tę szansę, więc dobrze ją wykorzystaj.
- Zacząłem pracować dla Burzyńskiego kilka dni po osiemnastych urodzinach. Byłem wściekły, bo nie odwzajemniłaś moich uczuć. Bo wyszedłem na kretyna.
- Chcesz powiedzieć, że siedziałeś w pace przeze mnie!?
- Pozwól mi dokończyć. – Zaczerpnąłem powietrza. – Nie myślałem racjonalnie, szukałem jakiegoś zajęcia. Raz czy dwa Burzyński widział, jak rozkręcam auta i zaproponował robotę. Przyjąłem. Sprowadzał samochody głównie z Rosji i Litwy, rozbierałem je na części, a potem sprzedawaliśmy je po zawyżonej cenie. Po pół roku doszły kradzione emblematy.
- Wiedziałeś, że były kradzione?
- Tak.
- To dlaczego w to brnąłeś?!
- Burzyński miał gadane. Owijał ludzi wokół palca. To mistrz manipulacji.
- I za to miałeś wyrok?
- Nie tylko.

- Jak to nie tylko? Co w takim razie jeszcze przeszkrobałeś?
- Przewoziłem narkotyki – mruknąłem, gapiąc się w blat biurka.
- Co?! – wrzasnęła, wytrzeszczając na mnie oczy. – Jak to przewoziłeś narkotyki!?
- Z początku nie wiedziałem.
- Boże, trzymaj mnie!
- Kiedy się zorientowałem, to chciałem odejść ze spółki, ale Burzyński mnie przekonał, że nikt się nie dowie. Miał znajomości w policji, miało się udać.
- Nie wierzę! – Podeszła do mnie i jednym ruchem uniosła moją głowę. – Wiesz, co mi powiedziałaś?
- Wiem.
- Zgrywałeś pieprzoną ofiarę! Mówiłeś, że niesłusznie cię oskarżono, że musiałeś walczyć o swoje, że nikt nie słuchał, co miałeś do powiedzenia! Siedzieliśmy na balustradzie tego cholernego balkonu i kłamałeś, patrząc mi bezczelnie prosto w oczy.
- Gdybyś się dowiedziała wtedy, że siedziałem, to najpewniej byś zwała albo kazała mi spierdalać, a ja... nie mogłem na to pozwolić. Rozumiesz? – Chwyliłem mocno jej dłonie. – Już raz cię straciłem, Zosiu.
- Jesteś przestępcą.
- Byłem.
- Mój Boże! Kaja miała rację! – Zośka nagle odsunęła się ode mnie i zakryła usta drżącą dłonią.

- W czym?
- To były twoje narkotyki. Dlatego wiedziałeś, co znajdowało się w tym woreczku! Chciałeś zrobić ze mnie naiwną idiotkę? Oczerniłeś Jacka i moją przyjaciółkę tylko po to, żebym ci zaufała?! Jak mogłeś?! – Wstałem z fotela, ale zaraz wróciłem na miejsce. Była zbyt wzburzona, żeby odebrać mój gest jako próbę złagodzenia napiętej atmosfery.
- Rozprowadzałem, transportowałem i przymykałem oko na różne lewe interesy Burzyńskiego, ale nigdy, przysięgam, nigdy nie brałem żadnych prochów.
- Nie musiałyś ich brać. Komu chciałeś je wcisnąć? – Ruszyła w moim kierunku, lecz zaraz się zatrzymała. – Aśce? Milenie? A może mnie? No mów! Mów, do cholery!
- Nikomu! – krzyknąłem, uderzając pięścią w biurko. – Nie mogę uwierzyć, że jesteś skłonna oskarżyć mnie o handel. Kaja robi wszystko, żeby zważyć na mnie winę, a ty nagle zapominasz, jak wiele złego ci wyrządziła i lecisz do niej jak szczeniak?! Obudź się! Nie widzisz, co się wokół ciebie dzieje?! – Nerwy sięgnęły zenitu.
- Po co miałyby zwać winę na ciebie?
- Zapomniałaś o zdjęciach? Ona była z tymi typami.
- Skąd mam pewność, że ich nie przerobiłeś?
- Zośka, proszę... zastanów się. Chciałem cię chronić. Zresztą nadal chcę. Przestań tworzyć własne teorie. Nie jestem twoim wrogiem.
- Znasz facetów, którzy chcieli mnie zgwałcić?
- Nie.



- Mów prawdę! Znasz ich!?
- Nie znam! – Uniosłem głos. – Proszę, nie popadaj w bezsensowną skrajność.
- Za co wisiałeś kasę mojemu dziadkowi? – pytała, wciskając się plecami w ścianę.
- Za adwokata
- To jakiś żart?
- Nie. Twój dziadek pożyczył mi pieniądze na adwokata. W przeciwnym razie nie mógłbym się nawet bronić. Czy masz jeszcze jakieś pytania?
- Musiałeś nieźle nakłamać, żeby pozwolono ci zarządzać zasobami ludzkimi.
- Prezes firmy jest moim znajomym. Inaczej byłbym bezrobotny, bo żaden pracodawca nie chce zatrudniać byłych skazańców.
- Jesteś zwykłym krętaczem!
- Musiałem kombinować, żeby przeżyć.
- Bravo! Wykombinowałeś! Świetnie ci to poszło! Czym przekupiłeś mojego dziadka, żeby dał ci kasę na tego cholernego adwokata? A dom? Boże, jakich podstępów użyłeś, żeby go dostać?!

Wstałem. Nie potrafiłem dłużej usiedzieć. Bolała mnie głowa, bolało serce. Mój gniew był podsycany strachem. Kiedy patrzyłem prosto w zielone, pozbawione blasku oczy, wiedziałem, że jesteśmy bardzo daleko od porozumienia.

- Pewnie mi nie uwierzysz, ale byłem tak samo zdziwiony jak ty w chwili, kiedy dowiedziałem się o spadku. Nie chciałem

tego domu, próbowałem się wymigać, ale to, co twój dziadek dla mnie zrobił... Ja po prostu czułem się w obowiązku spełnić jego ostatnią wolę.

– Dziadek nigdy by nie przepisał domu komuś takiemu jak ty – wysyczała, wbijając we mnie parę szpilek. – Nie narażałby mnie na mieszkanie z przestępcą!

– Jesteś wkurzona, zdenerwowana, ja to rozumiem, ale, na litość boską, nie traktuj mnie jak terrorysty. Odsiedziałem swoje, dostałem nauczkę. Wiem, że popełniłem masę błędów, wiem, że jestem cwany gnojem, który tylko potrafi węszyć i zdobywać dla siebie okazje, ale... to tylko jedna trzecia. Reszta mnie jest inna. Reszta chce być inna. Nie każ mnie za przeszłość, bo każdy ma coś za uszami.

Stałem naprzeciwko niej. Mierzyliśmy się wzrokiem jak dwaj bokserzy przed walką.

– Tak łatwo ci mnie ocenić? – spytałem przyciszonym tonem.

– Nie próbuj wzbudzać we mnie litości – syknęła i w tej samej chwili z jej oka spłynęła łza. A potem kolejna i... już nie wmawiała sobie, że jest silna. Płacząc, zakrywała usta, jakby bała się, że wypowiedzą coś, czego będzie żałowała.

– Zosiu... – mruknąłem, delikatnie dotykając jej dłoni.

– Zostaw mnie. – Szarpnęła się. – Proszę, nie zbliżaj się.

– Boisz się? – Zdziwiony aż uniosłem brwi. – Nie wygłupiaj się.

– Nie utrudniaj – wydusiła.

– Uważasz, że mógłbym cię skrzywdzić!?

– Nie wiem! Nie wiem, co myśleć! Nie wiem, kim jesteś! Do cholery...! Ja o tobie nic nie wiem!

– Powiedziałem ci wszystko. Chciałaś, żebym był szczery i zrobiłem to. Wybrałem rozmowę, bo zależy mi na tobie.

– Nie kłam.

– Kocham cię – powiedziałem o wiele ciszej. – Proszę, nie łam mi serca po raz drugi.

– Antek, nie rób tego – wymamrotała, ocierając napływające łzy. – Nie graj na moich uczuciach. Już tak wiele zostało powiedziane. Nie mam siły na mierzenie się z kolejnymi trudnościami.

– Chcesz, żebym odszedł? – spytałem, przyglądając się jej uważnie.

– Nie zostawisz domu.

– Dla ciebie zostawię.

Czułem, jakby ktoś mnie skopał i zostawił ledwo żyjącego gdzieś na jakimś zadupiu bez możliwości wezwania pomocy. Zofia z premedytacją wbijała nóż w moje serce. Wiedziała, że zaboli.

Tak. Popełniłem błąd, nie mówiąc jej prawdy. Byłem winny zamieszania, ale, na litość boską, nie miała podstaw, żeby się mnie bać! Byłem ostatnią osobą, która chciałaby jej nieszczęścia.

– Twoja decyzja – rzuciłem, siląc się na oschły ton.

– Wszystko stanęło na głowie – burknęła. – Skąd mam wiedzieć, czy przypadkiem mnie nie zaatakujesz?

– Co za brednie?!

- Jesteś przestępcą, Antoni!
- Z którym uprawiałaś regularny seks i który wielokrotnie ci pomagał, kiedy miałaś kłopoty. Do licha, masz rację, straszny ze mnie przestępca! Powinno się mnie trzymać w klatce jak jakieś dzikie zwierzę!
- Przestań.
- Czy nie tak wygląda prawda? – parsknąłem. Nie zareagowała. Może chciała, może próbowała, ale nie odezwała się ani słowem. Stała jak posąg na środku pokoju i tylko przyspieszony oddech zdradzał, jak bardzo jest zdenerwowana. W zasadzie obydwójce byliśmy. Westchnąłem cicho i ruszyłem w stronę jednej z komód. Wyjąłem torbę i zacząłem się pakować.
- Dokąd pojedziesz? – spytała, siadając na swoim łóżku.
- Nie wiem. – Naprawdę nie miałem pojęcia.
- Możesz zostać do rana.
- Nie będę się narzucał *madame* Strykowskiej.

## Rozdział 23



Wiedziałam na łóżku i walczyłam z napływającymi do oczu łzami. Nieznana dotąd rozpacz chwyciła mnie za gardło i uniemożliwiła oddychanie. Antek się wyprowadzał. Przymknęłam powieki z bólem. Antek? Powinnam raczej mówić o nim „krętacz Zatorski” albo „były skazaniec”, choć nie potrafiłam sobie wyobrazić sytuacji, w której mógłby działać na czyjąś szkodę. Transport narkotyków? Kradzione samochody? Lewe emblematy? Cholera jasna! Dlaczego to robił?! Dlaczego wiedząc, że to złe, nadal w to szedł!? Ach, no tak. Twierdził, że Burzyński miał niesamowity dar do manipulowania ludźmi. A co, jeśli jednak to nie Burzyński? Co w przypadku, gdy największym zagrożeniem był sam Antek? Z pozoru niewinny i zawsze służący pomocą. Z takim alibi mógłby być nietykalny.

Szlag! Objęłam się szczerzej ramionami. Czułam chłód i ścisk w żołądku za każdym razem, kiedy dochodziły mnie odgłosy pakowania. Zerknęłam na zegarek; dobijała północ. Dlaczego nie zechciał poczekać z wyprowadzką do rana? Chociaż, z drugiej strony, ja pewnie zachowałabym się podobnie. Dałam mu odczuć, że nie jest mile widziany. Wypuściłam z płuc powietrze, nie wiedząc nawet, że tak długo je wstrzymywałam. Moja troska była śmieszna i kompletnie nie na miejscu. Nie powinnam jej czuć. W ogóle nie powinnam się interesować, co Antek robi teraz ze swoim

życiem. A jednak na przekór wszystkiemu zachodziłam w głowę i walczyłam z nerwami. Nagle dobiegł mnie cichy dźwięk stukania w parapet. Zaskoczona podniosłam się z łóżka i podeszłam do okna.

Padało. Krople spływały po szybie jedna za drugą, podobnie jak moje łzy.

– Po resztę rzeczy przyjadę później. – Drgnęłam, kiedy usłyszałam jego wyprany z emocji głos.

– Nie musisz teraz wychodzić – wydusiłam, gapiąc się w okno.

– Nie będę cię niepokoił swoją obecnością.

– Przecież pada!

– Nie jestem z cukru – rzucił oschle

Nie wiedziałam, co zrobić. Nalegać, żeby został czy może pozwolić mu odejść? Nie tak miał się skończyć ten cholerny wieczór! Cały czas łudziłam się, że zaprzeczy. Że powie, że źle zrozumiałam przekaz jego listów, że wcale nie siedział w więzieniu. Zerwałam tę głupią taśmę z nadzieją, że będziemy mogli... Zacisnęłam zęby niemalże do bólu. Dlaczego wszystko tak bardzo się pochrzaniło? I najważniejsze: dlaczego zaczęłam czuć coś więcej do faceta, który okazał się przestępcą?!

– Zaczekaj, aż przestanie – wymamrotałam.

– Po co? – zapytał, a ja odwróciłam się powoli w jego stronę. Wpatrzona w sportową torbę na jego ramieniu nie potrafiłam powstrzymać płaczu.

– Żebyś nie zmókł – odparłam, chlipiąc.

– Najpierw uważasz mnie za potomka Al Pacino, a teraz martwisz się o to, że zmoknę?

Zamilkłam.

– Spokojnej nocy – powiedział, odwracając się na pięcie. Stałam jakby wmurowana, niezdolna do jakiegokolwiek ruchu. Słyszałam, jak zbiega ze schodów, a potem otwiera drzwi. Wyszedł. Osiadająca na moich policzkach wilgoć piekła skórę. Ścisnęłam dłonie tak mocno, że aż pobieleły kłykcie. Serce waliło w piersi niczym młot, a gdy dotarł do mnie niewyraźny ryk silnika, omal nie zawyłam z bezradności.

Nigdy nie czułam się tak, jak w tej chwili. Byłam bezsilna i zagubiona. Powoli zesłam na dół. Kot siedział na podłodze, machając niespokojnie ogonem. Czy wyczuwał tę okropnie napiętą atmosferę? Podeszłam do drzwi. Odgłos silnika cichł z każdą mijającą sekundą. Krzątałam się po mieszkaniu, lecz to na niewiele się zdało. Nie potrafiłam przestać myśleć o tym, co się wydarzyło. Poniosło mnie. Musiałam to przed sobą przyznać, ale, na Boga, kogo by nie poniosło? Moje wyobrażenie o Antku Niecnocie uległo zniszczeniu. Szczerze mówiąc, nie wiedziałam, kim był człowiek, który ze mną mieszkał i z którym uprawiałam seks. Czułam się wykorzystana! Jak mógł mi to zrobić?! Kolejny raz znalazłam się przy drzwiach. Oparłam o nie czoło i szukałam odpowiedzi na frapujące mnie pytania. Bez skutku.

– Niech to diabli wezmą! – wycedziłam przez zęby, a potem nacisnęłam klamkę. Na dworze uderzyła we mnie ściana deszczu. Zimne krople z impetem spadały z ciężkiego nieba, tworząc ogromne kałuże. Ignorując fakt, że miałam na sobie jedynie białą koszulkę i niebieskie dzinsy, a moje stopy ślizgały

się w plastikowych klapkach, wybiegłam z podwórka. Byłam bliska obłądu. Biegając na oślep, przeklinałam wszystko i wszystkich. Nie miałam żadnego planu, żadnego przemyślanego scenariusza. Nic. Kompletnie nic.

Biegłam coraz szybciej i szybciej, jakby od tego zależało moje życie. W pewnej chwili jednak musiałam przystanąć, aby złapać powietrze. Oparta o czyjeś ogrodzenie drżałam pod wpływem wiatru, który w połączeniu z ulewą wydawał się o wiele zimniejszy. Niespodziewanie kątem oka dostrzegłam stary rower. Czerwony składak stał niedbale oparty o niewielką szopkę. Zachowując ostrożność, pchnęłam furtkę i weszłam na czyjeś podwórko. Po omacku dotarłam do roweru, wyprowadziłam go na spowitą ciemnością ulicę i rzucając wszystko na jedną kartę, ruszyłam w wybranym wcześniej przez siebie kierunku. Droga, którą jechałam, była jedyną utwardzoną i jeśli Zatorski chciał wyjechać ze wsi, to musiał podążać właśnie nią. Nie było innej opcji. Pedalując, próbowałam włączyć przednią lampkę, ale jak na złość białe światło dwa razy rozbłysło, a następnie zgasło. Na amen. Trzęsąc się jak galaretką, ścisnęłam ręczki kierownicy. Szalał we mnie niepokój. Słone łzy zmieszane z kroplami deszczu spływały po mojej twarzy niczym wodospad. Dlaczego, do cholery, moje serce czuło się tak podle? Dlaczego miałam ochotę wykrzyknąć cały ból i to, jak bardzo... żałuję. Mogłam inaczej to rozegrać, zachować więcej spokoju. Może okazać współczucie? Cokolwiek!

Pedałowałam tak szybko, że ledwo dostrzegałam kontury drzew. Gdy minęłam tablicę z napisem Faszczce, uderzyłam w kierownicę, a ta z kolei uruchomiła dzwonek. Wahałam się, czy jechać dalej, ale niespodziewanie w oddali zauważyłam



uciekające tylne lampy reflektorów. Mobilizując resztki sił, ruszyłam gwałtownie z miejsca. Jazda na składaku w środku nocy nie była czymś przyjemnym; musiałam uważać, żeby się nie przewrócić. Koła wpadające w kałuże rozpryskiwały brudną wodę na wszystkie strony, niejednokrotnie plamiąc moją przemoczoną do suchej nitki koszulkę. Byłam wdzięczna, że auto nie poruszało się zbyt szybko. Pewnie Antek dostosowywał prędkość do warunków panujących na drodze, a to dawało mi sporą szansę. Goniłam kię ceed, naprzemiennie dysząc i sapiąc. Traciłam energię, ledwo dawałam radę utrzymać to zabójcze tempo, kiedy zupełnie niespodziewanie samochód się zatrzymał.

– Zocha?! – Wytarłam w pośpiechu łzy. Rowerem nieco zakółsało, ale dzielnie utrzymałam pion. Nie widziałam Antka, ale doskonale słyszałam.

– Zośka, co ty wyrabiasz?!

Chciałam odpowiedzieć, ale byłam zbyt zmęczona. Nagle dostrzegłam zbliżającą się w moją stronę sylwetkę. Najpierw szedł, ale już po paru sekundach zdecydował się na bieg.

– Odbiło ci!? – ryknął, chwytając oburącz kierownicę składaka.

– Odbiło mi – przyznałam cicho, nieporadnie zeskakując z roweru.

– Co to ma znaczyć?

Wzruszyłam bezmyślnie ramionami.

– Nie wiem.

– Kurwa, przeziębisz się.

– Nie jestem z cukru – mówiąc to, odgarnęłam mokre kosmyki włosów okalające twarz.

Antek puścił rower, a ten upadł z pluskiem w kałużę. Serce dudniło niczym bęben, a w uszach szumiała krew. Spróbowałam się uśmiechnąć, ale bez skutku. Podeszłam bliżej, a on niespodziewanie zmniejszył nasz dystans i zamknął mnie w swoich ramionach. Wtulona w jego pierś odyskiwałam oddech i rozluźniałam napięte mięśnie.

– Przepraszam. – Ciepłe dreszcze przeszły moje ciało, kiedy dotarł do mnie jego zduszony głos.

– Ja też przepraszam – wydukałam, ściskając w dłoniach materiał jego koszuli.

– Daj mi jeszcze jedną szansę – poprosił.

– A ty mnie dasz? – zapytałam wzruszona.

– Dam – odparł, unosząc mój podbródek. – Kocham cię.

Musnęłam opuszkami palców jego zarośnięty policzek, a potem on pochylił się nade mną i pocałował. Jego usta delikatnie dotknęły moich, jakby nie były pewne, czy rzeczywiście wolno im to zrobić. Odwzajemniając pieśczętę, zarzuciłam mu ręce na szyję i pogłębiłam pocałunek, zupełnie nie przejmując się ulewą ani otaczającą nas ciemnością. Czując jak jego język subtelnie łączy się z moim i jak podniecająco się o siebie ocierają, prawie jęknęłam z rozkoszy. Jego dłonie znalazły się na moich biodrach, a następnie gładziły mnie po plecach. Rozpływałam się, pragnęłam zatrzymać tę chwilę, ale on w pewnym momencie się odsunął i zerknął zza mojego ramienia na rower.

– Skąd, do licha, go wytrzasnęłaś? – zapytał zdumiony.

- Ukradłam – rzuciłam lekkim tonem.
- Co?
- Teraz oboje jesteśmy na bakier z prawem.
- Wsiadaj do auta.
- A rower? Planowałam go zwrócić.
- Wrzucę do bagażnika. No, leć, Zośka.

Nie potrzebowałam dodatkowej zachęty. Pobiegłam do otwartego samochodu i w pośpiechu wsunęłam się na fotel pasażera. Szczękając zębami z zimna, podkręcałam ogrzewanie.

- Musiałaś nieźle zapierdalać – ocenił, wsiadając za kierownicę.
- Nie czuję nóg.
- Ale chyba było warto, co? – Łypnął na mnie jednym okiem.
- Było – zgodziłam się. – A teraz, proszę, jedźmy już do domu, zanim zamienię się w kostkę lodu.

Uśmiechnął się i kiedy sądziłam, że wrzuci bieg, odwrócił się we fotelu w moją stronę, a potem chwycił moją zimną dłoń w swoją, uniósł do swoich ust i pocałował.

- Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem – wymruczał, splatając moje palce ze swoimi. Drżałam jak osika i to nie tylko z powodu chłodu i zmęczenia. W chwili, kiedy położył moją rękę na swoim udzie, poczułam, jak żołądek zmniejsza się do rozmiarów orzeszka. Skłamałabym, gdybym powiedziała, że nie zrobiło to na mnie wrażenia. Bo zrobiło, cholerne. Oparłam głowę i przymknęłam powieki. Cichy szum silnika działał na mnie niezwykle usypiająco. Toczyliśmy się

wolno do Faszczy, ulewa zamazywała drogę przed maską, a wiatr łamał słabe gałęzie mijanych drzew. Pogoda była paskudna...

Nie pamiętałam, kiedy usnęłam, ale to musiało stać się niedługo po tym, jak koła samochodu wpadły w kałużę i nieco nami zatrzęsło. Pławiąc się w ciepłe płynącym przez kratki wentylacyjne, przechyliłam ciężką głowę na lewą stronę i obudziłam się dopiero wówczas, gdy Antek otworzył drzwi od strony pasażera. Zamglonymi oczami rozpoznałam podwórko, a także budynek gospodarczy. Dom. Jak dobrze było wrócić do domu.

– Pani pozwoli, *madame* – mruknął miękko i zaraz potem ostrożnie wyjął mnie z auta, zupełnie jakbym była małą dziewczynką albo najdroższą porcelaną, z którą trzeba było się obchodzić nadzwyczaj delikatnie. Objęłam go za szyję i ukryłam twarz w materiale przemokniętej koszuli. W momencie, kiedy przekraczaliśmy próg domu, zaczęłam kichać.

– Mówiłem, że się przeziębisz.

– To tylko katar. – Ziewnęłam.

– Przygotuję ci gorącą kąpiel.

– Antek, nie dziś – westchnęłam. – Jestem wykończona.

– Ty nie będziesz musiała palcem kiwnąć. – Cmoknął mnie szybko w czubek nosa. – Pozwolisz mi?

– Zrobić dla mnie kąpiel?

– Mhm.

– Dobrze, niech już będzie. – Udałam obojętność, choć w głębi rozsadzała mnie radość. Uśmiechałam się pod nosem, ale kiedy na mnie zerkał, szybko przestawałam.

– Widziałem.

– Co takiego? – Antek przez chwilę lawirował między miauczącym kotem.

– Ten uśmiech. – Otworzył łokciem drzwi od łazienki. – Zgrywasz niedostępną?

– A chcesz mnie zdobywać? – odbiłam piłeczkę.

– Nie masz nawet pojęcia, jak bardzo – wymruczał, stawiając mnie na podłodze.

Usiadłam na brzegu wanny i patrzyłam, jak napełnia ją ciepłą wodą. Śledziłam wzrokiem jego ruchy, które okazywały się zaskakująco sprawne. Doskonale wiedział, jaki płyn do kąpieli lubię najbardziej i nie pomylił się, co wcale nie jest takie proste, gdyż zazwyczaj posiadam kilka buteleczek z różnymi zapachami. Zanurzył rękę w wodzie i tworząc gęstą pianę, przysunął się bliżej mnie.

– Zapomniałem o koronie dla damulki – rzucił zaczepnie.

– Trudno, będziesz musiał to czymś nadrobić – odparłam, sugestywnie zerkając na jego krocze.

Zachichotał pod nosem, lecz zaraz spoważniał. Wyjął rękę z wody, wytarł ją w ręcznik, a następnie bez żadnego ostrzeżenia podniósł mnie i oparł o chłodną ścianę tuż przy wiszącym grzejniku. Nie wiedziałam, co ma zamiar zrobić, gdy pochylił się i zachłannie ścisnął w dłoniach moje piersi. Jęknęłam cicho, zdając sobie sprawę, że przez cały czas moja mokra koszulka więcej odkrywała, niż zakrywała. Cienki

materiał stał się niemalże drugą skórą. Antek, spoglądając mi w oczy, wysunął koniuszek języka i obrysował kontur moich sutków, które desperacko próbowały wydostać się z biustonosza. Jego gardłowy śmiech podziałał na mnie jak afrodyzjak. Wstrzymałam oddech, gdy z łobuzerskim uśmiechem zaczął rozdzierać moją koszulkę.

– Lubisz niszczyć ubrania? – zapytałam, rozkoszując się ciepłem, które spłynęło po moim brzuchu i ulokowało się między udami.

– Tylko twoje, księżniczko – wymruczał, zsuwając powoli ramiączko stanika.

Poddałam się elektryzującemu uczuciu podniecenia. Zamknęłam oczy i przygryzłam dolną wargę w momencie, kiedy wyrzucił biustonosz gdzieś za siebie. Oboje nie dbaliśmy, gdzie wyląduje. Duże dłonie przesuwaly się po moim brzuchu, wspinały się po ramionach i owijały wokół szyi. Zadrżałam niespokojnie, kiedy wzmocił uścisk. Nie pozwolił mi jednak dłużej skupiać się na swoich dłoniach. Chwytał zębami moją dolną wargę i zaczął ją energicznie ssać, doprowadzając mnie do szaleństwa. Położyłam obydwie ręce na jego biodrach, a potem zaczęłam opuszczać jedną. Najpierw musnęłam jego udo i westchnęłam cicho, wyczuwając pod palcami napięte mięśnie. Odwzajemniając coraz gwałtowniejsze pocałunki, ujęłam jego wzwód i rozkoszując się niskimi, drapieżnymi pomrukami, uśmiechnęłam się z poczuciem satysfakcji. Czułam, jak delikatnie opuszcza moje gardło i dotyka piersi, a potem kieruje się na biodra i kolejny raz traci wysokość.

Rozpiął mi guzik dżinsów i wsunął niecierpliwe dłonie pod koronkę majtek. Ścisnął pośladki dłońmi, językiem wodząc po boku szyi. Nie potrafiłam opanować drżenia, które opanowało płonące z pożądania ciało. Wolno zsuwał ze mnie spodnie razem z bielizną, a następnie uklęknął przede mną i uniósł mi prawą nogę. Zacisnęłam dłonie na jego ramionach, gdy obsypywał pocałunkami wierzch stopy, łydkę i sunął wyżej. W pewnym momencie musiałam chwycić się krawędzi umywalki, aby nie stracić równowagi. Jego język kreślił leniwie małe kręgi na wrażliwej, wewnętrznej stronie uda. Byłam bliska obłędu.

– Och, Antek – wydusiłam, czując, jak owiewa ciepłym oddechem wejście do pochwy. Wiłam się przy ścianie jak robak nadziany na haczyk. Brakowało mi tchu. Antek kierował się powoli w stronę łechtaczki, a następnie chwycił ustami wargi sromowe i wsunął pomiędzy nie język, powodując, że moje wnętrze opuścił głośny jęk.

– Jesteś idealny – wyszeptałam, wsuwając palce w jego włosy.

Pieścił mnie okrężnymi ruchami języka, co jakiś czas uderzając o krawędzie pochwy. Byłam naprawdę bliska orgazmu. Spalałam się w jego ogniu. Oddychałam coraz szybciej i szybciej, a noga, którą trzymałam cały czas w górze, zaczynała cierpnąć, ale nie miałam najmniejszego zamiaru się skarżyć. W pewnej chwili odsunął się ode mnie, co przyjąłam z niezadowoleniem, ale zaraz potem pozbył się spodni i bokserek, a ja mogłam podziwiać jego pełną erekcję. Jak zahipnotyzowana wpatrywałam się w jego szerokie plecy, wąskie biodra i jędrne pośladki, kiedy wchodził do wanny.

– Chodź do mnie – zachęcił, rozchylając nogi.

Nie wahałam się ani sekundy. Ostrożnie weszłam do wody i usiadłam między jego udami, jednocześnie oplatając mu nogami biodra.

– Nie jest zbyt chłodno? – spytał, ogarniając włosy z mojej twarzy.

– Czyżbyś się bał, że nie będziesz w stanie mnie rozgrzać?

– Będziesz płonąć – zapewnił, wchodząc we mnie.

– O, tak! – wrzasnęłam, wyginając się w łuk. Woda wokół nas zaczęła rytmicznie falować, co podniecało mnie jeszcze bardziej. Całując jego szyję i barki, czułam obezwładniającą rozkosz. Jego język na moich piersiach, moje dłonie na jego brzuchu, nasze oddechy stanowiące jedność, podobnie jak ciała, które poruszając się leniwie w górę i dół, doprowadzały nas na skraj wytrzymałości.

– Pozwól mi cię mieć – syknął wprost w moje rozchyłone usta.

– Och...!

– Pozwól mi! – powtórzył, tym razem o wiele bardziej stanowczo, jednocześnie biorąc w garść pukiel moich włosów.

– Pozwalam – pisnęłam, nie przejmując się tym, że woda wylewa się z wanny. – Błagam, weź mnie.

– Głośniej – warknął, ciągnął moje włosy.

– Bierz mnie, Zatorski! – krzyknęłam, wbijając paznokcie w skórę na jego barkach.

– Wezmę cię – szepnął. – Wezmę cię całą.

Jego zachrypnięty głos był słodką obietnicą. Poruszał się we mnie szybko, jakby bez opamiętania. Z każdym kolejnym pchnięciem pożądanie zalewało mój umysł. Nie potrafiłam się



skupić na niczym, tylko na tym wspaniałym uczuciu. Uwolnił moje włosy i chwycił za kark, przyciągając do swoich ust. Wpijając się w moje wargi, tłumił jęki. Serce waliło coraz szybciej. Zaciskałam mięśnie.

– Zrób to, maleńka – wymruczał.

Nie zamierzałam powstrzymać orgazmu. Niekontrolowane skurcze rozładowujące napięcie przetoczyły się przez moje ciało.

– Antek – jęknęłam, patrząc na niego zamglonymi z pożądania oczami.

– Chcę cię poczuć – zażądał.

Spełnienie czaiło się tuż za rogiem. Splątani w ciasnym uścisku wspinaliśmy się na sam szczyt. Nasze ciała drżały porywane przez fale gwałtowanego orgazmu. Z jego ust wydostał się zmysłowy, gardłowy jęk, a potem wtulone jedno w drugie uspakajaliśmy swoje oddechy. Woda w wannie ostygła, więc odkręciłam kurek i dolałam gorącej. Antek, patrząc na mnie z szerokim uśmiechem, sięgnął po żel i zaczął wolno masować moje ramiona. Odprężona wtuliłam się w jego pierś i wsłuchując się w regularny rytm bicia serca, uświadamiałam sobie, jak wielki błąd bym popełniła, gdybym za nim nie wybiegła. I nie chodziło tylko o seks, choć ten jak zawsze był fenomenalny. To było coś o wiele głębszego; coś, czego jeszcze nie umiałam nazwać.

– Śpisz? – spytał, całując mnie we włosy.

– Prawie – mruknęłam, uśmiechając się leniwie.

– To może przeniesiemy się do łóżka? – Roześmiał się.

– Tutaj jest dobrze.

- W wodzie? – Uśmiechnął się blado. – Czyżbyś była spokrewniona z Małą Syrenką?
- Arielka to moje drugie imię.
- Księżniczka Disneya, wiedziałem.
- Najlepsza. – Uśmiechnęłam się. – Zawsze chciałam mieć takie długie, czerwone włosy i porcelanową cerę.
- I ogon?
- Niekoniecznie – odparłam, ponownie dolewając do wanny ciepłej wody. – Nosiłabym stanik z fioletowych muszelek.
- I mieszkała w królestwie zarządzanym przez faceta z ogromnym trójzębem? Mów, co chcesz, ale dla mnie to brzmi jak *soft porno* z elementami dominacji.
- Co? – Aż uniosłam brew. – Zatorski, nie niszczonego mojego dzieciństwa!
- Och, już nie zgrywaj takiej świętej.
- Kurczę
- Hm?
- Zaczynam żałować, że za tobą wybiegłam.
- Nie biegłaś.
- Jechałam rowerem, cholera! Właśnie rower! Zapomnieliśmy go zwrócić!
- Co złego, to nie my, Zocha. – Uśmiechnął się psotnie, a potem przejechał dłonią po moich barkach. – Może ten ktoś nawet się nie zorientuje?
- Może, ale to mało prawdopodobne.

Uwielbiałam to, w jaki sposób masował mi głowę. Sprawiał, że rozluźniałam wszystkie mięśnie. Te, o których nie miałam pojęcia, także. Ogarniał mnie niesamowity błogostan.

– Wiesz, że czasami nachodzi mnie myśl, że Strykowski doskonale zdawali sobie sprawę z tego, co robią, przepisując nam tę chatę? Twój dziadek wiedział, że jesteś dla mnie ważna. – Niespodziewanie zmienił temat. Zmarszczyłam czoło, próbując przyswoić wypowiedziane słowa. Mój dziadek wiedział? Niby skąd? I dlaczego nie miałam o tym pojęcia?

– Jak to? – wymamrotałam.

– Powiedziałem mu – westchnął ciężko. – A raczej napisałem w jednym z listów. Siedząc w pierdłu, miałem mnóstwo czasu na rozgrzebywanie przeszłości. Chciałem, żeby przysłał mi twoje zdjęcie.

– I przysłał?

– Przysłał.

– Miałeś moje zdjęcie w więzieniu?

– Trzymałem je pod poduszką i wyjmowałem w nocy, kiedy miałem pewność, że wszyscy śpią.

– Antek, poważnie? – Wzruszenie ścisnęło mi gardło.

– Mhm.

– Dlaczego o niczym nie wiedziałam? Dziadek nie wspomniał ani słowem!

– Może uznał, że to jeszcze nie jest odpowiedni moment? Przecież miałaś faceta.

– Zanim poznałam Jacka, spotykałam się z Patrykiem, ale to nie było nic ważnego. Nie mogę uwierzyć, że ty przez ten cały

czas... To dlatego nie związałeś się z żadną kobietą? – Byłam wstrząśnięta!

– Próbowałem, ale... nie wychodziło. Nie możesz zmusić serca, by pokochało kogoś innego. Moje należało do ciebie i... choć chciałem, to nie mogłem nic z tym zrobić. Dość upierdliwe, co?

– Czuję się podle!

– Dlaczego?

– Bo nie miałam pojęcia, co się wokół mnie dzieje! Może gdybym była mniej zaślepiona, może jeślibym nie imprezowała z Kają i jej zgrają, może... – urwałam z przejęciem.

– Przestań. Nie wpędzaj się w poczucie winy, bo to nie ma sensu.

– Może i nie ma, ale to nie zmienia faktu, że czuję się jak ostatnia idiotka.

– Ja też.

– Co?

– Czuję się jak idiota. Zamiast powiedzieć ci wprost, to zwyczajnie uniosłem się dumą i wpadłem po uszy w bagno, którego smród noszę na sobie do teraz.

– Właśnie... Jaki dostałeś wyrok?

– Trzy lata.

– O Boże! Twoja rodzina pewnie nieźle to przeżywała, co?

– Najbardziej mama. Do samego końca wierzyła w moją niewinność, ale kiedy zamknięto mnie za kratami... – Zrobił pauzę. – A potem już podczas widzenia, kiedy spojrzałem w jej

oczy, cholera, to była jedna z najgorszych chwil w moim życiu. Zawiodłem ją. Mojemu młodszemu bratu powiedziano, że wyjechałem za granicę. Nie chcieli, żeby Mateusz oglądał mnie za pleksą.

Wypuściłam wolno powietrze.

– Wychodzimy?

– Hm?

– Wymoczyłem się za wszystkie czasy. – Zachichotał. –  
Chodźmy do łóżka.

## Rozdział 24



dyby ktoś powiedział mi, że moja kłótnia z Zośką **G**przybierze tak nieoczywisty kierunek i że nastąpi nieoczekiwany zwrot akcji, to pewnie kazałbym temu komuś puknąć się w głowę. Najlepiej w drzewo albo ścianę, ale ku mojemu zdumieniu okazało się, że ta sprzeczka miała na nas zbawienny wpływ. Mógłbym nawet zaryzykować stwierdzeniem, że była dla nas oczyszczająca. Pozwoliła nam na szczerość i otwartość. Z uśmiechem na ustach wgapiałem się w jej włosy rozsypane na mojej klatce piersiowej. Spała. Wczorajszy rajd rowerowy musiał nieźle dać jej w kość. Głaskałem opuszkami palców jej nagie ramiona i co jakiś czas pochylałem nad jej twarzą, by wycisnąć buziaka na policzku. Trudno było mi nie okazywać uczuć. Zwłaszcza że teraz nie miałem powodów, żeby się z nimi kryć. Szczerze mówiąc, nie mogłem się nacieszyć Zofią. Wciąż było mi mało, wciąż potrzebowałem więcej.

– Która godzina? – Spojrzałem w jej senne oczy i uśmiechnąłem się rozczulony.

– Dziewiąta.

– Serio? Cholera. – Zmarszczyła brwi. – Zaraz? Dlaczego nie jesteś w pracy?

– Wziąłem urlop na żądanie. Głodna? Na co masz ochotę?

– Zaskocz mnie.

– Ostatnim razem, kiedy chciałaś, żebym cię zaskoczył, byłaś przerażona – parsknąłem, nie mogąc się powstrzymać.

– Ale potem uprawialiśmy bardzo dobry seks. – Roześmiała się.

– Bardzo dobry? Czyli podobało ci się? – Tak, brzmiałem jak podekscytowany nastolatek, ale, do cholery, który facet nie byłby ukontentowany takimi słowami?

– Z chęcią bym go powtórzyła.

– Nie kuś...

– Myślisz, że moglibyśmy... – zaczęła muskać ustami moją szyję – ...znaleźć się tam przez przypadek?

– Przez przypadek? – powtórzyłem rozbawiony.

– To nasz sekret – wyszeptała do mojego ucha. – Nikt nie może się dowiedzieć, co robiliśmy w nocy na stole bilardowym.

– A co takiego robiliśmy, *madame* Strykowska? – wymruczałem, podejmując tę zmysłową grę.

– Uderzałeś kijem w bile.

Spojrzałem na nią, a ona na mnie i po chwili oboje śmialiśmy się do rozpuku. Uderzanie kijem w bile? Całkiem niezłe określenie namiętnego, potajemnego seksu!

– Chyba nie powinienem narzekać, skoro porównałaś mojego penisa do kija bilardowego, co?

– To zależy. – Zarechotała. – Bo jeśli mówimy o szerokości, to...

– Zołza!

– To niestety, ale twój penis jest znacznie grubszy. – Wsunęła dłoń pod kołdrę i dotknęła mojego krocza. – Jest idealny.

– Mhm.

– Uwielbiam go.

– Nie mów w ten sposób.

– Dlaczego? – Udała niewiniątko i w tym samym momencie rozbrzmiał dźwięk dzwonka do drzwi.

– Ja pierdołę – stęknąłem. – Poważnie?! Naprawdę ktoś musiał teraz przyjść?

– Nie musimy otwierać. – Chwyciła delikatnie zębami płatek mojego ucha.

Pomysł z ignorowaniem natręta był bardzo zachęcający. Po pięciu seriach dzwonienia nastąpiła upragniona cisza. Niestety tylko na chwilę, bo po tym czasie rozbrzmiał telefon Zośki.

– Co jest? – sapnęła niezadowolona.

– Kto to? – spytałem zaniepokojony. Nie byłem głupi i potrafiłem połączyć ze sobą kropeczki, choć, prawdę mówiąc, wolałem się mylić.

– Kaja – wymamrotała, patrząc na mnie ze zdumieniem. – Odebrać?

– Tak. I włącz na głośnomówiący – poleciłem, wstając z łóżka. Wcześniejsze podniecenie szlag trafił. W pośpiechu wciągnąłem bokserki i ostrożnie wyjrzałem przez okno, ale nie zauważyłem niczego, co mogłoby wzbudzić moje podejrzenia.

– Halo? – Zośka odebrała połączenie.



- Cześć, Sofia. Już się bałam, że pošlesz mnie do diabła. – Miałem ochotę parsknąć śmiechem, słysząc po drugiej stronie głos Kai.
- Coś się stało? Dlaczego dzwonisz?
- Pomyślałam, że mogłybyśmy się spotkać. Wiesz, jak za starych, dobrych czasów. Sofia, przyjaźnimy się tyle czasu, nie możemy tego zmarnować, poza tym naprawdę się o ciebie martwię, laska. Ten typ, który z tobą mieszka... Antoni... Laska, on ma dragi. Kto wie, w jaki syf się wpakował.
- Wiesz coś o nim? – Zośka spojrzała na mnie z powagą.
- Jacek go zna.
- Jacek? – Zdziwiła się. Ja również.
- Nie chciałam ci mówić tego wcześniej, bo dopiero co się pogodziłyśmy i uznałam, że miałaś dość nerwów.
- Ja pierdolę – rzuciłem bezgłośnie.
- Co Jacek o nim wie? – Zośka kontynuowała.
- Nie wiem, jak ci to powiedzieć.
- Najlepiej wprost.
- Zamknęli go za handel narkotykami. To przestępca, Sofia. Musisz od niego uciec.
- Skąd Jacek to wie?
- Wynajął detektywa. Sofia, on także się o ciebie boi.
- Detektywa?
- Słuchaj, jeśli mi nie wierzysz, to możesz się z nim spotkać. Na pewno przekaże ci więcej informacji, tylko, cholera... nie wiem, czy byłabyś na to gotowa.

– Zapytaj, o jakie informacje chodzi – szepnąłem, otwierając okno.

– Dlaczego miałabym nie być gotowa? – Zośka również wstała z łóżka. Zauważyłem, że zdenerwowanie bierze górę.

– Bo narkotyki to nie wszystko.

– Ten detektyw... – zaczęła, lecz zaraz urwała. – Powinnaś się z nim zobaczyć. Sofia, nie odtrącaj naszej pomocy. Chcemy tylko, żebyś była bezpieczna, a wiemy, że teraz, mieszkając z tym śliskim typem, na pewno nie jesteś.

– Nie wierzę – szepnąłem rozzłoszczony.

– Chcesz do niego numer? – Miałem ochotę wyrwać Zoście telefon i roztrzaskać go na drobny mak, ale, kurwa, musiałem się opanować. Mój gniew mógłby tylko zaszkodzić.

– Do tego detektywa?

– Tak. Co prawda Jacek nie będzie zadowolony, ale tutaj chodzi o twoje życie.

Mój oddech przyspieszył. Wstałem jak oparzony i zacząłem krążyć po pokoju. Otwarte okno niewiele pomagało, więc wyszedłem na balkon, a tam wyjąłem paczkę fajek i zapaliłem. Wgapiając się w bezchmurne niebo, próbowałem powstrzymać narastające wkurwienie.

– Chcesz, żebym po ciebie przyjechała? – Uśmiechnąłem się ironicznie. Kaja była cwana suką, która wiedziała, co trzeba zrobić, aby zdobyć swój cel. Drgnąłem, kiedy Zośka niespodziewanie dotknęła mojego ramienia. W jej oczach dostrzegłem dziwny popłoch.

– Laska? Jesteś tam?

- Antek – wyszeptała, zakrywając częściowo głośnik. – Co mam jej powiedzieć?
  - Nie wiem. – Nie miałem, kurwa, pojęcia!
  - Sofia? Halo?!
  - Może warto byłoby pojechać?
  - Nie wypuszczę cię samej – syknąłem przyciszonym tonem.
  - W takim razie pojedziesz ze mną. – Zamyśliła się. – Incognito.
  - Sofia, do cholery?!
  - Jestem! – Zośka rzuciła nerwowo do słuchawki. – Musiałam wszystko sobie poukładać.
  - Przyjadę i podam ci kontakt do detektywa. Jestem pewna, że dzięki niemu ogarniesz ten bajzel.
  - Dobrze.
  - Tylko musisz być sama.
  - W porządku.
  - Poważnie, laska. Ja się go boję i nie chcę, żeby mnie zobaczył. Musisz być sama w domu.
  - Będę sama – westchnęła. – Antoni jest w pracy.
- Skinąłem głową, akceptując jej pomysł i wyrzuciłem niedopałek fajki na betonową posadzkę.
- Wiesz, gdzie pracuje? – drążyła Kaja.
  - W jakiej firmie.
  - Laska, dokładniej.
  - Nie mam pojęcia, gdzieś w Olsztynie.

– Dobra, a godziny znasz? Na pewno kojarzysz, o której może wrócić.

– Nie, on często wraca o nieregularnych porach. Po pracy często chodzi na siłownię. Dlaczego pytasz?

– Tak sobie. Słuchaj, będę u ciebie za jakieś dwie godziny.

– Czekam.

Połączenie zostało przerwane. Zośka spojrzała na mnie z niepokojem i bez słowa wróciła do pokoju.

– Co się tutaj, do licha, wyrabia? – zapytała na głos. W pośpiechu zakładała bluzkę i zapinała spodnie. – Myślałam, że to ona dzwoniła do drzwi?!

– Ja też – wymamrotałem, wchodząc do pokoju.

– Jacek?

– Zbyt oczywiste.

– No to może Aśka?

– Po co? – Potrząsnąłem głową. – Wyjdę sprawdzić teren.

– Nie ma mowy.

– Możesz obserwować mnie z balkonu. Wezmę telefon, ale nie sądzę, żeby się miało coś wydarzyć.

– Mam złe przeczucia, Antek – jęknęła, podchodząc do mnie. – Chyba powinniśmy zadzwonić na policję.

– Nie masz żadnych argumentów. Zresztą nawet nie wiesz, kto jest przeciwko tobie. Jacek, Kaja czy tamte chuje, które próbowały cię zgwałcić.

– Dobrze, ale uważaj na siebie i gdyby coś cię zaniepokoiło, to...

– Wiem, kochanie. – Uśmiechnąłem się lekko. – Nie panikuj.

Chciałem ją uspokoić, mimo że sam z trudem zachowywałem zimną krew. Wciągnąłem granatowe džinsy i zarzuciłem na siebie wczorajszą zmiętą koszulę.

– Będę na balkonie.

– Okej.

Zbiegłem po schodach, ale zanim wyszedłem, pochyliłem nad kotem i podrapałem go za uchem, a następnie wrzuciłem mu do miseczki saszetkę z łososiem. Zwierzak zadowolony zjadał śniadanie, a ja wyjąłem z szuflady mały nożyk. Być może ulegałem jakiejś histerii, ale doświadczenie podpowiadało, że znacznie lepiej być ubezpieczonym, niż liczyć wyłącznie na swoje pięści. Zawinałem ostrze w kuchenny ręcznik i nabierając głęboko powietrza w płuca, otworzyłem drzwi. Rozejrzałem się wnikliwie po werandzie, ale nie dostrzegłszy niczego niepokojącego, ruszyłem w głąb podwórka. Kręciłem się przed budynkiem gospodarczym, kiedy niespodziewanie poczułem czyjąś obecność. Odwróciłem się gwałtownie i zamarłem.

– I znów się spotykamy. – Szorstki głos Burzyńskiego sprawił, że zastygłem niczym воск.

– Nic nie powiesz? – ciągnął, wbijając we mnie swoje stalowe oczy. – Nawet głupiego „cześć”?

– Co ty... tutaj robisz?

– Czekam na ciebie.

– Co to ma w ogóle znaczyć?! Jak mnie znalazłeś!?

– To nie było trudne. – Uśmiechnął się. – Norbert. Kojarzysz go, prawda?

– Co z nim?

– Jeszcze nic. – Zarechotał. – Ale wiele może się zmienić, jeśli będziesz się stawiał.

Zadrzałem. Jego słowa przebijały moją czaszkę. Ścisnąłem mocniej rękojeść małego nożyka.

– Jesteśmy kwita – warknąłem

– Byliśmy – poprawił mnie oschle. – Widzisz, zaistniał konflikt interesów.

– O czym ty, kurwa, mówisz?

– O Sofii. – Uśmiechnął się przebiegle. – Bzykasz moją kobietę.

– Co?! – Niemalże krzyknąłem.

Burzyński podrapał się po grubym karku i od niechcienia zaczął wygładzać szarą koszulę.

– Kupiłem ją za pięćdziesiąt tysięcy jakieś pół roku, może ciut więcej niż pół... Nie pamiętam. Wiesz, że nigdy nie miałem pamięci do dat. W każdym razie nie podoba mi się, że twój fiut wchodzi w cipkę, za którą położyłem całkiem sporo gotówki.

Czy Zośka go znała? Czy mnie okłamała? Jeśli tak, to dlaczego?! Kurwa! Dlaczego to zrobiła?! Co się, do cholery, działo!?

– Znasz ją? – wydusiłem.

– Widziałem raz czy dwa. Moi chłopcy mieli ją przetestować, ale pizda się wyrwała.

– Te zwyrole... – bąknąłem, ledwie panując nad mdłościami. – Kurwa jasna! To byli twoi ludzie?! Nasłałeś ich, żeby ją zgwałcili!?

Niewiele myśląc, podbiegłem do Burzyńskiego i popchnąłem go na ścianę budynku gospodarczego.

– Nie masz dosyć, co? Wciąż ci, kurwa, mało?! – ryknąłem, szarpiąc go za koszulę. – Najpierw zniszczyłeś moje, a teraz chcesz obrócić w piekło jej życie?! Nie pozwolę na to! Słyszysz?! Nie pozwolę!!!

– W takim razie będziesz musiał wybrać – odparł zadziwiająco spokojnym głosem. – Albo przestaniesz się wpierdalać i pozwolisz mi wziąć moją własność, albo zabijesz swojego więziennego kumpla i wsadzą cię do pierdła na dożywocie.

– Ty gnoju! – Nie panując nad sobą, podsunąłem nożyk do jego gardła. – Myślisz, że możesz mnie szantażować?!

– Zastanów się, Zatorski. – Uśmiechnął się szeroko. – Kaja już tutaj jedzie.

– To był wasz plan!?

– Mój, ale ta gówniara zrobi wszystko za działkę. Nie musiałem jej długo namawiać.

Zakręciło mi się w głowie. Ścisk w żołądku potęgował mdłości, z trudem przełknąłem ślinę.

– Jesteś na straconej pozycji. – Burzyński nie przejmował się tym, że grozę mu ostrzem. Właściwie to sprawiał wrażenie cholernie zrelaksowanego, co jeszcze bardziej nakręcało mój

strach. – Chcesz wracać do pudła? Podobało ci się życie za kratami?

– Zamknij się!

– Wiem, że nie. Daj spokój, schowaj ten śmieszny nożyk. Jeszcze masz szansę na *happy end*.

Krew szumiała mi w uszach. Nie wiedziałem, co robić. Bałem się. Nie chciałem stawiać kolejny raz przed sądem, nie chciałem być oskarżony. Kurwa! Nie miałem pojęcia, jak Burzyński dotarł do Norberta i czy rzeczywiście ten znajdował się w tarapatach, czy zwyczajnie ten gnój się zgrywa i czeka aż podwinę ogon. Nie byłem w stanie go rozszyfrować, ale wiedziałem, że muszę być ostrożny. Jeden fałszywy ruch i wszystko może się zjechać. Powoli odsunąłem od niego nóż.

– Jak poznałeś Jacka? – spytałem, wciąż trzymając go za materiał koszuli.

– Po pierwsze to on poznał mnie, a po drugie ta koszula jest cholernie droga, więc jeśli ją zniszczysz, to wepchnę ci ją do gardła.

– Skąd?! – warknąłem. – Mów!

– Szukał sponsorów dla swojej, pożal się Boże, firmy, a ja miałem wolną gotówkę, lecz, jak wiadomo, w życiu nie ma niczego za darmo. Zaproponowałem układ. Dałem mu trochę towaru, miał się zabawić. Celem były nocne kluby i dyskoteki w Olsztynie. Szybko się uzależnił, podobnie jak Kaja, a właściwie to dzięki niej poznałem Sofię. Ta mała lubiła imprezować. Obserwowałem ją jakiś czas, a potem wyłożyłem kasę na stół. Nie wahał się. Obiecał, że będzie moja. Planowaliśmy spisać umowę, a moi chłopcy mieli ją sprawdzić,



bo, jak wiesz, nie kupuję kota w worku... Niestety, się usrało. Ale Kaja ją wytropiła. Ta pizda ma więcej oleju w głowie niż Jacek i za jakieś piętnaście minut powinna tutaj dotrzeć, więc... puść mnie, z łaski swojej i zajmij się naprawą traktorów czy czegoś innego, co tam lubisz, i nie wtykaj nosa w nie swoje sprawy.

– Wcale nie chodziło o herbaty... – wydusiłem przerażony.

– Z początku chodziło, ale szybko go przekonałem, żeby zainwestował w coś lepszego.

– W co?

– Burdele. – Uśmiechnął się szeroko. – Szybki zysk, dobra zabawa i dupeczki na każdą okazję. Sofia będzie gwiazdą na czerwonym dywanie, ale ruchać będą ją mogli tylko ci, którym pozwolę, a tobie, Zatorski, nie pozwoliłem. Nieźle mnie wkurwiłeś, ale jestem w stanie ci darować, bo nie chcę brudzić sobie rąk. Wszystko zależy od ciebie. Decyduj się. Czas ucieka.

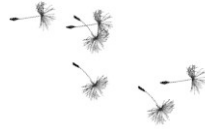
Zacisnąłem zęby, a następnie zwinąłem dłoń w pięść i wymierzyłem cios z sierpowego prosto w twarz Burzyńskiego. Oszołomiony uderzeniem spojrział na mnie nieprzytomnym wzrokiem. Nie czekając, aż się rozbudzi, powtórzyłem cios. Z obrzydliwą satysfakcją patrzyłem, jak z jego ust spływa strużka krwi. Szarpnąłem nim mocno i popchnąłem na ziemię, a potem kopnąłem w brzuch tak mocno, że zwymiotował.

– Antek!!! – słysząc niespodziewany krzyk Zośki, odsunąłem się od chuja, który leżąc na boku, krztusił się własną śliną.

– Do auta! – wrzasnąłem.

- Co się dzieje!?! – Podbiegła do mnie blada i przerażona.
- Bierz kluczyki i wsiadaj do samochodu! – poleciłem stanowczo.
- Mój Boże! Dlaczego pobiłeś tego mężczyznę?!
- Nie poznajesz go!?! – ryknąłem, pochylając się nad Burzyńskim. – To twój właściciel!
- Słucham?!
- Kupił cię od twojego byłego!
- Co ty pieprzysz?! Nie znam tego człowieka! Pierwszy raz widzę go na oczy!
- Weź kluczyki od samochodu – powiedziałem, siląc się na spokój. – I spierdalaj stąd!

## Rozdział 25



Wpatrywałam się w leżącego mężczyznę w szarej koszuli i ciemnych spodniach zaprasowanych na kant. Ułożony na prawym boku bełkotał coś niewyraźnie, a z jego ust i nosa wypływała krew. Z szeroko otwartymi oczami lustrowałam liczne sińce na jego pociągłej twarzy i ze strachem spjrzałam na Antka. Dyszał, krążąc wokół faceta niczym sęp czekający na śmierć swojej ofiary. Nie rozumiałam, co się stało. Gdy stałam na balkonie, słyszałam jedynie przytłumione krzyki i nie wahając się ani sekundy, wybiegłam z domu. Sądziłam, że to Zatorski będzie wymagał pomocy, a tymczasem... Cholera jasna! Dlaczego wciąż wszystko się komplikowało? Trzęsłam się jak osika. Nie pojmowałam, co do mnie mówił. Uważał, że ten gość był moim... właścicielem? Że mnie kupił!? Nie byłam zabawką, do diabła! Nikt nie miał prawa traktować mnie jak przedmiotu na aukcji!

– Na co, kurwa, czekasz?! – Antek znów podniósł głos.

– Nie wydzieraj się na mnie!

Chciałam dodać coś jeszcze, ale w tej samej chwili na podwórko wjechał opel Kai.

– Uciekaj stąd! – Antek krzyczał jak oszalały – No już!

Wystraszona jego ostrym tonem i wściekłością wyzierającą z niebieskich oczu, ruszyłam w stronę domu. Nie wiedziałam,

czy to co robię ma sens, ale zamknięcie się w domu przyszło mi do głowy jako pierwsze. Drżąc na całym ciele, zamknęłam wszystkie zamki i okna, a potem wyjęłam telefon i zawiadomiłam policję. Nie miałam jednak pewności, czy moje zgłoszenie zostanie potraktowane odpowiednio poważnie. Warkot silnika ustał, a chwilę później krzyki rozniosły się po całym podwórku.

– Ty sukinsynie! – Kaja nie przebierała w słowach.

– Wiem o wszystkim.

– W takim razie będę musiała cię zająć.

Znieruchomiałam. Podbiegłam do okna, łudząc się, że źle zrozumiałam słowa Kai, że coś przekręciłam, że wcale nie miała zamiaru skrzywdzić Antka, ale gdy przylepiona do szyby zobaczyłam, jak wyjmując z kieszeni scyzoryk, oblał mnie lodowaty dreszcz.

– Uspokój się.

– Nie będziesz mi mówił, co mam robić! Przyjechałam po Sofię!

– Jesteś pod wpływem.

– A ty zaraz możesz być trupem – warknęła, wymachując ostrzem w powietrzu.

– Bez Burzyńskiego nic nie zdasz.

Chwila. Zaraz. Czy ten mężczyzna z pękniętą wargą i rozwalonym nosem to... Zakryłam usta dłonią, aby przypadkiem nie krzyknąć. Teraz rozumiałam, dlaczego Antkowi zależało na tym, żebym uciekła. Nie chciał mnie

narażać. Boże, jaka ja byłam głupia?! Zaciskając dłonie, próbowałam okiełznać dławiący strach.

– Gdzie ona jest?! – Kaja niespodziewanie ruszyła w stronę werandy. Słyszałam jej kroki tuż za drzwiami. – Sofia! Otwieraj!

– Zastanów się. – Antek też tam był. – Co z nią zrobisz?

– Nie twój zaszraniony interes!

– Przekażesz Jackowi w zamian za amfę? Naprawdę myślisz, że taki ktoś jak on będzie mógł dawać ci działki?

– Sofia! Wiem, że tam jesteś! Otwieraj!

– Jacka nie stać na twoje prochy, Kaja.

– Sofia!!!

– Bez kasy Burzyńskiego może co najwyżej wciągać kostki od kibla. Więc powiedz mi, na czym ci, kurwa, tak zależy? Masz inne układy, co?

– Nie wkurzaj mnie – syknęła. – Za kogo się, kurwa, uważasz?!

– Na pewno za mądrzejszego od ciebie – rzucił oschle. – Jaki jest ten *deal*? Co zrobisz ze swoją jakże drogą przyjaciółką, hę? Komu ją oddasz? Chłopcom Burzyńskiego?

– Nic tobie do tego!

– I to wszystko za jebane trzydzieści gramów amfy? Chujowy *deal*.

– Sofia!!

– Krzycz! Jestem pewny, że zaraz zlecą się gapie.

– Ty pierdolony... – wrzasnęła, a potem rozległ się potężny huk, jakby ktoś upadł na podłogę. Serce dudniło mi niczym

dzwon. Wiedziałam, że muszę coś zrobić, jakoś zareagować. Nie wiedziałam, co wydarzało się za drzwiami. Żołądek wykręcał się na drugą stronę za każdym razem, kiedy do moich uszu dochodziły głuche trzaski. Nigdy wcześniej nie widziałam Kai w takim stanie. Przypominała rozjuszonego byka. Sprawiała wrażenie niebezpiecznej, wręcz szalonej!

Nagle dobiegł mnie stłumiony, pełen bólu okrzyk Antka. Skamieniała z przerażenia niemalże przestałam oddychać. Świadomość, że Antek cierpi, była dla mnie nie do zniesienia. Drżącymi rękoma odblokowałam drzwi, a następnie nacisnęłam klamkę. Widząc połamaną balustradę i świeże krople krwi na schodkach, z lękiem uniosłam wzrok na Kaję.

– Co ci się stało? – spytałam cicho.

– Mówiłam ci, że ten typ to przestępca. Chciał mnie zabić!

– Nie kłam! – Zaczęłam rozglądać się wokół. – Gdzie on jest? Co z nim zrobiłaś?!

Wpadłam w prawdziwą furję. Ignorując fakt, że Kaja jest uzbrojona w scyzoryk, rzuciłam się na nią i zaczęłam szarpać za włosy. Nie przestałam, mimo że uderzyła mnie kilka razy w brzuch, powodując mdłości. Nie kontrolowałam swojej złości, która wypływała ze mnie jak lawa po wybuchu wulkanu.

– Powiedz mi! – Złapałam ją za ramiona. – Co mu zrobiłaś?!

Rozpacz ścisnęła mnie za krtani. Ledwie mogłam wypowiedzieć palące przetyk słowa.

– Nie wiem! – wrzasnęła mi prosto w twarz. – Popchnęłam go i przekoziółkował.

– Co!?

– Spadł.

– Jak to spadł!? Gdzie!? – Potrząsałam nią jak zabawką. – No mów, do cholery!

– Tam! – Wskazała podwórko. – Nie wiem, gdzie do-kładnie.

– Jeśli cokolwiek mu się stało, jeśli zrobiłaś mu krzywdę... Nie daruję ci tego! Odpowiesz za wszystko przed sądem! Słyszysz?! Pójdiesz siedzieć! – Kaja wygląda na otępiałą. Nie wiedziałam jednak, czy naprawdę zaczęła się przejmować, czy tylko udawała. Odepchnęłam ją i nie tracąc ani sekundy, zbiegłam po schodach.

– Antek!? – wołałam go łamiącym się ze strachu głosem. – Antoni?!!

Niespodziewanie rozległ się wściekły ryk syren alarmowych. Jednak nie odetchnęłam z ulgą na wieść, że policja nie zignorowała mojego wołania o pomoc. Z przerażeniem odkryłam, że Burzyński już nie leży w trawie. Idąc po śladach krwi, dotarłam do budynku gospodarczego, wejrzałam ostrożnie przez uchylone drzwi i zamarłam, widząc przewrócony motocykl, a potem walczących ze sobą mężczyzn. Niewiele myśląc, weszłam i chwyciłam jedną z desek, która była pozostałością po mizernym płocie. Podeszłam od tyłu do Burzyńskiego i z całej siły uderzyłam go w głowę. Upadł z cichym jękiem, puszczając koszulę Antka, która była w strzępach.

– Zośka! – Wyciągnął swoje brudne, poranione dłonie w moim kierunku.

– Krwawisz – wydusiłam, wpatrując się nasiąknięty krwią materiał jego koszuli.

– Jesteś cała? – spytał, podchodząc do mnie. – Wszystko w porządku?

– Antoni, twoje ramię – pisnęłam.

– Draśnięcie – stwierdził lekko, a potem zastygł. – Słyszysz to?

– Co?

– Syreny. Zawiadomiłaś policję?

Kiwnęłam głową. Nie miałam siły na dalszą rozmowę. Trzymając się kurczowo za ręce, wyszliśmy z pomieszczenia i zdziwieni spojrzeliśmy na gęstniejący tłum. Cała wioska zleciała się na nasze podwórko, żeby poznać szczegóły. Nie trwało długo, jak pojawiła się także policja, na widok której Kaja zaczęła uciekać. Funkcjonariusze byli jednak szybsi i dorwali ją w momencie, kiedy chciała wsiąść do opla. Staliśmy z Antkiem niedaleko domu. Obejmował mnie zdrowym ramieniem, raz po raz całując we włosy.

– To ona ci to zrobiła, prawda? – spytałam cicho, zerkając na jego krwawiącą ranę.

– Najważniejsze, że tobie nic się nie stało – odparł, przyciągając mnie bliżej. – Cholernie się o ciebie bałem, Zosiu.

– Ja o ciebie też – przyznałam. – Nawet nie wiedziałam, że strach może być tak bardzo paralizujący. Gdy stałam przy tych drzwiach i słyszałam, jak się szarpiesz z tą paskudą... myślałam, że oszaleję. Chciałam ci pomóc, zrobić cokolwiek, żebyś był bezpieczny.

– Odchodziłaś od zmysłów?

– Tak. Naprawdę.



Antek uśmiechnął się niewyraźnie. Widziałam, że chciał coś powiedzieć, ale w tej samej chwili podeszło do nas dwóch policjantów, byśmy złożyli zeznania w sprawie napaści. Na koniec poinformowali nas o konieczności wstawienia się na komendzie w Olsztynie oraz zaproponowali transport do szpitala. Za ostatnie Antek podziękował, mówiąc, że to ja zajmę się jego ramieniem. I choć byłam sceptycznie nastawiona do tego pomysłu, ani razu nie zaprotestowałam. Za pozwoleniem policjantów weszliśmy do domu, zamknęliśmy drzwi i oboje odetchnęliśmy.

– Takie atrakcje tylko w Faszczach – rzucił nieco ironicznie.

– Jak możesz żartować w takiej sytuacji?

– A co innego mi pozostało? – sapnął, siadając na krześle. – Na szczęście Kaja miała tępy scyzoryk, a z tego, co widzę, to rana nie jest jakaś szczególnie głęboka.

– Powinieneś pojechać do szpitala.

– Po co? – Uśmiechnął się szeroko. – Czyżby moja damulka nie potrafiła mi przykleić plastra?

– Oczywiście, że potrafię, ale może lekarz zrobiłby to lepiej?

– Tylko ty jesteś w stanie ukoić mój ból.

Podeszłam do niego, a potem pochyliłam się i pocałowałam czule we włosy.

– O, widzisz? Właśnie o tym mówiłem. Po jakiego diabła mi lekarze, kiedy mam ciebie?

Nie odpowiedziałam. Zamiast tego pomogłam mu zdjąć koszulę i przyniosłam z kuchni apteczkę. Usiadłam na krześle obok i powoli zaczęłam dezynfekować ranę.

- Kaja jest głupsza, niż sądziłem – mruknął zamyślony.
- Dlaczego?
- Nie dość, że przyjechała tutaj naćpana, to jeszcze wzięła jakiś lipny scyzoryk.
- Chyba nie taki lipny, skoro opatruję twoją ranę, co? Poza tym... nie myśl już o tym.
- Złóścisz się?
- Tak.
- Z jakiego powodu?
- Przez twoje gadanie. Narzekasz, że nie wzięła lepszego narzędzia? Naprawdę chciałbyś oberwać mocniej? Jesteś masochistą?
- A niech mnie!
- Co? – Owijałam bandażem jego ramię. – No? Co?
- Zależy ci. – Wyszczrzył zęby w szerokim uśmiechu. – Spójrz na mnie.
- Jestem zajęta – mruknęłam wymijająco, ale nie odpuścił. Odwrócił się w taki sposób, że teraz siedzieliśmy naprzeciwko siebie.
- Kocham cię – wyznał, patrząc głęboko w moje oczy. – Jeśli czujesz choć odrobinę podobnie, proszę, daj mi znać. Straciłem zbyt wiele lat na gdybaniu.
- Masz mnie – wymamrotałam cicho.

Nie było mi łatwo przyznać to nawet przed samą sobą, ale bez najmniejszych wątpliwości Antek zajął ważne miejsce w moim sercu. Być może nawet to najważniejsze. Miłość była

skomplikowaną relacją, która polegała nie tylko na dzieleniu się dobrymi chwilami, ale przede wszystkim na radzeniu sobie w sytuacjach, kiedy świat zaczynał walić ci się na głowę. A ten egzamin zdaliśmy i to aż dwa razy.

Czy będzie tak zawsze? Nie wiedziałam. On również nie, ale czy to było najważniejsze?

Dlaczego miałabym się zamartwiać tym, co przyniesie przyszłość?

*Carpe diem.*

– Czy ja już ci mówiłem, że jesteś piękna?

– Nie. – Roześmiałam się. – W zasadzie to ani razu.

– Cholera, niedobrze.

– Mhm. To poważny błąd.

– Jesteś przepiękna, Zosiu.

## Rozdział 26



Nie mogłem się otrząsnąć. Co prawda od pojawienia się Burzyńskiego i Kai minął już prawie tydzień, ale za każdym razem, kiedy zamykałem oczy, widziałem ich twarze. Śmiali się. Ten rechot obrzydliwie wypełniał moje myśli i wsiąkał w kości. Nienawidziłem ich każdą cząstką swojego ciała. Podczas przesłuchań miałem wrażenie, jakbym cofnął się o parę lat. Te same sale, tylko policjanci inni, trochę bardziej wyrozumiali. No i teraz występowałem w charakterze świadka, który stał się ofiarą. Ba, przez niektórych zostałem nawet nazwany bohaterem, bo broniłem Zofii, lecz, szczerze mówiąc, wcale nie czułem się wyjątkowo.

– Wszystko w porządku? – Moją uwagę zwrócił jej głos. Podeszła bliżej, a potem pochyliła się nade mną i wsunęła palce w moje włosy. Uśmiechnąłem się nieco zaskoczony.

– Cóż to za miły gest?

– Uznałam, że zasłużyłeś. – Zachichotała, obejmując mnie za szyję. – Jak ci idzie naprawa werandy?

Zerknąłem na parę desek leżących obok, paczkę gwoździ i skrzynkę z narzędziami.

– Zaraz skończę.

– Znalazłam coś – powiedziała niespodziewanie. – To list, ale nie chciałam go otwierać bez ciebie.

– Skąd, do licha, w tym domu tak wiele listów?

– Dziadowie musieli je przechowywać. – Zamyśliła się. – Pewnie stanowiły dla nich ogromną wartość sentymentalną.

Z pewnością miała rację. W przeciwnym przypadku na pewno nie znajdowałibyśmy co jakiś czas zapisanych wspomnień. Te listy były jak kapsuła czasu. Zakłęte w wieczność litery wprowadzały nas w przeszłość, niejednokrotnie ściskając za gardła. Zośka umościła się między moimi nogami, a potem, trzymając starą kopertę w dłoniach, uśmiechnęła się pod nosem.

– Do kogo jest zaadresowana? – spytałem.

– Do nas – odparła cicho.

– Jak to? – Zdziwiłem się. – Robisz sobie żarty?

– Spójrz. – Wskazała palcem na niewyraźny napis: *Dla tych dwojga, którzy mieszkają pod naszym dachem*. Wątpię, żeby mieli na myśli kota bądź inne zwierzaki.

– Tę szurniętą gęś. – Zachichotałem. – Pamiętasz?

– Boże, nie mam pojęcia, skąd się tutaj wzięła.

– Pewnie zabłądziła. Sprawiała wrażenie dzikiej. – Uśmiechnąłem się szeroko. – Chociaż nie bardziej niż ty.

– Słucham?

– Zaatakowałaś mnie dechą – wytknąłem jej, a ona wybuchnęła gromkim śmiechem.

– Jak inaczej miałam potraktować intruza w swoim domu? – odbiła piłeczkę.

– Moim domu – wymruczałem, całując ją w policzek.

– Twoim?

– Naszym – odparłem, owijając ramiona wokół niej. – Skoro nie może być ani mój, ani twój, niech będzie nasz. Co ty na to, *madame* Strykowska?

Spodziewałem się jakieś ciętej riposty albo dźwięcznego śmiechu, ale zamiast tego Zośka zamilkła. Zaniepokojony zerknąłem na nią badawczo i widząc spływające po jej policzkach pojedyncze łzy, starłem je pośpiesznie kciukiem.

– Hej – szepnąłem. – Nie płacz.

– To wszystko przez ciebie. – Pociągnęła nosem.

– Przeze mnie?

– Oczywiście.

– Nie za bardzo rozumiem...?

– Zakochałam cię w tobie – jęknęła. – I to wszystko twoja wina.

– Tę winę mogę nieść na swoich barkach przez resztę życia, Zosiu. – Wyjąłem delikatnie z jej rąk pozółkłą kopertę. – Masz coś przeciwko, jeśli przeczytam list na głos?

Pokręciła przecząco głową.

– Czytaj – zachęciła. – Tylko płynnie.

– Będzie damulka zadowolona – parsknąłem, rozkładając kartkę.

*Do tych, którzy tutaj mieszkają.*

*Nie umiemy przewidzieć przyszłości i nie mamy pewności, czy nasza wola została spełniona, ale jeśli czytając ten list nazywasz się Zofia Strykowska i jesteś moją wnuczką, a obok ciebie znajduje się mężczyzna o imieniu Antoni, to znaczy, że się udało. Wiem, wiem, co zaraz pomyślicie i tak, zgadzam się. To był podstęp, ale płynący z potrzeby serca. We dwoje tworzyście coś wspaniałego, coś, czego nie można zmarnować. My z dziadkiem tylko pomogliśmy. Widzieliśmy, jak sobie dokuczacie, jak bardzo za sobą szalejecie, mimo że żadne z was nie chciało tego otwarcie przyznać. Wasze końskie zaloty przypominały nam początki naszej miłości. Zosiu, żaden mężczyzna nie zawrócił ci w głowie na tyle, żeby pozostać na zawsze w twojej pamięci. Żaden prócz Antoniego. Nie trzeba wielu słów, wystarczy obserwacja. Wierzyliśmy, że Wasze serca wystukują ten sam rytm i chyba się nie pomyliliśmy?*

*Dziękujemy za zaufanie. Kochamy was i oczywiście mamy nadzieję, że nam wybaczycie.*

*„Oto jest miłość. Dwoje ludzi spotyka się przypadkiem, a okazuje się, że czekali na siebie całe życie” – Victor de Lima Barreto.*

*Jadwiga i Jan Strykowscy*

# *Podziękowania*

Dziękuję moim cudownym Czytelnikom za to, że czytają moje książki.

Dziękuję całej ekipie wydawnictwa Dłaczemu oraz niezawodnej redaktor Ewie Hoffmann-Skibińskiej vel „starej babie dwojga nazwisk”.

Dziękuję moim wspaniałym patronom medialnym oraz recenzentom.

Dziękuję panu Łukaszowi Dryniakowi za fachową wiedzę w kwestii naprawy traktora.

Dziękuję także Karoli Kosińskiej oraz Miłoszowi za udzielenie porad dotyczących kociego zachowania.

*Karolina*

